

HUNTER MADELINE

Lekcje namiętności

Przekład Aleksandra Januszewska
AMBER

1

Człowiek, który popełnił przestępstwo, musi zacierać ślady, nawet jeśli nosi najdroższe na świecie buty.

Aby zatrzeć swoje, lord Elliot Rothwell wszedł ponownie do rodzinnej siedziby w Londynie wraz z ostatnimi gośćmi, którzy przybyli na bal u brata. Zachowywał się tak, jakby opuścił zabawę tylko po to, aby odetchnąć powietrzem cudownej majowej nocy.

Gdy tylko przestąpił próg, natychmiast zaczął witać napływających gości. Wysoki, przystojny, najmłodszy brat czwartego markiza Easterbrook - spośród rodzeństwa Rothwellów uważany za najprzyjemniejszego w obejściu i najmniej ekscentrycznego - rozdawał uśmiechy na prawo i lewo, szczególnie ciepło uśmiechając się do niektórych dam.

Kwadrans później wdał się w konwersację z lady Falrith równie gładko, jak przedtem wślizgnął się do sali balowej. Podjął temat porzucony przed dwiema godzinami i zasypał damę komplementami z taką zręcznością, że całkiem zapomniała, że ją opuścił jakiś czas temu.

Zabawiając lady Falrith, Elliot wypatrywał w tłumie brata. Nie Haydena, który wraz ze swoją niedawno poślubioną małżonką, Ale-xią, wydawał ten bal. Rozglądał się za drugim bratem, Christianem, markizem Easterbrook.

Choć nie napotkał wzroku brata, Elliot wiedział, że jego powrót został zauważony. Christian zostawił kilku lordów, z którymi rozmawiał w drugim końcu sali, i skierował się do drzwi.

2

Elliot, zanim wrócił do swoich tajemnych spraw, zatańczył walca z lady Falrith. Chciał odwdziżyć się za to, że ją wykorzystał, aby ukryć swą chwilową nieobecność. Wspomnienia balowe lady Falrith powinny stać się nieprzerwane i optymistyczne. Tak, aby rano była już przekonana, że Elliot zalecał się do niej przez całą noc. Jej wiara we własną atrakcyjność mogła okazać się przydatna, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego w związku z jego nocną wyprawą do miasta.

Kiedy walc się skończył, podziękował jej i przeprosił. W przeciwieństwie do Christiana, który zdecydowanie ruszył do drzwi, Elliot szedł przez salę niespiesznie, pozdrawiając gości i gawędząc ze wszystkimi po drodze, póki nie znalazł się obok swej bratowej.

- Wszystko przebiega tak, jak powinno, prawda? - powiedziała. Obrzuciła wzrokiem salę, szukając potwierdzenia.

- To towarzyski triumf, Alexio.

I dla niej istotnie tak było. Triumf charakteru, a może też triumf miłości.

Alexia nie należała do kobiet, spośród których, wedle oczekiwań socjety, Hayden mógłby wybrać sobie żonę. Nie miała ani koneksji rodzinnych, ani majątku. Rozsądna i praktyczna, nie zwykła ukrywać swoich myśli czy flirtować. A jednak występowała jako gospodyni wielkiego balu w domu markiza, z nienagannie ufryzowanymi ciemnymi włosami i strojem odpowiadającym wymogom najnowszej mody. Uboga sierota poślubiła człowieka, który kochał ją jak nikogo przedtem.

Elliot wierzył, że małżeństwo będzie udane. Alexia o to zadba. Historia dowiodła, że dla mężczyzn z rodu Rothwellów miłość bywała niebezpieczna. Jednakże skromna, stąpająca mocno po ziemi Alexia, będzie wiedziała, jak cieszyć się uczuciem, unikając niebezpieczeństw. Elliot podejrzewał, że nieraz już udało jej się poskromić bestię. Wraz z nią cieszył się z sukcesu.

W odległym kącie sali w grupce gości stała mała, blada kobieta. Jej jasne włosy ozdabiała zbyt dużo piór. Przez cały czas błyszczącymi oczyma obserwowała mężczyzn, którzy podchodzili do stojącej w pobliżu ładnej dziewczyny.

3

- To twój triumf, Alexio, sądzę jednak, że ciotka zamierza wyjść stąd z największym trofeum łowieckim w tym sezonie.

- Twoja ciotka Henrietta ze zrozumiałych względów jest zadowolona z pierwszego publicznego wystąpienia Caroline. Dwaj utytułowani młodzieńcy okazali jej ostatnio zainteresowanie. Złości się jednak na mnie, ponieważ jednego z nich nie zaprosiłam na dzisiejszy bal, chociaż mnie prosiła.

Elliota mało obchodziły żale i pretensje ciotki. Za to bardzo interesowała go lista gości.

- Nie widziałem panny Blair, Alexio. Żadnych czarnych strojów. Rozpuszczonych włosów. Czy Hayden nie pozwolił ci jej zaprosić?

- Nic podobnego. Fedra jest za granicą. Wyjechała przeszło dwa tygodnie temu.

Nie chciał okazać się zbyt ciekawski, ale...

- Za granicą, powiadasz?

W jej fiołkowych oczach pojawił się błysk rozbawienia. Spojrzała na niego z głęboką uwagą, z czego, ze względu na temat rozmowy, raczej nie był zadowolony.

- Udała się najpierw do Neapolu, potem zamierza odbyć podróż po południowych Włoszech. Mówiłam jej, że twoim zdaniem nierozsądnie odwiedzać Włochy w pełni lata, ale ona twierdziła, że chce zbadać święta i obyczaje związane z tą porą roku. - Schyliła głowę, mówiąc poufnym tonem: - Sądzę, że śmierć ojca wstrząsnęła nią bardziej, niż chce się do tego przyznać. Ich ostatnie spotkanie mocno ją poruszyło i przygnębiło. Myślę, że wyruszyła w tę podróż, żeby poprawić sobie nastrój.

Elliot wcale nie wątpił, że pożegnanie ojca na łożu śmierci może być przygnębiające. Odejście własnego ojca przeżył boleśnie. Dzisiaj jednak bardziej interesowało go, gdzie się panna Blair teraz podziewa, oraz to, o czym rozmawiała z ojcem, nim zamknął oczy.

- Jeśli wiesz, gdzie zamierzała się zatrzymać w Neapolu, odwiedzę ją, jeśli jeszcze tam będzie.

- Miała zamieszkać w hoteliku, który polecili jej przyjaciele. O ile nie wróci, zanim wyjedziesz, będę wdzięczna, jeśli do niej

zajrzysz. Jej niezależność czasami prowadzi do lekkomyślnych postępów, więc martwię się o nią.

Wątpił, żeby Fedra Blair była zadowolona z tego, że ktoś się o nią troszczy. Alexia martwiła się jednak, tak czy inaczej.

- O mój Boże - szepnęła Alexia i westchnęła boleśnie. Domyślił się, co wywołało to westchnienie. Ciotka Henrietta zmierzała w ich stronę; pióra powiewały nad jej głową, a w oczach pojawił się stalowy błysk.

- Myślę, że chodzi jej o ciebie - szepnęła Alexia. - Uciekaj albo zasypie cię skargami, że Easterbrook pozwolił mi wydać bal, nie pytając jej o zgodę. Uważa, że skoro rezyduje w tym domu, jest jego panią.

Elliot nie czekał. Umknął, zanim ciotka dotarła w pobliże.

Nie tracąc czasu, korytarzem dla służby i tylnymi schodami Elliot dostał się do apartamentów Christiana. Wszedł do salonu, gdzie zastał brata siedzącego w fotelu.

Badawcze spojrzenie, jakie rzucił mu Christian, dowodziło, że w przeciwieństwie do ciała jego umysł nie odpoczywa.

- Nie znalazłem - odparł Elliot na milczące pytanie zawarte w ciemnych oczach. - Jeśli znajdują się gdzieś w biurze czy w domu, są dobrze ukryte.

Christian odetchnął głośno. Czuło się jego irytację tym, że cała sprawa odebrała mu ostatnio swobodę zajmowania się rzeczami, którymi zwykle się zajmował. Elliot nie miał pojęcia, co to właściwie było. Nikt nie wiedział, czym tak naprawdę zajmował się Christian.

- Wiedząc, że umiera, mógł je spalić - stwierdził Elliot.

- Po Merrisic Langtonie trudno się spodziewać, by myślał o oszczędzaniu innych, nawet u progu śmierci. - Christian wsunął palec pod nienagannie zawiązany fular, aby go rozluźnić.

Dzisiaj wieczorem Christian wyglądał wspaniale - par Anglii w każdym calu. Jego strój cechowała w każdym szczególe najwyższa jakość. Gest, jaki wykonał, świadczył o tym, że męczył go oficjalny charakter balu - tak samo jak jego niemodnie długie, ciemne związane na karku włosy dowodziły jego ekscentrycznej natury.

5

Elliot domyślał się, że brat tęskni za tym, by zrzucić strój zgodny z wymogami cywilizacji i włożyć egzotyczną szatę, w jakiej często występował. W jego pokojach widywano go zwykle boso, bez jedwabnych pończoch i spodni.

Obecnie jedynym śladem upodobań do swobodnego stroju były rozpięty guzik surduta oraz niedbały sposób, w jaki siadał w fotelu.

- Przyjrzałeś się luźnym deskom w podłodze i różnym szparom? - zapytał Christian.

- Robiąc to, ryzykowałem, że mnie nakryją. Przebywałem za długo w obu budynkach, a kiedy opuszczałem biuro, konstabl właśnie przechodził obok. Ale jest ciemno, żadnej latarni przy drzwiach...
- Można by odnieść wrażenie, że Elliot jest bardzo odważny. W rzeczywistości uważał, że w niektórych sytuacjach me ma innego wyjścia, trzeba złamać prawo. Nie sądzi jednak, że zachowa zimną obojętność, gdy sam będzie do tego zmuszony.
- Gdyby ktoś zaczął się dopytywać, przez całą noc byłeś na balu - powiedział Christian. - Langton miał niewielkie wydawnictwo które faworyzowało radykalne teksty. Jak się przekonaliśmy, me stronił także od szantażu. Szkoda, że umarł, zanim miałem okazję go spłacić. Teraz rękopisy Richarda Drury'ego są Bóg wie gdzie i to ponure kłamstwo na temat naszego ojca może ujrzeć światło dzienne.
- Zrobię wszystko, żeby temu zapobiec.
- Myślisz, że ktoś inny dobrał się do nich przed tobą? Prawdopodobnie me jestem jedyną osobą, z którą Langton rozmawiał.
- Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś grzebał w jego rzeczach. Nawet radca prawny czy inny urzędnik. Pochowano go za ledwie tego popołudnia. Nie sądzę, żeby były tam, kiedy umarł.
- To piekielnie komplikuje sprawę.
- Komplikuje, ale me az tak bardzo. Znajdę je i jeśli trzeba, zniszczę. Christian rzucił mu uważne spojrzenie.
- Jesteś pewny siebie. Wiesz, gdzie jest ten przeklęty rękopis, prawda?

- Domyślam się. Jeśli się nie mylę, wkrótce pozbędziemy się kłopotu. Ale to może kosztować.

- Zapłać. Robert Drury był członkiem parlamentu i, mimo skrajnych poglądów, szanowanym intelektualistą. Jeśli jego pamiętniki zawierają oskarżenia przeciwko ojcu, wielu mu uwierzy.

Uwierzą, ponieważ to będzie pasowało do wersji, którą już przyjmują za zgodną z prawdą. Elliot nie wypowiedział głośno tych słów, ale głos wewnętrzny powtarzał, odkąd po raz pierwszy usłyszał, że Merris Langton zamierza opublikować pośmiertnie pamiętniki Richarda Drury'ego. Książka zawierała sekrety i plotki, które stawiały w niekorzystnym świetle wielu możliwych i potężnych tak zmarłych, jak i żyjących. Oskarżenie, które ponoć dotyczyło ich ojca, pasowało' aż za bardzo do tego, co myślano powszechnie o małżeństwie rodziców.

Jednakże większość ludzi była w błędzie. Ojciec wyjaśnił mu to w chwili, kiedy kłamstwa nie były już potrzebne. „Byłeś jej ulubieńcem. Trzymała cię przy sobie, a ja pozwalałem na to, ponieważ byłeś najmłodszy. Sprawiało mi ulgę widzieć czasem, że pamięta o tym, że jest matką. Tylko że teraz umieram i ledwie cię znam. Nie spodziewam się od ciebie miłości czy żalu, ale nie chcę odejść, zostawiając cię w przekonaniu, że jestem potworem, jak pewnie ci mówiła”.

- Gdzie, twoim zdaniem, jest ten rękopis? Domagam się, żebyś na bieżąco informował mnie o każdym podjętym kroku. Jeśli me uda ci się niczego osiągnąć, sam się tym zajmę.

Nie było jasne, jak Christian miałby się do tego zabrać. To właśnie skłoniło Elliota, żeby wziąć ciężar na swoje barki. Brat mógł próbować działać bez skrupułów, starając się stłumić głosy z przeszłości.

- Chociaż nie znalazłem pamiętników, odkryłem w biurze Langtona papiery dotyczące finansów. Wydawnictwo jest w trudnej sytuacji. Interesująca jest sprawa własności firmy. Richard Drury był cichym wspólnikiem od samego początku. Bez wątplenia dlatego pamiętniki trafiły do Langtona.

7

To zwróciło uwagę Christiana.

- Trzeba będzie porozmawiać z adwokatem Langtona i sprawdzić, kto po nim dziedziczy.

- Papiery wskazują na to, że część należąca do Drury'ego przypada jego jedynej córce. To jest żyjący udziałowiec, z którym będziemy mieli do czynienia, a który pewnie brał udział w tym drobnym szantażu.

- Jedyne dziecko? Do diabła. - Christian przycisnął głowę do oparcia fotela, zamknął oczy i wydał żalostny jęk. - Chyba nie Fedra Blair.

- Owszem, Fedra Blair. Christian zaklął pod nosem.

- Jakie to podobne do pana Drury'ego, z jego radykalnymi poglądami i niekonwencjonalnym życiem, przekazać w spadku udział w firmie kobiecie, w dodatku córce z nieprawego łoża. - Przymknął powieki. - Oczywiście, może się ucieszyć z pieniędzy, jeśli firma ma kłopoty. Może nawet chętnie skorzystać z pretekstu, żeby nie drukować pamiętników ojca. Z pewnością zawierają mnóstwo szczegółów dotyczących jej samej i jej matki.

- Zapewne. - Elliot obawiał się, że negocjacje nie okażą się proste. Panna Blair stanowiła poważne utrudnienie. Mogła dostrzec w pamiętnikach i w tajemnicach, jakie zawierały, okazję zdobycia pieniędzy i uratowania wydawnictwa. Albo, co gorsza, mogła uznać, że sprawiedliwość społeczna, tak jak ją pojmowała, wymaga obnażenia brzydkich stron eleganckiego towarzystwa.

- Jej własną książkę opublikowało wydawnictwo Langtona, prawda? Jest tu gdzieś w bibliotece. Muszę wyznaczyć, że nigdy jej nie przeczytałem. Mało mnie interesuje mitologia i folklor, a co dopiero studia synkretyczne poświęcone tym zagadnieniom - powiedział Christian.

- Słyszałem, że pod względem naukowym praca zasługuje na szacunek. - Elliot uważał, że należy oddać cesarzowi, co cesarskie. - Odziedziczyła inteligencję rodziców wraz z obojętnością wobec ogólnie przyjętych zasad obowiązujących w społeczeństwie.

- W tych okolicznościach nie powinniśmy się spodziewać niczego dobrego. - Christian wstał z fotela. Zapiął surdut i poprawił kołnierzyk, przygotowując się do powrotu na bal. - Nic nie mów Hay-denowi. Jest bardzo opiekuńczy w stosunku do żony, a panna Blair zalicza się do jej przyjaciółek. Jeśli będziesz musiał działać bez rękawiczek, to lepiej, żeby o tym nie wiedzieli.

- Panna Blair dwa tygodnie temu odpłynęła do Neapolu. Załatwię z nią tę sprawę, zanim spotka się z Alexią.

- Wyruszysz w ślad za nią?

- I tak miałem zamiar tej jesieni jechać do Włoch. Chcę zbadać najnowsze wykopaliska w Pompei w związku z moją nową książką. Odbędę tę podróż wcześniej.

Podeszli razem do schodów. Z każdym krokiem muzyka i gwar stawały się wyraźniejsze. Kiedy znaleźli się w radosnym, podnieconym tłumie, Elliot dostrzegł przygnębienie na twarzy Christiana.

- Nie martw się, Christianie. Nie dopuszczę, aby oskarżenia przeciwko ojcu ukazały się drukiem. Przelotny uśmiech nie złagodził wyrazu przygnębienia.

- Nie wątpię w twoje zdolności i zdecydowanie. Nie o tym teraz myślę.

- Zatem o czym?

- Myślałem o Fedrze Blair i zastanawiałem się, czy jakikolwiek mężczyzna, jak to ująłeś, jest w stanie załatwić z nią jakąś sprawę.

Elliot poruszał się w ciemności, oświetlając sobie drogę małą lampką.

Goście już wyszli, a służba spała. Hayden i Alexia oddawali się zapewne uciechom łoża małżeńskiego w swoim domu przy Hill Street. Christian może jeszcze nie spał, ale przez parę dni na pewno nie zamierzał opuszczać swoich pokoi.

Słaby blask odbijał się od złoconych ram w galerii. Księżyc przeświecał przez wysokie długie okna po przeciwnej stronie. Elliot przystanął przed dwoma portretami. Jego cel był ściśle związany z mężczyzną i kobietą, które przedstawiały.

Artysta zastosował podobne tło dla obu postaci, tak więc miało się wrażenie, że obydwie obrazy ukazują to samo otoczenie i należą do tego samego świata. Dobrze było widzieć rodziców razem, dwie połówki jednej całości, nawet jeśli owa całość była kłamstwem. Na palcach jednej ręki mógł policzyć, ile razy widział ich razem w jednym pokoju. „Nie chcę odejść, zostawiając cię w przekonaniu, że jestem potworem, jak pewnie ci mówiła”.

Tu akurat ojciec się mylił. Z wyjątkiem jednego wybuchu, matka nigdy nie mówiła, dlaczego żyje w oddaleniu. W ogóle mało się odzywała podczas godzin, jakie spędzali razem w bibliotece w Aylesbury.

Zawsze bał się ojca. Wpływ matki nie był do tego potrzebny. Przeżywał też głęboko rzadkie chwile, kiedy ojciec poświęcał mu uwagę, bo na co dzień wydawał się nie pamiętać, że ma trzech, a nie dwóch synów.

Szedł w stronę biblioteki, wspominając długą rozmowę z ojcem, jedyną i ostatnią, jaką odbyli. Tamtego dnia poznał istotne prawdy o ludziach i ich uczuciach, o dumie i ludzkiej duszy, a także o tym, że dziecko nie dostrzega otaczającego świata takim, jakim jest naprawdę.

Po tej rozmowie już się nie bał. Po tych wyznaniach poczuł się po raz pierwszy w życiu jak syn swojego ojca.

Przesunął światłem lampy po skórzanych grzbietach książek w bibliotece. Odszukał regały w kącie, najniższą półkę.

Po śmierci matki przyniósł tam książki, które czytała w Aylesbury podczas wygnania.

Nie wiedział, dlaczego zabrał te książki do Londynu. Może po to, żeby jakaś jej część znalazła się tam, gdzie rezydowała większość rodziny. Działał pod wpływem impulsu, na długo przed rozmową z ojcem, w odruchu buntu, chcąc w ten podstępny sposób skończyć z wykluczeniem matki z ich życia.

Nikt nie zwrócił uwagi, że do setek tomów przybyło jeszcze kilka. W tym ciemnym kącie nie miało nawet znaczenia, że ich oprawy nie pasowały do pozostałych.

Niektóre w ogóle nie były oprawione. Cienkie i meduze - były to polemiczne broszurki, które należały do matki. Wyciągnął je, rozłożył na podłodze i zniżył lampę, czytając tytuły.

Znalazł ten, którego szukał. Był to radykalny esej przeciwko małżeństwu, napisany przed trzydziestoma laty przez znaną sawantkę. Autorka żyła zgodnie ze swoimi przekonaniem. Nie zgodziła się na małżeństwo, nawet kiedy okazało się, że nosi dziecko towarzysza swojego życia i kochanka, Richarda Drury'ego.

Zaniósł książeczkę i lampę na półkę, na której Christian gromadził najnowsze nabytki. Wyciągnął dysertację na temat mitologii, która wciąż pachniała świeżą skórą.

Zabrał obie książki do swojego pokoju. Pograżył się w lekturze, przygotowując się na spotkanie z Fedrą Blair.

2

Signora, nie sądzę, żebym miała płacić za te pokoje, skoro nie chcę z nich korzystać.

Fedra wyraziła swoje zastrzeżenia po łacinie oraz używając paru słów z dialektu neapolitańskiego, jakich zdołała się nauczyć. Miała nadzieję, że ton jej głosu lepiej niż słowa wyrazi niezadowolenie z rachunku signory Cirillo.

Otrzymała długą, gniewną odpowiedź, której ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Signory Cirillo nie obchodziło, czy Fedra przebywała w mieszkaniu wbrew swojej woli, czy nie. Nie podobało jej się również, że przed jej skromnym, ale szacownym hotelikiem stoi królewski gwardzista.

Fedra chciała już poradzić kobiecie, żeby zaniósła rachunek królowi, ale opanowała się, poszła do sypialni i wróciła z pieniędzmi.

Popełniła błąd, zostając w tym mieście choćby na tydzień przed wyjazdem na teren wykopalisk. Jeśli uwięzienie potrwa dłużej, nie starczy jej pieniędzy na powrót do Anglii, a co dopiero wypłynie

11

nie zadania tutaj, na miejscu. To miał być krótki wypad. Ostatecznie nie przyjechała jako turystka. Przyświecał jej określony cel i miała pilne sprawy do załatwienia, zanim wyruszy w drogę powrotną do domu.

Ułagodzona na kolejny tydzień, signora Cirillo odeszła. Fedra zaczęła poważnie zastanawiać się nad sytuacją.

Wyciągnęła z walizy złożoną czarną chustę. Rozwinęła ją i wyjęła jakiś przedmiot.

Duża brosza spoczęła na jej kolanach, mieniąc się barwami w przyćmionym świetle. Cudownie wyrzeźbione, maleńkie, perło-wobiałe figurki odcinały się od ciemnoczerwonego tła. Przedstawiały mitycznego boga Bachusa i jego orszak.

Ta kamea stanowiła najcenniejszą rzecz odziedziczoną po matce, wymienioną w odręcznie napisanym przez nią kodycyli do testamentu. „Aby zabezpieczyć przyszłość córki, przekazuję jej jedyny klejnot, jaki posiadam, agatową kameę pochodzącą ze starożytnej Pompei”.

Fedra nigdy w ciągu sześciu lat od śmierci matki nie zastanawiała się nad tym kodycylem. Przechowywała kameę z czcią, podobnie jak inne pamiątk. po niezwyklej, genialnej Artemis Blair. Wartość kamei mogła zabezpieczyć ją finansowo, miała jednak nadzieję, że nigdy nie będzie zmuszona jej sprzedawać. Ale teraz to zdanie kodycyli kazało jej poszukać odpowiedzi na parę pytań.

Zawinęła kameę z powrotem, odłożyła chustę i wróciła do salonu. Otworzyła wewnętrzne okiennice w oknach wychodzących na zachód. W oddali, na błękitnych wodach zatoki widać było zamgloną wyspę Ischia.

Do pokoju wpadł słony wiatr, rozrzucając parę pasemek włosów na głowie Fedry. Do jej uszu dobiegł głos strażnika. Wychyliła się, żeby zobaczyć, z kim rozmawia.

Zobaczyła ciemnowłosą głowę na wprost hełmu strażnika. Modnie ostrzyżone, romantycznie wzburzone przez wiatr włosy należały do mężczyzny dużo wyższego od gwardzisty. Postać o szerokich ramionach odziana w elegancki surdut. Wysokie buty były takie, jakie widywało się w najwykwintniejszym towarzystwie

w Londynie. Człowiek ten musiał być Anglikiem i bez wątpienia dżentelmenem.

Wysilała słuch, chcąc usłyszeć, o czym mówili. Obecność ziomka znacznie poprawiła jej samopoczucie, nawet jeśli tylko pytał jak wyjść z Dzielnicy Hiszpańskiej.

Zastanawiała się, czy me zawołać z góry i me poprosić go o pomoc. Nie była nawet pewna, czy jakikolwiek Anglik w Neapolu zdawał sobie sprawę, ze została uwięziona. Oczywiście, wątpiła, by ktoś się tym przejął, nawet gdyby wiedział. Ci, którzyją znali, nie akceptowali jej stylu życia i nie szukali jej towarzystwa. Ona zazwyczaj także omijała ich z daleka, ale to, że nie należała do angielskiego towarzystwa w Neapolu, przysparzało jej kłopotów, jeszcze zanim została zamknięta w areszcie domowym.

Rozmowa me przebiegała korzystnie dla Anglika. Strażnik gestykulował, dając do zrozumienia, ze j est mu przykro. Jestem na służbie Pomógłbym panu, gdybym mógł, ale...

AngHk się oddalił. Przeszedł wolnym krokiem na drugą stronę ulicy i się zatrzymał. Spojrzał w górę, marszcząc lekko gęste brwi Żywe spojrzenie ciemnych oczu przesuwalo się po fasadz.e budynku.

Fedra o mało nie podskoczyła z radości i to nie tylko dlatego że jego twarz każdą kobietę przyprawiałaby o szybsze bicie serca Znała go. To był sławny historyk Elliot Rothwell. Alexia mówiła ze wybierał się do Neapolu jesienią, ale, jak się okazało, przyjechał wcześniej.

Wychyliła się z okna i pomachała mu ręką. Lord Elliot skinął tylko nieznacznie głową. Położyła palec na ustach , wskazała strażnika Potem, dając znaki rękoma, poprosiła, zeby przeszedł na tyły budynku

Lord Elliot spacerował ulicą, jak człowiek studiujący architekturę Fedra zamknęła okiennice i pośp.eszyła na drugą stronę mieszkania. Otworzyła okno wychodzące na ogródek.

Minęło trochę czasu, zanim lord Elliot tam dotarł. W końcu zobaczyła, jak wchodzi furtką od niezbyt pięknie pachnącej alejki oddzielającej dwa budynki. Wjego ruchach nie było wahania. Szedł wjej

16

stronę, wysoki i pewny siebie, jak człowiek przyzwyczajony robić to, co mu się podoba. Nawet gdyby natura poskąpiła mu urody, jego swoboda i pewność siebie wywoływałyby wrażenie.

Uszcześliwiona widokiem kogoś z rodzinnych stron, nie przejęła się krytycznym błyskiem wjego oczach. Podobny błysk zauważyła u niego, kiedy spotkali się na weselu Alexii. Tak reagował człowiek, który uważają za nieco zabawną, nawetjeśli nie pochwalał jej wyglądu, przekonań, rodziny, wszystkiego...

- Panno Blair, cieszę się, zastając panią w dobrym zdrowiu i nastroju. - Powitaniu towarzyszył uśmiech.

- I ja się cieszę, widząc pana, lordzie Elliot.

- Alexia dała mi adres pani hotelu i prosiła, żebym panią odwiedził i sprawdził, czy niczego pani nie brak.
- To miło z jej strony. Żałuję, że nie mogę pana w tej chwili stosownie przyjąć.
- Wydaje się, że pani w ogóle nie może mnie przyjąć. Fedra nie uważała sytuacji za zabawną.
- Bez wątpienia moje uwięzienie zaskoczyło pana.
- Jestem człowiekiem, który nieczęsto daje się zaskoczyć. Przyznaję jednak, że jestem zaintrygowany. Jest pani w Neapolu zaledwie od paru tygodni. Większości ludzi zajęłoby około roku narażenie się władzom do tego stopnia, by zasłużyć na podobną karę.

Czy to go bawiło? W obecnych okolicznościach jego poczucie humoru wydało jej się nie na miejscu.

- Nie dopuściłam się żadnej zbrodni, doszło jedynie do drobnego nieporozumienia.
- Drobnego? Panno Blair, przed pani drzwiami stoi członek gwardii królewskiej.
- Nie sądzę, żeby król go tutaj ustawił. To zrobił jeden z urzędników dworskich. Wstrętny mały człowieczek, który ma wielką władzę i niewielki rozum.

Lord Elliot skrzyżował ręce na piersi w postawie wyrażającej zarazem niedowierzenie i siłę. Nie znosiła tej pozy. Zawierało się w niej wszystko, co było niedobrego w męskiej połowie ludzkości.

2 - Lekcje namiętności

- Gwardzista wspomniał o pojedynku - powiedział lord Elliot.
 - Skąd mogłam wiedzieć, że mężczyźni są tak zaborczy, iż będą próbowali pozabijać się nawzajem, jeśli kobieta ośmieli się tylko otworzyć usta...
 - Szpady i sztylety. Połała się krew, jak powiedział gwardzista.
 - Marsilio jest młodym artystą. Niemal chłopcem. Upartym, ale bardzo słodkim. Nie miałam pojęcia, że fałszywie zinterpretuje naszą przyjaźń i wyzwie na pojedynek Pietra tylko dlatego, że poszłam z nim na spacer nad zatoką.
 - Niestety, ten uparty, słodki chłopiec Marsilio jest krewnym króla. Wyszedł z pojedynku ledwie żywy. Na pani szczęście, jak mówi gwardzista, nie umrze.
 - Och, dzięki Bogu. Chociaż to mocna przesada. O ile wiem, nie był ciężko ranny, chociaż w tym klimacie każdą ranę należy traktować poważnie. Jest mi bardzo przykro. Powiedziałam to. Wyraziłam żal i przeprosiłam, mówiąc bardzo wolno po angielsku, a także po łacinie, aby mnie zrozumiano, ale ten nadęty, odrażający, głupi człowieczek nie chciał mnie słuchać. Nawet oskarżył mnie o prostytutkę, co przekracza wszelkie granice. Wyjaśniłam, że nigdy nie wzięłam ani pensa od żadnego mężczyzny.
 - Czy broniła pani swojej cnoty i honoru, czy też powiedziała pani odrażającemu, głupiemu człowieczkowi, że pani zdaniem kobiety powinny oddawać się bez skrupowania?
- Nie podobało jej się jego głębokie, znaczące spojrzenie, kiedy wygłosił tę insynuację. Gdyby me znalazła się w tak żalostnej sytuacji, dałaby mu do zrozumienia, że ona sama może me postępuje konwencjonalnie, ale to me usprawiedliwia jego nieuprzejmości. Teraz jednak należało uciec się do dyplomacji.
- Wyjaśniłam, że wierzę w wolną miłość, a to nie jest to samo, co oddawanie się komu popadnie, lordzie Elliot. Próbowałam go oświecić. Dla pana chętnie zrobię to samo, jeśli spotkamy się kiedyś w bardziej sprzyjających okolicznościach.
 - Co za kusząca propozycja, panno Blair. Przypuszczam jednak, że filozoficzne dywagacje me trafiły człowiekowi, który kazał panią uwięzić, do przekonania. Lepiej by było, gdyby podała się pani za kur

18

tyzanę. Tutaj wiedzą o nich wszystko. A co do radykalnych konceptów na temat wolnej miłości - cóż...

Lekceważący ruch dłoni dopowiedział resztę. Czego się spodziewasz, kobieto? Żyjesz w sposób, którego inni nie akceptują i nawet twój wygląd wywołuje nieporozumienia.

Po raz kolejny musiała ugryźć się w język. Klótnia tylko by go odstraszyła, a ona naprawdę chciała go jeszcze zatrzymać. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak samotna czuła się w swoim mieszkaniu i jak smutne było to, że odcięto ją od świata. Sam dźwięk ojczystego języka podnosił ją na duchu.

- Sądzi pan, że wkrótce mnie wypuszczą?

Znowu lekceważący gest, tym razem wzruszenie ramion.

- Tutaj nie ma konstytucji. Ani też uznawania precedensów, jak w Anglii. Żadnych skodyfikowanych praw. To staromodna monarchia. Mogą panią zwolnić jutro albo odesłać do Anglii, albo postawić przed sądem, albo pozostanie pani w tej kwaterze przez wiele lat, jeśli tak się spodoba królowi.

- Lat! To barbarzyństwo.

- Nie sądzę, żeby do tego doszło. Jednakże może upłynąć parę miesięcy, zanim ten odrażający, głupi karzeł przestanie się panią interesować. - Powiódł wzrokiem po budynku i zerknął na furtkę do ogrodu. - Panno Blair, nie mogę dłużej tu stać, bo, podobnie jak pani, stanę się gościem królewskiego gwardzisty. Każę dostarczyć pani żywność i zostawię pewną sumę na wynajem tego mieszkania, za które bez wątpienia musi pani dalej płacić. Poproszę także przedstawiciela Wielkiej Brytanii, żeby wyznaczył kogoś, kto będzie regularnie sprawdzał, co się z panią dzieje.

Wielki Boże, on zamierzał odejść! A ona zestarzeje się w tych kilku pokojach, a w końcu umrze z głodu, kiedy wyda wszystkie pieniądze.

Nie należała do kobiet, które oczekiwały od mężczyzn opieki czy zapewnienia bezpieczeństwa. Lord Elliot też nie stał jej się bliższy po tej rozmowie. Ale niepewność co do przyszłości pomogła jej przewyciężyć naturalną niechęć do poproszenia o pomoc tego właśnie człowieka.

- Lordzie Elliot - powiedziała, zatrzymując go, gdy zrobił trzy kroki w stronę furtki. - Lordzie Elliot, moja sytuacja i moja osoba nie interesują dyplomatów. Nie sądzę, żeby pana interwencja w mojej sprawie miała sens. Za to pana koneksje rodzinne i sława historyka z pewnością zrobią wrażenie na odrażającym karle. Pana wstawiennictwo mogłoby pomóc.

Wyraz jego twarzy wyrażał współczucie, ale nie był zachęcający.

- To mój brat jest markizem. Moja pozycja nie jest tutaj za wysoka, a sława niewiele znaczy. A tutejszy dwór też ma powodów, żeby okazywać mi szczególne łaski.

- Z pewnością zostanie pan wysłuchany z większą uwagą niż ja. Przynajmniej mówi pan ich językiem. Widziałam, jak rozmawiał pan z gwardzistą.

- Nie władam na tyle dobrze tutejszym dialektem, żeby występować w pani sprawie.

- Będę wdzięczna za każdą próbę.

Gdzie się podziała rycerskość? Ona nie wierzyła w takie rzeczy, ale tacy jak on wierzyli. Dżentelmen powinien ratować damę w potrzebie, zamiast stać w ogrodzie z taką miną, jakby żałował, że zauważył ją w oknie.

Zastanawiał się nad jej prośbą. Czują, że jej uśmiech zamienia się w błagalny grymas.

- To nie Anglia, panno Blair. Jeśli nawet mi się powiedzie, pani mogą me spodobać się warunki, na jakich odzyska pani wolność.

- Postaram się przyjąć wszelkie warunki, ale proszę, żeby pan spróbował powstrzymać ich przed natychmiastowym odesłaniem mnie do Anglii. Przebyłam całą tę drogę i muszę... chcę przed wyjazdem zwiedzić wykopaliska w Pompei. To moje marzenie.

Zastanawiał się nad tym przerażająco długo. Ciężkie westchnienie świadczyło o tym, że podjął decyzję wbrew rozsądkowi.

- Obiecałem Alexii, że dopilnuję, aby pani nic złego się nie stało, tak więc zrobię, co w mojej mocy. Odnalezienie człowieka, na którego rozkaz panią uwięziono, może okazać się trudne. Czy wie pani, jak się nazywa? Wolałbym nie pytać o odrażającego głu

20

piego karła. Te słowa mogłyby do niego dotrzeć, co by pani nie pomogło. Ponadto... tak zapewne wygląda wielu dworskich funkcjonariuszy.

Skapitulował z poczucia obowiązku, a nie z autentycznej chęci pomocy. Była jednak zbyt zrozpaczona, żeby się tym przejmować.

- Nazywa się Gentile Sansoni. Skąd ta mina? Zna go pan?

- Słyszałem o nim. Pani mowa obrończa trafiła jak groch o ścianę. Sansoni nie mówi po angielsku ani po łacinie. I jest Neapolitań-czykiem z krwi i kości, a to niesprzyjająca okoliczność.

Tego tylko brakowało, żeby Fedra Blair zwróciła na siebie uwagę Gentilego Sansoniego, kapitana królewskiej tajnej policji. Oczywiście, ze swoimi spływającymi swobodnie po plecach płomiennymi włosami zwróciła na siebie uwagę zapewne całego Neapolu.

Elliot usłyszał o prześladowcy panny Blair, przed trzema laty podczas swojej poprzedniej bytności w Neapolu. Łódź Sansoniego wypłynęła na fali krwawych wydarzeń w 1820 roku, kiedy brutalnie obalono republikę, przywracając monarchię.

Sansoni wsławił się zdławieniem ruchu karbonariuszy, czy też konstytucjonalistów, ale zwykł wykorzystywać swoją ogromną władzę nie tylko w sprawach politycznych. Sansoni nie należał do ludzi, na których angielski dżentelmen mógł wyrzeć wrażenie, a Elliot wątpił, aby był zachwycony próbą odwołania się do jego przełożonych za jego plecami.

Elliot nie mógł negocjować z panną Blair, póki pozostawała w areszcie domowym, toteż uznał od razu, że musi ją uwolnić. Udawał tylko wahanie, żeby wzbudzić w niej przekonanie, że jest jego dłużniczką.

Uległ także niegodnej pokusie, żeby zmusić sławetną propagatorkę niezależności kobiet do błagania mężczyzny o pomoc. Panna Blair prowokowała mężczyzn samym swoim istnieniem, toteż zareagował instynktownie.

Podjął zobowiązanie, toteż następnego dnia zabrał się do dzieła. Sansoni mógł się nie przejąć angielskim dżentelmenem, ale

byłby może skłonny wysłuchać kapitana angielskiej floty. Dwór neapolitański nadal czczył pamięć Nelsona, a Elliot podejrzewał, że Sansoni mógł uważać admirała za duchowego brata. Wielki angielski bohater pomógł kiedyś stłumić wcześniejszą próbę ustanowienia republiki w Neapolu.

W porcie zawsze stały brytyjskie okręty i Elliot odszukał znajomego oficera. Dwa dni po spotkaniu z panną Blair towarzyszył odzianemu we wspianą mundur kapitanowi Augustusowi Cornellowi pokonując wraz z nim mile pałacowych korytarzy, które miały ich doprowadzić do jaskini lwa - gabinetu Sansomego.

Jak przystało na szefa tajnych służb, Sansoni rezydował na tyłach budynku i tak głęboko pod ziemią, że marmur schodów ustąpił trawertynowi. Pomimo tego Sansoni zapewnił swemu gabinetowi imponujący wystrój. Rozmiary pomieszczenia odpowiadały jego ambicjom, ale niski sufit i brak okien stwarzały atmosferę jaskini

- Ja będę mówić - oznajmił Cornell. Jego łagodna, blada twarz przybrała surowy wyraz właściwy wojskowemu. - Miałem już z nim do czynienia; trzeba być ostrożnym.

- Czy zna pan język? - Neapolitański różnił się znacznie od języka jakim posługiwano się w Rzymie czy Florencji. Pomimo wielu zapożyczeń z łaciny, dla Elliota pozostawał w dużym stopniu niezrozumiały.

- Dostyc dobrze, mam nadzieję. Pan zostanie tutaj. Ja będę służył za pośrednika tak fizycznie, jak i symbolicznie. Elliot stanął przy drzwiach, jak mu polecono. Cornell przemierzył pokój, zbliżając się do niskiego, śniadego mężczyzny siedzącego w drugim końcu za biurkiem. Opis panny Blair okazał się trafny. Sansoni robił odrażające wrażenie, a teraz wydawał się także podejrzliwy. Miał migdałowego kształtu przenikliwe oczy i czarne brwi -tak pospolite w tym mieście.

Podano wino, wzniesiono toasty, nastąpiła wymiana uprzejmości. W końcu Cornell podszedł do Elliota.

- Pojawiła się pewna trudność - powiedział cicho. - Przyjaciel panny Blair, Marsilio, ten, który bardziej ucierpiał w pojedynku, jest dalekim kuzynem króla, ale jednocześnie ulubieńcem rodziny kró

22

lewskiej ze względu na swoje uzdolnienia artystyczne. Ponadto za tego młodzieńca, jak sędzę, Sansoni zamierza wydać jedną ze swoich kuzynek, ugruntowując w ten sposób swoją pozycję. To mało prawdopodobne, ze względu na niskie pochodzenie Sansoniego, ale uczynił on troskę o dobro młodego człowieka swoją misją. - Pochylając się bardziej do Elliota, zaczął mówić ciszej. - Sędzę ponadto, że król także nie jest zbudowany pojedynkiem.

Wspomniałem kilkakrotnie tytuł pańskiego brata i podejrzewam, że słucha mnie jedynie z obawy, że angielski markiz mógłby zwrócić się bezpośrednio do króla. Markiz zapewne mógłby to zrobić, ale trwałoby to miesiącami.

- Czy może pan skłonić go do uwolnienia panny Blair?

- Wątpię. Pojedynek to nie wszystko. Król ma galerię sztuki, w której jedno pomieszczenie jest niedostępne dla kobiet. Są tam starożytne dzieła przedstawiające uciechy cielesne. Panna Blair przekonała młodego Marsilia, żeby ją tam zabrał. Tak więc złamanie królewskiego nakazu i upodobanie do sztuki o rozwiązłym charakterze należą także do jej przestępstw. Sansoni twierdzi ponadto, że to zwykła prostytutka. Neapol słynie z pobłażliwości wobec kobiet uprawiających ten proceder, ale to, że ona śmie pokazywać się w miejscach odwiedzanych przez dwór...

- Ona nie jest kobietą lekkich obyczajów. Za to ręczę. Jest dziwna, to prawda. Ekscentryczna. Wolnomyślicielka, ale w gruncie rzeczy uczciwa. Sansoni z pewnością słyszał o takich ludziach. Proszę mu to wyjaśnić.

- Zadaniem tego człowieka jest zwalczanie wolnomyślicieli i robi to z przyjemnością. Jednakże spróbuję jeszcze raz. Cornell ponownie przeszedł przez pokój. Tym razem rozmowa trwała krócej. Czarne oczy Sansoniego spoczęły na Elliocie, szacując go krytycznie.

Cornell wrócił.

- Teraz mówił szybciej i nie wszystko zrozumiałem. Jednak on chce wiedzieć, z jakiego tytułu pan i pańska rodzina interweniują w tej sprawie. Pyta, czy pan jest jej krewnym, czy też pańska pozycja jest inna.

Elliot nie zajmował żadnej pozycji, ale do tego nie należało się przyznawać.

- Proszę mu powiedzieć, że jest dobrą przyjaciółką naszej rodziny. Markiz Easterbrook przyjmuje ją jak siostrę. - Tego kłamstwa nie można by mieć mu za złe. W tych okolicznościach Christian postąpiłby tak samo. - Proszę powiedzieć, że staramy się ją nadzorować, ale ona niespodziewanie wyjechała do Neapolu, żeby wymknąć się spod kontroli. Przyjechałem, żeby zapewnić jej opiekę i mogę przyrzec, że nie sprawi więcej kłopotów. A jeśli Sansoni da do zrozumienia, że oczekuje łapówki, proszę mu powiedzieć, że zapłacę.

Sansoni i Cornell rozmawiali przez chwilę z ożywieniem. Sansoni gestykułował gwałtownie. Kiedy Cornell wrócił z kolejnym sprawozdaniem, wydawał się nieco zakłopotany.

- Obawiam się, że zaszło pewne nieporozumienie. Próby naprawy mogą wywołać dalsze niepożądane komplikacje.

Przypisuję ten nieszczęsny zwrot w negocjacjach mojej słabej znajomości języka - powiedział.

- Sprawia jednak wrażenie spokojniejszego i bardziej udobruchanego. Na czym polega nieporozumienie?

Twarz Cornella poczerwieniała.

- Jak sądzę, w jakiś sposób doszedł do wniosku, że jest pan narzeczonym panny Blair i że panna Blair uciekła, żeby uniknąć małżeństwa zaakceptowanego przez pańską rodzinę ze względu na jej duży posag. Myśli, że przyjechał pan tutaj, żeby ją ściągnąć z powrotem.

- To piekielne nieporozumienie. Jak mogło do tego dojść?

- Nie jestem pewien. Słowa oznaczające rodzinę, siostrę, pieniądze i ucieczkę musiały się pomieszać, sugerując coś, czego nie chciałem powiedzieć. - Cornell odwrócił się z westchnieniem, żeby naprawić swój błąd.

Elliot przytrzymał go za ramię.

- Czy jest gotów ją zwolnić, jeśli nie wyprowadzimy go z błędu?

- Tak, ale...

- Czy jest pan pewien, że takie są jego intencje?

- Nie jestem pewien, czy wszystko zrozumiałem, ale...

21

- Zatem nie będziemy niczego wyjaśniać. - Elliot zacisnął palce na ramieniu Cornella. - Przyjmiemy to jak dar losu. To me jest człowiek, którego podejmuje tutejsza angielska socjeta. Jeśli źle zrozumiał, nigdy do tego nie dojdzie. Cornell pozwolił się przekonać.

- Jeśli jest pan zdecydowany, mech tak będzie. Podejźmy obaj razem Chce usłyszeć z pańskich ust, że będzie pan trzymał w karchach pannę Blair, póki pozostanie w królestwie. Musi być pod pańską stałą kontrolą i będzie pan odpowiedzialny za wszelkie kłopoty, jakie mogłyby powstać z jej powodu. Jest pan gotów przysiąc? Elliot skinął głową. Przemierzył jaskinię w towarzystwie kapitana Cornella i zobowiązał się wobec odrażającego karcia, Gentilego Sanso-niego, do nadzoru nad panną Blair.

3

Słyszając pukanie signory Cirillo, Fedra wstała od biurka. Jeśli ta kobieta chciała znowu pieniędzy po tak krótkim czasie...

Kiedy otworzyła drzwi, jej oczom objawił się jednak cudowny widok Signora Cirillo me była sama. Obok mej stał lord Elliot.

Fedra opanowała się, chociaż miała ochotę krzyczeć z radości. Jego obecność mogła oznaczać tylko jedno.

- Proszę wejść, lordzie Elliot. *Grazie, signora.*

Signora Cirillo uniosła brwi nad ciemnymi kocimi oczami, zaskoczona odprawą. Fedra się tym me przejęła.

- Mam nadzieję, że przynosi pan dobre nowiny - powiedziała, kiedy zostali sami.

_ Pani areszt domowy skończył się, panno Blair. Musimy za to podziękować kapitanowi Cornellowi z „Eurylausa”.

Wstawił się za

nami do Sansoniego.

- Bogu dziękować za istnienie Royal Navy. - Podbiegła do okna i otworzyła okiennice. Strażnik znikł. - Muszę pospacerować dziś

wieczorem nad zatoką. Nie mogę uwierzyć... - Podbiegła do lorda Elliota i go uściskała. - Tak bardzo jestem panu wdzięczna.

Uśmiechnął się uprzejmie, kiedy go puściła. Wydawał się rozumieć jej podniecenie i wybaczać zbytnią wylewność. Jeśli jego spojrzenie stało się cieplejsze pod wpływem jej żywiołowego uścisku, to co, w końcu był mężczyzną. Robił wspaniałe wrażenie w świetnie skrojonym, brązowym surducie i wysokich butach. Uśmiech złagodził surową twarz Elliota Rothwella. Powiadano o nim, że w przeciwieństwie do starszych braci często się uśmiecha, i wyglądało na to, że była to prawda.

Rozejrzał się po salonie. Kiedy spojrzał na biurko, oczy mu zabłyśły.

- Obawiam się, że przeszkodziłem pani w pisaniu listu.

- Bardzo się z tego cieszę. Pisałam do Alexii, przedstawiając swoje cierpienia w nadziei, że będę mogła chociaż rzucić go panu przez okno, kiedy pan znowu się pojawi.

- A może dokończy pani list i zawiadomi ją, że wszystko w porządku? Zaniosę go Cornellowi. Za dwa dni wypływa do Portsmouth i stamtąd nada go do Londynu.

- To znakomity pomysł, o ile me uzna mnie pan za nieuprzejmą.

- Wcale nie, panno Blair. Wcale nie.

Usiadła i szybko dodała parę zdań, opisując, jak dobrze wszystko się skończyło, a to dzięki nowemu szwagrowi Alexii, lordowi Elliotowi. Złożyła list, zaadresowała kopertę i zapieczętowała, po czym wstała i podała ją Elliotowi, który wyjął list delikatnie z jej palców i schował do kieszeni.

Zaczął się znów rozglądać po pokoju.

- Podeszła pani sama do drzwi, panno Blair. Gdzie jest pani dama do towarzystwa?

- Nie mam damy do towarzystwa, lordzie Elliot. Ani służby. Nawet w Londynie.

- Czy to wynika z jakiegoś filozoficznego przekonania?

26

- To decyzja powzięta ze względów praktycznych. Wuj zostawił mi spory majątek, ale wolę wydawać go na inne rzeczy.

- Jakże rozsądnie. Jednakże brak służby stwarza pewne komplikacje.

- Wcale nie. - Odwróciła się na pięcie, aż zafalowała jej suknia z czarnego szyfonu i długie, rozpuszczone włosy. -

Taka suknia nie wymaga pomocy pokojówki przy ubieraniu, a do włosów wystarczy szczotka.

- Nie myślałem o stroju. Muszę omówić z panią sytuację, a bez pokojówki w mieszkaniu...

Martwił się o jej reputację, jeśli będzie przebywała sam na sam z mężczyzną. Jakie czarujące.

- Lordzie Elliot, nie może mnie pan skompromitować, ponieważ jestem ponad takimi głupimi przesądami. Poza tym jest to swego rodzaju spotkanie w sprawie interesów, nieprawdaż? Pewna prywatność w takiej sytuacji jest nie tylko dopuszczalna, ale nawet wskazana. - Wątpiła, żeby zaakceptował takie logiczne rozumowanie. Dla mężczyzn jego pokroju to było coś niewyobrażalnego.

Ku jej zdumieniu skapitulował natychmiast.

- Ma pani rację. Zatem przystąpmy do dzieła. Może pani usiądzie? To może zająć trochę czasu.

Nagle wydał się bardzo poważny. Poważny, surowy i... twardy. Gest, jakim wskazał kanapę, robił wrażenie bardziej rozkazującego niż uprzejme słowa.

Odczuła wielką pokusę, żeby stać podczas rozmowy. Usiadła, ale tylko dlatego, że właśnie doprowadził do jej uwolnienia.

Usiadł na krześle naprzeciwko. Patrzył na nią uważnie, jakby taksująco. Być może nie przyjrzał jej się wcześniej i teraz usiłował znaleźć jakieś wyjaśnienie jej dziwaczego wyglądu.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że w pewien sposób ona także wcześniej go nie zauważała. Jego rozbawienie znikło bez śladu. Miał poważną minę, co wprawiało ją w zakłopotanie. Bardzo kobiece zakłopotanie.

To było najgorsze, jeśli chodzi o przystojnych mężczyzn. Ich uroda osłabiała pozycję kobiety, kiedy zwracali na nią uwagę. Ten mężczyzna był bardzo przystojny. Teraz chyba celowo próbował wytrącić ją z równowagi. Nie robił tego, żeby ją uwieść, była pewna. Jednak działał w taki sposób, że krew się w niej burzyła.

Opieka, posiadanie, zdobywanie - różne przejawy tego samego, prymitywnego instynktu, prawda? Człowiek nie potrafił ulegać jednej skłonności, nie budząc w sobie innych, a kobieta mogła łatwo zostać zgubiona, jeśli straciłaby czujność. Była ciekawa, jaki atawistyczny instynkt kierował nim teraz.

- Alexia prosiła, żebym sprawdził, jak się pani powodzi, panno Blair. To nie było kłamstwo. Jednakże miałem inne powody, żeby panią odwiedzić, i teraz chcę je wyłożyć.

- Widzieliśmy się tylko raz, na ślubie Alexii, i to bardzo krótko, więc nie mogę sobie wyobrazić, co to mogą być za powody

- Sądzę, że pani może. To robiło się irytujące.

- Zapewniam pana, że nie mogę.

Ton jego głosu wskazywał, że i on zaczyna się denerwować.

- Panno Blair, dowiedziałem się, że ma pani udziały w wydawnictwie Merrisa Langtona. Ze odziedziczyła je pani po ojcu.

- Tej informacji nie rozpowszechniałam, lordzie Elliot. W sytuacji, gdy mężczyźni żywią przekonanie, że kobiety nie są w stanie prowadzić interesów, a wielu uważa, że jest to dla nich coś nienaturalnego, postanowiłam milczeć, aby uprzedzenia nie odbiły się niekorzystnie na firmie.

- Zamierza pani czynnie w niej działać?

- Będę współuczestniczyć w wyborze tytułów, ale spodziewam się, że pan Langton nadal będzie się zajmować sprawami praktycznymi. Chciałabym wiedzieć, skąd ma pan te informacje. Jeśli mój radca prawny okazał się niedyskretny...

- Pani radca prawny jest bez zarzutu.

Zamyślił się. Fedra uświadomiła sobie, że ten elegancki światowiec ma błyskotliwy umysł i intelekt, który umożliwił mu napisanie

28

słynnego dzieła historycznego, zanim ukończył dwudziesty trzeci rok życia. .

- Panno Blair, przykro mi, że przynoszę pani złe wieści. Po pani wyjeździe z Londynu Merris Langton zmarł na skutek choroby. Pochowano go parę dni przedtem, zanim wypłynąłem z Londynu.

Obawiała się, że pan Langton może me wyzdrowieć, ale wiadomość o jego śmierci i tak ją zaskoczyła.

- To istotnie złe wieści, lordzie Elliot. Dziękuję, że mi pan powiedział. Nie znałam go dobrze, ale śmierć człowieka zawsze zasmuca. Liczyłam, że pomoże mi prowadzić wydawnictwo, ale wygląda na to, że będę musiała sama się tym zająć.

- Czy teraz należy do pani?

- Mój ojciec założył wydawnictwo i je finansował. Przekazał mi swoją część, ale część pana Langtona przeszłaby na ojca, gdyby umarł wcześniej. Tak więc, owszem, sądzę, że teraz do mnie należy.

Wyraz zamyślenia zniknął. Wróciła surowość. I chłód.

- Przed swoją chorobą pan Langton rozmawiał z moim bratem. Mówił o opublikowaniu pamiętników pani ojca.

Obiecał usunąć z rękopisu wiele fragmentów dotyczących mojej rodziny... w zamian za znaczną sumę pieniędzy.

- Doprawdy? To straszne. Jestem zaszokowana, że mógł w ten sposób zdradzić zasady mojego ojca, i szczerze przepraszam za mojego partnera.

Wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem, podniecona tym, czego się dowiedziała. Lord Elliot z grzeczności także się podniósł, ale ona nie zwracała na niego uwagi, próbując zrozumieć szalony pomysł pana Langtona i to, co z mego wynikało. Mogło to wystarczyć, żeby doprowadzić firmę do ruiny.

Az za dobrze orientowała się że firma jest w kiepskiej sytuacji finansowej, a przecież jako udziałowiec odpowiadała za długi. Sądz!-ła że pamiętniki ojca pomogą wydawnictwu przetrwać. Jeśli pan Langton skompromitował je nieuczciwym postępkim, książka może nie odegrać takiej roli, jakiej się spodziewała.

- To wszystko wina Harriette Wilson - powiedziała gniewnie. - Dała zły przykład, zmuszając swoich kochanków, żeby płacili w zamian za niepodawanie ich nazwisk. Napisałam do niej, że to niewłaściwe brać pieniądze za ingerowanie w treść pamiętników. To zwykły szantaż. Myślała, oczywiście, wyłącznie o własnej portmonetce. Cóż, to skutek zależnego życia, jakie wybrała, i szaleńczej rozrzutności. Pan Langton rozmawiał z pewnością również z innymi. Nie mogę uwierzyć, że mógł złamać zasady etyczne, jakie przyświecają naszemu wydawnictwu.

- Panno Blair, proszę oszczędzić mi teatralnego oburzenia. Moja rodzina była gotowa zapłacić Langtonowi.

Chciałem panią zobaczyć, żeby powiedzieć, że teraz chętnie zapłacimy pani.

Teatralne oburzenie?

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Lordzie Elliot, chyba źle pana zrozumiałam. Sugeruje pan, że przyjąłabym pieniądze, żeby wydać pamiętniki w formie, jaka panu odpowiada?

- Taką mamy nadzieję.

Podeszła do niego tak blisko, że mogła czytać myśli z jego oczu.

- Na Boga, pan przypuszcza, że pan Langton robił to w porozumieniu ze mną, prawda? Sądzi pan, że byliśmy współnikami.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią, wyraźnie wątpiąc w jej zdumienie.

Wściekła, obrażona podejrzeniem, odwróciła się.

- Lordzie Elliot, pamiętniki mojego ojca zostaną wydane, gdy tylko wrócę do Anglii. Każde zdanie. To było ostatnie życzenie, jakie wyraził na łożu śmierci. Nigdy nie zaczęłabym wybierać, które z jego słów świat powinien poznać. Jestem szczerze wdzięczna za pomoc, jeśli chodzi o pana Sansoniego, ale najlepiej będzie, jeśli skończymy tę rozmowę. Gdybym miała służącą, poprosiłabym o wskazanie panu drogi. Ale w tej sytuacji będzie pan musiał poradzić sobie sam.

Aby dodać mocy tym słowom, przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

27

Nie zdążyła ochłonać, gdy drzwi otworzyły się i lord Elliot spokojnie wszedł za nią do środka.

- Moja wizyta nie skończyła się i nie omówiliśmy jeszcze naszych interesów, panno Blair.

- Jak pan... to moja sypialnia, panie Elliot. Skrzyżował ramiona i przybrał irytującą, władczą pozę.

- W innym przypadku to by mnie powstrzymało, ale przecież pani jest ponad głupie konwenanse. Pamięta pani?

Tego akurat konwenansu nie uważała za taki głupi. Z istotnego powodu. Prymitywnego. To była jej najbardziej prywatna przestrzeń, jej sanktuarium. Powietrze nabrało innego zapachu, kiedy patrzył na szafę z jej ubraniami i toaletkę z różnymi osobistymi drobiazgami. Powiódł wzrokiem po łóżku i znowu spojrzął na nią.

Nie był w stanie tak dobrze ukrywać swoich myśli, jak mu się wydawało. Zauważyła subtelne zmiany w wyrazie jego twarzy. Mężczyzna nie był w stanie znaleźć się obok łóżka z kobietą i poskromić własnej wyobraźni.

Przekleństwo natury.

Złościło ją, że ona także zaczęła marzyć. Sposób, w jaki ją obraził, powinien uzbroić ją przeciwko takim myślom. Krótka chwila ciszy wywołała w niej mimowolne podniecenie.

W wyobraźni zobaczyła, jak lord Elliot patrzy na nią z góry, mając twarz w odległości paru cali od jej twarzy.

Widziała jego nagie ramiona, czuła nacisk ciała i silne objęcia. Czuła...

Wysiłkiem woli przegnała te obrazy, ale nie zdążyła zapanować nad wyrazem oczu. Wiedział, co się dzieje w jej głowie, tak samo, jak ona wiedziała, co się dzieje w jego myślach.

Opuścił ramiona. Pomyślała, że spróbuje ją objąć. Zastanawiała się, czy mógłby ją chcieć teraz jeszcze bardziej obrazić. Zdarzało się, że mężczyźni źle ją rozumieli i proponowali jej coś, co jej nie odpowiadało, ale lord Elliot nie był głupcem. Granie na instynktach byłoby z jego strony celowo i okrutnie obraźliwe.

Odwrócił od niej uwagę i napięcie zelżało, lecz nie znikło. Jej duma została uratowana, nawet jeśli prymitywna istota wewnątrz burzyła się, niezaspokojona.

- Czy rękopis jest tutaj? - zapytał. - Przywiozła go pani ze sobą?
- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym to zrobić? Zerknął na szafę.
- Przysięga pani? Jeśli nie, będę musiał go poszukać.
- Przysięgam i niech pan się nie waży grzebać w moich rzeczach. W ogóle nie ma pan prawa tu być.
- Otóż mam, ale o tym porozmawiamy później. Co to miało oznaczać?
- Zostawiłam go w Londynie, w bezpiecznym miejscu. To wspomnienia mojego ojca, jego ostatnie słowa. Nigdy nie obchodziłabym się z nim nierozważnie.
- Czytała go pani?

- Naturalnie.

- Wie pani zatem, co napisał o mojej rodzinie. Chcę, żeby mi pani teraz to powtórzyła. Najdokładniej, jak pani pamięta.

Nie prosił jej, żądał. Jego pełna wyższości postawa powodowała, że wdzięczność za pomoc, jakiej jej udzielił, szybko się ulatniała.

- Lordzie Elliot, nazwisko pańskiej rodziny czy też Easterbrooka nie pojawia się w żadnym miejscu pamiętnika.

To go zaskoczyło. Jego surowość ustąpiła na tyle, że znów ujrzała w nim tego miłego, pomocnego mężczyznę, który po raz pierwszy wszedł do jej mieszkania. Ale to trwało chwilę.

- Panno Blair, Merris Langton skontaktował się z moim bratem i przytaczał w rozmowie konkretne oskarżenia przeciwko mojemu ojcu. Czy w rękopisie jest coś, co, pani zdaniem, można by interpretować jako mające związek z moimi rodzicami?

Żałowała, że sformułował pytanie w ten sposób.

- Sądzę, że jest pewien fragment, który można by w ten sposób interpretować.

- Proszę go zrelacjonować.

- Wolałabym tego nie robić.

- Nalegam. Zrobi to pani teraz.

32

Jego głos, postawa, wyraz twarzy wskazywały, że nie zniesie żadnej dyskusji. Nigdy dotąd w życiu żaden mężczyzna nie pozwolił sobie jej rozkazywać.

Może lepiej, żeby on i jego rodzina zostali ostrzeżeni. Ten fragment był jednym z wielu, nad którymi się zastanawiała.

- Ojciec opisuje prywatne przyjęcie na wiele lat przed śmiercią mojej matki. Podejmowali na obiedzie młodego dyplomate, który właśnie wrócił z Kraju Przylądkowego. Ojciec chciał się dowiedzieć, jakie tam panują stosunki. Ten młody człowiek dużo wypił i zrobił się ponury. W tym stanie wyznał coś, co dotyczyło pewnego wydarzenia w brytyjskim regimencie w kolonii.

Wzmianka o Kraju Przylądkowym przykuła jej uwagę. Wzdrygnęła się wewnętrznie. Zawsze miała nadzieję, że plotki były nieprawdziwe, ale...

- Proszę dalej, panno Blair.

- Powiedział, że kiedy tam przebywał, umarł pewien brytyjski oficer. W raporcie podano, że na skutek febry, ale tak naprawdę został zastrzelony. Znalaziono go martwego po tym, jak udał się na patrol. Powstały podejrzenia w stosunku do oficera, który mu towarzyszył, jednak nie dało się niczego udowodnić. Uznano zatem, że lepiej będzie sfałszować przyczynę śmierci.

Teraz świetnie maskował swoje myśli. Patrzyła na twarz jakby wykutą w kamieniu. Cisza stawała się jednak przerażająca, gdyż czuło się jego gniew.

- Panno Blair, skoro pani wiąże tę historyjkę z moją rodziną, musi pani znać ohydne plotki na temat mojego ojca. O tym, jak kazał wysłać kochanka mojej matki do Kraju Przylądkowego. Tam właśnie, gdzie ów oficer zmarł na febrę. Przełknęła ślinę

- Kiedyś mogłam usłyszeć coś podobnego.

- Jeśli pani słyszała, słyszało wielu. Ani Langtonowi, ani pani nie było trudno wyciągnąć wnioski. Jeśli pani opublikuje ten fragment, będzie to insynuacja, że mój ojciec zapłacił tamtemu oficerowi, żeby zabił kochanka mojej matki. Brak nazwisk w pamiętniku

3 - Lekcje namiętności

33

nie oszczędzi reputacji mojego ojca, a on sam nie może się bronić z za grobu.

- Nie jestem przekonana...

- Do diabła, tak właśnie będzie i pani o tym wie. Żądam, żeby pani usunęła ten fragment z pamiętników.

- Lordzie Elliot, rozumiem pana troskę. Naprawdę tak jest. Jednakże ojciec powierzył mi publikację pamiętników i to jest mój obowiązek. Długo się nad tym zastanawiałam. Jeśli usunę każde zdanie, które może być rozumiane jako niebezpieczne czy niezbyt pochlebne dla tej czy innej osoby, niewiele zostanie.

Podszedł do niej, patrząc na nią z nieprzejednanym wyrazem twarzy.

- Nie opublikuje pani tego kłamstwa.

Jego zdecydowanie czuło się wyraźnie. Nie musiał się uciekać do gniewu czy słownych grózb, żeby dać jej poznać siłę, jakiej może użyć przeciwko niej. Czują ją wraz z napięciem zmysłowym, które nie znikło całkowicie.

- Jeśli to kłamstwo, zastanowię się nad pominięciem tego fragmentu - powiedziała. - Jeśli zdobędzie pan dowód, że ten człowiek zmarł na skutek febry, albo jeśli gość rodziców wycofa swoje słowa, zrobię to. Jednak zrobię to dla Alexii, nie dla pana czy Easterbrooka.

Uśmiechnął się lekko.

- Dla Alexii? Jakie to wygodne. Teraz może się pani wycofać, nie przyznając mi zwycięstwa.

Zrozumiał ją raczej aż za dobrze. Nie obchodziło jej to.

Spojrzał na nią nieco życzliwiej. Mała odległość między nimi, wynikała z jego gniewu, stała się nagle krepująca.

Kiedy złość zelżała, wróciło to drugie napięcie.

Nie cofnął się, tak jak powinien. I czego domagały się jej uniesione brwi? Zamiast tego ujął pasmo jej włosów i przyjrzał mu się, delikatnie owijając je sobie na palcu.

- Czy pani ojciec podał nazwisko któregoś z tych mężczyzn, panno Blair? Młodego dyplomaty, którego zaproszono na obiad, lub oficera, na którego padły podejrzenia?

34

Nie dotknął jej, ściśle biorąc, ale to, że bawił się jej włosami, stwarzało sytuację, na którą nie mogła pozwolić. To, że byli sami w sypialni, nawet ich kłótnia, przełamało ochronną barierę formalności. Delikatne mrowienie, które czuła na skórze głowy, było cudowne i wprawiało ją w rozmarzenie, kierując jej myśli ku innym fizycznym doznaniom. Podbój, posiadanie, opieka - nie wątpiła, że może być bezwzględny i zacząć bawić się czymś więcej niż tylko jej włosami, jeśli uzna, że dzięki temu osiągnie swój cel. Nie była pewna, czy, jeśli do tego dojdzie, zdoła stawić mu czoła.

- Młody dyplomata, którego gościli moi rodzice, nazywał się Jonathan Merriweather.

Spojrzał jej w oczy, znowu pełen podejrzeń.

- Merriweather jest obecnie asystentem przedstawiciela Wielkiej Brytanii tutaj, w Neapolu.

- To świetnie się składa dla pana.

Jego dłoń wplątała się w jej włosy bardziej zdecydowanie.

- Czy przyjechała pani, żeby z nim porozmawiać? Czy dlatego jest pani w Neapolu? Czy zamierza pani zrobić adnotacje, uzupełnić nazwiska i fakty, które pani ojciec dyskretnie pominął? Książka będzie się lepiej sprzedawać, a jak sądzę, pieniądze przydadzą się wydawnictwu.

Odsunęła jego dłoń od swoich włosów. Oburzenie pomogło jej zignorować wrażenie, jakie wywarły ciepło jego dotyku i sposób, w jaki jego oczy zabłyły w odpowiedzi na jej dotyk.

- Spodziewam się, że pamiętniki mojego ojca zyskają popularność i bez uzupełnień, ale dziękuję za sugestię. Jednak przyjechałam tutaj nie dlatego.

To było kłamstwo, ale nie miała powodu, żeby być całkiem szczerą wobec tego człowieka. To, że chciała uzupełnić luki w pamiętnikach, nie miało nic wspólnego z jego rodziną.

- Lordzie Elliot, przyjechałam, żeby zwiedzić wykopaliska i ruiny na południu. Chcę się przygotować do wyjazdu i kontynuować

podróż, tak jak planowałam. Tak więc, raz jeszcze muszę pana poprosić o opuszczenie mojego mieszkania.

- Pani podróż odwlecze się jeszcze o parę dni. Nie mogę pani pozwolić wyjechać tak od razu.

Roześmiała się. Pretensje tego człowieka stały się zabawne.

- Nie interesuje mnie, czy pan mi pozwala, czy nie.

- Owszem, interesuje panią i to zdecydowanie. Ostrzegałem, że uwolnienie pani może odbyć się na pewnych warunkach, a pani zgodziła się dostosować.

- Nie wspomniał pan o żadnych warunkach.

- Zmieszło mnie pani serdeczne przyjęcie. Zerknęła na niego nieufnie.

- Co to za warunki?

Omiótł powoli wzrokiem jej spływające swobodnie loki, przyglądając się tym samym jej całemu ciału. Miała wrażenie, że widzi zainteresowanie posiadacza - tak jakby dostał prezent i oceniał jego wartość.

- Gentile Sansoni zwolni panią jedynie wtedy, jeśli przejdzie pani pod moją opiekę. Musiałem wziąć na siebie odpowiedzialność za panią i obiecać, że będę czuwał nad pani zachowaniem.

Ogarnęła ją zimna wściekłość. Nic dziwnego, że lord Elliot zaczął dzisiaj zachować się tak arogancko.

- To nie do przyjęcia. Nigdy nie odpowiadałam przed mężczyzną. Moja matka przewróciłaby się w grobie.

Odmawiam.

- Wolałaby pani mieć do czynienia z Sansonim? To da się załatwić.

Groźba odebrała jej mowę.

Lord Elliot nie śmiał się, idąc do drzwi, ale nie potrafił także ukryć rozbawienia jej dylematem.

- Udamy się do Pompei we dwoje, panno Blair, po rozmowie z Merriweatherem. Do tego czasu nie wolno pani opuszczać tego mieszkania bez mnie. Och, jak również nie będzie odwiedzin żadnych Marsiliów czy Pietrów. Póki jest pani pod moim nadzorem, nie

36

zamierzam dopuścić do dalszych pojedynków. Przysięgam pani pilnować i oczekuję współpracy i posłuszeństwa.

Nadzór? Pilnowanie? Posłuszeństwo? Była tak zdumiona, że wyszedł, zanim odzyskała głos, żeby go przekląć.

4

Gotowość panny Blair do zawarcia kompromisu w sprawie pamiętników poprawiła Elliotowi humor. Uzyska od Mernweathera potrzebne wyjaśnienia, zapakuje pannę Blair na następny statek udający się na zachód i zajmie się bardziej interesującymi sprawami.

Mernweather z pewnością pójdzie na ugodę. Lepiej niż ktokolwiek inny musiał wiedzieć, że to, co Drury napisał o śmierci tamtego oficera, było nieprawdą. Ponadto informacja, że okazał się niedyskretny pod wpływem alkoholu, mogłaby wystawie jego karierę dyplomatyczną na szwank. Stanie się sprzymierzeńcem w wysiłkach, żeby skłonić pannę Blair do usunięcia niewygodnych fragmentów.

W ciągu godziny jednak Elliot odkrył, że sprawa nie zostanie załatwiona tak szybko, jak się wydawało. Urzędnik w siedzibie brytyjskiego legata w Palazzo Calabritto powiedział mu, że Mernweather wyjechał na Cypr i będzie nie wcześniej niż za dwa tygodnie.

Elliot wrócił do hotelu i na nowo przemyślał swoje plany. Kiedy minęło popołudnie i zaczął się nieco chłodniejszy wieczór, wynajętym powozem udał się do Dzielnicy Hiszpańskiej, żeby raz jeszcze złożyć wizytę Fedrze Blair.

Jej błękitne oczy zapłonęły, kiedy zobaczyła go na progu.

- Czego pan chce, lordzie Elliot?

- Powiedziała pani, że chce pospacerować nad zatoką. Przyszedłem, żeby pani towarzyszyć.

- Nie proszę o towarzystwo.

34

- Pójdzie pani ze mną albo wcale. Byłoby szkoda, gdyby nie mogła się pani nacieszyć odzyskaną wolnością. Odeła usta. W jej oczach odbiło się wahanie.

- Dobrze. Chodźmy...

Zrobiła krok naprzód, spodziewając się, że ustąpi jej miejsca.

- Zapomniała pani o kapeluszu, panno Blair. Słońce jeszcze nie zaszło i narazi pani swoją śliczną cerę na niebezpieczeństwo. Z pewnością wołałaby pani uniknąć większej ilości piegów na nosie, choć są naprawdę czarujące.

Jej dłoń sama podniosła się do nosa. Kobieca próżność przez chwilę przeważała nad obojętnością wobec tak niemądrych drobiazgów.

- Nadzwyczaj zręcznie łączy pan fałszywe pochlebstwa z krytyką.

- Pochlebstwo nie było fałszywe. Piegi są zachwycająco dziewczęce, ale mimo to powinna pani włożyć kapelusz.

Zapewne ma pani kapelusz?

- Oczywiście. - Zirytowana odwróciła się na pięcie i skierowała do sypialni. - Proszę tym razem nie iść za mną.

- Nigdy nie wszedłbym do sypialni damy dwa razy w ciągu jednego dnia. To mogłoby, podobnie jak cztery tańce na balu, zostać źle zrozumiane.

- Na ogół dobrze rozumiem mężczyzn, lordzie Elliot. To najbardziej przewidywalne ze wszystkich istot.

Miała pewne doświadczenie. Wiedziała, jakim tokiem podążały jego myśli parę godzin temu, kiedy zobaczył ją obok łóżka. Rozpuszczone włosy sprawiały wrażenie, że jest nastawiona na zmysłowe przyjemności.

Nie okazała zaskoczenia czy wstydliwego zmieszania. Nie zapłonęła cnotliwym oburzeniem. Zamiast tego przyglądała mu się, kiedy oboje ogarnęło zmysłowe napięcie. Wyraz jej twarzy wskazywał, że zdaje sobie sprawę z możliwych konsekwencji.

Nigdy dotąd nie doświadczył czegoś podobnego. Kusila go i odrzucała zarazem bez jednego słowa. Chcesz mnie i ja mogę ciebie

38

chcieć, ale teraz do niczego nie dojdzie. Może nigdy nie dojdzie. Jeszcze nie zdecydowałam. Musiała wiedzieć, że taka jej postawa mogła doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Wróciła w słomkowym kapeluszu dużo ładniejszym, niż się spodziewał. Ukośnie podwinięte rondo i biało-niebieskie jedwabne kwiaty podkreślały kolor jej oczu i jasną cerę. Długie, rozpuszczone włosy, brak makijażu i drobne piegi nadawały jej zdrowy, świeży wygląd.

Strój psuł nieco wrażenie. Czarna, pozbawiona ozdób tkanina spowijała ją od stóp do głów. Przewiązana szarfą, ale poza tym luźna, obfita szata ukrywała skutecznie jej kształty.

Suknia wywoływała więcej domysłów, niż przypuszczała właścicielka. Tak jak mu wcześniej powiedziała, żadna pokojówka jej nie „krępowała”. Nie nosiła gorsetu; ogólnie rzecz biorąc, miało się wrażenie, że to swobodne ciało ukryte pod czarną materią warte jest wysiłku wyobraźni. Miała, jak uznał, kształtne piersi nieokreślonych, ale interesujących rozmiarów i biodra na tyle kobiece, że talia wydawała się wąska. Jeden ruch ręki przy haftkach i wszystko stałoby się jasne.

- Alexia go zrobiła - powiedziała, zauważywszy, że kapelusz mu się spodobał. - Sądzę, że chce mnie zreformować. Co do sukienki, której przygląda się pan tak krytycznie, proszę się nie spodziewać, że ją zmienię. Nie zmuszałam pana, żeby pan zabierał niemodnie ubraną kobietę na spacer.

- Suknia podoba mi się coraz bardziej. Nalegam, żeby zakrywała pani włosy, ale nie żądam, żeby wyzbyła się pani wszystkich symboli, które w pani przekonaniu stanowią wyzwanie dla świata.

Z uniesionym podbródkiem, przepłynęła majestatycznie przez próg.

- Jeśli ma pan dość rozumu, nie będzie pan niczego żądać.

Hałas, teatr, kapelusiki z piórami, barwne parasolki. Bajeczne bogactwo, przerażająca bieda i pobłyskiwanie metalu w mundurach wojskowych.

Spacery po Londynie stanowiły jedynie słabą imitację tego, co działo się wieczorem w cieplejszych krajach. Deptak wzdłuż Zatoki Neapolitańskiej zapełnił się mieszkańcami miasta. Modnie odziani arystokraci spacerowali grupkami pomiędzy biedakami, spędzającymi czas nad wodą. Sklepiarze paradowali wraz ze swoimi żonami i pociechami. Wieczorna pora, kiedy ożywiały się okolice zatoki oraz place przed kościołami, służyła także temu, by młode panny, gotowe do zamąż-pójścia, mogły się pokazać publicznie. Ich młodość i uroda promieniały, gdy szły między rodzicami o surowych twarzach, którzy taksowali krytycznym spojrzeniem każdego mężczyznę, który spojrzał dwa razy.

Cały Neapol przypominał scenę operową i Fedra Blair nie wyróżniała się aż tak bardzo, jak by może chciała. Kapelusze sprawiał, że jej wygląd nie wzbudzał sensacji, choć Elliot zauważył, z jakim zdumieniem spoglądano na jej rozpuszczone włosy. Wyobraził sobie reakcję, kiedy zjawiała się tutaj pierwszego wieczoru sama, z płomiennie rudymi włosami w tłumie czarnych głów. W Londynie wykazywano więcej wyrozumiałości wobec takich dziwactw.

- Rozmawiał pan z panem Merriweatherem?

To były jej pierwsze słowa, odkąd wyszli z mieszkania. Elliot nie starał się skłonić jej do rozmowy w powozie. Nie przeszkadzało mu milczenie. Spędzał sporo czasu w milczeniu, mając własne myśli za jedyne rozmówcę. Nie stronił od towarzystwa, ale tylko pod warunkiem, że okresy ciszy i spokoju równoważyły hałas i zamieszanie.

- Wyjechał służbowo i wróci najwcześniej za dwa tygodnie.

Ciekaw był, czy wiedziała o tym. Nie był przekonany co do niewinności celów, jakie przyświecały panie Blair podczas jej wizyty w Neapolu. Jeśli chciałaby zobaczyć ruiny, sensowniej byłoby wybrać się w innej porze roku. Udanie się w podróż w okresie upalnego neapolitańskiego lata, kiedy wydawnictwo borykało się z poważnymi trudnościami, jej partner chorował, a pamiętniki czekały na publika

40

cję... Nadal podejrzewał, że zamierzała również spotkać się z Merriweatherem.

- Mam nadzieję, że nie zamierza pan zmusić mnie, żebym odwlekła wyjazd do Pompei o dalsze dwa tygodnie.

- Postanowiłem, że zwiedzimy ruiny, gdy będę czekał na jego powrót.

To ją uspokoiło. Wydawało się, że niemal odczuła ulgę. Może rzeczywiście przyjechała jako turystka.

- Zesłej wiosny Alexia mówiła, że pisze pan nową książkę. Czy wyprawa do Pompei ma z tym związek?

- Zamierzam zapoznać się z nowymi wykopaliskami i odkryciami z ostatnich paru lat. Porozmawiam z archeologami i przeprowadzę badania w związku z książką.

- Alexia powiedziała, że ma ona dotyczyć tego, jak ludzie żyli na co dzień. To nadzwyczajne. Książki historyczne opisują na ogół wojny, politykę i dokonania wybitnych ludzi. Nawet pańska ostatnia taka była.
- Zdaję sobie sprawę, że ta książka może być krytykowana za bła-hość tematu. Jednak właśnie te zagadnienia są dla mnie najbardziej interesujące i stać mnie na to, żeby się nimi zająć.
- Jeśli sądzi pan, że pana krytykuję, to źle mnie pan zrozumiał. Przypuszczam, że książka zyska dużą popularność, niezależnie od opinii innych uczonych. Powinna się dobrze sprzedawać.
- Nie jestem pewien, czy mój wydawca się zgodzi.
- To może powinien pan rozejrzeć się za innym. Czułabym się zaszczycona, mogąc ją wydać, o ile jest pan w stanie znieść myśl o prowadzeniu interesów z kobietą.

Roześmiał się na widok jej chytrej miny. Wydawnictwo miało szansę przeżycia, skoro panna Blair wykazywała taki talent w zjednywaniu sobie autorów pochlebstwami.

Humor jej się poprawił, odkąd zaczęli spacerować. Może powodem były łagodniejące światło słońca i chłodny wietrzyk od zatoki. Albo też panna Blair uznała, że złość zakłóci jej przyjemność z odzyskanej swobody.

Radość odbijała się w jej oczach, kiedy maszerowała, przyglądając się tłumowi, łodziom, mewom. Uśmiechała się do niego w sposób, który można było mylnie uznać za zalotny. Nie uszło jego uwagi zainteresowanie, jakie budziła wśród mężczyzn. Rude włosy wystarczyły, żeby na nią patrzono, chociaż gdyby ich kolor był inny, byłoby tak samo. Ona także zauważyła te spojrzenia. Ale ani nie zachęcała, ani nie starała się nikogo zniechęcić. Nie sprawiały jej satysfakcji ani jej nie obrażały. Po prostu szła; powiewne szaty zdradzały więcej, niż chciała.

Roztaczała wokół siebie dyskretną aurę. Rzuciła to samo wyzwanie, jakie odebrał w jej pokoju, ale teraz kierowała je do każdego mężczyzny, który przyglądał jej się zbyt długo. Chcesz mnie, ale ja zdecydowałam, że do niczego nie dojdzie.

Przystanąła, żeby kupić bukiet od dziewczyny sprzedającej kwiaty. Próbował zapłacić, ale machnęła ręką i sama zapłaciła. Ruszyła dalej, przytykając pachnące kwiaty do nosa.

- Lordzie Elliot, chciałabym przedstawić panu pewną propozycję.

Nie taką, której by chciał. Jednak tak czy inaczej poczuł miłe napięcie w ciele. Dobrała słowa, żeby go drażnić.

Rozgniewało go, że z powodzeniem.

Nie powinien, ale...

- Widziałem, jakie skutki przynoszą pani propozycje wobec mężczyzn, panno Blair, i muszę odmówić.

Spochmurniała.

- A co to ma znaczyć?

- Och, czyżbym źle zrozumiał? Najmocniej przepraszam.

- Co miał pan na myśli? Wzruszył ramionami.

- Sądziłem, że zechce mnie pani uczynić jednym ze swoich przyjaciół. Jedną z pszczół, latających wokół królowej. Jej biała cera poróżowiała. Była zmieszana, ale także przestraszona.

- Co pan wie o moich przyjaciółkach?

39

- Może pani gniewać się na socjetę, ale socjeta panią zna. Wszyscy pamiętają o córce Artemis Blair i o tym, że uważa, iż głupie przesady społeczne są poniżej jej godności.

- Zdumiewa mnie, że jest pan taki nieuprzejmy. - Gniew zwyciężył; odzyskała panowanie nad sobą. - Jest pan taki pospolity w niezrozumieniu moich przyjaciół. Dlatego właśnie nigdy nie brałabym pod uwagę przyjaźni z panem.

Och, brałaby. Już się nad tym zastanawiała. Negocjacje zaczęły się już wcześniej tego dnia.

- Jeśli byłem nieuprzejmy, to chciałabym przeprosić. Odprężyła się.

- Jakkolwiek... Uniosła brwi.

- ...skoro jest pani ponad głupimi przesądami społecznymi, to czy w ogóle mogłem panią obrazić, panno Blair? To jest, w kontekście pani przekonań. Określenie „nieuprzejmy” odnosi się do tychże reguł społecznych, nieprawdaż? W przyszłości będzie pani musiała pomóc mi zrozumieć, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy pani podporządkowanie owym regułom, tak abym znowu czegoś źle nie zrozumiał.

Znowu osaczyła ją ta pewność siebie, to przekonanie o własnej wyższości.

- Może pan być pewien, że tak się stanie.

Doszli do Riviera di Chiaia i wielkich willi nad zatoką. Panna Blair podziwiała piękno architektury, ukrywając myśli za maską obojętności.

- Lordzie Elliot, dobrze, że wspomniał pan o przyszłości i że wyraził pan swoją dezaprobatę i lekceważenie wobec mojej osoby. Mam propozycję, która odnosi się do obu tych rzeczy.

- Ani pani nie potępiam, ani nie lekceważę. Uznałem tylko, że powinniśmy się dobrze rozumieć pod jednym, drobnym względem. - Najistotniejszym ze wszystkich.

- To, że tak mylnie pan rozumie zarówno moje przyjaźnie z innymi, jaki moje zainteresowanie panem, wskazuje, że nie będzie nam

się razem dobrze układało. Na pewno też obecność zwykłej turystki będzie panu ciążyć. Będę tylko przeszkadzać, a pańskie studia opóźnią realizację moich planów. Proponuję, abyśmy się rozdzielili, gdy tylko opuścimy Neapol.

- To niemożliwe.

- Gentile Sansoni nigdy się nie dowie.

- Jego wpływy sięgają poza to miasto. Poza tym zobowiązałem się własnym słowem, że będzie pani pod moją opieką, a to jedna z tych głupich reguł społecznych, które traktuję bardzo poważnie.

- Panie...

- Nie, panno Blair. Pojutrze wyruszymy razem. Poześlujemy najpierw do Positano, potem do Amalfi, a potem będziemy podróżować łodem.

- Chcę udać się do Pompei bez dalszej zwłoki.

- Zwłoka nie będzie długa. Obiecałem odwiedzić przyjaciela w Positano i on spodziewa się mnie raczej wcześniej niż później. Pani, jako turystce, powinna odpowiadać propozycja spędzenia paru dni na południowym wybrzeżu. Jest piękne.

Nie wydawała się zachwycona. Spodziewał się, że ta niechęć nie zniknie z jej oczu przez następnych parę tygodni. Zawrócili tą samą drogą. Omal się nie potknął o małą dziewczynkę, która szła za nimi. Ogromne czarne oczy spjrzały w niemej nadziei, którą widziało się u największej miejskiej biedoty. To dziecko nie żebrało otwarcie, ale drobne ciało i podarta sukienka wyrażały przejmujące błaganie.

Sięgnął do kieszeni kamizelki. Zanim wyciągnął monetę, pojawiło się jeszcze dwoje dzieci. Nadchodziło ich więcej, zwabionych widokiem Anglika, który okazał się tak nieostrożny, żeby zlitować się nad małymi żebrakami z Neapolu.

Sięgnął po resztę monet. Panna Blair nie wydawała się przerażona tym naporem nędzy, jak większość kobiet. Odezwała się do dziewczynki, sięgając jednocześnie ręką pomiędzy obfite fałdy materiału na biodrze.

41

Szli oboje otoczeni gromadką dzieci o czarnych oczach i spalonych słońcem ciałach, rozdając monety, aż wydali wszystkie, jakie mieli przy sobie.

Wrócili do powozu, nie zamieniając ani słowa. Panna Blair odezwała się tylko raz, kiedy odwiózł ją do mieszkania.

- Powiada pan, że wyjeżdżamy pojutrze rano? Zatem, jak sądzę, nie mam wyboru i muszę się przygotować do podróży.

Nie zwiodło go jej pozorne poddanie. Odjechał, żeby zająć się własnymi przygotowaniem.

Fedra wyjęła kameę z szala. Schowała ją w chusteczkę i przypięła w głębokiej kieszeni sukni. Potem owinęła głowę szalem i zawiązała go pod brodą.

Zajrzała do walizy, ponownie przeglądając, sztuka po sztuce, jej zawartość. Wprawdzie szczyliła się brakiem kobiecej próżności, jednakże irytowała ją myśl, że przez najbliższy tydzień jej garderoba będzie tak bardzo ograniczona.

Winę za to wszystko ponosił lord Elliot. Powszechnie wiadomo, że przysięga złożona pod przymusem nie ma znaczenia, a jej zdaniem sytuacja spełniała te kryteria. Złościł ją jego upór, żeby dotrzymać słowa. Miała pecha, że jedyny człowiek zdolny pomóc jej w opresji żywił takie staromodne przekonania dotyczące honoru.

Nie dopuści, aby oboje padli ofiarą przesądu. Nie życzył sobie jej towarzystwa tak samo, jak ona nie pragnęła jego. Ze wspólnej podróży nic dobrego by nie wynikło.

Jedna z pszczoł, które kręca się wokół królowej. Ten człowiek nie był w stanie pojąć uczciwych, szczerych przyjaźni, jakie zawarła z kilkoma wybranymi, niezwykłymi, myślącymi podobnie jak ona, mężczyznami. Byłoby dla niego szokiem dowiedzieć się, że niektórzy mężczyźni potrafili wznieść się ponad prymitywną potrzebę posiadania i dominacji, które spowodowały tyle bolesnych wydarzeń w historii i życiu kobiet. Istnieli tacy, w których zmysłowość nie budziła chęci podboju i podporządkowania sobie drugiej strony.

Cóż, nie musi mu tego wyjaśniać. Byłby to bezowocny wysiłek i w dodatku musiałaby spędzać z nim więcej czasu. Zostawiła jakieś pieniądze na kufrze, żeby signora Cirillo wiedziała, że wkrótce po niego wróci. Potem wyslizgnęła się z pokoju na ciemny korytarz. Po omacku dotarła do schodów. Lekkim krokiem, spowita w czerni, zeszła na półpiętro.

W ciemności znalazła kolejne schody.

Nagle w mroku zarysowały się poręcz, drzwi i ściany, jakby ktoś niespodziewanie otworzył okiennice, wpuszczając światło księżyca.

- Piętro nie czeka na rozdrożu, tak jak pani sądzi, panno Blair. Serce jej zadrżało na dźwięk spokojnego, cichego głosu za plecami. Odwróciła się gwałtownie.

Za nią w otwartych drzwiach apartamentu znajdującego się dokładnie pod jej pokojami stał lord Elliot. Był nagi do pasa i boso, zupełnie jakby spał i włożył tylko spodnie, żeby sprawdzić, co się dzieje. Przyćmione światło z pokoju otaczało go złotawą aureolą.

Pojawienie się lorda wieściło niepowodzenie planowanej ucieczki. Pomimo narastającej frustracji nie mogła go nie podziwiać. Elliot miał szczupłą sylwetkę, szerokie ramiona i jędrne ciało, właściwe mężczyznom, którzy pozostawali czynni do późnego wieku. Słabe światło podkreślało mięśnie piersi i ramion.

Zrobił dwa kroki w jej stronę, odebrał jej walizę, ujął za ramię i wepchnął do swojego pokoju. Zamknął drzwi.

- Co pan tu robi? - zapytała. W świetle lampy jego tors i skóra naprawdę wyglądały kusząco. Gdyby nie to, że pokrzyżował jej plany, ten widok może sprawiłby jej przyjemność.

- Wynająłem tu pokoje.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo.

Zerknęła na Elliota i stwierdziła, że jej się przygląda.

Zauważył, że patrzyła na jego ciało. Ogarnęło ją podniecenie. W jego oczach widziała to samo, ale był w nich także chłód - tak jakby kontrolował zarówno swoją, jak i jej reakcję.

43

Tak, po tym człowieku można się spodziewać jedynie kłopotów.

- Proszę się nie ruszać. Niech pani nie próbuje wyjść. - Podszedł do biurka, podniósł porzuconą koszulę i naciągnął ją na siebie.

Nie patrzyła. Naprawdę. Ale kątem oka zauważyła, jak poruszały się jego ręce i napinały wszystkie mięśnie. Wcześniejsza fantazja znowu ją nawiedziła, tym razem jeszcze żywsza-jego twarzy nad jej twarzą, jego nagich ramion i piersi...

Zauważyła także, że był w tym mieszkaniu zadomowiony. Lampa stała na biurku. Obok stos papierów. Palce miał poplamione atramentem. Pisał, nie spał. Wyobraziła sobie, jak zrzuciwszy dla ochłody ubranie, siedzi pogrążony w pracy.

Teraz stał przed nią ledwie ubrany, w rozpiętej luźnej koszuli, która nadawała mu niebezpiecznie zawadiacki i romantyczny wygląd.

- Lordzie Elliot, przeprowadził się pan tutaj, żeby mnie szpiegować?

- Szpiegowanie zostawiłem signorze Cirillo. Przeprowadziłem się, żeby powstrzymać panią przed ucieczką w środku nocy.

Odgadł jej plan. To ją przygnębiło.

- Wciąganie tej harpii w moje prywatne sprawy uważam za niewybaczalne.

- Uznałem to za konieczne. Była zachwycona swoją misją i wykazała inicjatywę. Prosiłem tylko, żeby mnie zawiadomiła, gdyby pani me posłuchała i próbowała wyjść sama. Zamiast tego śledziła panią i przejęła list do przyjaciela. - Przybrał surowy wyraz twarzy. - To, że chciała pani zaaranżować nocne spotkanie z mężczyzną, jest me do przyjęcia. A gdyby Piętro me czekał na rozstaju dróg? Byłaby pani sama, w nocy, w niebezpiecznym mieście, bez ochrony...

- Niech pan mi me robi wyrzutów. Jak pan śmie?! Gdyby nie przyszedł, wynajęłabym szybko powóz albo zwykły wóz, albo osła, jeśli by było trzeba, i odjechałabym.

Uświadomiła sobie wszystkie żałosne konsekwencje tego epizodu, co nie poprawiło jej nastroju.

- Wygląda na to, że zamieniłam jednego żandarma na drugiego - powiedziała.

Podniósł walizę.

- Niech pani to nazywa, jak się pani podoba. - Wskazał drzwi, dając do zrozumienia, żeby szła pierwsza.

Gotując się z gniewu, powlokła się z powrotem na górę. Z przerażeniem spostrzegła, że nie postawił walizy w drzwiach, ale zaniósł ją do sypialni. Nie poszła za nim. Intuicyjna kobieca ostrożność kazała jej zostać w salonie.

- Niech pani tu przyjdzie, panno Blair.

Rozkaz wywołał w niej uczucie, którego nie potrafiła nazwać. Gniew był zrozumiały, ale pojawiło się jeszcze coś, co ją przerażało. Nie znosiła, kiedy mężczyźni próbowali jej cokolwiek narzucać, kiedy występowali w roli panów, a jednak...

Zajrzała do sypialni. Stał w białej koszuli rozpiętej pod szyją, ze zmierzwionymi włosami i stanowczym wyrazem twarzy. Spojrzał na nią; zaistniał między nimi rodzaj milczącego porozumienia. Podniecenie mieszało się ze strachem.

Podszedł i wciągnął ją do pokoju. Jego uścisk, mocny i pewny, wyrażający przekonanie, że ma prawo robić, co mu się podoba, wprawił ją w osłupienie. Nigdy w życiu żaden mężczyzna tak jej nie potraktował. Usiłowała się opanować i znaleźć słowa, które ustawiłyby go na właściwym miejscu, ale...

Rozwiązał szal pod jej brodą. Trwało to o wiele za długo. Podszedł w tym celu za blisko. Z pewnością nie był takim draniem, żeby... Powinna go powstrzymać i sama to zrobić. Powinna...

Zsunął z jej głowy i ramion szal, który opadł powoli. Powiódł za nim wzrokiem, aż tkanina zawisła mu na dłoni.

Tylko światło księżycy z otwartego okna oświetlało pokój, ale nie musiała widzieć wyraźnie jego twarzy, żeby znać jego myśli. Byli w tym pokoju, w podobnej sytuacji jak po południu.

Kolejna własna reakcja ją przestraszyła. Taka, jakiej nigdy wcześniej u siebie nie zauważyła. Bała się. Nie jego, nie tego, że ją do czegoś

48

zmusi. Bała się samej siebie i dziwnego, szokującego sposobu, w jaki jej ciało odpowiadało na pozę pana i władcy.

- Niech pani zdejmie suknię i się położy.

To prawie przywróciło jej przytomność. Prawie. Odczuła niezrozumiałe podniecenie. Dobry Boże...

- Posuwa się pan za daleko. - Czy naprawdę to powiedziała? Czy jej umysł przywołał wreszcie na pomoc odrobinę zdrowego rozsądku?

- Nie daje mi pani wyboru. Nie mogę ryzykować, że znowu się pani wymknie.

- Ma pan moje słowo, że tego nie zrobię.

- Kobieta, która uważa, że mógłbym złamać słowo dane Sanso-niemu, na pewno nie dotrzyma własnego. Teraz proszę posłuchać, chyba że chce pani, abym ją zmusił do posłuszeństwa.

Rozpięła haftki na plecach. Zrzucenie i ułożenie sukni na krześle zajęło minutę. Światło nie było na tyle przyćmione, żeby nie widział jej ciała. Żałowała, że nie ma głupiego gorsetu. Podejrzewała, że Elliot widzi więcej, niż powinien pod jej prostą koszulą.

Podeszła do łóżka i wdrapała się na nie, starając się nie pokazać za wiele, ale to jej się nie udało. Ogarnęło ją podniecenie. Położyła się i spojrzała na niego. Milczeli przez długą chwilę.

- Jakie ma pan zamiary, lordzie Elliot? Roześmiał się. Cicho. Zmysłowo.

- To nie jest odpowiedni moment, żeby prowokować i drażnić, panno Blair.

Nagle pochylił się nad nią. Serce zabiło jej gwałtownie. Koszula przesunęła się tuż koło jej twarzy. Poczula jego zapach. Jej piersi stwardniały i...

Wziął jej lewą dłoń i przysunął do żelaznych prętów oparcia łóżka.

- Co pan robi?

Przesunął szal między prętami.

- Zabezpieczam się, żeby pani nie uciekła. Nie potrzebuję dużo snu, ale nie mogę nie spać dwie noce.

4 - Lekcje namiętności

- Tego już nadto. To niegodne. Domagam się, żeby pan...

- To konieczne. Albo to, albo będę spać obok pani. Co pani woli?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przerwał wiązanie i spojrzał na nią. Serce podeszło jej do gardła.

- Woli pani to drugie? - To było otwarte, szczere pytanie. Propozycja, żeby dać ujście zmysłowemu napięciu.

Przełknęła ślinę.

- Oczywiście, że nie.

W słabym świetle zobaczyła, że się uśmiecha. Ponownie zajął się więzami.

W końcu odsunął się i wyprostował. Szarpnęła z całych sił. Szal trzymał mocno. Odwróciła się na bok, wbijając w gruby węzeł palce drugiej ręki.

- Może pani próbować go rozwiązać. Nie zdoła pani. Może pani siedzieć. Może się pani poruszać. Nawet stanąć.

Może pani używać nocnika. Ale nie może pani uciec. Lepiej wykorzystać czas na spanie.

Ton jego głosu spowodował, że przestała próbować. Przewróciła się na plecy, podnosząc na niego wzrok. Jej bezradność i jego kontrola nad sytuacją nie wymagały komentarza. W myślach ciskała obelgi, ale jej ciało ogarnęło podniecające ciepło. Przeraziło ją, że sam fakt zniewolenia mógł wzbudzić tak silne podniecenie.

Wiedział o tym, niech go diabli. Wiedział z pewnością.

- Wygląda pani bardzo pięknie, panno Blair. Jest pani śliczna, delikatna i, ośmielę się dodać... podporządkowana?

- Ty draniu.

Znowu ten bezgłośny śmiech. Potem odszedł, zostawiając ją, żeby przez resztę nocy mogła zastanowić się, do jakiego stopnia ją podporządkował.

50

5

.Fedra przyglądała się kamei w porannym świetle wpadającym przez okno salonu. Stała się dla niej talizmanem przez ostatnie dwa dni, kiedy usiłowała stawić czoło mężczyźnie w pełni przekonanemu, że ma prawo decydować o jej losach.

Powinnaś była mnie ostrzec, matko.

Może Artemis nie wiedziała i nie mogła jej ostrzec. Może tak mocno odcięła się od mężczyzn w rodzaju Elliota Rothwella, że nigdy nie musiała z nimi walczyć.

Wyobraziła sobie matkę - tak piękną, że sam jej widok zapierał dech w piersi. O tak słodkiej twarzy, że nie sposób było domyślić się kryjącego się za nią błyskotliwego umysłu, póki nie otworzyła ust albo nie skierowała na kogoś badawczego spojrzenia. W istocie była królową, wokół której uwijało się mnóstwo pszczół. Wśród przyjaciół, którzy ją kochali i mieli nadzieję na coś więcej, byli uczeni, artyści i mężczyźni, którzy podziwiali jej inteligencję. W domu roiło się od takich postaci.

Z pewnością któryś z nich próbował ją zdobyć. Z pewnością słynna Artemis Blair doświadczyła prymitywnego podniecenia podczas kontaktu z kimś dorównującym jej rozumem i siłą. Powinna była ostrzec córkę, że może się zjawić ktoś taki.

Fedra wyjrzała przez okno. Na dole lord Elliot wydawał polecenia służącym signory Cirillo, ładującym walizy na wóz, który miał je zabrać do portu. Zmrużonymi oczyma przyglądała się wrogowi.

Nie związała jej tej ostatniej nocy. Na pięć sposobów przysięgała, że nie ucieknie. Złagodniał dopiero, kiedy złożyła przysięgę, przysięgę na pamięć matki. Musiała go błagać jak poddany swego władcę.

Prawdopodobnie matka przewracała się teraz w grobie. Artemis Blair nigdy nie poddała się mężczyźnie, nawet symbolicznie. Nigdy nie wyszła za mąż, nawet za kochanka, z którym była przez całe życie, nawet wtedy, kiedy stwierdziła, że jest w ciąży z Richardem Dru-rym. Nigdy nie poświęciła swojej wolności, niezależności, prawa do

kochania i spania z tym, kogo sama wybrała, nawet kiedy odkryła, że kocha jednego mężczyznę i chce spać tylko z jednym.

Kamea ogrzała się w dłoni Fedry. Spojrzała na nią. Nie, nie z jednym. Istniał jakiś inny.

To był szok, gdy przeczytała o tym w pamiętnikach ojca. Samo wspomnienie jego słów przyprawiało ją o mdłości. Zawsze sądziła, że rodziców łączyła doskonała miłość, wolna od prawnych nakazów i zakazów, prawdziwa jedność dusz, która miała trwać wiecznie. Ich przyjaźń dowodziła światu, że można było żyć inaczej, lepiej.

To trwało wiele lat, ale w końcu pojawił się inny mężczyzna.

Intruz okazał się czarujący, ale uknuł intrygę tyleż genialną, co podłą. Tak napisał ojciec. Pamiętała te słowa dokładnie. Nauczyła się ich na pamięć przed opuszczeniem Anglii. Wciągnął Artemis w romans, wykorzystał ją w niegodny sposób, który mógł zniszczyć jej reputację, w końcu przyczynił się do jej śmierci. Okłamywał ją i sprzedawał fałszywe antyki. To jednak tylko kwestia czasu, kiedy zostanie zdemaskowany, bo te rzeczy są tutaj, widoczne, tak samo jak ten, który jej sprzedał. W końcu ktoś zwróci uwagę na ich wątpliwe pochodzenie i jego złodziejski proceder go zgubi.

Zacisnęła kameę w dłoni. Starożytny przedmiot wątpliwego pochodzenia. Klejnot dodany do testamentu, podobno pochodzący z Pompei. Fedra była przekonana, że to o nim właśnie wspominał ojciec; to był jedyny trop prowadzący do człowieka, którego opisywał.

„W końcu przyczynił się do jej śmierci”. Nie była w stanie wyrzucić tych słów z pamięci. Słyszała je w nocy, gdy w snach widziała matkę w jej ostatnich dniach - zamkniętą w sobie, nieobecną myślami. Wtedy nawet tego nie zauważyła, ponieważ przynajmniej dla niej matka zawsze miała uśmiech na twarzy. Jednak śmierć matki przyszła za szybko i okazała się wstrząsem.

Fedra znowu spojrzała w dół. Lord Elliot patrzył na nią. Od jak dawna przyglądał się jej z ulicy?

Może matka nie ostrzegła jej, ponieważ sama tego nie wiedziała. Może uwodziciel był takim mężczyzną, jak ten na dole, budzącym podniecenie jednym spojrzeniem, kuszącym, żeby zapomnieć

52

o wszelkich przekonaniach, które dotąd stanowiły podstawę jej życia. Była w stanie wybaczyć matce to niedopatrzenie. Jej mogła wybaczyć wszystko, nawet to, że tak wcześnie ją opuściła. Ale jeśli jakiś mężczyzna istotnie wykorzystał ją w niegodny sposób, jeśli jego postęпки doprowadziły do jej śmierci, to co innego. Córka Artemis Blair nigdy mu nie wybaczy. Jeśli dowie się, że to prawda, dopilnuje, żeby ten człowiek odpowiedział za swoje czyny.

Sięgnęła po szal i owinęła nim głowę. Obecność lorda Elliota stanowiła pewną niewygodę, ale nie pozwoli, aby odwiodło ją to od prawdziwego celu jej podróży do Włoch.

Elliot wrócił do mieszkania, żeby zabrać walizę z papierami. Minał pannę Blair na schodach.

- Poczekam w powozie. - W jej głosie brzmiał chłód, który teraz zawsze okazywała w jego obecności.

Nigdy mu nie wybaczy, że przywiązał ją do łóżka, i to nie tylko z powodu upokorzenia oraz braku zaufania. Oboje wiedzieli, że to ją podnieciło i nienawidziła go za to i za wszystko, co mogło z tego wyniknąć. Oboje wiedzieli także, że gdyby tego nie zrobił, uciekłaby tamtej nocy, żeby uniknąć tego, co mogło nastąpić.

Nie chciała dopuścić, żeby następnej nocy to się powtórzyło. Jej przyrzeczenia były tak szczere, że w końcu zmiękł. To oznaczało, że sam mógł spać. Pierwszej nocy położył się niespokojny i głodny; pożądanie dręczyło go jak rana zadana tępym nożem. Wyobrażał ją sobie w tej cienkiej koszuli, przywiązaną do zagłówka, z włosami lśniącymi jak miedziany jedwab, z ciałem aż zbyt widocznym. „Jakie są pana zamiary, lordzie Elliot?” Do diabła.

Wziął walizkę i długi pakunek i przyłączył się do niej w powozie. Jej wyprostowane plecy i obojętny, jakby nieobecny wzrok mówiły, że znosi jego towarzystwo, ponieważ nie ma wyboru. Nie zamierzała ułatwiać mu życia. Statek, który wynajął, czekał koło Castel Nuovo. Godzinę później żeglowali wzdłuż zatoki.

Panna Blair ulokowała się na środkowym pokładzie, trzymając się relingu. Przyglądała się wybrzeżu i rosnącemu w oczach Wezuwiuszowi. Wiatr zrzucił szal i jej niezwykła uroda zwróciła uwagę załogi. Elliot podszedł bliżej, tak aby nikt nie miał wątpliwości, że dama znajduje się pod jego opieką.

Wyciągnął w jej stronę pakunek, który ze sobą przyniósł.

- Co to jest? - zapytała.

- Prezent.

Uśmiechnęła się uprzejmie, ale jej twarz przybrała stanowczy wyraz.

- Nie przyjmuję podarunków od mężczyzny, lordzie Elliot.

- Nie wymienia pani swoich łask na podarunki, co jest godne podziwu. Jednakowoż, ponieważ nie cieszę się pani łaskami, może pani spokojnie przyjąć podarunek. Jeśli panią uwiodę, będzie go pani mogła zwrócić.

O mało nie powiedział „kiedy” zamiast „jeśli”. Nadal z wahaniem, ale zaciekawiona, wzięła paczkę i odwinęła papier z jednej strony.

- Parasolka? - Ściągnęła resztę papieru. Roześmiała się. - Czarna. Zupełnie czarna. Jakie to... słodkie.

- Uznałem, że będzie pasować.

- Dla ochrony przed piegami?

- Zeby uchronić panią przed chorobą. Słońce tutaj mocno pali, a jest środek lata. Kiedy zejdziemy na ląd, będzie pani zadowolona, mogąc się osłonić.

Otworzyła parasolkę i uniosła ją nad głową.

- Zna pan Italię bardzo dobrze. Był pan już tu kiedyś?

- Dwukrotnie. Najpierw odbyłem wielką podróż po całym kraju, a potem przyjechałem znowu przed paroma laty. - Wskazał wybrzeże. - Tam jest Herculanium. Ten sam wybuch Wezuwiusza, który pogrzebał Pompeję pod zwałami popiołu, zatopił Herculanium potokami lawy.

Zerknęła na skalisty brzeg upstrzony barwnymi plamkami sukni i peleryn zwiedzających.

54

— Zamierzałam zwiedzić także Herculanium, ale pan Sansom...

Bardzo żałuję tej okazji.

- Dlaczego me mielibyśmy zabawić dłużej i odwiedzić tego miejsca po powrocie z naszej podróży?

- Nie mam na to czasu. Muszę wrócić do domu. Prowadzę wydawnictwo. ..

I mam do wydrukowania bardzo szczególną książkę. Jesh wynik rozmowy z Mernweatherem me okaże się satysfakcjonujący, panna Blair przez jakiś czas jeszcze pozostanie w Italii.

- Jak również me sędzę, żebym miała ochotę zostać w Neapolu, kiedy wrócimy z naszej wspólnej podróży - powiedziała. - Bez wątpienia będzie pan uważać, że słowo dane Sansomemu nadal pana do czegoś zobowiązuje, i nadal będę uwięziona u pana boku.

Podziwiał stożek Wezuwiusza. Przepływali na tyle blisko Herculanium, żeby widzieć kopiących robotników.

Miedziane włosy powiewały obok jego ramienia.

- Panno Blair, zastanawiam się, czy me tyle me podoba się pani przebywanie u mego boku, ile to, że nie leżę u pani stóp.

Głębokie westchnienie zdradziło jej myśli. Boże, daj mi cierpliwość do tego meoświeconego, ale tak przewidywalnego mężczyzny. ^

- Nie podejrzewałam, że pan to zrozumie, ale spróbuję wyjaśnić dla zachowania spokoju. Nie uważam, że partner w przyjaźni, małżeństwie czy przygodzie miłosnej powinien leżeć u czyichś stop. Moj pogład jest niezwykle tylko w tym, że stopa, o której mowa, zwykle należy do mężczyzny i wszyscy uważają za naturalne, że jest umieszczana na plecach kobiety. Wierzę, że mężczyźni i kobiety mogą zyc jedno obok drugiego, me posiadając siebie nawzajem. Zycie mojej matki dowiodło, że to możliwe, i moje, jak dotąd, tez tego dowodzi. Nie my wymyśliłyśmy tę ideę. Jest dobrze znana i wyznawana przez wielu ludzi cieszących się ogólnym poważaniem.

- Wiem wszystko o pani pogładach, panno Blair. Nie jestem ignorantem w dziedzinie filozofii. To nawet brzmi rozsądnie. Jedyny problem polega na tym, że myśląc tak, pomijamy parę ważnych rzeczy.

- Doprawdy? Co takiego?

- Ludzką naturę. Historię rodzaju ludzkiego. To, że słabi zwykle padają ofiarą złych i że potrzebują opieki. Niech pani się wyprawi do miasteczka w górzystej Kampanii albo w zaułki Marsylii, Stambułu czy nawet Londynu, a zobaczy pani, co może spotkać samotną, bezbronną kobietę.

- Dawni panowie zawsze zapewniali ochronę niewolnikom. To me znaczy, że było słusznym domagać się od nich wyrzeczenia się wolności.

Roześmiał się.

- Panowie. Niewolnicy. Jakże czarno zapatruje się pani na życie kobiet. Nie musi tak być.

- Ale może - stwierdziła. - Pan przecież wie, że może. Tak stanowi prawo.

Nacisk na pan był tak delikatny, że zastanawiał się, czy przypadkiem się nie przesłyszał. Dotknęła starej rany bardzo delikatnie, ale i tak zabolalo. Poczul gniew.

Nie odwracała wzroku od wybrzeża. Lekki rumieniec wskazywał, że zdawała sobie sprawę, że przekroczyła pewną granicę. Opanował się, ale odezwała się w nim drapieżna natura. Pomyślał, co by oznaczało być panem tej kobiety, rzucić ją na kolana.

- Proszę wybaczyć, lordzie Elliot. Nie powinnam była.

- Pogłębia pani swoją impertynencję, panno Blair.

Lepiej byłoby puścić te insynuacje mimo uszu. Nie zrobiła tego jednak.

- Nawiązywała pani do plotek na temat mojej matki, prawda? Zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią, zerkając na niego

ukradkiem.

- Przyznaję, że mówiło się, iż ostatnie lata spędziła w odosobnieniu na wsi z polecenia pańskiego ojca.

Znał tę niesmaczną historyjkę, którą przekazywano sobie szeptem w salonach. Ze matka miała kochanka, a ojciec ukarał ją, wysyłając go na pewną śmierć do odległej kolonii, a ją więził w małej posiadłości na prowincji.

56

Jaka była prawda? Razem z braćmi doszli do wniosku, że kochanek rzeczywiście istniał, ale zesłanie było kłamstwem. Jego własny ojciec przysięgał mu na łożu śmierci, że nie uczynił tego, o co go podejrzewano. Ajednak odosobnienie matki sprzyjało plotkom do tego stopnia, że sama w nie uwierzyła.

Widział ją w bibliotece, z głową pochyloną nad książkami i papierami, zagubioną w świecie własnych myśli. Prawie całkowicie odizolowaną od własnych synów. Jako najmłodszy, spędzał z nią najwięcej czasu. Czasami budziła się z

zamyślenia, żeby oprowadzać go po regałach, wybierać mu książki do czytania albo porozmawiać z nim o tym, co akurat czytał.

Kilka razy zbliżyli się do siebie bardziej, jak tego dnia, kiedy otrzymała list, nad którym płakała. Przyniósł jej wiadomość o śmierci pewnego oficera.

„On to zrobił. Żeby mnie ukarać za to, że pokochałam innego”.

To była zakazana miłość. Była cudzołożnicą. Jej rozpacz jednak go poruszyła, ale oskarżenie uznał za ponury wymysł zranionej kobiety.

Czuł obecność panny Blair obok siebie. Nawet gniew nie osłabiał sposobu, w jaki reagował na jej zmysłowy urok. Przeklęte pamiętniki jej ojca insynuowały, że prowadząca pustelniczy tryb życia matka była jedyną, która rozumiała, jak bezwzględny może uczynić mężczyznę krew Rothwellów. To, co on sam myślał na ten temat, nie trafiłoby nikomu do przekonania.

- Nasze matki się znały - powiedziała panna Blair.

- Moja matka znała eseje Artemis Blair, ale nigdy nie mówiła o przyjaźni. - Ale, z drugiej strony, rzadko mówiła o czymkolwiek.

- Nie sądzę, żeby miały okazję się spotkać. Korespondowały ze sobą. W końcu obie parały się piórem. Miały podobne zainteresowania. Pańska matka przysłała kiedyś mojej wiersz. Był w jej papierach. Piękny wiersz, świadectwo inteligentnej i wrażliwej duszy.

Utkwił wzrok w nadbrzeżnym Sorrento, do którego się zbliżali. Doprowadzało go do wściekłości, że matka dzieliła się tym, co pisała, z Artemis Blair, ale nie z własnymi dziećmi.

- Czy pani matka umacniała ją w decyzji cudzołóstwa? - Słowa zabrzmiały brutalnie i szorstko w jego własnych uszach. - Czy w listach głosiła wiarę w wolną miłość? - Wyobraził sobie, jak słynna z radykalnych przekonań Artemis Blair zawraca w głowie jego matce, która zapłacała za to później taką tragedią.

- Sądzę, że ich korespondencja dotyczyła literatury i podobnych spraw. Matka wspomniała ją tylko raz, kiedy dotarła do nas wiadomość o jej śmierci.

- Co powiedziała? - To brzmiało bardziej jak warknięcie niż zwykłe pytanie.

- Powiedziała: „Powinien pozwolić jej odejść, ale, oczywiście, jako mężczyzna, nie mógł tego zrobić”. To wzmogło tylko jego wściekłość. Chciał powiedzieć, że jest oczywiste, że mężczyzna nie może pozwolić matce swoich dzieci odejść pod wpływem romantycznego kaprysu. Oczywiście, że ojciec odmówił jej tego prawa. Tylko że ona znalazła sposób, żeby odejść tak czy inaczej.

Kątem oka zauważył członka załogi, który guzdrał się za bardzo przy olinowaniu, po to by móc napawać się urodą Fedry Blair.

W jego głowie rozszalała się burza. Zmrużył oczy i wypowiedział parę słów. Mężczyzna oddalił się pośpiesznie.

- Co pan mu powiedział? - zapytała panna Blair.

- Nic szczególnego. Po prostu, że nie potrzebujemy świadków. - Nie wyjaśnił, że powiedział mniej więcej: „Odejdź, jeśli ci życie miłe”.

Wiatr im sprzyjał. Krajobraz stawał się coraz bardziej dramatyczny, w miarę jak przecinali zatokę w stronę półwyspu Sorrento. Wybrzeże okalały wysokie wzgórza, spływające do morza stromymi, zielonymi stokami. Na niewielkich plażach cumowało parę łodzi, białe i pastelowe domki odbijały się w wodzie.

Okружили cypel małego półwyspu, minęli wyspę Capri i wpłynęli do zatoki Salerno. Nad nimi wznosiły się jeszcze bardziej strome, niedostępne góry. Sceneria wprawiła Fedrę w zadziwienie. Lord Elliot się nie mylił. Szkoda by było stracić te widoki.

58

- Co tam się dzieje? - Fedra wskazała na ludzi uwijających się na stoku.

- Król buduje drogę do Amalii. Wycinają ją w stoku góry. Zauważyła, że droga miała biec ponad wioskami rybackimi.

- Tak czy owak, trzeba będzie się wspinać.

- Ale przynajmniej ludzie nie będą skazani wyłącznie na łodzi albo osły. A widoki z góry będą niezwykle. - Wyciągnął rękę w stronę brzegu. - Positano znajduje się tuż za cypłem. Widać już było starą normandzką wieżę

strażniczą. Jest ich wiele na wybrzeżu, zbudowanych dla ochrony średniowiecznego królestwa Sycylii przed Sa-racenami.

Przeszła na dziób statku, żeby lepiej widzieć. Kanciasta kamienna wieża, odizolowana na swoim skrawku lądu, wyrastała na kilka pięter. Małe okienka przypominały średniowieczny zamek. Wydawała się obcym, północnym wtrętem na tej słonecznej ziemi.

- Te okna wychodzą dokładnie na wschód i na zachód - powiedziała. - Nic nie ma pomiędzy jednym z nich a morzem, a także pomiędzy tym drugim a szczytem góry. Czy spędzimy tu kilka dni?

- Tak sądzę.

Będąc więźniem Sansoniego, straciła poczucie czasu. Teraz je odzyskała.

- Zbliża się przesilenie letnie. Ciekawa jestem, czy w wieży odbędą się jakieś rytuały.

- To katolicki kraj. Pogańskie przesady wykorzeniono dawno temu.

Chociaż lord Elliot odpowiedział na jej pytanie, czuła, że jest nieobecny myślami. Pogрузił się w wewnętrznej ciszy, której nie zakłócały słowa. Jakby schronił się głęboko w zakamarkach własnej duszy.

Żałowała, że pozwoliła sobie nawet na tę ledwie zauważalną aluzję do sytuacji jego matki. Była zła za jego pewność, że to on ma rację, a ona jest śmieszną ignorantką. Powinna pamiętać, żeby nie wdawać się w dyskusję o tym, co myśli i jak żyje. Pod tym względem ten

człowiek był jej równie obcy jak rybacy w tutejszych malowniczych wioskach.

Przepłynęli bardzo blisko wieży; wiatr napinał żagle. Wieża sprawiała wrażenie opuszczonej.

- Kim jest pana przyjaciel, którego mamy odwiedzić? - zapytała. - Ponieważ wkrótce się z nim zobaczymy, może powinnam wiedzieć, jak się nazywa.

- Matthias Greenwood. Był jednym z moich opiekunów naukowych na uniwersytecie.

Ukryła zdumienie. Znała Greenwooda. Usiłowała na próżno odnaleźć jego dom w Neapolu.

- Czy nie będzie miał nic przeciwko temu, że przywiezie pan więcej bagażu, niż się spodziewał?

- Będzie zachwycony towarzystwem córki Artemis Blair. Bywał w jej kręgu, jak mi się wydaje.

- Owszem, tak. Spotkałam go parę razy, ostatnio na pogrzebie matki. - Matthias Greenwood należał do tych uczonych mężów, którzy przyszli wtedy oddać cześć kobiecie, która rzuciła światu wyzwanie.

Był też jednym z ludzi, którzy mogli rzucić jakieś światło na tego „drugiego” człowieka. Przedtem myślała z niechęcią o tej zwłoce w podróży do Pompei. Tymczasem lord Elliot pomagał jej załatwić jedną ze spraw, które sprowadzały ją do tego kraju.

- Podziwiał ją. Mówił, że gdyby była mężczyzną, uznano by ją za jednego z najlepszych ekspertów w Anglii w dziedzinie literatury rzymskiej. - Lord Elliot wciąż mówił takim tonem, jakby jego umysł był tylko częściowo zaangażowany w rozmowę.

Fedra spojrzała na miasteczko Positano życzliwszym okiem i to nie tylko dlatego, że miało pomóc jej w wypełnieniu misji. Nie uznawała głupich reguł społecznych, ale reszta świata im hołdowała. Zastanawiała się, jak zostanie przyjęta, przybywając w towarzystwie lorda Elliota. Wspólna podróż mogła budzić domysły, których nie życzyła sobie w najmniejszym stopniu.

Pan Greenwood prawdopodobnie będzie umiał wznieść się ponad takie domysły.

60

Poczuła na sobie wzrok lorda Elliota i odwróciła głowę. Wrócił na ziemię.

- Często podejmuje gości - powiedział. - Możemy tam zastać innych ludzi. Będzie pani grzeczna?

Miała nadzieję, że nie spodziewał się po niej odgrywania roli potulnej kochanki, tak aby goście Greenwooda byli w stanie ją zaakceptować.

Nawet gdyby chciała podjąć się takiej roli, nie miała bladego pojęcia, jak się do tego zabrać.

6

Positano leżało nad zapchaną łodziami zatoczką. Pastelowe budyneczki górowały nad morzem, usadowione jedne nad drugimi na stromym zboczu. Miasto schodziło jakby kaskadą do samego brzegu.

Fedra objęła wzrokiem wysoki klif, szafirowy bezmiar wody, głęboką zieleń listowia. Nigdy w życiu nie widziała tak niezwykłego i dramatycznego krajobrazu.

- Który dom należy do pana Greenwooda? - zapytała. Lord Elliot wskazał go ręką.

- Proszę spojrzeć tam wysoko, ten z kolumnami.

Kolumny podtrzymywały długą, krytą werandę najwyżej położonego budynku. Stał w pewnej odległości od miasteczka. Tworzył rodzaj korony nad opadającymi kaskadą domami.

- Czy mamy tam pofrunąć, czy też spuszcza dla nas na linie kosz?

Jeden z członków załogi zniknął na chwilę. Wrócił z odpowiedzią. Prowadził dwóch chłopców z osłami.

Fedra pozwoliła, aby posadzono ją na grzbiecie jednego ze zwierząt. Lord Elliot bez trudu przerzucił nogę przez grzbiet drugiego. Osiołek pod nim wydawał się mały, Elliot butami dotykał ziemi. Załoga objuczyła walizami i kuframi dwa osły.

58

Fedra parsknęła śmiechem na ten widok.

- Co za wspaniały orszak, lordzie Elliot. Tworzymy imponującą procesję. Może wyjmę szkicownik, żeby zachować dla świata pański widok na tym świetnym rumaku.

Kopnął osła, żeby wysunąć się naprzód i klepnął jej osła po zadzie, kiedy przejeżdżał obok.

- Proszę się zająć własnym ślicznym wierzchowcem, panno Blair. Niech pani uważa, żeby nie spaść, bo stoczy się pani prosto do zatoki.

Szybko zrozumiała, co miał na myśli. Osły posuwały się drózkami tak stromymi, że wykuto w nich szerokie stopnie. Bała się, że naprawdę wpadnie do morza. Zwierzęta szły pewnie, ale jej ustawione bokiem siodło sprawiało, że musiała trzymać się ze wszystkich sił.

Stanowili niezłe widowisko. Wieśniacy wyglądali przez okna i drzwi, śledząc ciekawie cudzoziemców. Za nimi szły dzieci, jak w prawdziwej procesji. Dwie dziewczynki znalazły się obok Fedry, dotykały ciekawie rudych kosmyków wystających spod szala. Kilka kobiet dygnęło lekko, kiedy lord Elliot przejeżdżał obok, poznając po jego postawie i zachowaniu, że jest kimś ważnym.

Fedra odprężyła się, przyzwyczajona już do kroku osła. Nie odważyła się spojrzeć za siebie, ale podziwiała piękne domy z kamienia. Balkony i kryte dachówką dachy współtworzyły gęszcz form i kolorów. W kilku większych domostwach barwna majolika otaczała główne drzwi. Wszystkie wydawały się bardzo stare; tak jak wieża. Większość domów zdobiły fantazyjne sztukaterie. Niektóre były białe, ale wiele pomalowano na różowo lub czerwono. Wokół rozlegały się odgłosy małomiasteczkowego życia, ludzie nawoływali się przez otwarte okna i na uliczkach. Jakiś człowiek, umilając sobie pracę, wyśpiewywał leniwie arię Rossiniego.

W miarę jak zbliżali się do willi, dróżka stawała się coraz bardziej stroma. Miało się wrażenie, że usunięto kawał góry, żeby w tym miejscu mógł stanąć dom.

Wewnątrz łukowato sklepionej, otwartej loggii, której dach opierał się na kolumnach, stał jakiś mężczyzna. Był wysoki, szczupły,

59

o prostych plecach, z burzą siwych włosów i orlim nosem. Miał kwadratową szczękę i dość głęboki dołek w brodzie. Fedra widziała Mat-thiasa Greenwooda zaledwie kilka razy, ale człowieka tak wyróżniającego się wyglądem trudno było zapomnieć.

Pomachał ręką w geście powitania, po czym ruszył w ich stronę.

- Rothwell! Co za ulga, że wreszcie tu dotarłeś. Moi goście są spragnieni twojego dowcipu.

Przywitali się. Elliot przedstawił Fedrę.

- Miałem już ten zaszczyt, Rothwell. Jestem szczęśliwy, widząc panią ponownie, panno Blair, i to w mniej dramatycznych okolicznościach niż ostatnim razem. Pani matka cieszyła się ogromnym szacunkiem skromnych uczonych, takich jak ja. Okazywała nam wiele serca. Byłem wdzięczny za znajomości, jakie zawarłem dzięki temu, że zechciała mnie u siebie gościć.

Zjawiała się służba i Matthias wydał polecenia co do bagaży.

- Wejdźcie do środka i odpocznijcie. Moi goście odbywają sjęstę, ale wkrótce się do nas przyłączą.

Weszła za Matthiasem do loggii. Rozejrzała się i aż zachłysnęła z wrażenia.

Widok był aż nierzeczywisty, prosił się o pędzel i farby. Jeśli patrzenie z dołu do góry wywierało silne wrażenie, to widok z góry w dół wprawiał w oszołomienie. Dachy domów i wstążki drózek opadały stromo. Wydawało się zdumiewające, że w ogóle dało się tu coś zbudować. Bezkresne morze, niskie niebo, ramię półwyspu - wszystko to składało się na panoramę z marzeń sennych, podniecającą i romantyczną, niezwykle piękną, ale niepozbawioną grozy.¹

- Przedziwne, że nie mieszka pan w tej loggii, nie przejmując się tym, czy reszta domu nie popada przypadkiem w ruinę, panie Greenwood.

- Niemal tak jest, panno Blair. Tutaj i na pozostałych balkonach oraz tarasach. Chociaż nie jestem katolikiem, chodzę do miejscowego kościoła i zapalam świece za duszę dalekiego krewnego, po którym spadek pozwolił mi zamieszkać w raju.

Jakaś kobieta powitała ich, kiedy weszli do przewiewnego salonu o marmurowej podłodze. Była to elegancka, o oliwkowej skórze mieszkanka tej krainy. Na jej ślicznej, wrażliwej twarzy malował się wyraz melancholii. Nazywała się signora Roviale, a sposób, w jaki się z nimi przywitała i jak później zadbała o ich wygodę, wskazywał, że to jej dom. Matthias Greenwood nie mieszkał w raju sam.

Służący przyniósł wino, a wkrótce potem pojawił się kolejny gość. Jego także Fedra rozpoznała. Nie przyszedł na pogrzeb matki, ale odwiedził ich w domu raz czy dwa, kiedy była dziewczynką. Był tak przystojny ze swoimi złotymi włosami, zgrabną sylwetką i szlachetnymi rysami twarzy, że Fedra prawie się w nim zakochała od pierwszego wejrzenia.

- Spójrz, kto przyszedł, żeby uczcić twoje przybycie, Rothwell - odezwał się Matthias. - Napisałem do niego, zawiadamiając, że przyjedziesz z Neapolu, a on razem z żoną odbył dla ciebie podróż aż z Rzymu. Panno Blair, proszę pozwolić sobie przedstawić pana Ran-dalla Whitmarsha, dżentelmena, uczonego i jeszcze jednego uchodźcę z Anglii.

Pan Whitmarsh przyjął sposób bycia właściwy dla kontynentu, co świadczyło, że wiele lat spędził za granicą. Schylając się, aby ucałować jej dłoń, wyszeptał: *bellissima* - okazał się na tyle wylewny, żeby udowodnić, że odkąd uczynił Rzym swoim domem, pozbył się angielskiej rezerwy.

- To wielka radość spotkać córkę niezłomnej Artemis Blair - powiedział, posyłając jej czarujący, pełen podziwu uśmiech.

Fedra nie pozostawała obojętna, jeśli okazywał jej uwagę przystojny mężczyzna. Zauważyła, że lord Elliot zerka z ukosa na pana Whitmarsha, kiedy ten przez dłuższą chwilę nie puszczał jej dłoni.

- Dowiedziałem się niedawno o śmierci Richarda Drury'ego - rzekł pan Whitmarsh, poklepując jej dłoń. - Widzę, że nadal jest pani w żałobie, ale może dobrze, że przyjechała pani tutaj szukać pocieszenia w swym żalu.

64

- Moje upodobania w dziedzinie mody sprawiły, że zamawianie garderoby żałobnej nie było potrzebne, ale ojciec i tak by sobie tego nie życzył. Zabronił mi nosić żałobę, kiedy go widziałam po raz ostatni.

Wysunęła dłoń z delikatnego uścisku pana Whitmarsha.

- Nie spodziewałam się spotkać w odległym Positano tylu osób, które znały moją matkę.

- My we trójkę należymy do Stowarzyszenia Dilettanti, panno Blair. Jako kobieta, pani matka nie mogła do niego wstąpić, ale my wszyscy przyszliśmy do niej, aby złożyć jej hołd - powiedział pan Whitmarsh. - Biorąc pod uwagę

jej znakomitą znajomość literatury rzymskiej, nie jest takie zdumiewające, że spotyka pani tych, którzy ją znali, odwiedzając ziemie starożytnego cesarstwa.

- Czy pan także jest członkiem Stowarzyszenia, lordzie Elliot?

- Wstąpiłem do niego, po odbyciu wielkiej podróży po Włoszech.

Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy zmarła jej matka, i nie przyjmowano jej jeszcze w salonach oraz na kolacjach, na których Artemis podejmowała uczonych i artystów. A jednak teraz oto stali przed nią ludzie należący do kręgu jej matki.

Będzie musiała dowiedzieć się, czy któryś z nich zauważył lub słyszał, kogo obdarzyła swoją ostatnią miłością.

Ucieszyła się, że ona i signora Roviale nie są jedynymi kobietami w tym domu, bowiem wkrótce potem pojawiła się pani Whitmarsh.

Fedra zorientowała się od razu, że pani Whitmarsh nie ma tak otwartego umysłu jak jej mąż. Mała, blada kobieta nie odzywała się wiele, ale na jej wyrazistej twarzy odbijały się wszystkie myśli. Dowiedziawszy się, że Fedra i lord Elliot przyjechali razem, pani Whitmarsh uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, zerknęła na signorę Roviale z subtelną naganą, zgadzając się z rezygnacją na towarzystwo kobiet upadłych.

Podczas kolacji na świeżym powietrzu w długiej loggii lord Elliot wciągnął panią Whitmarsh w rozmowę o londyńskiej socjocie.

5 - Lekcje namiętności

65

Fedra wysłuchała uprzejmie rad, jakich dżentelmeni udzielili jej na temat osobliwości starożytnego świata, które powinna zobaczyć.

- Musi pani pojechać do Paestum - oznajmił Matthias. - Rothwell, nakazuję ci, żebyś ją tam zabrał. Nie rozumiem tych wszystkich przybyszów z Anglii, którzy włóczą się wśród piekarni i burdeli Pompei, podczas gdy w pobliżu znajdują się jedne z najpiękniejszych greckich świątyń, które zupełnie uchodzą ich uwagi.

- Jeśli panna Blair zechce, zwiedzimy Paestum - odrzekł lord Elliot.

Matthias wyglądał w tej chwili wypisz, wymaluj jak dziekan uniwersytetu. Wyprostowany, z rozwianymi siwymi włosami, z orlim nosem, wygłaszał wykład, jakby Fedra była studentką, czego uniwersytety odmawiały kobietom.

- Oto dlaczego tu jestem, panno Blair. Rothwell i Whitmarsh podziwiają Rzymian, ale moja uwaga skupia się na czasach bardziej odległych. Ta kraina była grecką kolonią, kiedy Rzym był jeszcze małą miejsciną z pięcioma sztukami bydła. Kiedy zobaczy pani Paestum, zrozumie pani wyższość greckiego umysłu.

- Jeśli moja podróż nie przedłuży się w związku z tym nadmiernie, być może skorzystam z pańskiej rady.

Po kolacji signora Roviale wyprowadziła kobiety z loggii, zostawiając mężczyzn pogrążonych w dyskusji na temat starożytności. Fe-drze nie bardzo odpowiadała wymuszona konwersacja z wyraźnie jej niechętną panią Whitmarsh. Wykręciła się od dalszych powinności towarzyskich pod pretekstem, że jest zmęczona.

Służąca zaprowadziła ją do pokoju, z którego miała korzystać. Kwadratowy, o białych ścianach, z marmurową podłogą, jak w całej willi, miał okna wychodzące na balkon rozciągający się ponad loggią. Służąca przeniosła już jej stroje do szafy z ciemnego drewna. Przy umywalce, w ceramicznym dzbanie w czerwone kwiaty i zielone liście czekała woda. Podobne wzory zdobiły płytki wokół kominka i parapet okienny.

Otworzyła drzwi, wpuszczając wiatr znad morza i resztki słonecznego światła. Z loggii dobiegały odgłosy rozmowy, słyszała Matthiasa

66

i śmiech Elliota. Ciekawa była, czyjej matkę rzeczywiście dopuszczano do tych męskich dyskusji. Kiedy Dilettanti składali jej hołd, czy był to zawsze hołd dla kobiety, ze wszystkim, co z tego wynikało?

Zaskrzypiały krzesła, zaczęto się żegnać. W willi zapanowała cisza. Fedra wstała, żeby pościelić łóżko. Zaczęła rozpinąć suknię, kiedy jakiś szelest za drzwiami zwrócił jej uwagę. Złote pasmo światła przecinało balkon. Podeszła i wyjrzała na zewnątrz. Lord Elliot stał w drugim końcu w koszuli i kamizelce. Była pewna, że nie hałasowała, ale spojrzął w jej stronę, jakby ją usłyszał.

- Zastanawiałem się, czy Matthias umieścił panią w tym pokoju - powiedział.

Stała na terakotowych płytkach balkonu. Światło pochodziło z sąsiednich drzwi. Balkon dzieliły dwa pokoje.

- Wydaje się, że nasz gospodarz padł ofiarą nieporozumienia -stwierdziła.

- Możliwe. Jednakże, jeśli mam z kimś dzielić balkon, wolę go dzielić raczej z panią aniżeli z panią Whitmarsh.

Postąpiła krok, nie opuszczając jednak swojej strony. Stojąc przy kamiennej balustradzie, widziało się wodę upstrzoną teraz odbiciem milionów gwiazd.

- Pan Whitmarsh powiedział, że Dilettanti składali hołd mojej matce. Cieszę się, że jej zdolności zostały docenione.

- Uczciwość wymagała uznania jej genialności. Oczywiście byli i mniej uczciwi, którzy jej tego odmawiali.

- Oczywiście. Czy miał pan okazję ją poznać?

- Studiowałem jeszcze, kiedy zmarła. Słyszałem o niej i widywałem ją w mieście, ale nie miałem odpowiedniej pozycji, żeby złożyć jej wizytę.

- Co pan o niej myślał?

Odwrócił się ku niej, oparty biodrem o barierę. Wolałaby, żeby nie był taki przystojny i pociągający. Wolałaby, żeby świece zgasły, a jego twarz rozplynęła się w mroku.

- Wychowano mnie w rodzinie mężczyzn, a mój ojciec nie rozumiał kobiet. Tak więc pani matka stała się dla mnie objawieniem.

Wiele o niej rozmawiano wśród studentów. Niektórzy ją kochali, inni uważali za dziwaczkę, ale na ogół sprawiała, że zadawano sobie pytania co do istniejącego porządku rzeczy. Jeśli chodzi o mnie, to sądziłem, że była piękna, interesująca, inteligentna i prawdopodobnie niebezpieczna.

- Myślę, że była niebezpieczna. Gdyby na świecie było więcej takich Artemis Blair, mężczyźni nie mogliby pozostać takimi, jakimi są. Wszyscy musieliby zakwestionować porządek rzeczy, tak jak pan.

- Tak wtedy myślałem, ale byłem chłopcem i nie uświadamiałem sobie prawdziwego zagrożenia. Musiałem poznać jej córkę, żeby w jakimś stopniu je pojąć.

Fedra się roześmiała.

- Nie jestem dla pana niebezpieczna.

- Nie rozumie pani. Tak jak ja kiedyś. Nie pani jest źródłem niebezpieczeństwa.

Tak było. To wydawało się oczywiste owej nocy. Siła płynęła od niego. To jej nie zaskakiwało ani nie przerażało. Przerażał ją sposób, w jaki reagowała na niego jej kobiecość.

- Proszę nie podejrzewać mnie o najgorsze skłonności, lordzie Elliot.

- Nie uważam ich nawet za złe, a co dopiero najgorsze, śliczna Fedro. Wydają się naturalne, nieuniknione, a nawet bardzo potrzebne.

Jego cichy, stanowczy głos oplatał ją jak aksamitne sznury. Serce podeszło jej do gardła, krew tętniła w żyłach. Nie poruszył się. Nie zbliżył się nawet o cal, ale miała wrażenie, jakby jej dotknął.

- Chcę cię mieć. - Leniwy, spokojny ton jego głosu burzył jej krew, tak jak morska bryza wicherzyła jej włosy. - Chcę, żebyś bezwolnie poddała się rozkoszy, błagając o więcej. Chcę cię naga, drżąca i bez tej...

- Dostyc, mój panie. Jeśli w ten sposób myślisz o kobietach...

- Tylko o tobie, moja droga. Rzucasz rękawicę każdemu mężczyźnie, jakiego spotkasz. Nie dziw się, jeśli ktoś ją podejmuje.

68

- Jak śmiesz...

- Och, śmiem. Ośmieliłem się właśnie w tej chwili. Wiesz o tym, ale tu jesteś. Gdybyś nie chciała, żebym się ośmielił, nigdy nie ruszyłabyś się z za tych drzwi.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył.

Z lekkim uśmiechem odsunął się od balustrady. Serce jej zadrżało, nogi się ugięły.

- Niebezpieczeństwo, jakie stwarzam, podnieca cię. Poszedł w stronę światła i swojego pokoju. - I kto jest teraz tą pszczołą, panno Blair?

- Fedra to dziwne imię dla córki - zastanawiał się głośno Matthias.

Razem z Elliotem pili kawę w loggii wcześniej rano następnego dnia. Pod nimi wraz ze świtem Positano budziło się do życia.

- Wątpię, żeby w Anglii była druga kobieta o tym imieniu, zważywszy na jego pochodzenie - dodał Matthias. - Cała Artemis Blair... Uznać, że źródło nie ma znaczenia, a liczy się tylko oryginalność.

Jako że w mitologii starożytnej Fedra miała romans z własnym pasierbem, był to dziwny wybór. Elliot wątpił, żeby przekonania panny Blair i jej matki co do wolnej miłości posuwały się tak daleko.

- Przypuszczam, że chodziło o brzmienie. To piękne imię - powiedział.

- Mógłbym wymienić pięć czy sześć ładniejszych. Nie, jej beztroska wobec tego pierwszego matczynego obowiązku świadczy o obojętności wobec tej sfery życia.

- Kiedy byłem twoim studentem, wypowiadałeś się o niej jak najlepiej, a panna Blair czci ją jak świętą. Nie mówmy czegoś, co mogłaby teraz przypadkiem usłyszeć.

- Jest wciąż w łóżku i nie usłyszy moich aluzji co do braku kobiecych instynktów u jej matki, ale przyjmuję twoją naganę.

Była w łóżku i spała mocno. Elliot zajął do niej, zanim zszedł na dół. Drzwi miała otwarte, jakby lekceważyła jego ostatnie słowa. Widzisz, w ogóle nie jesteś dla mnie niebezpieczny. Twój honor i prawo chronią mnie przed najgorszym, a moja pewność siebie da sobie radę z resztą.

Widział miedziane włosy rozsypane na poduszce i jej kremową skórę. Jedna śliczna, obnażona noga wysunęła się spod pościeli. Kusilo go, żeby wejść i tylko na nią popatrzeć, a jednocześnie czuł złość, że śpi tak głęboko. Jemu nie było to dane.

Za dużo o niej myślał. Za często marzył. Za często odczuwał pożądanie. Ufał, że towarzystwo innych ludzi i powrót do pracy złagodzą napięcie spowodowane jej obecnością i pozwolą mu odzyskać stan umysłu zbliżony do normalnego.

- Mieszkasz tutaj jak król, Greenwood - powiedział, żeby odwrócić myśli od zmysłowego obrazu śpiącej Fedry. - Zmiany od czasu mojej ostatniej wizyty są imponujące.

Matthias się rozpromienił.

- Sądzę, że chodzi ci o dom, a nie o kochankę, choć trudno powiedzieć, co bardziej mi odpowiada. Transport kamienia na górę to było piekło, ale opłaciło się. Powinieneś pójść za moim przykładem, Rothwell. Kup jakiś stary dom i przekonaj się sam, ile mogą zdziałać na tym wybrzeżu twoje angielskie pieniądze.

- Mogą zdziałać ogromnie dużo, ale ono jest tak niedostępne, że trzeba żeglować całe mile, żeby dostać się do miasta leżącego o rzut kamieniem za tą górą. Miasto jest mi potrzebne częściej niż dwa razy w roku, ale jeśli tobie odpowiada to odosobnienie, cieszę się ze względu na ciebie.

- Wcale nie czuję odosobnienia. Zawsze mam towarzystwo. Przyjeżdżają do mnie z Anglii, Rzymu, Neapolu, a nawet z Pompei. W zeszłym miesiącu podejmowałem nadzorcę wykopalisk. Nie ma nic przeciwko jeździe na osiołku.

- Byłbym wdzięczny za list polecający - powiedział Elliot. - Chciałbym obejrzeć wszystko, co wydobyli w ciągu ostatnich paru lat, a nie tylko to, co prezentują turystom.

Matthias uniósł brwi.

70

- Chcesz zobaczyć freski przedstawiające rozkosze nocy, co? Nie wpuszczą tam panny Blair, mimo moich listów.

- Zajmę się czymś innym. Zanim odjadę, chciałbym spędzić z tobą trochę czasu, żeby przedyskutować kierunek badań, jaki obrałem.

- Umówmy się zatem, że jutro rano zamknijemy się w moim gabinecie i porozmawiamy. Czasami brakuje mi nauczania. Potem przypominam sobie, jak tępa była większość moich studentów, i nostalgia mija.

- Wejście w rolę nauczyciela i studenta będzie bardzo na miejscu. Pozwoli mi sprecyzować myśli. Och, jako dżentelmen muszę jeszcze powiedzieć, że źle zrozumiałeś, jak się wydaje, moją przyjaźń z panną Blair.

- Czy tak? Co za szkoda.

Dama, o której wspomnieli, przyłączyła się do nich w tej chwili. W powiewnych czarnych szatach i z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak piękna celtycka czarownica. Matthias wskazał jej miejsce przy stole. Nalał jej kawy, krzątając się z ożywieniem, które wskazywało, jak silnie działała na niego jej obecność.

- Mam nadzieję, że dobrze pani spała w moim skromnym domu, panno Blair.

- Można go nazwać różnie, ale na pewno nie skromnym, a spałam doskonale. Szum morza i wiatru bardzo uspokajają. - Odwróciła się na krześle, żeby spojrzeć na miasteczko. - Co oni tam robią? Co to jest to coś dużego, czerwonego nad wodą?

- Ach, to pewnie wóz dla uczestników procesji. Widocznie go malują. Pojutrze jest święto San Giovanni. Świętego Jana Chrzciciela. To jedno z największych świąt w tych stronach. Tego dnia żadna łódź nie wyjdzie w morze.

- Będzie procesja?

- Procesja, msza, festyn. Będą też zbierać w górach orzechy włoskie, żeby tłoczyć z nich olej.

- Interesujące, że to się zbiega z letnim przesileniem słonecznym - powiedziała. - To może być kolejny przykład przejęcia przez chrześcijan pogańskiego święta.

- Panna Blair zdobywa reputację w dziedzinie studiów nad mitologią, która zaczyna dorównywać reputacji jej matki, jeśli chodzi o literaturę rzymską - powiedział Elliot. - Wydała książkę na ten temat, która zyskała bardzo pochlebne opinie.

- To chwalebne. - Matthias nie rozwijał pochwał, choć wyraził podziw dla osiągnięcia. - Wspólna data to przypadek.

- Bóg słońca nie był najważniejszą postacią w greckiej i rzymskiej mitologii. Kojarzy się z nim Apollina, ale samo słońce, Helios, odgrywa pomniejszą rolę. Może dlatego, że w tej krainie jest tyle słońca, że nie trzeba było specjalnie starać się o przychylność tego boga.

- Nie brakuje słońca w Egipcie, a tamtejszy bóg słońca i tak panował nad wszystkimi - zauważył Elliot. - Myślę, że panna Blair ma rację co do święta San Giovanni.

- Możliwe - zgodził się Matthias. - A co do symboliki orzechów włoskich?

Fedra parsknęła śmiechem.

- Postaram się wymyślić jakąś interpretację, zanim wyjadę, skoro postanowił pan pozwolić się przekonać.

- Pięknej kobiecie jestem gotów dać się przekonać co do wielu rzeczy, panno Blair. To moja wielka wada. - Wyjrzał z loggii. Od północy zbliżał się ścieżką jakiś mężczyzna. - Oto i Whitmarsh, wraca z porannej wspinaczki.

Obiecałem pokazać mu nowy skarb, jaki znalazłem. Miałaby pani ochotę obejrzeć moją skromną, ale cenną kolekcję zabytków, panno Blair?

- Ależ naturalnie, panie Greenwood.

Przyjęła rękę, którą jej podał, żeby pomóc jej wstać. Whitmarsh przyłączył się do nich, kiedy wchodzili do domu.

Elliot był ciekaw, czy Fedra zachowa dalej wobec niego pozę obojętności, w której trwała od rana. Ani śladu rumieńca. Żadnego zmieszania. Nie czuła się onieśmielona jego obecnością. Jej zachowanie tylko go prowokowało. Głos wewnętrzny mówił mu, że powinien był uwieść ją zeszłej nocy na balkonie, tak jak tego pragnął. Z każdą chwilą takie postępowanie nabierało większego sensu.

72

7

To skromny zbiór. - Wbrew temu stwierdzeniu Matthias nie posiadał się z dumy. - Trzymam go tutaj, naśladowując wzór renesansowego studiolo. To moje schronienie w tym domu, pełne moich ulubionych przedmiotów.

Studiolo było dużym pomieszczeniem o gipsowych ścianach zdobnych we freski przedstawiające starożytne urny i listowie. Poza obszernym, zawalonym książkami i papierami biurkiem zawierało rozmaite artefakty. W rogu biurka

spoczywała głowica kolumny korynckiej. Z wysokiej szafki na książki spoglądało starożytne popiersie. W szklanych gablotach, na stojakach, jakie można zobaczyć w angielskich księgarniach, znajdowały się przeróżne zabytkowe przedmioty.

Fedra obejrzała je z ciekawością. Towarzyszył jej Randall Whitmarsh, który zwrócił uwagę na monety z podobiznami Juliusza Cezara i Tyberiusza oraz na małe, płaskie, szklane butelki.

- Oto wspaniałe znalezisko - oznajmił Matthias. Otworzył szufladę, wyciągnął małe zawiniątko i zaczął je rozpakowywać.

Ich oczom ukazała się brązowa statuetka nagiej bogini w swobodnej pozie.

- Paru chłopców nurkowało w zatoce i znaleźli ją na dnie, w piasku. Musiała tam spoczywać przez tysiąc pięćset lat. Jest grecka, jestem tego pewien. Okres klasyczny. Prawdopodobnie część łupu wiezionego do Rzymu.

Whitmarsh podniósł figurkę.

- Jakiś statek musiał zatonać niedaleko brzegu. Zapewne tam, gdzie zatonął, jest tego więcej.

- Teraz jest niebezpiecznie, wody szybko przybywa - powiedział Matthias. - Jeśli jest tam więcej przedmiotów, nie znajdziemy ich, póki przyptyw się nie skończy. - Z tej figurki usunąłem starannie skorupiaki, którymi zarosła, i dokładnie ją wypolerowałem.

Elliot wziął statuetkę do rąk.

- Jest piękna. Czy zamierzasz ją sprzedać?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. Jeśli tak, Whitmarsh mógłby sprzedać ją dla mnie w Rzymie. Co, Whitmarsh?

- Och, mógłbym ją sprzedać w Londynie - powiedział Elliot. - Uzyskałbyś lepszą cenę, nieprawdaż?

Matthias uśmiechnął się pobłaźliwie. Wyjął posążek w rąk Elliota.

- I skalać się handlem? Nie mógłbym na to pozwolić.

- Nie byłoby handlu, gdybym po prostu wskazał ci kolekcjonera. Może nawet Easterbrook byłby zainteresowany.

Mężczyźni zaczęli dyskutować nad okresem powstania figurki i jej wartością. Fedra odeszła, żeby zobaczyć pozostałe gabloty.

Kolekcja Matthiasa okazała się bardzo eklektyczna. Podobnie mały chłopiec zbiera rozmaite, fascynujące drobiazgi. W jednej z gablot zobaczyła fragmenty ceramiki o małej wartości, ale bardzo ciekawie zdobione. Na czerwonawą powierzchnię naniesiono ornamenty geometryczne. W innej gablocie królowała piękna, nietknięta grecka filizanka, ukazując w swoim okrągłym, płytkim wnętrzu postać Dionizosa na statku.

Przeszła obok starych sztyletów i fragmentów grawerowanej rzymskiej zbroi do kolekcji innych metalowych przedmiotów. Gablota była zamknięta i nie bez powodu. Zawierała złote, srebrne i emaliowane cacka, niektóre z czasów klasycznych, a niektóre z późniejszego okresu, kiedy te ziemie zamieszkiwali Normanie i Saraceni.

Cała gablota lśniła. Zapinki, zausznice, szklane paciorki...

- Postanowiłem, że zachowam moją boginkę - oświadczył Matthias. - Gdzie powinna stanąć, panno Blair?

Fedra podpowiedziała parę miejsc, gdzie można by postawić brązową statuetkę, ale myślami była wciąż przy urozmaiconej kolekcji Matthiasa. Zastanawiała się, czy wiedział coś o starych kameach.

Po popołudniu pan Whitmarsh uznał, że chciałby łowić ryby, więc kiedy w miasteczku skończyła się sjesta, panowie zeszli na dół,

74

żeby wynająć łódź. Dzięki temu Fedra została sama z signorą Roviale i panią Whitmarsh.

Siedziały w salonie, próbując nie zanudzić się nawzajem. Kiedy pani Whitmarsh oddaliła się, oznajmiwszy, że chce napisać list, signorą Roviale podjęła jedyny temat, który, jak sądziła, łączył ją z panną Blair.

- Imponujący mężczyzna, twój lord Elliot. Podoba mi się o wiele bardziej niż wszyscy angielscy przyjaciele signore'a Greenwooda. Są często bladzi i nudni ze swoją rezerwą, a ich żony i kochanki także niczym się nie wyróżniają. Ale lord Elliot jest zarazem przystojny i interesujący. *Un uomo magnifico.*

- Lord Elliot jest szwagrem mojej dobrej przyjaciółki i towarzyszy mi na jej życzenie. Nie jestem jednak jego kochanką.

- *Veramente?* - Przyjrzała się Fedrze chłodno. - Może gdybyś ubierała się ładniej... Matthias mówi, że nie jesteś w żałobie, a tutaj na czarno noszą się głównie stare kobiety... a twoje włosy... moja znajoma mogłaby je uczesać tak, żebyś nie wyglądała jak dziecko albo *jzkputtana*.

Słowo *puttana* użył podczas przesłuchania Gentile Sansoni. Oznaczało ladacznicę. Signora Roviale nie była ślubną małżonką Matthiasa, toteż stąpała po bardzo grząskim gruncie.

- Wybieram suknie i fryzurę nie bez powodu, signora. Dzięki temu tłum służących nie uwija się przy mnie godzinami, zanim zacznę pracowity dzień.

- *Aaach, capisco*, rozumiem. - Zatoczyła ręką szeroki łuk, obejmujący je obie oraz dom. - Ale twój dzień jest teraz pusty, niezajęty, prawda? Nie mamy nic do roboty, póki ci Anglicy łowią ryby jak wieśniacy. Dam ci do dyspozycji moją pokojówkę, żebyś nie była, jak powiadasz, przytłoczona tłumem służących.

- Czuję się zupełnie dobrze, dziękuję. A co do zapelnienia sobie dnia, to jeśli pozwolisz, pójdę do siebie i poczytam.

- Możesz poczytać innym razem. Myślę, że należysz do kobiet, które robią to za często. - Podniosła się i skinęła na Fedrę, żeby poszła za nią. - Możesz czuć się dobrze w swojej sukni, ale signora

Whitmarsh nie jest nią uszczęśliwiona. Myśli, że jesteś czarownicą, która usiłuje usidlić jej męża, a jesteś tak niezwykła, że nie wie, jak ma z tobą konkurować. Jest szalona, że tak myśli, ale widzę to na jej ponurej twarzy.

Uczynimy cię zwyczajną kobietą na dzisiejszą kolację, tak żeby nie siedziała jak chmura burzowa.

Fedra była zła, że zostaje do czegoś zmuszona, ale nie potrafiła się wykręcić. Wstała, a signora Roviale ujęła ją pod ramię i stanowczo poprowadziła po schodach na górę.

Elliot ściągnął wilgotną od morskiej wody koszulę. Podał ją służącemu do wyprania, a potem przebrał się do kolacji. Wyprawa na ryby okazała się bardzo przyjemna, tym bardziej że Matthias wrzucił na łódź parę bukłaków z winem. Wyszedł na balkon i zaczął nasłuchiwać. Z pokoju Fedry nie dobiegały żadne dźwięki. Uznając, że widocznie już zeszła na dół, sam udał się do salonu. Wszyscy już się zebrali, brakowało tylko tej, którą najbardziej chciał zobaczyć. Zastanawiał się, czy nie wykorzystała jego nieobecności, żeby się wymknąć. Przeklinał swoje niedopatrzenie. Słońce i morze, podniecenie jej bliskością spowodowały, że zapomniał, jak to się stało, że w ogóle znalazła się tutaj w jego towarzystwie.

Rozmawiał z Whitmarshem i Greenwoodem. Z każdą minutą nabierał coraz większych podejrzeń, że Fedra uciekła. Już miał zapytać signorę Roviale o to, co panna Blair dzisiaj robiła, kiedy Whitmarsh nagle umilkł, patrząc gdzieś ponad ramieniem Greenwooda. Wyraz jego twarzy skłonił Elliota, by spojrzeć w tę samą stronę.

Greenwood też odwrócił głowę.

- Och, Boże. Czy to nasza panna Blair?

Wydawało się, że tak, chociaż ta panna Blair nie przypominała znajomej Elliota. Czarne szaty znikły, zastąpione lazurową suknią z koronką i krótkimi, bufiastymi rękawami. W pasie przewiązała się satynową szarfą, szyja i ramiona były odsłonięte, ukazując delikatną skórę. Dekolt odsłaniał jędrne wypukłości piersi.

76

Włosy także miała uczesane. Nie spływały już swobodnie, ale tworzyły stylowy kok z lokami i warkoczykami, który wyglądał bardzo modnie. Na policzkach miała odrobinę różu, a może był to rumieniec spowodowany powszechną uwagą.

- Jest jeszcze piękniejsza niż jej matka - mruknął Whitmarsh. - Skoro potrafi tak wyglądać, nie rozumiem, dlaczego ukrywa się pod tym habitem mniszki.

Elliot rozumiał, dlaczego. To wydawało się oczywiste. Zapadła cisza. Mężczyźni zerkali na nią ciekawie, a kobiety taksująco. Przeszedł przez grupę zdumionych gości, żeby wybawić ją z tej sytuacji.

- Wygląda pani dzisiaj bardzo pięknie, panno Blair. Nalać pani wina?

Ruszyła obok niego w stronę służącego z kieliszkami. Goście podjęli na nowo przerwane rozmowy.

- Signora Roviale to zrobiła. To jej suknia - powiedziała Fedra. - Ta kobieta nie da się przekonać. Nie zdołałam jej zniechęcić.

Wręczył jej kieliszek wina.

- To wspaniale, że na to pozwoliłaś. - Starał się ze wszystkich sił nie zatrzymywać dłużej wzroku na mlecznej skórze dekoltu. Miał ochotę całować kremowe ciało wzdłuż lazurowego brzegu.

- To trwało godzinami. A ten gorset... cóż, możesz sobie wyobrazić, jak mojemu biednemu ciału to się nie podoba. Niezupełnie. Mógł ją sobie jednak wyobrazić w halce i pończochach, zanim nałożono jej gorset i potem, zanim przywdziała piękną suknię.

- Spodziewam się, że gdy nabierzesz wprawy, wszystko stanie się łatwiejsze.

- Nie nabiorę wprawy. Zaraz po kolacji ten eksperyment się skończy. Modłę się tylko, żebyśmy wcześniej nie zemdlą. Nie mogę się doczekać, żeby uwolnić się od tej tortury. Poza tym jest w tym nieznośnie gorąco. W gorącym klimacie Arabowie nie bez powodu noszą powiewne szaty. Co więcej...

Urwała nagle w pół zdania. Zaczerwieniła się ze złości, jakby dostrzegła w jego oczach obrazy, jakie podsuwała mu wyobrażenia

osuwającą się suknię, rozwiązany gorset, jej ciało wynurzające się z ubrania. Suknia pozwalała lepiej ocenić jej ciało niż czarna szata i teraz mógł ją sobie wyobrazić nagą bardzo wyraźnie.

Zbliżył się do nich zniewalająco czarujący Whitmarsh. Greenwood, rozmawiając z innymi gośćmi, nie spuszczał wzroku z panny Blair. Fedra zaczerpnęła głęboko tchu i ruszyła, aby olśniewać przymiotami swego umysłu, a nie tylko urodą.

Kiedy goście zaczęli się rozchodzić, Fedra postanowiła wrócić do pokoju i pozbyć się niewygodnego stroju.

Zmieniła zdanie, kiedy zauważyła Matthiasa Greenwooda zmierzającego do *studiolo*. Pod wpływem impulsu poszła za nim.

- Panie Greenwood, zastanawiałam się, czy mogę porozmawiać z panem na osobności - powiedziała.

- Oczywiście, panno Blair. Proszę się do mnie przyłączyć. Tutaj będę mógł skupić się wyłącznie na rozmowie z panią.

Przyjęła zaproszenie i miejsce na krześle przed biurkiem. Pod jego badawczym wzrokiem czuła się trochę jak student składający petycję dziekanowi.

- Panie Greenwood, w Anglii rozmawiałam z ludźmi, którzy znali moją matkę. Mam kilka pytań dotyczących końcowego okresu jej życia. Pan także ją znał, pańskie nazwisko wymieniono kilka razy. Niektóre osoby przypuszczały, że będzie pan mógł mi pomóc.

- Niektóre osoby?

- Jej przyjaciele. Kobiety, które pomogły mi dowiedzieć się, kto bywał w salonach matki.

- Zrobię wszystko, żeby pani pomóc, ale nie byłem tak bliskim przyjacielem pani matki. Obowiązki uniwersyteckie powodowały, że widywałem ją dość rzadko.

- Rozumiem. Jednakże to, że trzymał się pan raczej na uboczu, może pozwoliło panu dostrzegać pewne rzeczy wyraźniej niż jej najbliższym.

Wydawał się sceptycznie nastawiony, ale życzliwy.

75

- Jakie informacje panią interesują?

- Moje pytania mogą zabrzmieć dosyć śmiało. Roześmiał się.

- Byłbym rozczarowany, gdyby okazało się inaczej. Jeśli wyruszyła pani w świat, poszukując odpowiedzi, mam nadzieję, że pytania nie będą pokrętne.

Jego poczucie humoru sprawiało, że było jej łatwiej. Postanowiła zacząć od najśmielszego pytania.

- Czy nasunęło się panu kiedykolwiek podejrzenie, że matka w ostatnich latach życia miała innego kochanka? Pomimo deklaracji, że oczekuje śmiałości, pytanie trochę go zmieszało. Na jego twarzy odmalowało się coś w rodzaju żalu.
- Nie miałem powodu, żeby tak myśleć. Jednakże... cóż, Dru-ry był ciągle obecny, kiedy spotkałem pani matkę po raz pierwszy, i znacznie mniej obecny w ostatnim okresie.
- Czy wie pan, kim był ten drugi mężczyzna? Jego oczy złagodniały. Uśmiechał się niemal jak wujek do ukochanej bratanicy.
- Nawet nie wiem, czy był jakiś drugi. Jest pani pewna, że był?
- Mój ojciec uważał, że tak.
- Mężczyźni mogą się mylić co do takich rzeczy. Namiętność słabnie, rodzi się dystans... mógł ją źle zrozumieć. Wiedziała, że to możliwe. Matthias nie był jedynym, który mówił coś podobnego. Przyjaciółki matki też podsuwały takie wyjaśnienie. Miała nadzieję, że się nie myliły.
- Czy był ktoś, kto mógłby być kochankiem? Pokręcił głową.
- Czy to takie ważne, żeby poznać jego imię, a choćby przekonać się, czy podejrzenie nie jest bezpodstawne?
- Gdyby to był zwyczajny związek, powiedziałabym, że nie. Czekał cierpliwie, aż powie więcej, ani jej nie zachęcając, ani nie zniechęcając. Zrozumiała, dlaczego Elliot lubił tego człowieka. W Matthiasie Greenwoodzie było coś, co wzbudzało zaufanie. Miał otwarty umysł, nieznoszący nawet cienia krętactwa.

- Matka zostawiła mi w spadku kameę - powiedziała. - W testamencie wspomniano, że pochodziła z Pompei. Chciała, by klejnot dał mi pewne bezpieczeństwo, a ja zawsze sądziłam, że tak się stanie. Jednakże ojciec przed śmiercią stwierdził, że to falsyfikat, sprzedany matce przez drugiego kochanka. Na czole Greenwooda pojawiła się zmarszczka. Wzrok spo-chmurniał.
 - Czy wartość kamei ma dla pani znaczenie?
 - Ostatnio moja sytuacja finansowa się skomplikowała. Może będę musiała sprzedać tę kameę. Jednak jeśli to falsyfikat...
 - Będzie warta zaledwie ułamek tego, czego spodziewała się pani matka i co zapewne zapłaciła. Ale też nie może jej pani sprzedać, nie mając pewności, chyba że zaryzykuje pani udział w oszustwie.
 - Właśnie tak.
 - Rozumiem pani dylemat. Przykro mi, że pani kamea budzi wątpliwości. Jeśli jej wielbiciel wykorzystał Artemis tak bezwzględnie, drań powinien zawisnąć. Była hojna wobec wszystkich, ale cóż, może zbyt ufna i nierozumiejąca, że niektórzy mogli ją oszukać. Spojrzał na nią przepraszająco.
 - Może ufała za bardzo, panie Greenwood. A jej hojność spowodowała, że zostawiła niewiele poza tą kameę. Sądzę, że mogłabym ją zatrzymać jako pamiątkę, ale jeśli symbolizuje kradzież zarówno jej uczuć, jak i pieniędzy, nie będzie miała dla mnie takiej wartości.
 - Prosiłbym o możliwość obejrzenia kamei, z żalem jednak muszę stwierdzić, że nie jestem znawcą w tej dziedzinie. Możemy to, oczywiście, pokazać Whitmarshowi. Ma większą wiedzę o gemmach niż ja. Jednak najsensowniej byłoby poradzić się znawców w Pompei... -Jego czoło się wygładziło. Roześmiał się. - Dlatego właśnie przyjechała pani do Włoch, czyż nie? Oczywiście. Rozumiem.
 - Sądzi pan, że tam udzielią mi wiążącej odpowiedzi?
 - Tak wiążącej, jak to możliwe. Jak pani pewnie już wie, opinie mogą się różnić. Ale napiszę do kierownika wykopalisk, żeby go powiadomić o pani przybyciu. Pracuje tam od dwudziestu lat i może się wypowiedzieć co do pochodzenia klejnotu i jego wieku.
- 80
- Doceniam pańską chęć pomocy. Nie wiem, czy nie nadużyję pańskiej uprzejmości. Obawiam się, że być może chodzi o domysły, którymi zapewne nie chce się pan zajmować.
 - Nie jestem bystrym plotkarzem, panno Blair. Do rzeczy. Przypuszczała, że rozmowa tak się potoczy.

- Jeśli w istocie kamea, fałszywa czy prawdziwa, została podarowana albo sprzedana matce przez jakiegoś mężczyznę w ostatnich latach jej życia, czy przychodzi panu do głowy ktoś z jej kręgu, kto mógł mieć dostęp do takich rzeczy?

Jego bystre oczy się zamglily. Dłuższą chwilę rozważał pytanie. Fedrze wydawało się, że wspomina salony i kolacje sprzed lat, twarze, fragmenty rozmów.

- Nie potrafię podać nazwiska - odezwał się w końcu. Poczula rozczarowanie, ale niezbyt głębokie. Byłoby miło, gdyby

cała tajemnica wyjaśniła się tego dnia, ale w gruncie rzeczy nie spodziewała się tego.

- Jednak, być może... - Jego oczy znów się ożywiły. - Widzi pani, pamiętam gemmę, o której mówiono, że pochodzi ze skrytki w Pompei, tylko że nie należała do pani matki. Przypominam sobie, że rozmawiano o niej podczas jednego z tych salonowych spotkań, które tak lubiła. Mogło chodzić o tę, która jest teraz w pani posiadaniu, lub o inną.

- Czy pamięta pan, co mówiono?

- Niewiele. Nie interesowało mnie to. Nie jestem nawet w stanie umiejscowić tej rozmowy dokładnie w czasie. Zerknęła przez ramię na szklane gabloty.

- Sądziłabym, że to bardzo dla pana interesujące.

- Niekoniecznie. Uświadomiłem sobie od razu, że pochodzenie klejnotu jest wątpliwe. Wszystko, co zabrano z Pompei, to kradziona własność. Nie może istnieć żadna dokumentacja dotycząca obiektu, ponieważ to by dowodziło kradzieży. - Wzruszył ramionami. - Są tacy, którzy nie przejmują się takimi drobiazgami, a jeszcze inni wierzą we wszystko, co im się wmówi. W ten sposób nieuczciwi handlarze zbijają majątki.

6 - Lekcje namiętności

- Czy pamięta pan, kto był właścicielem tej kamei? Czy ktoś chciał ją sprzedać?

Postukał palcami w biurko, zastanawiając się.

- To było dawno temu... Nie chcę nikogo obwiniać...

- Nikogo pan nie obwini. Ani ja. Nie wysunę żadnych oskarżeń, dopóki nie zdobędę pewności co do faktów. Nie będzie plotek, potwarzy, fałszywych oskarżeń. Chcę tylko wiedzieć, w jakim, być może, kierunku powinnam się posuwać.

- Nie pamiętam szczegółów. Było jednak kilku handlarzy, którzy kręcili się wokół Artemis Blair. Dwaj pokazywali się szczególnie często w ostatnich latach. Jeden, Horace Needly, ma solidną reputację, ale, rzecz jasna, w handlu nigdy nic nie wiadomo. Do drugiego mam mniejsze zaufanie, głównie dlatego, że unikał rozmowy z uczonymi takimi jak ja. To każe się zastanawiać, czy rzeczywiście posiadał wystarczającą wiedzę w tej dziedzinie.

- Jak się nazywał?

- Thornton. Nigel Thornton. Sympatyczny jegomość. Odnosił sukcesy, jak sobie przypominam, ale jego okazy były średniej klasy

- Dziękuję za oba nazwiska. Może zdołam się czegoś dowiedzieć, kiedy wrócę do Anglii. Okazał mi pan wielką pomoc i bardzo jestem za to wdzięczna. - Wstała, chcąc odejść.

Uśmiechnął się ciepło, wyraźnie zadowolony, że mógł się przydać.

- Panie Greenwood, proszę wybaczyć, ale... czy nie było wówczas przynajmniej jeszcze jednego człowieka w tym kręgu? Pana Whitmarsha. Powiedział pan któregoś dnia, że sprzedaje antyki w Rzymie i...

- To były zwykłe żarty pomiędzy przyjaciółmi, panno Blair. Odkąd przyjechał do Włoch, stał się znany z tego, że przekazał dalej jeden czy dwa przedmioty, które wpadły mu w ręce, a których nie chciał zatrzymać dla siebie. Nic więcej. Ja też to robię. Trudno to nazwać handlem. - Mówił dalej łagodnym tonem, odprowadzając ją do drzwi. - Ani też w najmniejszym stopniu nie zajmował się czymś takim, kiedy

82

był w Anglii. To by nie uchodziło, nieprawdaż? Jest w końcu dżentelmenem.

- Pośpiesz się. Nie mogę już wytrzymać. Szybciej. - Głęboki jęk towarzyszył tym okrzykom wydawanym przez pannę Blair. - Och, tak. Nareszcie, tak.

Elliot stał na balkonie oparty o ścianę. Śmiał się, słysząc odgłosy dobiegające zza drzwi obok. Fedra, którą oswobadzano z gorsetu, wydawała dźwięki takie, jakby zupełnie co innego przynosiło jej ulgę.

Słyszał, jak odesławszy służącą, mruknęła:

- Co za piekło. Nigdy więcej. Kobiety są szalone, żeby się tak ubierać.

Słyszał, jak chodzi po pokoju. Przeszedł parę kroków po balkonie i zatrzymał się przed jej drzwiami.

- Zdołała pani przeżyć, panno Blair? Czy też została pani trwale zdeformowana?

Wystawiła głowę zza drzwi, rozglądając się za nim. Przestraszyła się, widząc go tak blisko.

- To pana bawi, prawda?

- Wcale nie - roześmiał się. Zmarszczyła gniewnie brwi.

- Niech pan tu zostanie. Chcę o czymś porozmawiać. - Schowała głowę do środka.

Po paru minutach ukazała się, znowu odziana w czerń. Włosów nie zdążyła rozpuścić, więc nie przypominała całkiem dawnej Fedry.

- Jak długo jeszcze zamierza mnie pan tu trzymać? - zapytała. Słowa odnosiły się do wszystkich wydarzeń, jakie nastąpiły od

dnia, kiedy wszedł do tamtego ogrodu w Neapolu. Wyrażały jej pretensje.

- Parę dni. Dłużej, jeśli pani zechce. Musi pani przyznać, że dobrze się tu odpoczywa.

- Nie przyłynęłam z Anglii, żeby odpocząć.

80

- Możemy wyjechać za trzy dni, jeśli pani chce. Sądziłem jednak, że cieszy panią towarzystwo ludzi, którzy znali pani matkę.

Podeszła do balustrady, patrząc na ciemne morze. Przez tkaniny widział jej nagie ciało.

- Przyznaję, że ta wizyta cieszy mnie bardziej, niż się spodziewałam, wyłączając dzisiejszą interwencją signory. Ta zmiana planów, choć niedogodna, okazała się także korzystna. Powinnam była pomyśleć, że będzie łatwiej... że spotkanie ludzi z kręgu mojej matki będzie nie tylko możliwe, ale i bardziej prawdopodobne w pana towarzystwie. Zaintrygowałoby go, dlaczego uznała to za korzystne, gdyby noc nie była taka cicha i chłodna, a ona nie wyglądała tak ślicznie w świetle księżyca.

- Czy pan Greenwood mieszka tutaj od dawna? - zapytała.

- Kupił tę posiadłość jakieś sześć, może siedem lat temu. Zamieszkał na stałe zaledwie przed czterema laty. Ostatnim razem, kiedy tu byłem, budynek był jeszcze dosyć prymitywny.

- Spodziewam się, że zna wszystkich ekspertów od starożytności od Mediolanu po Sycylię.

- Zapewne. To nie jest zbyt liczna grupa i znają się nawzajem.

- A więc jako dziekan uniwersytetu kupił ten dom, przebudował go i przeniósł się tutaj. Musi pochodzić z bogatej rodziny.

Rozmowa tylko wzmagała jego pożądanie, ale musiał jej na to przez chwilę pozwolić. Odsunął się od ściany, zbliżając się do Fedry stojącej przy poręczy.

- W Cambridge mieszkał skromnie. Jednak jakiś krewny zostawił mu w spadku pieniądze. Ta willa kosztuje pewnie mniej niż mały dom w Londynie. Nieruchomości nie mają tutaj tej samej wartości. - Podziwiał złożoność jej fryzury. Rozpuszczanie jej zajęłoby dużo czasu. Za dużo. Zostawi ją, tak jak jest.

Poza jednym spojrzeniem, nie zareagowała na jego obecność.

- Mówił tak, jakby często odwiedzał wykopaliska i znał tamtejszych archeologów.

84

- Tak przypuszczam. Dlaczego on tak panią interesuje? - Matthias mógłby być jej ojcem, Whitmarsh też prawie, ale dzisiejszego wieczoru ich podziw dla jej urody wzbudził w nim zazdrość i podejrzenia, które zapewne nie były uzasadnione. Teraz znowu wróciły, irracjonalne, ale dotkliwe, dodając zaborczość do pożądania.

- W pamiętnikach ojca jest parę stron, które wzbudziły we mnie wątpliwości co do ostatnich lat życia matki.

Rozmawiałam o tym z Matthiasem i zastanawiam się, na ile mogę cenić jego zdanie.

Czy o tym rozmyślała, poważniejąc i zagłębiając się w sobie? Pomimo ostrzeżenia poprzedniej nocy wyszła na zewnątrz, ale nie po to, żeby flirtować i rzucać wyzwania. Poszukiwała informacji, które mogłyby jej przynieść jakąś korzyść.

Christian domyślał się, że pamiętniki mogą zawierać jakieś rewelacje, których córka mogłaby nie chcieć odkrywać. Jej zwierzenia były ważne, ale w tej chwili o to nie dbał. Pragnął jej i oto była tu z nim tej cudownej nocy, kobieta, która wierzyła w wolną miłość i której nie obchodziły głupie przesady społeczne.

W świetle księżyca jej skóra wydawała się niemal przezroczysta. Czarna szata spowijała ją do szyi, ale w myślach widział wypukłości jej piersi.

- Czasami mądrze jest pozostawić pytania bez odpowiedzi. Odwróciła się do niego, jakby nieświadoma, co może się stać za chwilę.

- Nie sędzę, żeby pan w to wierzył. Albo raczej nie sędzę, żeby pan potrafił skorzystać z własnej rady. Pamiętam wyraz pana twarzy, kiedy mówiliśmy o wzmiankach w pamiętnikach dotyczących pańskiego ojca. Nie chce pan, aby się ukazały, ale chce pan wiedzieć, czy to prawda.

Jej postawa i słowa były kolejną rzuconą rękawicą. Tej nocy nie zamierzał jej podejmować, ale zajmie się tymi, które już leżały na ziemi między nimi. Później będzie dość czasu na tę ostatnią.

- Wiem już, że to nieprawda. Ale mówi pani o takich poważnych sprawach, panno Blair. Wybacz pani, jeśli odsunę kłótnię, do której

pani dąży, na inną chwilę. Taką, w której księżyc, noc i pani uroda nie będą kierowały moich myśli ku innym rzeczom.

Na jej twarzy odbiło się zdumienie. Nie poruszyła się, patrząc mu prosto w oczy. Cokolwiek zobaczyła, wywołało isierki niepokoju w jej oczach.

Odwróciła się ku drzwiom.

- Zatem zostawię pana z tymi myślami, jakiegokolwiek by były. Chwycił ją za ramię.

- Nie tym razem, Fedro.

Objął ją. Przytrzymując jej twarz dłonią, pocałował usta, które drwiły z niego od tak dawna.

Co to... Jak śmiał...

Pocałunek sprawił, że zapomniała o szoku. Teraz zdumiało ją co innego - to, jak zadrzało jej serce, kiedy ją przygarnął do siebie.

Sam pocałunek to spowodował. Stanowczy i mocny, zawierał ostrzeżenie z poprzedniej nocy. Chcę, żebyś błagała. Niebezpieczeństwo cię podnieca.

Podniecało ją. Jego objęcia wywołały zdradzieckie dreszcze w jej ciele. Jakaś część jej samej zaczęła błagać od razu, chcąc więcej, mając nadzieję, że nie przestanie.

Myśli kłębiły się w jej głowie, pojawiając się i znikając w jednej chwili.

Nawet nie zapytał. Czy sądził...

Pocałunki na szyi kazały zapomnieć o słowach. Resztę spowiła zmysłowa mgła.

To był błąd. Ale, och...

Ciepło jego ust powodowała, że krew w niej wrzała. Pod suknią jej piersi stały się ciężkie i twarde, czuła jego dotyk.

To podnieciło ją jeszcze bardziej, instynktownie przytuliła się mocniej.

Znowu pocałował ją w usta. Tym razem nie tak mocno. Kusząco, wyrażając taką samą pewność, że dostanie, czego chce.

To wszystko ją podniecało, choć powinna się buntować. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale nie mogła prze

86

nać tych pocałunków. Traciła kontrolę nad własnym ciałem i umysłem.

Pieszczota. Jego dłonie, pewne i silne, przesunęły się po jej plecach, biodrach i pośladkach, badając jej ciało, jakby nic nie miała na sobie, wywołując w niej ból pożądania.

Wsunął jej język w usta. Jego ręce poczynaly sobie jeszcze śmieiej. Nie obchodziło jej, że skapitulowała wobec wroga i traciła pozycję, której już nie miała odzyskać. Nie była w stanie myśleć rozsądnie. Chce, żebyś błagała. Och, tak, bardzo możliwe. Jej piersi stały się już tak wrażliwe, że myślała, że oszaleje. Jakby usłyszał jej milczące błaganie, pogładził pieścztotliwie jej biodra i brzuch. Oddawała pocałunki, domagając się więcej pieścztot wargami, językiem, uściskiem. Położył dłoń na jej piersi. Odczuła dreszcz przyjemności. Drugą ręką przyciągnął ją mocno do siebie i zaczął rozpinać suknię. Nie powinna... To nie powinno... Gorący pocałunek pokonał jej opór. Odsunął się o krok. Blask księżycy opromieniał ich oboje, światło z pokoju ozłacało kontur jego postaci. Nie dał Fedrze czasu na odzyskanie panowania nad sobą, na zebranie myśli. Sięgnął do jej sukni i zaczął powoli zsuwać czarny szyfon. Dotąd żaden mężczyzna jej nie rozebrał. Nigdy. Nie pozwoliła na to. Teraz ten gest ją oczarował. Unieruchomił. Powolne opadanie materiału wydawało się najbardziej erotyczną pieścztotą tej nocy. Mogła tylko patrzeć na jego twarz w zimnym świetle, bardziej wyczuwając, niż widząc pożądanie. Suknia opadła jej na biodra. Christian dotknął jej ramion. Wstrzymała oddech. Piersi stały się jeszcze bardziej wrażliwe w oczekiwaniu kolejnego powolnego, słodkiego obnażania. Zamiast tego zaskoczył ją znowu. Nie zrobił tego powoli. Ściągnął koszulę jednym ruchem. Nie był to niecierpliwy ani nawet namiętny gest, ale taki, który potwierdzał prawa zdobywcy.

Rodzący się bunt zdławiła fala przyjemności. Sposób, w jaki patrzył na jej nagie ciało, tak bardzo pochłonął jej uwagę, że nie poruszyła nawet rękami, nadal skrępowanymi suknią.

To tylko gra, ten taniec dominacji i poddania. To nic nie znaczy. Niczego nie oddam, tak naprawdę.

Ale...

Dotyk opuszków palców. Dotyk dłoni. Spojrzała w dół, na jego piękne ręce pieszczące jej piersi. Ogarnęło ją słodkie szaleństwo. Traciła resztki kontroli. Chciała ją stracić. Chciała, żeby pokonał resztki oporu, który groził odebraniem jej rozkoszy.

Objął ją znowu, odchylając do tyłu. Całował ją w szyję i niżej, aż brakło jej tchu.

Próbowała uwolnić jedno ramię, objąć go i przyciągnąć, żeby nie stracić równowagi i czuć go.

- Nie - szepnął. - Zostań tak.

Chciała posłuchać. Przyjemność była zbyt cudowna, żeby ją przerwać. Jej ciało chciało więcej, chciało spełnienia.

Powstrzymanie tego wydawało się niemożliwe, wbrew naturze.

A jednak...

Odrobina rozsądku przebiła się przez mgłę oszołomienia. Pomimo przyjemności tak silnej, że niemal sprawiającej ból, od pierwszego pocałunku zauważyła subtelny zależność i jego roszczenia.

W jakiś sposób niewolnica zrzuciła łańcuchy. Już czując ból i zawód, odzyskała głos.

- Musisz przestać. Chcę, żebyś przestał.

Znieruchomiał. Przez kilka strasznych chwil się nie poruszał. Potem wyprostował się, patrząc na nią.

Przyciągnął ją bliżej. Drugą ręką objął jej twarz, jak przy pierwszym pocałunku. Ścisnął ją opuszkami palców, nie sprawiając bólu, ale też bez czułości.

- A jeśli nie przestanę?

Ponieważ w gruncie rzeczy wcale nie chciała, żeby to zrobił, nie była to prawdziwa groźba. Ale założenie, że podda się, jeśli nie przestanie, ze ulegnie jego sile, dodało jej stanowczości.

88

- Przestanieś - powiedziała.

- Tak bardzo wierzysz w mój honor?

- Wierzę w twoją dumę. Zniewolona kobieta nie będzie błagać. Puścił ją i odstąpił krok do tyłu. Jego twarz mówiła, że w każdej

chwili może ją znowu chwycić w ramiona.

Szybko podciągnęła suknię. Podeszła do drzwi. Jej serce biło gwałtownie, a ciało nadal odczuwało niezwykle podniecenie.

- Nie przestanę następnym razem, Fedro. Przeszła przez próg, po czym odpowiedziała:

- Nie sądzę, żeby był następny raz.

- Będzie.

Chwyliła klamkę i zaczęła zamykać drzwi.

- Jeśli tak, to nie uwiedziesz mnie. Zdecyduję się na to przed pierwszym pocałunkiem albo w ogóle nie będzie żadnego pocałunku.

8

Wciąż tam był. Chciała wpuścić do pokoju chłodne nocne powietrze, ale nie śmiała otworzyć drzwi. Złe by to zrozumiał.

Czy odważyłby się wejść mimo wszystko? Usiadła na łóżku, obejmując rękami kolana, na wpół przestraszona, na wpół pełna nadziei, że drzwi zaraz się otworzą i on wejdzie.

Nie była tak opanowana, jak udawała, zamykając drzwi. Podniecenie nie wygasło.

Nie wiedziała, kiedy postanowiła go powstrzymać. To było instynktowne. Przemówiła intuicja.

Chcę, żebyś błagała.

Nie będzie można zawrzeć przyjaźni z tym mężczyzną. Chciał ją widzieć słabą i ogłupiałą, tak żeby móc ją kontrolować. Ostatecznie, szukał jej w Neapolu z określonego powodu. Przyjaciel nie mógłby zażądać, nie zażądałby, żeby wycięła parę stron z pamiętników. Ale

86

mężczyzna, który podbijał i zdobywał, kochanek uwodziciel, nie wahałby się użyć siły, jaką dawała namiętność. To wszystko było okropne, ponieważ Fedra naprawdę go pragnęła.

Nigdy dotąd nie pożałała mężczyzny w ten sposób. Nie było w tym nic z wygody. Żadnego poczucia bezpieczeństwa. Nie był to ten rodzaj pociągu, jakiego doświadczała ze swoimi przyjaciółmi, ani spotkanie umysłów, które czasami prowadziło do intymnych zbliżeń.

Zamiast tego jego zmysłowe czary wywołały zamęt i poczucie zatracenia. On też o tym wiedział. Wiedział, że sama jego obecność wywoływała efekt magiczny.

Podniecenie z wolna przeszło w ciche wewnętrzne drżenie, to samo fizyczne odczucie, którego doznawała od wielu dni. W końcu na balkonie i w pokoju obok zapanowała cisza. Położyła się na boku na łóżku, wciąż obserwując drzwi. Czy to właśnie spotkało Artemis? Po latach wygodnej przyjaźni z Richardem Drurym pojawił się mężczyzna, który nie grał według jej reguł?

To był taki wstrząs - dowiedzieć się, że matka okazała się niewierna ojcu. Wiara w wolną miłość nie oznaczała, że trzeba było odrzucić doskonałą miłość całego życia. Jako dziewczyna uznała, że jedna nie wykluczała drugiej, że wolna miłość ułatwiała rozpoznanie duchowego towarzysza, kiedy taki się pojawił.

Wyobraziła sobie matkę. Piękna, pełna życia, pewna siebie. Bardziej ufna niż obecnie jej córka. Mniej praktyczna. W ciągu lat Artemis otoczyła się, niczym fosą, grupą ludzi, którzy akceptowali jej styl życia. W jej kręgu rozumiano rolę Richarda i jego miejsce w jej świecie.

Być może pod koniec tego fascynującego dramatu, jakim było życie Artemis Blair, jakiś mężczyzna postanowił przebyć fosę i zaatakować mury. Może okazała się bezbronna, nie mając doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami o tak staroświeckich poglądach.

Tak jak jej córka na balkonie.

Fedra objęła poduszkę. Zaczynała rozumieć, jak to było z tą późną miłością, która doprowadziła do zguby jej matkę.

87

Przybył uwodziciel i zwabił prymitywną kobietę, która mieszka w duszy każdej przedstawicielki jej płci. Dokonał podboju. Opanował, pozbawił ją siły i w końcu zdradził.

Jeśli początkowo udawał, że myśli tak samo, jak inni mężczyźni, którzy ją otaczali, Artemis nie miała szans.

Ladaczniczka.

Następnego ranka, kończąc śniadanie w loggii, sfrustrowany Elliot miotał w duchu przekleństwa na głowę Fedry. Biorąc pod uwagę piekło, jakie przeszło jego ciało tej nocy, nie stać go było na zachowanie postawy dżentelmena.

Pocieszał się myślą, że jest jej niewygodnie w dusznym, zamkniętym pokoju, podczas gdy on zażywał chłodnego powietrza z balkonu. Tylko że za każdym razem, kiedy zerkał na jej drzwi, modlił się, żeby się otworzyły, a ona sama żeby rzuciła mu się w ramiona.

Drzwi ani drgnęły, rzecz jasna. Opanowana, niezależna, tkwiąca cierniem w jego boku Fedra Blair nigdy nie dałaby mu takiej satysfakcji. W końcu drzwi stały się symbolem odrzucenia. Oskarżeniem. Doprowadzającą do wściekłości deklaracją samokontroli. Śmiałeś uwodzić, zamiast składać prośby? W głupocie swojej chciałeś nade mną zapanować, nade mną, spośród wszystkich kobiet?

Nalał sobie kawy. Jej erotyczne jęki wciąż brzmiały w jego głowie. Nadal czuł jej uściski i agresywne, głębokie pocałunki.

To było dobre. Niewiarygodne. Jak to się, do diabła, stało, że w ogóle przemówiła, skąd wzięła siłę, żeby przeciwstawić się burzy, jaka ich porwała?

Cichutki szelest i ledwie słyszalny odgłos kroków zakłócił ciszę loggii. Nie musiał oglądać się w stronę drzwi, żeby wiedzieć, kto przyszedł.

Przez parę chwil, zanim Fedra doszła do stołu, szalał z gniewu. Z resztek złości ochłonął dopiero, kiedy się z nią witał. Nie odmówisz mi następnym razem, bo naprawdę wcale nie chcesz tego zrobić.

Jego spokój podziałał na nią kojąco. Napięcie znikło. Usiadła przy stole, a on nalał jej kawy. Pociągnęła łyk.

- Dziękuję, że zachowałeś się w sposób tak cywilizowany - powiedziała.

Nie mógł uwierzyć, że poruszyła ten temat. Oparł łokieć na stole i położył brodę na dłoni. W wyobraźni ujrzał bardzo niecywilizowane, bardzo erotyczne obrazy.

- Czy nawiądziesz do tego, że pozwoliłem ci się wycofać ostatniej nocy, czy też do tego, że nalałem ci kawy?

Przerwała im służąca, przynosząc półmisek z jajami i bekonem. Matthias zamieszkał w Positano, ale nadal podawał gościom porządne, angielskie śniadania.

Fedra powoli przełożyła na swój talerz trochę jajka. Tej czynności poświęciła całą swoją uwagę.

- Sądzę, że mówiłam o jednym i drugim.

^ - Cóż, Marsilio czy Piętro zrobiliby może przedstawienie w nocy, kłócąc się i rzucając oskarżenia, aż postawiliby cały dom na nogi. Angielskich dżentelmenów uczy się po prostu cierpieć.

Odeła wargi. Przełamując bułkę, nie spuszczała z oczu talerza.

- Przepraszam za cierpienie. Nie miałam takiego zamiaru. Skoro jesteś angielskim dżentelmenem, może nie powinnam już nic mówić.

- Tak będzie najrozsądniej. Powoli jadła śniadanie.

Powinien odejść, ale, rzecz jasna, nie był w stanie tego zrobić. Odłożyła widelec i otarła usta serwetką.

- Lordzie Elliot, jeśli chce pan, żebyśmy zostali tu jeszcze parę dni, to musimy dojść do jakiegoś porozumienia w kwestii balkonu.

Była niesamowita. Zdumiewająca. Musiała wiedzieć, że to, na co miał ochotę, to podnieść ją, zarzucić sobie na ramię, zanieść między drzewa i dokończyć, co zaczęli. A jednak siedziała tu, dyskutując nie wiadomo o czym, podczas gdy ostatnia długa noc nie usposobiła go najlepiej do kompromisu.

89

- Jakże to, panno Blair?

- Dzielimy go. Nie jest w porządku, żebym nie mogła z niego korzystać ani też, żebym bała się, że jeśli wyjdę za drzwi, może pan to zinterpretować niewłaściwie.

- Przysięgam, że nie będę fałszywie interpretować, jeśli przyłączysz się do mnie w środku nocy.

Zastanowiła się głęboko nad sensem tego przyrzeczenia. Dostrzegła lukę.

- Czy możemy przynajmniej zgodzić się, że wolno mi zostawiać drzwi otwarte, nie obawiając się, że pan wejdzie?

- Nie.

- Widzę, że zbyt optymistycznie oceniałam pański charakter.
 - Och, co do tego mogę się zgodzić. Ostrzegałem cię.
 - Lordzie Elliot, ja...
 - Nalegam, żebyś w prywatnej rozmowie zwracała się do mnie po imieniu, Fedro. Nie masz nic przeciwko brakowi formalności, prawda? Możemy pominąć tę głupią regułkę towarzyską. Ostatecznie, całowałem twoją nagą pierś, a ty jęczałaś, kiedy sprawiałem ci przyjemność.
- Otworzyła usta. Po raz pierwszy tego ranka miał ochotę się uśmiechnąć. Schroniła się za pozą pełną urażonej godności.
- Wolałabym, żebyśmy unikali nawzajem swojego towarzystwa, na ile to możliwe, Elliocie.
 - Dzisiaj to będzie łatwe. Obaj z Greenwoodem zamknijemy się na parę godzin w jego gabinecie.
- Wstała od stołu.
- Myślę, że pójdę na spacer i przez parę godzin odpocznę od całego tego towarzystwa. - Odwróciła się, zamierzając odejść.
 - Fedro.
- Przystanąła, zerkając przez ramię.
- Fedro, żądam przyrzeczenia, że nie będziesz próbowała wyjechać i że w porze kolacji nadal tu będziesz.
- Uniosła brwi.
- Z powodu twojej przysięgi złożonej Sansoniemu?

- Też.

Wyraz jej twarzy mówił, że rozumiała także inne powody.

- A jeśli nie dam słowa?

- Mogę cię znowu przywiązać do łóżka. Chciałabyś? Zaczerwieniła się. Zbyła tę insynuację, szybko odwracając głowę.

- Mam twoje słowo?

- Tak, masz moje słowo, chociaż to niepotrzebne i żalosne. Nie mam pojęcia, jak wydostać się z tej skały, a co dopiero podróżować dalej w głąb kraju.

Odeszła z wysoko uniesioną brodą, w czarnej szacie powiewającej niczym żagiel.

Wróciła do pokoju i rozpakowała bagaż.

W jaki sposób odgadł jej plan? Nie sądziła, żeby było łatwo przeniknąć jej myśli, a jednak lord Elliot zdawał się je czytać, jeszcze zanim ukształtowały się ostatecznie w jej głowie.

Odstawiła pustą walizę na bok. Postanowiła uciec po całonocnych rozmyśleniach o tym, jak na nią wpływał. Groziło jej poważne niebezpieczeństwo, że się ośmieszy, że padnie do stóp mężczyzny, który wyzwał w jej fizyczne pożądanie. O świcie ucieczka wydawała się najlepszym wyjściem.

Usiadła i włożyła trzewiki. Wyszła na balkon i spojrzała na miasteczko. Z loggii w dole dobiegały głosy. Inni goście właśnie jedli śniadanie.

Wciągnęła głęboko powietrze i przywołała w sobie kobietę, jaką nauczyła ją być jej matka.

Ucieczka byłaby tchórzostwem. Przyjechała tu, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej matce, a odpowiedzi na niektóre pytania mogła znaleźć tu, w tym domu. Należało zostać i mieć się na baczności przed lordem Elliotem.

Matthias Greenwood zaszył się w swoim studiolo wraz z lordem Elliotem, kiedy Fedra wróciła do loggii. Randall Whitmarsh siedział przy stole z żoną. Fedra przyłączyła się do nich, mając nadzieję,

91

że pani Whitmarsh wkrótce się oddali. Rozmowa z Matthiasem poprzedniego wieczoru okazała się tak owocna, że chciała dowiedzieć się jak najszybciej, czy pan Whitmarsh mógłby coś do tego dodać.

Na nieszczęście pan Whitmarsh odszedł pierwszy, udając się na długi poranny spacer.

- Wyglądała pani pięknie wczoraj wieczorem - powiedziała pani Whitmarsh.

- Dziękuję.

- Zastanawiające, dlaczego... - Obrzuciła wzrokiem strój Fedry.

Fedra nie zawracała sobie głowy wyjaśnieniami. Pani Whit-marsh i tak nie byłaby w stanie pojąć połączenia względów praktycznych z potrzebami duchowymi, które wyrażały się w tym ekscentrycznym ubiorze.

- Chciałam powiedzieć, że pani matka nie używała zewnętrznych symboli swoich poglądów.

To zwróciło uwagę Fedry.

- Spędzała z nią pani dużo czasu?

- Zanim zamieszkaliśmy w Rzymie, mój mąż często bywał u niej na kolacji. W przeciwieństwie do innych żon, godziłam się mu towarzyszyć. Był nią zafascynowany. Uznałam, że lepiej będzie dopilnować, żeby on nigdy jej nie zafascynował.

Fedra nie sądziła, aby Artemis mogła uznać pana Whitmarsha za fascynującego. Ale zanim przeczytała pamiętniki, nigdy nie domyśliłaby się, że Artemis w ogóle związała się z innym mężczyzną niż Richard Drury.

- Czy udało się pani zapobiec romansowi między nimi? Czy moja matka wyróżniała pani męża w ten sposób?

Pani Whitmarsh nie okazała zaskoczenia tym śmiałym pytaniem.

- Sądzę, że mi się udało. Oczywiście, prawie do końca życia widziała tylko Richarda Drury'ego.

- Chce pani powiedzieć, że w końcu spojrzała na innego mężczyznę. Proszę nie przebierać w słowach, nie chcąc mnie urazić. Jestem jej córką i podobnie jak ona uważam, że to głupie, iż ludzie nie rozmawiają o takich sprawach.

Pani Whitmarsh wzruszyła ramionami.

- Dało się zauważyć chłód pomiędzy pani rodzicami w ostatnim roku czy trochę wcześniej. Mój mąż nie zwrócił na to uwagi, aleja tak. Byli mężczyźni, którzy jej pragnęli. Niejako żony, oczywiście.

Krytyczny, pewny siebie ton, jakim pani Whitmarsh wypowiedziała ostatnie zdanie, poruszył Fedrę. Rzuciła się w obronę matki, chociaż Artemis nie potrzebowała usprawiedliwień.

- Jeśli nie była pani świadkiem, jak moja matka okazywała uczucie innemu mężczyźnie, to ten chłód mógł być jedynie wynikiem upływu czasu, oznaką bezpiecznego związku między wieloletnimi kochankami.

- Panno Blair, mój mąż i ja przez wiele lat jadaliśmy często u pani matki. Zwykle pan Drury był obecny. Ich zażyłość była wyczuwalna od samego początku. Przy pierwszej wizycie nikt nie musiał mi mówić, że są kochankami i że pani jest dzieckiem pana Drury'ego. W ostatnim roku nie był jednak już tak często obecny. Kiedy przychodził, sytuacja stawała się nieco niezręczna. Może mnie pani uważać za osobę ograniczoną, ale kiedy stwierdzam, że coś jest nie tak pomiędzy kobietą a mężczyzną, rzadko się mylę.

Tak, panią Whitmarsh, która tak starannie strzegła swojego męża, z pewnością cechowała niezwykła przenikliwość, jeśli chodzi o ten aspekt ludzkiej natury. Czy była także spostrzegawcza? Widziała wszystko? Kobieta strzegąca skarbu musiałaby zapewne zauważyć, gdyby pirat, którego się obawiała, zwrócił się ku innemu statkowi.

- Kim był mężczyzna, który przyciągnął uwagę mojej matki?

- Czy to konkurs, w którym muszę podać nazwisko, żeby doceniła pani moje zdanie?

- To uczciwe pytanie ze strony córki, która pragnęłaby poznać prawdę o ostatnich latach życia matki.

Pani Whitmarsh złagodniała.

- Nie wiem. Jestem tylko pewna... prawie pewna... że to nie był mój mąż. Przez parę miesięcy była pełna życia, jak młoda dziewczyna, ale potem...

96

- Potem?

- To było tak, jakby ktoś zgasił lampę. Stała się uosobieniem melancholii. Być może ten ktoś, kimkolwiek był, rozczarował ją.

Fedra widziała tę melancholię. Nie rozumiała jej przyczyn ani głębi, ale opis był prawdziwy. Światło zgasło.

- Nie jest pani jedyną, która zastanawia się, czy matka miała nowego kochanka - powiedziała Fedra. - Podano mi nawet pewne nazwiska. Na przykład pana Needly'ego. I pana Thorntona.

- Needly? Tak, myślę, że to miałoby jakiś sens. Nie był niepodobny do pana Drury'ego. Z tej samej gliny. Jego erudycja w dziedzinie sztuki rzymskiej stwarzała dla nich wspólny grunt. Chociaż, jeśli mam być szczerą, powiedziałabym, że nie zgadzali się ze sobą najlepiej. Czasem bywał bardzo zarozumiały.

Pani Whitmarsh najwyraźniej plotki bardzo odpowiadały. Bardziej niż Fedrze.

- Czasami, jak sądzę, podobieństwa wywołują burze.

- Tak jest, w istocie. Natomiast ten drugi, Thornton... - Zastanowiła się. - Był dla niej trochę za młody. Także enigmatyczny. Ale bywał często. Nie sposób było go nie zauważyć. Przystojny mężczyzna, niezwykle. Miał prezencję, ale...

- Ale?

- Trudno to wyjaśnić. Robił wrażenie. Zdumiewające. Ale także był jakiś... niewyraźny. Mój mąż użył kiedyś tego słowa w odniesieniu do niego i myślę, że jest właściwe. Tak, był niewyraźny pod wieloma względami.

Fedra zanotowała opisy w pamięci. Kiedy wróci do Anglii, będzie musiała poszukać zarozumiałego pana Needly'ego i niewyraźnego pana Thorntona, a także zapytać otwarcie kilku bliskich przyjaciół matki, czy ich zdaniem Artemis faworyzowała któregoś z nich.

- Lubiłam ją - powiedziała pani Whitmarsh. - Nie aprobowałam jej sposobu życia i wiedziała o tym. Przyjmowała jednak moje poglądy. Nigdy nie dopuściła, abym czuła się u niej nie na miejscu. Była bardzo życzliwa.

7 - Lekcje namiętności

- Była przyzwyczajona do pani przekonań. Są w końcu normalne. Za progiem swojego domu to ona była dziwaczką. Gdyby tylko świat był równie łaskawy wobec odmiennych poglądów jak ona i tak życzliwy wobec niej, jak ona wobec pani!

Pani Whitmarsh się zaczerwieniła. Rumieniec powiedział Fedrze więcej, niż chciała wiedzieć. Whitmarshowie nigdy nie odwzajemnili zaproszenia na kolację. Artemis Blair nie została włączona do ich kręgu, nie brała udziału w ich przyjęciach.

Te poranne zwierzenia wydały się nagle zdradą wobec pamięci matki. Fedra podejrzewała, że stanowiły echo plotek pani Whitmarsh z jej przyjaciółkami - w salonie, który nigdy nie otworzył swoich drzwi przed sawantką, której życie przeczyło wszelkim regułom.

Rozmowa dała jej także pojęcie o plotkach na jej własny temat. Wiedziała, że istnieją kobiety, które śmiały się, snuły domysły, cmokały z oburzeniem, podobnie jak istnieli mężczyźni, którzy źle rozumieli jej wolność. Łatwiej było ich ignorować, kiedy nie musiała znosić ich towarzystwa.

Miała nadzieję, że pani Whitmarsh wskaże mężczyznę, który zajął miejsce Richarda Drury'ego. Nie była w stanie tego zrobić, jednak jej uwagi okazały się nie bez znaczenia.

Fedra przeprosiła i odeszła. Skierowała się ku stromej ścieżce wiodącej w dół do miasteczka.

Positano o świcie stawało się miastem kobiet. Zdrowi mężczyźni wypłynęli w morze znacznie wcześniej, nim pojawiła się Fedra.

Błądzenie labiryntem wąskich uliczek zajęło jej dużo czasu. Nawet jeśli wycięto w nich schody, trzeba było uważać na każdy krok. Żałowała, że nie zabrała parasolki, którą mogłaby się podpierać i która chroniłaby ją przed coraz gorętszym słońcem, które zawisło nad szczytem wysokiej góry.

Kobiety i mężczyźni patrzyli na nią ciekawie, kiedy szła ulicą przy rynku. Podziwiała wyłożone na straganach cytryny i liściaste warzywa, udźce baranie i płaty wołowiny. W rogu ryneczku kilku starszych mężczyzn siedziało przed tawerną. Zerkali na nią ciekawie i podejrzliwie.

98

Najmłodszy z nich, ciemnowłosa, w modnym, brązowym surducie, oparł o krzesło swoją ciężką laskę. Inni wydawali się starzy i zmęczeni życiem. Pewnie już wiele lat temu przestali wypływać na połów.

Idąc za tłumem, trafiła na szersze ulice. Jej obecność stanowiła rodzaj spektaklu, tak jak przedtem jazda na osiołku za lordem Elliotem. W oknach pojawiły się głowy, śledziły ją śmiałe spojrzenia.

Ulica doprowadziła ją do małego placu nieopodal zbocza góry. Z kamiennego lwiego pyska tryskała woda. Kobiety siedziały na kamiennych ławach w cieniu drzew, czekając z dzbanami na swoją kolej.

Fedra znalazła miejsce na ławie w chłodniejszym miejscu. Ciemne oczy wpatrywały się w nią z ukosa. Młoda kobieta szepnęła coś do ucha chłopcu i ten pobiegł uliczką. Kobiety, nabrawszy wody z fontanny, nie odchodziły, gawędząc melodyjnymi głosami i nie spuszczać oka z przybyłej.

Wkrótce na uliczce wiodącej do placu pojawiła się nowa kobieta. Czarna spódnica kołysała się przy każdym długim kroku. Nie wyglądała jak pozostałe.

Ciemnozłote włosy miała związane w węzeł na karku, na głowie słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Nie miała tak jasnej karnacji jak Fedra, ale ciepły brąz, tak powszechny w tej krainie, zabarwił jej skórę bardzo delikatnie.

Fedra była ciekawa, czy to jeszcze jedna cudzoziemka, która, tak jak Matthias, przyjechała tu, żeby się osiedlić.

Kiedy jednak kobieta podeszła bliżej, jej migdałowe oczy, wysokie kości policzkowe i twarz w kształcie serca zdradziły, że urodziła się na tej ziemi, nawet jeśli jasne włosy i cera mogły początkowo budzić co do tego wątpliwości.

Usiadła na ławce obok Fedry. Przywitała się głośno z paroma znajomymi. Fedra usiłowała zrozumieć, co mówiły, ale słowa padały bardzo szybko, a akcent w Positano różnił się od tego z Neapolu.

Kobieta odwróciła się i obrzuciła Fedrę badawczym wzrokiem. Rozmowy wokół nich przycichły. - Angielka?

Fedra skinęła głową.

- Domyśliły się tego i posłały małego Paola po mnie. Moja kuzynka Julia i ja jesteśmy tu jedynymi kobietami, które mówią tym językiem. Poznałaś Julię. Jest gospodynią w willi. Czy jesteś wdową? - Mówiła płynnie po angielsku, choć z pewnym wysiłkiem.

- Nie, nie jestem wdową.

Kobieta przesunęła wzrokiem po długich włosach Fedry.

- Tak myślałam. - Spojrzała na uliczkę po prawej stronie i uśmiechnęła się krzywo. - Ach, oto nadchodzi signore Tarpetta. Nie zwracaj na niego uwagi. Zachowuje się *jakpadrone*, ale jego władza to tylko jego wymysł.

Signore Tarpetta szedł, podpierając się laską i roztaczał aurę dostojeństwa. Towarzyszyło mu dwóch starych mężczyzn. Cała trójka zajęła pozycje po drugiej stronie placu.

- Nazywam się Carmelita Messina. Ja też nie jestem wdową, na wypadek, gdybyś się zastanawiała nad moim czarnym strojem.

- Nazywam się Fedra Blair i jestem szczęśliwa, że spotkałam kogoś, kto tak świetnie mówi po angielsku.

Próbowałam twojego języka, ale...

Carmelita machnęła ręką.

- Nauczyłam się trochę angielskiego w Neapolu. Mieszkałam tam wiele lat z Julią i jej zmarłym mężem. - Carmelita wskazała brodą na signora Tarpette, który śledził je pilnie, chociaż rozmawiał ze starymi mężczyznami. - Nie lubi, kiedy ludzie z willi przychodzą tutaj. Boi się, że tacy jak ty zniszczą jego małe królestwo.

- Czy często tu przychodzą?

- Dla większości z nich jesteśmy zaledwie malowniczymi wieśniakami. Małymi figurkami w tle sentymentalnych obrazów.

- Nawet signore Greenwood nie bywa wśród was?

- Czasami. Bywał często w zeszłym roku. Pewnego razu zabrał ze sobą Julię. - Rzuciła złe spojrzenie na Tarpette. - Miał nadzieję, że ją poślubi. Opowiada, że wcale by jej teraz nie chciał, ale

100

wszyscy wiedzą, że czołgałby się, gdyby zrobiła o, tak. - Pstryknęła palcami.

Kobiety, które podeszły bliżej, zachichotały.

Carmelita znowu przyjrzała się Fedrze.

- Noszę czerń na znak żałoby po *carbonari*, którzy zginęli, kiedy król zabił republikę. Jeśli nie jesteś wdową, to po kim nosisz żałobę?

- Umarł mój ojciec, ale nie wyrażam żałoby strojem. Czarne ubranie nie brudzi się tak szybko.

Carmelita przetłumaczyła dla słuchaczek. Kobiety pokiwały głowami.

- Nie układasz włosów ani nie nosisz welonu. Zapytałabym, czy nie jesteś *puttana*, ale nie sądzę, żeby tak było, ponieważ kochanki, które mężczyźni tutaj przywożą, zawsze są modnie ubrane. Może robisz to, żeby kpić sobie z mężczyzn takich jak Tarpetta?

- Być może. - Spojrzała na zatokę w dole. - Czy goście często odwiedzają pana Greenwooda? Czy przyplływają specjalnymi statkami?

- Goście bywają często, a niektórzy nawet bardzo często. Pan Greenwood ma wielu przyjaciół. Nie jest jednym z nas, ale wielu tutaj korzysta z jego pieniędzy.

- Jak rodziny chłopców, które znalazły starożytną figurkę?

- Nie słyszałam o tej figurce. Ludzie mogą chcieć utrzymać takie sprawy w tajemnicy, żeby jeśli jest tam coś więcej, należało tylko do nich. Pan Greenwood lubi stare rzeczy.

Carmelita ponownie zwróciła uwagę na mężczyzn, którzy je obserwowali.

- Nie podoba im się, że siedzisz tu tak długo, więc mam nadzieję, że posiedzisz jeszcze dłużej. Opowiedz nam o swoim życiu w Anglii, Fedro Blair. Żadna nie idzie z wodą do domu, bo spodziewają się, że usłyszą od ciebie jakieś ciekawe historie.

Tłumaczyła wszystko, o czym mówiły i kobiety uśmiechnęły się, kiedy przekazała im ostatnie słowa.

Dziewczyna mająca nie więcej niż osiemnaście lat podeszła bliżej. Ostrożnie wyciągnęła rękę, dotykając rudych włosów Fedry.

Fedrze nie przeszkadzała taka poufalość, ale komuś innemu nie przypadła do gustu. Rozległ się gniewny męski głos. Po drugiej stronie placu jeden ze starszych mężczyzn wysunął się naprzód. Zrobił groźną minę i nakazał dziewczynie gestem, żeby do niego podeszła.

Ze spuszczoną głową i przestraszonymi oczami dziewczyna odeszła pośpiesznie. Złapał ją za ramię i poprowadził gdzieś uliczką.

- Jest ojcem jej męża - powiedziała Carmelita. - Powie rodzinie, że chciała się zaprzyjaźnić z kochanką cudzoziemca z willi.

Fedra wolała nie myśleć o losie dziewczyny jeśli ta historia rozgniewa jej męża. Zasmuciły ją przestraszone miny pozostałych kobiet przy fontannie.

- Żadnej z was nie chcę narażać na kłopoty. - Chciała wstać z ławki.

Carmelita mocno chwyciła jej dłoń.

- Nie ma zmian bez kłopotów. Te kobiety nic nie wiedzą o świecie istniejącym poza tym wybrzeżem, a moje opowieści z Neapolu już im się znudziły. Opowiedz nam o swoim domu i o tym, jak to się stało, że podróżujesz sama po obcym kraju, wyglądasz jak ładniczka w żałobie i kobieta, która nie boi się mężczyzny.

Fedra została przy fontannie przez godzinę, ciesząc się towarzystwem kobiet. Opowiedziała Carmelicie i jej towarzyszkom o swoim życiu i o tym, jak mieszkała w Londynie sama i wolna. Z upływem czasu potok obcych słów zaczynał nabierać jakiegoś sensu. Zrozumiała nawet kilka pytań, zanim zostały przetłumaczone.

Signore Tarpetta przyglądał im się z drugiego końca placu. Ktoś przyniósł mu krzesło, żeby mógł usiąść i dać odpocząć nodze. Uszczęśliwiona gromadka kobiet nic sobie nie robiła z jego kwaśnej miny. Mógł się uważać za *padrone*, ale dla Fedry było oczywiste, że kobiety słuchają innego przywódcy - Carmelity Messiny.

W końcu rozeszły się, zabierając wodę i gawędząc w podnieceniu.

- Ich mężczyźni wkrótce wrócą z morza. Muszą ugotować posiłek - wyjaśniła Carmelita.

102

Fedra wstała.

- Dziękuję, że przyszłaś i mogłam poznać te kobiety. Zanim wrócę do willi, chciałabym się przejść do wieży.

- Pójdę z tobą, bo możesz nie znaleźć dróżki, która tam prowadzi. Jeśli Tarpetta pójdzie za nami, udawaj, że go nie widzisz. Byłby głupi, gdyby to zrobił z tą swoją nogą, ale tacy mężczyźni często są głupi.

Tego dnia dowiedział swojej głupoty. Fedra myślała, że zaniechał śledzenia, póki obie z Carmelitą nie dotarły do dróżki na półwyspie. Wtedy zobaczyła, jak kuśtyka za nimi.

- Co mu się stało w nogę? - zapytała. Carmelita przestąpiła próg wieży.
- Służył w wojsku i był wśród żołnierzy, którzy przyszli po męża Julii w naszym domu w Neapolu. Zdradził nas. Walczyliśmy, chociaż to było beznadziejne. Uderzyłam go wtedy ciężką, żelazną patelnią. - Pokazała kolano. - Lepiej było celować w głowę.
- Więc teraz wszędzie za tobą chodzi?
- Śledzi ciebie, nie mnie. Ale nienawidzi mnie, ponieważ doprowadziłam do spotkania pana Greenwooda z Julią. Gdy jej mąż został stracony po upadku republiki, została z niczym.
- Jeśli jest zazdrosny, powinien nienawidzić Greenwooda, nie ciebie. Carmelita wspinała się pierwsza po kręconych, kamiennych schodach.
- Nie odważy się nienawidzić Greenwooda. Jak wielu innych korzysta z angielskich pieniędzy. Wspięły się na szczyt wieży, gdzie znajdowało się kwadratowe pomieszczenie z dwoma małymi oknami. Jedno wychodziło na morze, przez drugie widać było zbocze góry.
- Przy tym stali, wypatrując na morzu Arabów czy piratów, którzy mogli zaatakować port - wyjaśniła Carmelita. - A tu, od wschodu, wypatrywali czegoś innego. Czyjakaś armia nie schodzi z gór albo czy w mieście coś się nie dzieje.

Fedra wyjrzała przez okno od zachodu. Morze ciągnęło się po horyzont, po obu stronach widać było wybrzeże.

Przeszła do okna od wschodu. Słońce znajdowało się dokładnie nad szczytem góry.

Wieżę zbudowano ze względów wojskowych. Jednak o świcie podczas przesilenia letniego słońce ukazywało się prawdopodobnie dokładnie na linii tego okna.

W izbie strażniczej niewiele było do oglądania. Kamienne ściany zakrzywiały się w górze, tworząc sufit, podobnie jak w starych nor-mańskich kościołach w jej rodzinnych stronach. Nie licząc koca na podłodze, izba była pusta i zadziwiająco czysta.

Carmelita dotknęła koca stopą, odkrywając słomę pod spodem.

- Kochankowie tu przychodzą - powiedziała. - Od wieków wieża miewała nocnych gości.

Kiedy znowu wyszły na zewnątrz, wyprostowana postać signora Tarpetty wciąż tkwiła na brzegu.

- Wjaki sposób korzysta z pieniędzy Greenwooda?

- Nie wiem. Jednak żyje dobrze, a nie ma żadnych dochodów poza marną emeryturą wojskową. Znają się. To widać po sposobie, w jaki się witają przy rzadkich okazjach, kiedy się spotykają w mieście. Greenwood pewnie płaci mu, żeby nie wtrącał się w sprawy jego ważnych gości, albo może po prostu, żeby trzymał się z daleka od Julii. -

Wzruszyła ramionami. - A teraz znajźmy jakiegoś chłopca z osiołkiem. Nawet ja nie pójdę na samą górę do willi.

Kiedy szły półwyspem, w polu widzenia ukazał się lord Elliot.

- Kto to jest? - zapytała Carmelita. - Twój kochanek wyszedł po ciebie?

- Nie jest moim kochankiem. - Fedra poczuła, że się rumieni.

Carmelita się roześmiała.

- Ale miałby na to ochotę, co? A jest taki przystojny, że czujesz pokusę, jak przypuszczam. Ale spójrz, jaki jest surowy, kiedy tam stoi i czeka na ciebie. Lepiej uważaj na tego mężczyznę, Fedro Blair.

Fedra przedstawiła Carmelitę. Odpowiedział uprzejmie, ale nie umiał ukryć niezadowolenia.

104

- Martwiliśmy się wszyscy, panno Blair. Nie jest rozsądnie zapuszczać się do miasteczka w pojedynkę. - W głosie lorda Elliota brzmiał niemal wyrzut.

- Wątpię, żeby coś złego mogło spotkać ludzi, którzy odwiedzają miasto.

Lord Elliot spojrział na Carmelitę.

- Jestem pani wdzięczny, że ofiarowała pani pannie Blair swoje towarzystwo i pomoc.

- Nie potrzebuję ani towarzystwa, ani pomocy - oznajmiła Phaedra. - Cieszę się jednak, że zdobyłam przyjaciółkę, i mam nadzieję, że cię znowu zobaczę, Carmelito.

Wciąż nadąsany, lord Elliot poszedł wynająć osły.

- Zostawię cię teraz, żebyś mogła załatwiać swoje sprawy z tym mężczyzną - powiedziała Carmelita. - Jeśli będzie ci potrzebna żelazna patelnia, daj mi znać.

9

Dzisiaj napiszę list do inspektora robót w Pompei - oznajmił Matthias. - Chociaż listy polecające, jakie przywiozłeś z Anglii, powinny wystarczyć. Może przemawia przede mną próżność, jeśli myślę, że pismo ode mnie szybciej zapewni wam dostęp do wykopalisk.

- Znasz go osobiście. Rad będę, mając list od ciebie.

Elliot zdołał skupić po części uwagę na przygotowaniach do wizyty w Pompei. Resztę jego uwagi zajmował balkon powyżej loggii.

Zeszłej nocy Fedra zostawiła drzwi otwarte.

Czy było to wyzwanie? Wyraz obojętności? Wiedział tylko z całą pewnością, że nie było to zaproszenie.

W nocy, paląc cygaro na balkonie, patrzył w ciemność za otwartymi okiennicami, nie będąc w stanie oprzeć się podnieceniu, jakie wywoływała jej bliskość. Jedyńm dźwiękiem, jaki dobiegał

102

ze środka, było cichy oddech zadowolonej, śpiącej głęboko kobiety.

W końcu wrócił do pokoju, usiłując stłumić pierwotne instynkty. Sen przyniósł mu wreszcie ukojenie; zasnął głęboko i spał długo. Obudził się dość późno i stwierdził, że Fedra znikła.

Znowu wyszła sama. Prosił, żeby tego nie robiła. Po wczorajszych poszukiwaniach wprowadził parę nakazów i zakazów. Złamała je bez wahania.

- Jeśli chcesz, panna Blair może tu zostać, na czas twojego wyjazdu do Pompei - powiedział obojętnym tonem Matthias. Zbyt obojętnym, takjakby rozumiał, co dokuczało jego dawnemu studentowi.

- Ona bardzo chce jechać.

- Niepotrzebne jej w tym celu twoje towarzystwo. Widać, że ona cię drażni. Mógłbym ją tam zawieźć, osobno, żeby cię nie narażać na niedogodności. A groźny kapitan Sansoni z pewnością nie będzie miał nic przeciwko tej zamianie, nawet jeśli się o niej dowie.

- Z pewnością będzie. Przysiągłem mu. Na razie nie mogę jej zostawić.

Słowo dane Sansonemu nie miało tak naprawdę wiele wspólnego z tym, że odmówił Matthiasowi. Ani też, w tej akurat chwili, nie chodziło mu o nadzór nad Fedrą w związku z pamiętnikami. W każdym razie, nie bezpośrednio.

Złość, jaką budziła w nim panna Blair, przybrała inny odcień. Chciał mieć władzę nad czymś o wiele ważniejszym, niż to kiedy i w jakiej postaci opublikuje książkę.

- Skoro postanowiłeś trzymać ją przy sobie, pozwól że ci wskażę parę zajazdów odpowiednich dla szanującej się kobiety. - Matthias wymienił całą listę takich miejsc.

Pod koniec tej litanii, Elliot zauważył jakiś ruch na zboczu góry. Whitmarsh zbliżał się od strony miasteczka, z twarzą poczerwieniałą od wysiłku.

- Za stromo nawet dla ciebie, co, Whitmarsh? - zawołał Matthias. - Nic dziwne go, że tak pozno wracasz.

Whitmarsh zgiął się wpół, opierając dłonie na kolanach i usiłując odzyskać oddech. Przerwał Matthiasowi, machając ręką.

106

- Kłopoty... miasteczko... wieża... - Zirytowany niewydolnością swoich płuc, wskazał w dół.

Elliot z Mathiasem podeszli do niego. Elliot spojrzał na miasto, skupiając wzrok na wieży. Na ścieżce pod nią zebrał się tłum.

Whitmarsh kilka razy wciągnął głęboko powietrze, w końcu doszedł do siebie.

- Ta góra może zabić, jeśli się po niej biega.

- Toteż nie powinieneś biegać - stwierdził Matthias. - Czemu więc biegłeś pod górę?

Whitmarsh wskazał ponownie na wieżę.

- Panna Blair jest tam, w wieży. Chcą ją aresztować.

Chciała go wpędzić do grobu.

Elliot pobiegł do pokoju po pistolet. Kiedy wrócił, Whitmarsh właśnie sprawdzał swój.

- Ciekawe, co też ona zrobiła - zastanawiał się Matthias, kiedy schodzili po zboczu.

Elliot mógł tylko snuć domysły.

- Chodzi chyba o to, że uważają ją za czarownicę, czy coś w tym rodzaju - powiedział Whitmarsh pomiędzy dwoma haustami powietrza. Najwidoczniej jeszcze nie doszedł całkiem do siebie po wspinaczce, a schodzenie w dół także nie było za łatwe.

- Do diabła - mruknął Elliot.

- Nasza powinność nie pozostawia wątpliwości - oświadczył Matthias. - Nie możemy dopuścić, żeby ją aresztowano. Z tym San-sonim na karku, który tylko szuka pretekstu, żeby narobić kłopotu, i przy prymitywnych pojęciach, jakie tu panują na temat religii i sprawiedliwości, jeśli pozwolimy ją zamknąć, sprawy mogą wymknąć się spod kontroli. Głębokie westchnienie Elliota nie wynikało z szybkiego tempa, w jakim się posuwali. Gdyby Fedra nie okazała złej woli i została w domu, nie szliby teraz naprzeciw niebezpieczeństwu.

Gniew nie łagodził innego uczucia, które ciążyło mu jak ołów. To nie był Londyn, a zapadła góraska miejscina w obcej krainie. Strój

i zachowanie Fedry narażały ją na przykrości. Tutaj nie było nic śmiesznego w oskarżeniu o czary. Zagrożenie było prawdziwe.

Dotarli do miasta i przecięli placyk przed kościołem Santa Maria. Stały tam świeżo pomalowane i udekorowane wozy, czekające na jutrzejszą procesję święta San Giovanni.

Matthias prowadził drogą nad zatoką. Gromada mężczyzn blokowała ścieżkę na półwyspie. Składała się nie tylko ze starców i kalek. Niektórzy rybacy uznali, że to, co się działo w wieży, było ciekawsze niż zarzucanie sieci.

W tłumie mężczyzn panowało wzburzenie. Padały gardłowe przekleństwa. Ciemne oczy płonęły. Ręce gestykulowały gwałtownie. W środku wyróżniał się mężczyzna, oparty na grubej lasce, który podjudzał pozostałych.

Matthias przechylił głowę, nasłuchując.

- Widziano ją w oknie o świcie - szepnął. - Modliła się do wschodzącego słońca, czy też coś w tym rodzaju. Tarpetta, ten kulawy, widział ją wczoraj w mieście, jak próbowała buntować kobiety. O ile zrozumiałem, oskarżają o czary, prostytucję i herezję.

- Herezję? - zdziwił się Whitmarsh.

- Spróbujmy przebić się przez tłum - powiedział Elliot. - Whitmarsh, na razie nie pokazujmy, że mamy broń. Przyjmując wojskową postawę, przedarli się naprzód. Ich obecność nie przyczyniła się do uspokojenia nastrojów.

Na cyplu roztoczyła się przed ich oczami scena jak z opery. Mężczyznom tarasowała dostęp do wieży grupa kobiet. One również wykazywały najwyższe wzburzenie i bojowy nastrój. Wszystkie zdjęły z głowy chusty i rozpuściły włosy.

Na tyłach, na ostatniej linii obrony, stała Carmelita Messina. Z rozwianymi jasnymi włosami i powiewającą czarną suknią wyglądała jak kapłanka religii Fedry Blair.

W ręce dźarzyła wielką żelazną patelnię. Od czasu do czasu potrząsała nią w kierunku Tarpetty, który wcale nie przyjmował tego jako żart.

Miejscowy ksiądz stał pomiędzy mężczyznami a kobietami. Rozłożył ręce, jakby tylko on jeden sprawiał, że fale gniewu jeszcze nie runęły przed siebie.

- To niewątpliwie malowniczy widok - stwierdził sucho Whitmarsh.

Jednakże sytuacja była naprawdę niebezpieczna. Elliot spojrział na wieżę. W tej samej chwili Fedra wyjrzała z wysokiego okna. Zauważyła go. Usiłował dodać jej otuchy wyrazem twarzy i postawą.

- Sprawdźmy, czy da się to załatwić pokojowo, Greenwood - rzekł Elliot. Wysunął się śmiało przed obydwie grupy z Matthiasem u boku. Zbliżyli się do księdza.

Greenwood wdał się z nim w rozmowę, podczas gdy do ich uszu dobiegały gniewne okrzyki mężczyzn. Wiadomości nie były dobre.

- Oskarżenie o czary ma związek ze słońcem akurat w dniu dzisiejszym. To przesilenie słoneczne - zdawał relację Matthias. - Oskarżenie o prostytutkę jest ogólne. Jej wygląd, samotne wyprawy do miasteczka itd., itd. Niestety, wsparcie ze strony kobiet potwierdziło tylko jej deprawujący na nie wpływ. Podejrzewam, że zeszłej nocy musiało dojść do dziwnych rozmów w sypialniach.

- A herezja? - zapytał Elliot.

- Panna Blair próbowała wyjaśnić sprawę ze słońcem bardziej szczegółowo, niż nakazywał rozsądek. Wdawanie się w wyjaśnienia na temat podobieństw w religiach świata nie leżało raczej w jej interesie.

Elliot wyobraził sobie oskarżenia przekazane przez kobiety Car-melicie i przetłumaczone Fedrze. Wyobraził sobie długie wyjaśnienia, które wracając tą samą drogą, traciły sens, aż zupełnie go pozbawione, jak w zabawie w „głuchy telefon”, dotarły do mężczyzn. Zdumiewające było, że podejrzewano ją o herezję a nie o chorobę umysłową.

Ksiądz był starszym człowiekiem o siwych włosach i łagodnej twarzy. Przeraziło go poruszenie w mieście.

Zwracając się do Matthiasa, złożył ręce jak do modlitwy, dla wzmocnienia siły swoich próśb.

Elliot rozumiał księdza zupełnie dobrze.

- Powiedz mu, że nie zostawię panny Blair na pastwę tłumu.
- On ma rację, że nasza obecność tutaj tylko podgrzewa nastroje, Rothwell - powiedział Matthias. - Mężczyźni sądzą, że uzurpujemy sobie ich władzę, a kobiety... Cóż, w tej chwili me myślą dobrze o mężczyznach. To ostatnie było prawdą. Kobiety łypały na mego groźnie jak na wroga. Rzucały jakieś syczące słowa, które zapewne były najgorszymi zniewagami. Gdyby się przedarł przez grupę niewiast, czekała na mego Carmelita od Żelaznej Patelni.

Wycofał się i odciągnął Matthiasa na stronę.

- Muszę się dostać do wieży, żeby z nią pomówić.
- To wieża obronna. Można się do niej zbliżyć tylko z dwóch stron. Z tego kawałka ziemi albo od morza.
- Muszę się zatem dostać od strony morza.

Fedra wyglądała niepewnie przez okno. Sytuacja na dole me zmieniała się. Ilekroć mężczyźni wydawali się tracić zainteresowanie oblężeniem, signore Tarpetta znowu ich podjudzał.

Elliot, pan Greenwood i pan Whitmarsh odeszli. Spodziewali się pewnie, że zamieszanie samo ucichnie. Skoro ksiądz nawoływał do opamiętania, mogłaby się tego spodziewać. Podejrzewała jednak, że w gruncie rzeczy chodziło niestety o coś innego niż dziwną Angielkę w wieży.

Podejrzenia o starożytny rytuały i niedawne wydarzenia podsyciły tylko ogień. Bała się, że niebawem kobiety drogo zapłacą za to zachłyśnięcie się wolnością. Nawet jeśli ona sama zostanie oszczędzona.

Miała nadzieję, że chociaż Carmelita nie zapłaci swoją wolnością. Podziwiała tę jasnowłosą kobietę wymachującą żelazną patelnią. Carmelita oznajmiała w ten sposób wszem i wobec, że me jest bezbronna. Przypominała także Tarpetcie jego zbrodnię i powód, dla którego nie chciała pozwolić, aby miasto przeszło pod jego władzę.

To wszystko była jego wina. Zobaczył, jak Fedra szła przez miasto o świcie. Widocznie znowu poszedł za nią i obserwował, jak sta

107

ła przy oknie od wschodu, kiedy słońce znalazło się nad szczytem góry.

Od tamtej pory słońce przesunęło się już kawał drogi, ale na dole, pod wieżą, wciąż wrzało.

Podbiegła do okna od zachodu. Carmelita ostrzegła ją wcześniej przed atakiem od strony morza. Przed godziną podpłynęła blisko łódź w charakterze zwiadu, ale Fedra odstraszyła rybaków, rzucając kamieniami z wieży.

Teraz zbliżała się inna łódź. Nie wypłynęła jednak z portu Posita-no. Zjawiła się od zachodu, tak jakby goście przybywali z Capri, aby ujrzeć normańską wieżę.

Trzej mężczyźni stali na dziobie, podczas gdy służący z willi wiosłowali. Elliot, Whitmarsh i Greenwood śpieszyli z pomocą.

Dopłynęli do wieży możliwie najbliżej. Pan Whitmarsh pomachał ręką. Pan Greenwood zawołał ją głośno. Elliot prawie się uśmiechnął, ale jego twarz nie straciła surowego wyrazu.

- Teraz rozumiesz, co miałem na myśli, Rothwell. Jeśli można by było dostać się do wieży od strony morza bez większego wysiłku, byłaby bezużyteczna - powiedział Greenwood.

- W każdym razie to wspaniały dzień na wiosłowanie - zauważył Whitmarsh. — Wydaje się, że nikomu nie przyszło do głowy, że możemy zrobić coś takiego. Port jest pusty. - Spojrzał w górę. - Z bliska okno wydaje się znacznie wyżej. Przywieźliśmy trochę zapasów, panno Blair, ale wątpię, żeby nasz plan dostarczenia ich pani się powiódł. Z drugiej strony rozległy się krzyki. Fedra podbiegła do okna. Mężczyźni podeszli do księdza, kobiety zbiły się w ciasniejszą gromadkę.

Wróciła do okna od morza.

Elliot schylił się i podniósł długą linę zakończoną hakiem.

- Proszę się odsunąć, panno Blair. Niech pani cofnie się daleko. Jeśli uda mi się wrzucić hak, niech pani go umocuje najlepiej, jak się da.

- Lordzie Elliot, nie sądzę, żeby zdołał pan...

Jego wściekłe spojrzenie kazało jej zamilknąć.

Trzy razy usłyszała hałas metalu uderzającego w kamień, a potem plusk, kiedy hak lądował w wodzie. Nie wydawało się, aby ten plan dało się wprowadzić w życie.

Nagle wielki żelazny hak ukazał się w oknie. Wisiał w powietrzu dłuższą chwilę, potem zaczął spadać. Jeden z trzech kolców zatrzymał się pod parapetem okiennym.

Podbiegła, uwolniła go i przeciągnęła przez okno, wbijając mocno w ścianę.

Wyjrzała na zewnątrz. Wszyscy trzej panowie szarpali za linę, sprawdzając, czy mocno się trzyma. Lord Elliot, zadowolony, wyskoczył z łodzi i stanął na skrawku lądu. Whitmarsh wręczył mu dwa duże koszyki.

- Poślijcie najpierw żywność - poprosiła. - Nic dzisiaj nie jadłam.

- Z pewnością myślała pani, że bóg słońca nie może czekać. - Elliot przywiązywał linę do koszyka. - Kiedy byłem niegrzeczny jako dziecko, odsyłano mnie do pokoju bez kolacji. Może dzisiaj zasłużyła pani na podobną karę.

Pociągnęła lekko linę.

- Nie śpieszmy się. I zachowajmy poczucie humoru.

Koszyk opierał się przez jedną denerwującą chwilę, potem dał się poruszyć. Ciągnęła linę, przekładając dłonie, aż w końcu zdołała chwycić za ucho.

Przyjrzała się zawartości i zrzuciła linę w dół.

- To prawdziwa uczta. Wino, szynka, chleb i jeszcze figi.

- Cieszę się, że jest pani zadowolona. Jeśli mieszkańcy miasteczka postawią na swoim, przez następnych dziesięć lat będzie pani jadła tylko makaron ze słoniną, o ile nie powieszą pani od razu. - Złapał koniec liny i przywiązał drugi kosz. - Tu jest koc i inne potrzebne rzeczy. - Z drugiej strony wieży dobiegł ryk. Elliot podniósł głowę. - Co się dzieje?

Pobiegła do okna, po czym wróciła z relacją.

- Obawiam się, że jeśli mam spożyć te smakołyki, to muszę jeść szybko. Signore Tarpetta kazał księdzu się odsunąć.

112

- Niech pani szybko to wciągnie i zrzuci linę.

Ciągnęła ze wszystkich sił. Gdy tylko odwiązała koszyk, zrzuciła linę i podbiegła do wschodniego okna.

Ksiądz odszedł. Pierwszy szereg mężczyzn stał twarz w twarz z kobietami. Ich armia przerzedziła się już po bokach.

Pachniało klęską.

Wróciła do okna od strony morza. Greenwood wskazał na wybrzeże.

- Popłyniemy tam i za parę minut będziemy pod wieżą - powiedział, zwracając się do Elliota.

- Na dole źle się dzieje! - zawołała Fedra.

- Proszę nie tracić ducha, droga pani - odparł Whitmarsh. - Greenwood ma wpływy w mieście, a Rothwell jest uzbrojony. Będzie pani bezpieczna.

Jeśli zamierzali włączyć się do walki, do której miało dość lada chwila, nie mogła liczyć na to, że zwyciężą. Wątpiła, żeby jej angielscy korsarze zaczęli strzelać i siec szablami, żeby ją uratować, a w przeciwnym wypadku musieli ulec przewadze liczebnej wroga.

Elliot przyglądał się ścianie wieży. Patrzył na wąski pasek plaży pod stopami i wielkie głązy mające odstraszać łodzie.

- To dobre czterdzieści stóp. Nie mogę ryzykować, że pani spadnie, usiłując zejść na dół. Gdyby woda była głębsza...

- Wciąż mrużąc do siebie, chwycił linę i zaczął piąć się do góry.

- Rothwell. Uważaj, żebyś nie spadł - powiedział Greenwood. Z drugiej strony dobiegały krzyki mrożące krew w żyłach. Nie

ruszyła się, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Nie mogła oderwać oczu od Elliota, który wisiał nad morzem, zbliżając się do niej cal po calu, z twarzą napiętą z wysiłku.

Sądząc po odgłosach, w bitwie na przylądku szala zwycięstwa przechylała się na stronę mężczyzn. Fedra wysunęła głowę przez okno i powiedziała Elliotowi, jak sprawy się mają.

Zaklął i podjął wspinaczkę. Na schodach dał się słyszeć dziwny dźwięk. Jakby żelazna patelnia wylądowała na czymś miękkim. Głos Carmelity wezwał świętych na pomoc i dźwięk zabrzmiał ponownie. Jakiś mężczyzna zawył z bólu.

8 – Lekcje namiętności

113

- Wdarli się do wieży, lordzie Elliot! - Fedra przeszukiwała kosze. - Pewnie nie włożyliście broni do koszyka?
- Umiesz posługiwać się bronią? - odezwał się blisko zduszony głos. Uniosła głowę i zobaczyła w oknie twarz Elliota. Przełożył ręce przez parapet.

Chwyciła go za ramiona.

- Potrafiłabym jej użyć, gdybym musiała.

Ciągnęła go za ramiona i spodnie. Przytrzymał się jej, szukając oparcia.

W końcu wpadł do wieży. Skoczył na równe nogi z wdziękiem kota. Na zewnątrz Greenwood wołał do służących, żeby wiosłowali szybciej wokół cypla.

Elliot wyciągnął pistolet spod surduta.

- Whitmarsh uraczył mnie po drodze opowieściami o wymierzaniu sprawiedliwości w górskich osadach w tym kraju. Bylibyśmy głupcami, lekceważąc niebezpieczeństwo. Zostań tutaj. Nie idź za mną. Jeśli uznasz, że źle się dzieje, próbuj liny.

Elliot nie starał się schodzić schodami po cichu. Ciężki krok wyrażał jego całą złość. Mężczyźni w dole zamilkli, kiedy się zbliżył.

Zastał w dole schodów Carmelitę Messinę, trzymającą patelnię w gotowości. Zagrazali jej czterej mężczyźni, ale ich uwagę przyciągnął teraz Elliot.

Carmelita obejrzała się przez ramię i zauważyła pistolet. Trudno stwierdzić, czy sprawiło jej to ulgę czy też wprowadziło ją w irytację.

Na zewnątrz rozległ się równie ciężki, ale nierówny krok. Pod łukiem portalu ukazał się signore Tarpetta. On także zobaczył pistolet. Wyprostował się jak żołnierz.

- Wtrąca się pan w nie swoje sprawy.

- Panna Blair jest pod moją władzą i pod moją opieką. Signore Tarpetta spojrzał z pogardą.

- Nie włada pan dobrze swoimi kobietami.

Elliot nie mógł zaprzeczyć, bez względu na dziwaczną składnię tego niepochlebnego zdania.

114

- Sprawowanie opieki wychodzi mi znacznie lepiej. - Wymierzył pistolet wprost w Tarpettę. - Niech pan każe wszystkim odejść.

- Złamała nasze prawa.

- Nie złamała żadnych praw - odezwała się Carmelita. - Sprzeciwiła się tylko prywatnym prawom człowieka, który uważa się tu za małego króla.

- Widzi pan, co ona zrobiła? Rzuciła urok na kobiety i odprawiała pogańskie obrzędy. Nie pozwalamy na takie przestępstwa w Posilano.

- Posłuchajcie go tylko! - Carmelita roześmiała się szyderczo. - On nawet mówi jak król. Jego „my” to tylko on sam. Elliot nie był w nastroju do dyskusji. Machnął pistoletem.

- Wszyscy z wieży. Signora Messina, proszę przetłumaczyć, co mówię.

Tarpetta wycofał się z wieży. Mężczyźni wraz z Carmelitą poszli w jego ślady. Elliot siedł na końcu. Kiedy przestępował próg, jakiś szelest kazał mu spojrzeć za siebie. Zza załomu schodów wystawał kosmyk rudych włosów. Kobiety odeszły. Stał twarzą w twarz z resztkami uczestników bitwy. Z dwudziestoma mężczyznami, którzy nie mieli zamiaru rezygnować.

Pistolet zrobił na nich wrażenie. Podczas gdy Elliot mówił, a Carmelita tłumaczyła, łódź Greenwooda podpłynęła do lądu i Matthias wdrapał się na brzeg.

- Jestem lord Elliot Rothwell, brat markiza Easterbrook - powiedział Elliot. - Urzędnicy na dworze królewskim powierzyli pannę Blair mojej opiece. Ten kto ją skrzywdzi, odpowie przede mną. Ona nie jest czarownicą ani heretyczką, ani ladacnicą. Nie ma dowodów na poparcie tych oskarżeń, a wy macie moje słowo dżentelmena, że wasze podejrzenia są bezzasadne.

Carmelita tłumaczyła długo. Z paru uchwyconych słów i z wyrazu twarzy słuchających wywnioskował, że kładła nacisk na lorda, markiza i dwór.

Matthias zjawił się, kiedy Elliot skończył. Tarpetta, zrozumiawszy, że jego armia straciła zapal, pokuśtykał w jego stronę. Dwaj mężczyźni rozmawiali chwilę na uboczu.

Tarpetta odszedł. Pozostali uznali, że lepiej będzie wycofać się wraz z wodzem.

Greenwood zbliżył się do wieży.

- Wyraży wdzięczności, Greenwood, niezależnie od tego, co im powiedziałaś.

- Złe zrozumiałaś. Nie odnieśliśmy zwycięstwa - wyjaśnił Greenwood. - Wyślą paru ludzi do Neapolu, żeby zasięgnąć rady, a także, żeby wezwać wojsko na pomoc.

Zdesperowana Carmelita wzniosła rękę do góry.

- Co za głupcy!

Tarpetta wracał do miasta, ale dziesięciu jego ludzi zatrzymało się na końcu cypla.

- Co oni robią? - zapytał Elliot.

- Ustawiają strażę - powiedział Greenwood. - Wiedząc, że masz pistolet gotowy do strzału, nie będą próbowali wejść do wieży, ale nie pozwolą Fedrze wyjść, dopóki nie dostaną poleceń z Neapolu. Spodziewam się, że w nocy wypłyną na morze jakies łodzie, żeby mieć oko na wieżę.

Elliot stłumił przekleństwo. Sanktuarium Fedry właśnie zamieniło się w więzienie.

- Podczas gdy oni będą obserwować wieżę, my także będziemy ich obserwowały, żeby mieć pewność, że nie pogwałcą rozejmu - oznajmiła Carmelita.

- Niech pani nie czyni z kobiet męczennic, chcąc pokonać tego człowieka - powiedział Elliot. - Dziękuję za pomoc, ale boję się, że pani przyjaciółki zapłacą za to wysoką cenę. Proszę teraz zostawić sprawę mnie.

Carmelita Messina słuchała jego słów uważnie, tak samo jak Phaedra Blair.

- Przypilnujemy ich. Jest wśród nas kilka wdów i kobiet, które nie mają ręki na gardle. Ufam, że pański pistolet zapewni spokój,

113

a wpływ signora Greenwooda na tego człowieka pomoże zakończyć tę niedorzeczną sytuację przed świtem.

Odeszła, związując po drodze włosy w węzeł.

- Mówi tak, jakbyś był w stanie to załatwić, gdybyś chciał - zwrócił się Elliot do Matthiasa.

- Myli się co do moich wpływów. Spróbuję jednak porozmawiać z Tarpettą, kiedy się trochę uspokoi, chociaż ledwie go znam.

- Sprawdź, czy da się przekupić. Matthias się uśmiechnął.

- Ile ona jest dla ciebie warta?

Elliot schował pistolet i pomaszzerował w stronę portalu.

- W tej chwili najchętniej bym mu zapłacił, żeby ją zabrał i wybawił mnie z kłopotu.

10

Pedra obserwowała, jak Elliot i Matthias rozmawiają. Nie słyszała ich, ale widząc ich poważne twarze, odgadła, że coś planowali.

Grupka mężczyzn ustawiła się na końcu cypla. Czterej inni podeszli do łodzi rybackiej w porcie, wsiedli do niej i wypłynęli w morze.

Matthias odszedł. Na kamiennych schodach wieży rozbrzmiały kroki.

Elliot wszedł do izby. To, co się działo na dole, przyciągało uwagę Fedry, teraz jednak spojrzała na Rothwella. Jego mina wskazywała, że sytuacja martwi go i złości. Troska wydała jej się czarująca, nawet pochlebna. Miała nadzieję, że gniew szybko mu przejdzie.

- Na razie jesteś bezpieczna. - Położył pistolet na podłodze w kącie. Wyciągnął z kosza bukłak i podniósł go wysoko. Strumień wody wpłynął do jego otwartych ust.

Utkwiła oczy w strudze wody. Gardło jej się ścisnęło. Nic nie piła od świtu.

Zauważył jej spojrzenie. Podeszedł bliżej.

117

- Odchył głowę do tyłu.

Posłuchała i otworzyła usta. Chłodny strumień złagodził jej pragnienie.

Otarła usta ręką.

- Bałam się, że w tych bukłakach jest tylko wino.

- W tym drugim jest wino. Jeśli będziemy oszczędni, starczy nam wody na długo.

Na długo? Wyrzała przez okno. Zrozumiała, co oznaczała obecność mężczyzn na końcu cypla.

- Nie mogę wyjść, prawda? Co się stało?

Wyjaśnił, że posłano do Neapolu po posiłki. Wróciło wspomnienie nienawistnego Sansomego. W ciszy jaka nastąpiła, uświadomiła sobie w pełni całą groźbę sytuacji i tego, co jeszcze mogło nastąpić.

Spojrzał ponad jej głową na miasto w dole. Wydawało się, że myślami odpłynął gdzieś daleko, rozważając coś w skupieniu.

- Nie posłuchałaś mnie - odezwał się, dowodząc, że jego głowę zaprzętała w tej chwili tylko ona. - Zeszłaś sama do miasta.

- Nie widzieli mnie. To było drobne nieposłuszeństwo.

- Nie posłuchałaś, przychodząc do wieży. Kazałem ci pozostać w willi.

- Nie spodziewałam się, że mnie zobaczą.

- Ale zobaczyli. Pogańskie obrzędy. I to właśnie tutaj.

- Nie odprawiałam żadnych obrzędów. Żadnych modłów do boga słońca. Tarpetta po prostu zobaczył mnie w oknie gdy słońce wschodziło. Nie podniosłam rąk w modlitwie. Osłaniałam oczy przed słońcem, tak żeby móc ocenić dokładnie jego pozycję.

- Nieważne, co robiłaś. Naraziłaś się na niebezpieczeństwo i wystawiłaś na szwank swoją reputację. Z tego powodu wywiązała się bitwa pomiędzy mężczyznami i kobietami z tego miasteczka, a także ty zostałaś uwięziona w wieży. - Z każdym słowem jego irytacja rosła - Nawet me myśl o tym, żeby mówić o swojej świętej niezależności Musiałem wspinać się na wieżę i grozić śmiercią ludziom, do których me mam żadnych pretensji. Możę nawet będę musiał jeszcze kilku zabić, a wszystko z powodu twojego przekłętą uporu.

118

- Ja tylko odbyłam poranny spacer do wieży. Chcesz powiedzieć, że powinnam była przewidzieć to wszystko? -

Wskazała ręką cypel w dole, miejsce dramatu, który się niedawno rozegrał. - Gdyby mi przyszło do głowy, że ktoś

się o tym dowie, czy też się tym przejmie, nie zrobiłabym tego. Przyznaję, że teraz to się wydaje bardzo głupie, ale wtedy tak nie myślałam.

Nie przypominało to przeprosin, ale wydawał się nieco ułagodzony. Spojrzał na nią uważnie.

- Czy osiągnęłaś to, co zamierzałaś? Musiał o to zapytać.

- Tak, jeśli dowiedzenie czegoś, co przeczy przekonaniom, można nazwać osiągnięciem. - Wskazała rękę w górę. - Matthias miał rację. Słońce nie wstaje dokładnie nad szczytem, kiedy patrzy się przez to okno, ani w linii prostej do miejsca, gdzie teraz stoimy. Pokazuje się najpierw po prawej stronie południa.

Była przygotowana na kpinę, a nawet gniew w związku z tym, że jej drobny eksperyment wywołał tyle kłopotów, a nie dowiódł nawet jej teorii.

Natomiast Elliot się zamyślił.

- W tej materii trudno o dokładność. Data przesilenia ulega zmianom, a wciąż dowiadujemy się, jakie subtelne zmiany zachodzą w ruchach ciał niebieskich. Pięć wieków temu słońce mogło ukazywać się nad tym szczytem o wschodzie w dzień przesilenia.

Uznała, że to ładnie z jego strony, że szuka wytłumaczenia i nie wyśmiewa jej głupoty. Właściwe przeprosiny wydawały się teraz bardziej na miejscu.

- Nie chciałam wywołać tego zamieszania i przykro mi, że tak się stało. Nie dziwię się, że jesteś trochę zły.

- Jestem bardzo zły, Fedro. Bardziej jednak niepokoi mnie kwestia twojego bezpieczeństwa. Dopóki ci go nie zapewnię, masz robić, co ci powiem, zwłaszcza jeśli będę miał nowy powód, żeby użyć pistoletu.

Podszedł do zachodniego okna. Zmarszczył brwi na widok, który się przed nim roztoczył. Zbliżyła się do niego i wyjrzała. Łódź

z trzema mężczyznami stała zakotwiczona pięćdziesiąt jardów od wieży. Słońce zaczęło już się przechylać ku zachodowi, ale do zmroku pozostawało jeszcze parę godzin.

- Pilnują cię ze wszystkich stron - powiedział Elliot. - Musimy czekać i ufać, że Matthias wynegocjuje twoje uwolnienie, zanim większe kłopoty spotkają nas wraz z powrotem tych ludzi z Neapolu. Na nieszczęście, Tarpetta wydaje się sprawować tu władzę, a Matthias ledwie go zna.

Fedra uklękła obok koszyków i je opróżniła. Ustawiła bukłaki z winem, owoce i pakunki zjedzeniem pod ścianą.

- Carmelita uważa, że znają się lepiej, niż chcą się do tego przyznać.

Elliot oparł się ramieniem o ścianę, przyglądając jej krzątaniu.

- Byłoby dobrze, gdybyś się nie myliła, ale Matthias nie ma powodu mnie okłamywać.

Ucieszyła się, znajdując filiżankę. Nie miała ochoty pić bezpośrednio z bukłaka przez cały dzień, choć było to ciekawe doświadczenie.

- Jak dobrze znasz Matthiasa? - zapytała. Być może jej los spoczywał w rękach Greenwooda, ale pytała nie tylko z tego powodu.

Elliot odsunął się od smugi słońca wpadającej przez okno w stronę chłodnego cienia, gdzie ustawiła zapasy. Usiadł na podłodze, opierając się plecami o kamienną ścianę i sięgnął po figę.

- Czcilem go, kiedy byłem na uniwersytecie. Jest szanowanym naukowcem z uznanym dorobkiem. Zachęcał mnie do studiów i pomagał korzystać z nowo wprowadzanych metod badawczych. Jego zainteresowanie pochlebiało mi, zwłaszcza że nie kierowały nim żadne dwuznaczne motywy, jak niektórymi innymi profesorami. - Ugryzł figę i machnął ręką w stronę pozostałych zapasów. - Powinnaś coś zjeść. Jeśli za trzy dni będziemy musieli się ratować, skacząc do morza, nie powinnaś być osłabiona.

Wzięła trochę chleba i sera.

- Nie wydajesz się czcić go nadal, a on wobec ciebie nie zachowuje się jak profesor.

120

- Cóż, nie jestem już studentem i sam już wydałem książkę.

- Chciałam powiedzieć, że mam wrażenie, iż łączy was coś więcej niż tylko przyjaźń.

Nie wydawało się, żeby miał ochotę zaspokoić jej ciekawość. Jadł figę powoli. Zajął się własnym posiłkiem.

- Mój ojciec nie był zbyt serdeczny - odezwał się swobodnym tonem po kwadransie milczenia. - Wyobraź sobie człowieka takiego, jak mój brat Hayden, ale bez cech łagodzących surowość. W dzieciństwie uważałem się za szczęśliwego, że to moi bracia pochłaniają uwagę ojca, a mnie ignoruje. Matthias Greenwood, dla odmiany, skupił

uwagę na mnie. Cenił to, co było dla mnie cenne, nie zwlekał z pochwałami i nie śpieszył z krytyką. W jego stosunku do mnie było coś ojcowskiego.

Wyraz jego twarzy, kiedy wspominał ojca, nie uszedł jej uwagi. Wiedziała, jaką opinię miał ostatni markiz Easterbrook. Bez wątpienia należał do rodziców, których nie sposób zadowolić i wobec synów okazywał taką samą nieustępliwość, jak w innych dziedzinach życia.

Jednak to nie wystudiowana obojętność Elliota przykuła jej uwagę. W jego oczach widziała coś innego.

Upierał się, że pamiętniki Richarda Drury'ego zawierały kłamstwa na temat ostatniego markiza, ale wcale nie był pewien, czy tak było istotnie. Siedząc tu przy nim i obserwując go, wiedziała, że zastanawia się, czyjego ojciec mógł kazać zabić tamtego oficera w Kraju Przylądkowym. Czy to podejrzenie stałoby się bardziej realne i nie dałoby się odrzucić, gdyby owe rzekome kłamstwa ukazały się drukiem?

Niektórzy naukowcy sądzili, że zachowania przestępcze są dziedziczne, podobnie jak pewne choroby. Świadomość, że się dziedziczy zdolność do zaplanowania morderstwa z zimną krwią, mogła być równie bolesna, jak odkrycie, że ma się krew skażoną chorobą.

- Matthias Greenwood nie ma dzieci - powiedziała. - Jesteś jego intelektualnym spadkobiercą i częścią jego dziedzictwa zawodowego. Jeśli odnosił się do ciebie jak ojciec, to może ty zachowywałeś się wobec niego jak syn.

Wzruszył ramionami.

- Pewnie masz rację. Może patrzeć na mnie w ten sposób, nawet w ramach tej przyjaźni, jaka teraz nas łączy. Przypuszczała, że Greenwood tak to właśnie widzi, i sądziła, że ze strony Elliota wyglądało to tak samo. Ich zachowanie przypominało jej przyjaźń, jaką okazywali ojcowie dorosłym synom, kiedy ich bliski związek dojrzywał z wiekiem.

Jeśli tak, to Matthias Greenwood był dla Elliota ważną postacią.

Oczywiście, że był. Czyż Elliot nie przyjechał do niego? Zjawił się w Positano, żeby przedyskutować temat swoich badań, chociaż student przerósł nauczyciela jako historyk.

Wspólny skromny posiłek na kamiennej podłodze przeniósł ich w inny świat. Jego szczerość, kiedy mówił o własnym ojcu, uchyliła drzwi do bliskości ciekawszej niż ta, którą stwarzała sama fizyczna obecność. To przypominało kontakty z jej przyjaciółmi.

- Dlaczego tak cię interesuje Greenwood, Fedro? Zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Bardzo mnie interesuje.

- Do diabła, ma tyle lat, że mógłby być twoim ojcem.

O mało nie parsknęła śmiechem, słysząc jego zirytowany ton, ale gniew w jego oczach ją powstrzymał. Był zazdrosny. To była beznadziejna, staromodna zaborczość, ale z drugiej strony poczuła się cudownie. Miała ochotę chichotać, a nie robić mu wyrzuty.

- Złe zrozumiałaś. Znał moją matkę i okazał się tak uprzejmy, że odpowiedział na kilka moich pytań.

- Na jaki temat?

- Moja matka mogła mieć w ostatnich latach kochanka. Zmarszczył brwi.

- Richard Drury...

- Nie. Innego. Pod koniec jej życia pojawił się inny.

- A Matthias wiedział, kto to był? Mieszkał wtedy w Cambridge i chociaż czasami odwiedzał Londyn.

- To spostrzegawczy człowiek. Nie był zaskoczony, kiedy wyraziłam przypuszczenie, że w życiu matki mógł być inny mężczyzna.

122

zna. Ten kochanek także zajmował się antykami, a Matthias był w stanie podać mi nazwiska takich mężczyzn z otoczenia matki. Wielu jej bliskich przyjaciół zbyło mnie, zaprzeczając. Podejrzewam, że nie chcieli, aby wizerunek Artemis Blair ucierpiał w oczach potomnych. Ale on potraktował mnie uczciwie i jestem mu za to wdzięczna.

Myślał chwilę o tym, co powiedziała; wydawał się zaciekawiony, ale zarazem sceptyczny.

- Dlaczego pytałaś o nazwiska, Fedro? Może nie było żadnego kochanka, skoro jej przyjaciele temu przeczą.

- Myślę, że był. Mój ojciec wspominał o tym w pamiętnikach. Ten człowiek, jakkolwiek się nazywał, był przestępcą. Twarz Elliota spochmurniała.

- Jeszcze jedna wzmianka bez nazwiska? Kolejna plotka, która może zniszczyć czyjąś reputację? - Zerwał się na nogi. Zrobił kilka kroków, patrząc w ścianę, później odwrócił się do niej. - Najlepiej, gdybyś je spaliła albo zamknęła gdzieś na zawsze.

- To mogłoby ocalić twoją rodzinę, ale nie pomoże ostatniemu kochankowi mojej matki.

- Dlaczego?

Zawinęła ser w wilgotną serwetkę.

- Ponieważ nawet jeśli pamiętniki się nie ukażą, tę ich część opatrzę nazwiskiem i policzę się z tym człowiekiem na swój własny sposób.

Nie rozpogodził się, nadal miał zmarszczone czoło, ale w jego oczach pojawiła się ciekawość.

- Mówisz ze spokojem, ale i z zaciętością. Co takiego twój ojciec napisał o tym człowieku, co sprawia, że musisz koniecznie dowiedzieć się, kim jest?

Podniosła się powoli. Wygładziła spódnice.

- Napisał, że ten człowiek najpierw ją uwiódł, a potem oszukał w najbardziej haniebnym sposobie, doprowadzając do śmierci. Muszę się dowiedzieć, czy to prawda.

- To dość niejasna sprawa.

- Nie tak bardzo. Wiem więcej. Nie jestem całkiem szalona, sądząc, że zdołam go odnaleźć. Może tylko trochę. - Stała na środku izby, rozglądając się wokół. - Jeśli mamy tu spędzić parę dni, powinniśmy lepiej się zorganizować.

- Odwróciła kosz do góry dnem. - To może być stołek, jeśli oderwiesz kabłąk.

Wziął do ręki nóż. Postawił kosz na kamiennym parapecie i zaczął piłować.

- Nie powinnaś przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego, co twój ojciec pisał o matce. Był zdradzonym kochankiem, co mogło wpłynąć na jego osąd.

Podniosła koc leżący na słomie i przyjrzała mu się, sprawdzając, czy jest czysty. Zerknęła na metalowe haki wbite w kamienne ściany.

- Mój ojciec wiedział dokładnie, co ma, a czego nie ma w stosunkach z moją matką. Nie pisał z goryczą, ale jak człowiek, który był świadkiem, jak nadużyto zaufania ukochanej kobiety.

Elliot nadal piłował, ale wyraz stanowczości na jego twarzy nie miał nic wspólnego z tą czynnością.

- Bądź ostrożna, Fedro. Nie oskarżaj niewłaściwego człowieka, żeby się nie okazało, że obwiniasz kogoś uczciwego.

- Człowiek uczciwy nie musi się bać ani mnie, ani pamiętników. Tylko zły ma powód.

Kabłąk koszyka poddał się właśnie w tym momencie. Pod kamiennym sklepieniem rozległ się suchy trzask, stanowiący jakby reakcję Elliota na ostatnie zdanie Fedry.

Następnych parę godzin spędzili, rozmawiając na bardziej neutralne tematy. Przyjaciółka Fedry, Alexia, poślubiła niedawno brata Elliota, Haydena; rozmawiali o ich małżeństwie i jego możliwych następstwach. Plotki pozwoliły im odprężyć się po pierwszej, intensywnej wymianie zdań.

Elliot wciąż jednak o tym myślał. Nie zapomniał jej tonu ani wyrazu twarzy, kiedy mówiła o kochanku, który zawiódł jej matkę.

Fedra nie była zwykłą turystką, jak twierdziła początkowo. Miała misję do spełnienia. I ta misja przywiodła ją do Neapolu. Dlatego tak

124

łatwo pogodziła się ze zwłoką w wyjeździe do Pompei. Jej prywatne śledztwo mogło leżeć u podstaw przyjaźni z Marsiliem i Pięciem.

Teraz zrozumiał, że każdy postępek Fedry, każde słowo od chwili, kiedy stał w ogrodzie jej hotelu, stanowiły część planu, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o ostatnich miesiącach życia matki i o człowieku, którego oskarżała o doprowadzenie do jej śmierci.

Rozmawiając, urządzali skromne pomieszczenie. Na jej życzenie umocował kawałek liny do haków w rogu izby. Przytwierdziła do niej stary koc, tworząc odosobniony kącik, gdzie umieściła nocnik, który służba Matthiasa rozsądnie zapakowała do jednego z koszyków.

Skończyli o zmroku. Kładąc drugi koc na słomie i stawiając odwrócony koszyk w charakterze stołka, Fedra urządziła prymitywne, ale funkcjonalne mieszkanie. Dla jednej osoby.

Pod najwyższą położoną izbą znajdowała się druga, niższa. Spodziewał się, że będzie musiał tam spać, chyba że zdobędzie od królowej pszczoł zaproszenie, żeby dzielić z nią sanktuarium.

- Masz talent do urządzania wnętrza, Fedro. Czy to skutek obywatelstwa bez służby?

- Myślę, że nauczyłam się to robić, ponieważ moja matka nie bardzo sobie z tym radziła. To mi się przydało, kiedy postanowiła, że powinnam sobie radzić sama.

Postawiła bukłak i filiżankę na parapecie okna wychodzącego na miasto. Rozlewając trochę wina, napełniła naczynie i podała Elliotowi.

Podszedł do niej do okna i się napił. Poza granicą długiego cienia wieży ludzie Tarpetty rozbili się obozem u podstawy cypla. Sądząc po odgłosach, czuli się swobodnie i humory im dopisywały.

- Dlaczego musiałaś sobie radzić sama?

Wyglądała ślicznie w srebrzystym mroku, który ogarniał wschodnią stronę wieży. Za ich plecami, przez okno naprzeciwko wpadał płomienny blask zachodzącego słońca. Promienie oświetlały tył jej głowy, zamieniając włosy w płomyczki kontrastujące z chłodnym odcieniem delikatnej skóry.

- Matka uważała, że kobiety uczą się być zależne od rodziców Uczymy się strachu przed niezależnością i odrzucania jej, jeśli nadarzy się możliwość jej uzyskania. Tak więc, kiedy otrzymałam spadek po jej bracie, zachęciła mnie, żebym opuściła dom i zamieszkała samodzielnie, zanim stanę się od niej całkiem zależna. - Przerwała, wychylając się i przyglądając terenowi u podnóża wieży. Był tam drugi, niewielki obóz, w którym czuwały Carmelita Messina i pięć starych kobiet.

- Miałam szesnaście lat - dodała, nie odrywając oczu od sceny na dole, nie widziała więc jego reakcji.

- Byłaś dzieckiem. - Starał się nie mówić krytycznym tonem. Fe-drze nie spodobałoby się, gdyby chciał zarzucić coś jej matce, a on nie miał ochoty teraz się z nią kłócić.

Wciąż wpatrywała się w cypel.

- Tak, byłam dzieckiem. Jednak wiele dziewcząt wydaje się za mąż w tym wieku. Podejrzewam, że to gorszy los. Są zbyt młode, żeby sprostać planom rodziców, i ja także byłam za młoda. Matka nie usunęła się z mojego życia, nie było to odrzucenie obowiązków wobec mnie. Pomogła mi nająć gospodynię, tak żebym nie mieszkała sama przez pierwsze lata. Odwiedzałam ją często, widywałyśmy się niemal tak często jak wtedy, kiedy mieszkałam pod jej dachem.

W ustach Fedry brzmiało to niemal zwyczajnie i rozsądnie. Nie mógł sobie wyobrazić szesnastoletniej Fedry pozostawionej samej sobie, bez opieki czy nadzoru ze strony bliskich poza tą, jaką zapewniała opłacana służąca. Jego kuzynka Caroline, która debiutowała w tym sezonie, była tak dziecinna, że miało się ochotę odesłać ją do domu na kolejnych dziesięć lat.

Fedra Blair zapewne nie była w tym wieku dziecinna czy pozbawiona znajomości świata. Artemis wychowała córkę tak, żeby mogła pójść własną drogą. A jednak czuł gniew. Artemis Blair nie powinna wykorzystywać własnego dziecka, żeby dowieść słuszności swoich radykalnych poglądów.

- Wtedy nie miałam nic przeciwko temu i wszystko wydawało się układać zgodnie z przewidywaniami matki. Kiedy dziewczyna raz

123

posmakuje wolności, nigdy się jej nie wyrzeknie. Jednak gdy matka umarła, poczułam gniew. Wolałabym raczej, żeby poczekała, abym mogła spędzić z nią te ostatnie dwa lata. Rzecz jasna, nie wiedziała, że zostało jej tak mało czasu.

- Nie potrafię sobie wyobrazić niezależności, jaką opisujesz. Nawet jako mężczyzna nie prowadzę tak szczególnego życia.

- Nie ma znaczenia, że wciąż mieszkasz w rezydencji Easter-brooków. Jako mężczyzna jesteś i tak wolny.
- Nie mam na myśli prawa, obyczajów ani spraw finansowych, ale po prostu tryb życia. Nie jestem sam i ma kto o mnie dbać. Moi bracia są zawsze obecni w moim życiu, a także inni krewni, którzy o mnie pamiętają. Należą do mnie i ja do nich należę. Nawet jeśli ja i moi bracia kiedyś się znienawidzimy, to i tak będziemy dzielić trudy życia. Jej twarz posmutniała, stając się jeszcze piękniejsza.
- Chciałabym mieć siostrę albo brata. To byłoby miłe, zwłaszcza teraz. Teraz, kiedy została całkiem sama - o tym mówiła. Wybrała drogę, na której czekała ją tylko samotność, chyba że, podobnie jak matka, miałyby nieślubne dziecko. Uświadomił sobie, że rozumiała, co poświęca. Nie umniejszała wartości tego poświęcenia. Wyważyła wszystko, jeśli nie w wieku szesnastu lat, to w bardziej dojrzałym. Nie sądził, żeby poświęcenie warte było tej ceny, ale podziwiał jej odwagę. Wydawało mu się, że posmutniała. Czuł się nieswojo z tego powodu, że zmusił ją do przypominania sobie okresu samotności.
- Mam nadzieję, że twoje przyjaźnie pomogą zastąpić rodzinę, której ci brakuje. Wjej oczach zabłyśły figlarne ogniki.
- W pewien sposób, ale sądząc z opisu, nie taką rodzinę, jak twoja. Niektórzy przyjaciele są jak bracia i siostry, paru jak najłagodniejsi z mężów, ale te więzy nie są trwałe. Może kiedy będę starsza, zacznę się zastanawiać, czy nie przypadło mi w udziale więcej wolności, niż mogłabym sobie życzyć.

A więc już się zaczęła nad tym zastanawiać. Subtelna wzmianka o jej kochankach zmieniła nieco nastrój. Nie mógł stać tak blisko niej w świetle zachodzącego słońca, nie myśląc o tym, by wziąć ją w ramiona. Podsuwane przez wyobraźnię obrazy nie dawały mu spokoju, odkąd wspiął się tu przed paroma godzinami. Jej słowa dolewały tylko oliwy do ognia. Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzega wyzwanie.

Nagle oboje odczuli zmysłowe napięcie. Ona nie starała się umniejszyć jego siły. On z trudem nad sobą panował. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety, która tak śmiało poddawała się podnieceniu, które rodziło się przed pocałunkiem czy dotykiem.

Wobec każdej innej kobiety zachowałby się tak, jak zachował się przedwczoraj wobec niej. Nie zapomniał jednak jej słów tej nocy na balkonie. Jeśli zamierzała dotrzymać groźby, to teraz mógłby nie zdobyć się na to, żeby pozwolić się odepchnąć.

Prowokowała to, co było w nim najgorsze, krew ojca. Chciał ją objąć, pieścić, pochłonać. Pokusa, żeby wzbudzając pożądanie, skłonić ją do poddania się jej własnemu, zaczynała tłumić zdrowy rozsądek.

Wziął pistolet oraz koc i zszedł po schodach. Miał do wyboru zachować się jak najgorszy drań albo dołączyć do roju żalonych pszczołek błagających o łaskę królowej.

Fedra przyglądała się, jak słońce zanurza się w morzu. Fioletowe

i pomarańczowe światło nadal barwiło wodę jedwabistymi pasmami, kiedy na lądzie nastał mrok. Mężczyźni w łodzi machali do niej rękami, wołając coś przyjaźnie. Mieli ze sobą parę bukłaków wina i to wprowadziło ich w pogodny nastrój.

Znalazła dużą świecę, którą przysłano wraz z zapasami żywności. Zapaliła ją i ustawiła w kącie, aby nie zgasił jej wiatr. Słyszała, jak Elliot porusza się na dole, być może usiłując ułożyć się wygodnie na podłodze, na jednym kocu. Gdy odszedł, jej ciało nie uspokoiło się całkowicie. Jakby samo wiedziało, że Elliot jest blisko, i nie zamierzało dać jej odpocząć. Piersi pozostały nabrzmiałe i reagowały na każdy dotyk sukni.

128

Ich ostatnia rozmowa ją rozbroiła. Teraz myślała o nim znacznie życzliwiej. Rozumiał więcej niż ona sama. Nie szydził, ale wyrażał prawdziwą troskę - zauważając ciemniejsze strony życia, jakie obrała.

Trochę kłamała, chcąc oszczędzić Artemis krytyki ze strony tego człowieka, ale sądząc po jego zachowaniu, nie było to potrzebne. Prawda była taka, że Artemis nie myliła się w kwestii przekonań, ale nie zawsze stosowała słuszne metody. Zostawienie Fedry samej sobie w wieku szesnastu lat było okropnym, niszczącym doświadczeniem - w

dużo większym stopniu niż to przyznała w rozmowie. To było tak, jakby matka wrzuciła ją do oceanu, spodziewając się, że sama nauczy się pływać.

Wybaczyła matce tę pomyłkę sprzed lat, ale wątpiła, żeby inni jej wybaczyli, gdyby wiedzieli, jakie popełniła błędy. Prawda stanowiłaby w oczach świata dowód na to, że Artemis Blair nie była dobrą matką, a może nawet normalną kobietą.

Elliot przestał się już poruszać na dole, ale mogłaby przysiąc, że słyszy jego oddech. Na pewno jeszcze nie zasnął. To po prostu wiedziała. Chodziła z kata w kąt, usiłując dojść do ładu z własnym ciałem. Poza fizycznym pożądaniem czuła teraz tęsknotę za bliskością, jaka wytworzyła się dzisiaj między nimi, kiedy razem stawiali czoło niebezpieczeństwu i dzielili się zwierzeniami.

Położyła dłonie na piersi. Zamknęła oczy, próbując uciszyć wzburzenie i usłyszała lekcję matki na temat pożądania. Przyjemność cielesna jest tak samo potrzebą kobiety jak i mężczyzny. Nie neguj swoich pragnień, ale uważaj, kogo wybierasz na partnera. Większość mężczyzn to w głębi duszy zdobywcy. Staraj się znaleźć oświeconych, którzy wznieśli się ponad tę prymitywną cechę. Jeśli zapragniesz przyjemności ze zdobywcą, pamiętaj, żeby oddać mu wyłącznie ciało i to tylko chwilowo. I nigdy w życiu nie ulegnij iluzji, że będziesz w stanie zmienić takiego mężczyznę.

Fedra pomyślała o mężczyźnie na dole. Zostawił ją, chociaż żadne nie miało cienia wątpliwości, że pragną siebie nawzajem. Mógł

126 - Lekcje namiętności

129

należąc do zdobywców, ale nie był głupi. Zrozumie, że dostaje od niej tylko tyle, ile sama zechce mu dać. A ona już postara się, żeby to było zupełnie jasne.

11

Elliot umościł się na noc, mając za towarzystwo jedynie swoje myśli. Przy odrobinie szczęścia wkrótce uda mu się przestać wyobrażać sobie kobietę, która była na górze.

Zmusił umysł do skupienia na historii, jaką pisał. Nie potrzebował do tego papieru. Notatki i szkice stanowiły rodzaj archiwum, a nie sposób pobudzania pamięci. Wszystkie informacje miał w głowie, w każdej chwili dostępnej. Wiele przyjęć spędził, uciekając w swój świat, kiedy nudziły go rozmowy.

Jego bracia, Christian i Hayden, także mieli takie sekretne schowki w swoich umysłach. Kiedy zamykali się tam i zatrzaskiwali za sobą drzwi, tracili kontakt ze światem zewnętrznym. Tylko on posiadał błogosławiony dar chowania się tam i wracania, kiedy chciał, jakby drzwi pozostawały uchylone. Nigdy nie tracił kontroli nad tym, co się działo wokół.

Teraz było to trudniejsze niż zwykle. Fizyczne pragnienie nie dawało się tak łatwo stłumić. Zastanawiał się nad tym, co Fedra robi na górze. Gorsza część jego osobowości kazała mu ważyć koszt, gdyby zdecydował się najpierw wziąć, a potem przeproszać.

W jakiś sposób udawało mu się utrzymywać te myśli na krawędzi świadomości. Skupił się na porządkowaniu informacji o rytuałach grzebalnych, o których mówiły starożytne rzymskie teksty.

- Elliot.

Otworzył oczy. Natychmiast odzyskał czujność. Słyszał ją tak wyraźnie, jakby stała o parę stóp od niego. Kamienne schody i ściany wzmacniały dźwięki. Nie musiała mówić głośno.

130

Nie odezwała się ponownie. Przyjęła po prostu, że usłyszał. Albo może wiedziała, że do niej przyjdzie, nawet jeśli wezwie go tylko w myślach.

Może potrzebowała jedynie pomocy przy zapalaniu świecy. Albo może zauważyła jakiś ruch pod którymś z okien i przewidywała kłopoty ze strony strażników. Mógłby po prostu zawołać do niej i zapytać, ale przy jego stanie nerwów nie wchodziło to w rachubę.

Przekonany, że Fedra jest zbyt mądra, żeby igrać z ogniem, wspiął się po schodach.

Białe światło i głębokie cienie tańczyły na kamiennych ścianach i sklepieniu górnej izby. Czarna płachta wiszącego koca odcinała róg pomieszczenia. Jedna gruba świeca dymiała lekko; jej płomień powlekał złotawym blaskiem powierzchnie spowite księżycową poświatą.

Światło skupiało się szczególnie w jednym miejscu. Przyciągała je jasna postać w barwach ognistej miedzi i białej porcelany.

Fedra klęczała na posłaniu, siedząc na piętach. Zwrócona była ku schodom i ku niemu. Zatrzymał się oszołomiony jej urodą i śmiałością.

Jej włosy spływały po obnażonym ciele. Wyglądały jak pasma jedwabiu, spod których wysuwały się kremowe ramiona, kształtne piersi i krągłe biodra.

Pozwoliła mu patrzeć na siebie dobrą chwilę, dając do zrozumienia wzrokiem, że wie, co się w nim dzieje, przyznając spojrzeniem, że podziela jego pragnienia.

Odrzuciła włosy na plecy, odsłaniając się całkowicie. Jej pełne piersi wznosiły się wysoko.

- Możemy dzielić rozkosz dziś w nocy, jeśli chcesz - powiedziała.

Zrzucił surdut i podszedł do niej.

- Jeśli chcesz? Pragnę cię, odkąd cię zobaczyłem po raz pierwszy. Odprężyła się i ułożyła na posłaniu u jego stóp.

Przyglądała się,
jak ściąga koszulę.

- To nie będzie tak. Będziemy mieć siebie nawzajem.

- Cokolwiek zechcesz. Nie dbam o warunki tego poddania.

- To nie jest poddanie się, Elliocie. To rozejm. Jedna noc, kiedy cieszymy się naszą przyjaźnią.

Spojrzał na jej nagie ciało, takie bezbronne i kuszące. Poczuł, że krew w nim wrze. Jeśli sądzi, że to ma coś wspólnego z przyjaźnią, to nie zna mężczyzn.

- Oczywiście, Fedro. Oczywiście.

Wcale tak nie myślał. W głębi duszy wiedziała o tym, ale w tej chwili nie było to istotne.

Wyglądał zmysłowo i pięknie. Nawet kiedy klęczał, był wysoki. Jego nagi tors i ramiona górowały nad słomianym posłaniem i nad nią, sprawiając, że czuła się mała i... bezbronna. To było nowe doznanie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Pozwoliła sobie odczuwać płynącą z tego przyjemność, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nie zagraża jej prawdziwe niebezpieczeństwo.

Światło sprawiło, że jego skóra wydawała się brązowa, a głębokie cienie obwiodły konturem mięśnie. Nie było w nim nic miękkiego. Ani w ciele, ani w twarzy. Namiętność wydobywała surowe rysy Rothwellów nawet w tym najłagodniejszym ich przedstawicielu. Kosmyki ciemnych włosów, rozczochranych po przygodach całego dnia, opadały mu na czoło i twarz. Kiedy wyciągnęła ręce, żeby pomóc mu się rozebrać, jego oczy zamieniły się w ciemne kryształy.

Odsunął ręce, żeby jej to umożliwić. Patrzył tylko, jakby rzucając jej wyzwanie, żeby posunęła się dalej, i sprawdzając, czy nie zabraknie jej śmiałości.

Nie śpieszyła się, podczas gdy ich spojrzenia krzyżowały się przez cały czas. Odczuwała rozkosz całym ciałem. Tym intensywniej, że wiedziała, co się stanie. Oczekiwanie na to było dla nich obojga jedną z największych przyjemności, jakich doznali kiedykolwiek.

Przesunęła dłoń po jego brzuchu, ciesząc się dotykiem jego ciała i właściwym dla męskiego ciała połączeniem gładkiej skóry i twardych mięśni. Zachwycił ją sposób, w jaki pożądanie zaostrzało wszystkie zmysły, nawet intuicję, która podpowiadała, jak bardzo podoba mu

129

się jej pieśczoła i jak, dla niego także, świat zewnętrzny przestaje się liczyć.

Kiedy nie mogła już wyżej sięgnąć, ponownie przesunęła dłoń w dół. Dotknęła luźnych części ubrania. Zsunęła je delikatnie, aż materiał zebrał się przy jego kolanach. Czubkami palców uczyła się jego ciała cal po calu. Przesuwała nimi po jego biodrach i udach.

Usiłował panować nad sobą, ale czuła, że poddaje się szaleństwu zmysłów. Jego twarz, spojrzenie, całe ciało stały się bardziej napięte.

- Grozi ci, że cię wezmę bez żadnych ceremonii, Fedro. Zastanowiła się nad tym i nad pobudzeniem własnego ciała.

- Nie boję się. Jestem gotowa.

Położył się obok niej na kocu i jednym ruchem odrzucił ubranie. Umieścił się nad nią, opierając na łokciach.

Pocałunek. Głęboki, powolny. Rozsunęła nogi. Spojrzał na nią.

- Jesteś bardzo hojną kobietą.

- Wcale nie hojną. Jeśli kobieta jest uczciwa w tej sytuacji, także zyskuje.

- To godny podziwu, demokratyczny pogląd. Tylko że ty nie jesteś uczciwa i prowokujesz mnie, żebym z tego powodu stał się złym kochankiem.

- Jestem całkowicie uczciwa co do stanu mego ciała.

Była tak uczciwa, że zwłoka doprowadzała ją do szaleństwa. Przesunęła nieco biodra, żeby go zachęcić.

Odpowiedział w sposób delikatny, subtelny. Całował jej szyję i ramiona.

- Powiedziałas, że jesteś gotowa - rzekł. - To nieprawda, ale może przemawia przez ciebie ignorancja.

- Nie jestem ignorantką. Sądziłam, że to oczywiste. Pieścił jej ciało, przesuwając dłońmi po wypukłości piersi.

- Kobieta gotowa nie jest tak opanowana jak ty teraz. Nie jesteś nawet w przybliżeniu tak gotowa, jak mogłabyś być.

Jeśli nie jesteś ignorantką, to o tym wiesz. Ale może boisz się zupełnego zatracenia.

Musnął czubek jej piersi, wywołując dreszcz w całym ciele. Jej ciało pragnęło połączyć się z nim, żeby uciec przed cudowną torturą.

Dotknął jej piersi ponownie, znów budząc drżenie. Na początku była pewna siebie i śmiała. Teraz bezbronność zaczynała jej odbierać bezpieczne poczucie panowania nad sobą.

Nie była w stanie oprzeć się porywowi. Wydawał się wyczuwać, że próbuje to zrobić. Zsunął się z niej, jakby chciał pokazać, że to on, nie ona, zdecyduje, czy jest gotowa, czy nie. Leżąc obok, oparty na łokciu, pieścił ją długimi, pewnymi ruchami.

Szalała z podniecenia. Kiedy tak się nad nią pochylał, nie mogła go nawet objąć. Ta pozycja zmuszała ją, żeby leżała bezradna i poddana jego spojrzeniu i dłoniom. Nie mogła go objąć, ale mogła dotykać. Nie cały był poza jej zasięgiem. Przesunęła rękę po jego udzie, a potem przeciągnęła ją wyżej, chcąc mieć pewność, że nie sama się zatraci.

Odpowiedział tak, jak się spodziewała, w sposób jakiego rozpaczliwie domagało się jej ciało. Pieszczota była tak intensywna, że miała wrażenie, iż traci rozum.

Odchodząc od zmysłów, chwyciła go z całej siły za ramiona, żeby nie odpłynąć samej.

Powoli wydobywała się z oszołomienia. Dłońmi czuła obejmujące ją ramiona, nogami otaczała jego biodra.

Poprzez zwilgotniałe włosy patrzyła w jego oczy.

- Wydajesz się zadowolona, Fedro. Tak zadowolona jak nigdy.

- Owszem, tak.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która by tak zdecydowanie poddawała się rozkoszy. - Pocałował ją mocno w usta.

Jej zadowolenie nieco zmalało. Odczuła nowy głód. Sprawił, że stało się to po raz drugi. Patrzył na nią, zbyt opanowany, zbyt pewien tego, co robi, poruszając się powoli, rytmicznie.

- Nie wydaje mi się, żeby kiedyś jakaś kobieta tak gruntownie mnie posiadała.

131

- Nie obwiniaj mnie, jeśli nie dzielisz satysfakcji. Powinna istnieć jedność w tych sprawach.

- Wątpię, żeby ktoś mógł osiągnąć z tobą jedność. Twój przyjaciele znajdują własną przyjemność, pomagając ci osiągnąć swoją, ale to co innego.

Usłyszała przyganę w jego cichej uwadze. Gdyby nie była tak świadoma męskiej siły, jaka z niego emanowała, gdyby dreszcze rozkoszy nie przykuwały na nowo jej uwagi, znalazłaby słowa, żeby go zbesztać za tę insynuację.

Tylko że satysfakcja ulatniała się szybko. Zastąpiła ją głęboka potrzeba zabarwiona bolesną niemal desperacją.

Znowu znalazła się na krawędzi zatracenia. Ale jeszcze za bardzo tkwiła w tym świecie, za bardzo była świadoma mężczyzny, który tracił zbyt wiele czasu, zanadto była świadoma, że on także ją obserwuje.

Poruszyła biodrami, żeby go zachęcić. Szybciej. Poglądził jej biodra, naciskając i zatrzymując ją.

- Powiedziałaś, że będziemy mieli siebie nawzajem, a ja chcę wziąć ciebie powoli.

- To było bardzo nieładnie z twojej strony, nie zrobić tego jednocześnie ze mną.

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi. Zdjął rękę z jej biodra. Sądziła, że skapitulował. Zamiast tego sięgnął dłonią i zsunął jej nogę ze swojego biodra.

Przeniósł także drugą nogę. Złączył jej uda pod sobą. Kiedy poruszył się w niej znowu, doznała przyjemności tak silnej, że aż się zachłysnęła.

Te doznania ją poraziły. Zawładnęły nią. Zatraciła się całkowicie. On natomiast nigdy nie tracił kontroli, nigdy się nie poddawał. Nawet kiedy poruszał się szybciej, nawet kiedy krzyczał w ekstazie, czuła, jak bardzo kontroluje swoją siłę.

Tym razem odczuli jedność. Rozkosz opanowała cała jej istotę, ale cały czas była świadoma jego obecności.

Później, kiedy usiłowała oprzytomnieć, stać się na powrót sobą, ogarnęły ją niepokojące myśli. Czuła go w swoich ramionach,

nakrywał ją swoim ciałem. Był wyczerpany, ale zadowolony, spokojny i dojmująco prawdziwy.

Nigdy nie czuła się poddana niczyjej przewadze w tych sprawach. Spełniona i zadowolona, leniwie przyglądała się nowej sytuacji. Próbowwała zdecydować, co to wszystko oznaczało i jak do tego doszło.

Z pewnością tajemnicze poczucie zatracenia samej siebie zniknie, kiedy on odejdzie. Wywołały je tylko noc, ciemność i rozkosz.

Uniósł się na rękach. Ogarnął ją spojrzeniem tak gorącym i intensywnym, że zastanawiała się, czy nie próbuje wypalić piętna w jej umyśle. Potem zsunął się z niej i wyciągnął na boku wzdłuż jej ciała. Po chwili zasnął.

Zamierzał zostać tu całą noc. Nigdy nie pozwalała na to swoim przyjaciółom, nie mogła go jednak obudzić i zażądać, żeby wrócił na koc na kamiennej podłodze w tamtej izbie. A może jednak.

Patrzyła na grę przyćmionych światła na kamiennych ścianach nad jej głową. Jego spojrzenie, zanim zasnął, było ciepłe i pełne uczucia, ale wyrażało także poczucie siły. Była w nim świadomość silnego, intymnego związku, jaki między nimi zaistniał, ale też nie pozwalało jej się od niego uwolnić.

Ale w jego oczach pojawiło się jeszcze coś, czego nie widziała dotąd u mężczyzny, a w każdym razie nie wtedy, kiedy na nią patrzył.

Przed chwilą patrzyła w oczy zdobywcy.

Zastanawiała się, co było takiego, co, w jego błędnym przekonaniu, właśnie zdobył.

Pozostawał w stanie półświadomości. Słyszał, jak Fedra wzdycha i mówi coś przez sen. Wstawał świt i wkrótce miała się obudzić. Na razie cieszył się ciszą i jej obecnością, a także chłodnym powiewem na ciele, podczas gdy jego umysł porządkował inne sprawy.

Jakiś dźwięk rozbudził go na dobre. W srebrnym świetle ukazał się jakiś kształt. W izbie znalazł się nowy koszyk. Stał na szczycie schodów. Jedna ze starych kobiet przyniosła jedzenie.

133

Fedra budziła się wolno, mrużąc jak kot. Zwinęła się w kłębek, potem wyprostowała i przewróciła na bok, pozwalając mu podziwiać eleganckie linie swojego pięknego, nagiego ciała.

Wydawała się teraz bardzo delikatna i dużo młodszą, niż wska-zywałby jej wiek. Bez czarnej sukni, wolna od zbroi, w jakiej ukazywała się światu, zrobiła na nim wrażenie bezbronnej i kruchej. Ostatnia noc w pewien nieokreślony, niewypowiedziany sposób ujawniła tę stronę jej osobowości. Jako kochanka była zarazem doświadczona i nieświadoma, pewna siebie i przestraszona. Wyczuwał w niej słabość i miękkość, której nie ośmielała się ujawniać przed światem. W jej życiu nie było miejsca na takie sprzeczności.

Zapraǳał jej znowu, poniewaų była taka piękna w świetle poranka i poniewaų jej nagie ciało go fascynowało.

Przypuszczał, ųe jeszcze długo będzie budziła w nim poųądanie.

Obudziła się nagle, jakby usłyszała jego myśli. Przewróciła się na plecy. Przez uchylone powieki sprawdziła, gdzie jest i z kim. Leciutki rumieniec zabarwił jej szyję aų do ślicznych piersi. Ich czubki stwardniały i to nie z powodu chłodnej bryzy.

Narzucił na siebie ubranie i podał jej czarną suknię. Szybko wciągnęła ją przez głowę.

Usiadł obok niej na pościeli. Ciekaw był, czy zacznie mówić o zeszłej nocy i co powie. To nie była kobieta, która spodziewała się wdzięczności czy przeprosin. Nie spodziewała się po nim absolutnie niczego.

- Wczoraj mówiłaś o samotności, ale masz Alexię, a ona jest wierną przyjaciółką. - Myślał o tym, co mówiła wczoraj.

Myślał o jej przyjaźniach w dzieciństwie, o tym, czy w ogóle jakieś miała. Domyślał się, ųe niewiele matek pozwoliłoby swoim córkom zaprzyjaźnić się z córką Artemis Blair.

Wyciągnęła się, ųeby go cmoknąć w policzek. W jakimś momencie obawiał się, ųe ich intymność skończy się zaraz i Fedra zapomni o wspólnej nocy. Teraz jednak dawała mu tym gestem do zrozumienia, ųe uważa jego troskę za co najmniej czarującą.

Skorzystał z okazji i otoczył ją ramieniem. Siedzenie na słomianym posłaniu, z plecami opartymi o ścianę, głową pięknej kobiety na ramieniu, przy odgłosach i zapachach morza wpadających przez okno, nie byłoby złym sposobem na spędzenie dnia.

- Skłoniła twojego brata, żeby pozwolił jej zachować naszą przyjaźń - powiedziała. - Kiedy rozmawiali o małżeństwie, Alexia wydobyła od niego takie przyrzeczenie. Ja zaś przyjąłem... odrzuciłem zaproszenie na ślub i napisałem, że to tylko doprowadzi do kłótni z jej mężem. Odpisała mi, wyjaśniając, jak to było. - Odetchnęła głęboko. Jej głos przycichł. - Płakałam, czytając ten list. To była najszlachetniejsza rzecz, jaką przyjaciółka kiedykolwiek dla mnie zrobiła. Że myślała o mnie w takiej chwili... wciąż trudno mi uwierzyć, że twój brat się na to zgodził. Nie należę do kobiet, które większość mężczyzn widzi w roli przyjaciółek swoich żon. W salonach Mayfair chętniej podejmowano by kurtyzanę.

Elliot domyślił się, że szlachetność jego brata była częścią szerszego planu. Fedra Blair stanowiła dla Haydena łatwe ustępstwo, jeśli miało mu ułatwić zdobycie kobiety, której pragnął.

Nie należało jednak przedstawiać tego w ten sposób.

- Hayden nigdy nie był niewolnikiem konwenansu. Chce, żeby Alexia była szczęśliwa. Wie, że jej przyjaźń z tobą w niczym mu nie zagraża.

- Jeśli tak sądzi, to miłość odebrała mu rozum. Nie mam pretensji do ojców i mężów, którzy nie pozwalają mi wpuścić do domu. Na ich miejscu postępowałabym tak samo.

Spojrzał na jej włosy. W jasnym świetle poranka wydawały się bardziej złote niż rude. Nie chciała od niego litości z powodu samotnego dzieciństwa. Nie oczekiwała, że świat zmieni się, przystosowując do niej. Pragnęła jedynie, żeby zostawić ją w spokoju, żeby mogła żyć tak, jak sama chciała.

Zrozumienie tego pogłębiło jeszcze jego serdeczne uczucia wobec Fedry. Niestety pozostawienie jej w spokoju nie było teraz możliwe.

- Lordzie Elliot!

135

Wołanie Carmelity nie dobiegło ze schodów, lecz z zewnątrz. Jedna z kobiet była wcześniej w izbie i teraz nie chciały ich zaskakiwać.

Podniósł się i wyjrzał przez okno.

Pięć starych kobiet, trzymając straż, kręciło się wokół Carmelity.

- Lordzie Elliot, zbliża się signore Greenwood. - Wskazała w kierunku cypla za plecami mężczyzn, którzy właśnie budzili się ze snu.

Greenwood mijał port, w którym teraz tłoczyły się łodzie rybackie. Hałas w miasteczku przypominał Elliotowi, dlaczego żadna nie wypłynęła w morze. Dzisiaj przypadało święto San Giovanni.

Mężczyźni przepuścili Greenwooda. Mijając, coś do nich powiedział. Zauważył Elliota w oknie i pomachał mu na powitanie. Jego uśmiech oraz energiczny krok zdradzały, że przynosi dobre wieści.

Skłonił się głęboko przed Carmelitą i starymi kobietami, potem podniósł wzrok.

- Rothwell, należą mi się wielkie podziękowania od ciebie i panny Blair. Okazałem się tak zręcznym dyplomata, że zasłużyłem na wysokie stanowisko w ministerstwie spraw zagranicznych.

- Przekonał pan tego głupca, żeby zakończył całą aferę? - zapytała Carmelitą.

- Osiągnąłem kompromis. Na tyle, że pomoc pań nie będzie już potrzebna.

Carmelitą wyjaśniła sytuację starym kobietom, które jednak nie przyjęły tego bez oporu. Nastąpiła drobna kłótnia, ale Carmelitą wygrała. Cała gromadka ruszyła w stronę miasta.

- Wejść na górę i wszystko opowiem - powiedział Matthias. Jego głowa znikła pod portalem wieży.

Elliot odwrócił się do Fedry. Wyglądała jak dawna Fedra - opanowana, dumna i niezwykła. Czarna suknia okrywała ciało, które posiadał parę godzin wcześniej. Schyliła się i wygładziła koc na

słomie, usuwając najbardziej oczywiste świadectwo nocnych wydarzeń.

- Powinienem być ulec pokusie i obudzić cię wcześniej - powiedział. - Taka noc nie powinna kończyć się raptownie.

Uśmiechnęła się, jakby lekko przestraszona.

- Raptownie czy powoli... noce zawsze się kończą.

Już chciał na to odpowiedzieć, ale na schodach pojawiła się biała głowa uśmiechającego się od ucha do ucha

Greenwooda. Wyraźnie był z siebie bardzo zadowolony.

- Przyniosłem klucz do pani więzienia, panno Blair. Niestety, żeby umowa pozostała w mocy, musi pani natychmiast opuścić Positano.

12

Staralem się prawie całą noc udobruchać Tarpette winem - rzekł Matthias. - Przekonałem go, że nie powinien ryzykować niezadowolenia króla, wywołując międzynarodowy skandal z udziałem brata angielskiego markiza.

- Można się spodziewać, że racjonalne argumenty okażą się bardziej przekonujące niż groźby - powiedziała Fedra.

Złościło ją, że po raz drugi odzyskała wolność za sprawą Elliota.

Choć powinna być wdzięczna. Po ostatniej nocy mogłaby uznać za romantyczne, że to on ją uratował. Takie uczucie zakiełkowało w jej sercu, ale umysł szybko wyliczył, jaki dług zaciągnęła wobec mego. Jeśli to dłużej potrwa, może domagać się spłaty w sposób, jakiego by sobie nie życzyła.

- Przyjmiemy każdy argument, który pomógł osiągnąć cel - powiedział Elliot.

Ton jego głosu wyrażał niemal jasno: „Milcz, kobieto. Zostaw tę sprawę mężczyznom”.

Matthias uśmiechnął się uspokajająco.

140

- Panno Blair, Tarpetta to człowiek zakochany we własnej dumie i poczuciu władzy. Najlepszym argumentem okazało się, że jego postępowanie przyniesie uszczerbek jednemu i drugiemu.

- Jeśli to podziałało, niech tak będzie. Wolalabym jakieś zadośćuczynienie, ale zadowolę się bezpieczeństwem i wolnością.

- Kiedy mówisz, że musi wyjechać natychmiast, to oznacza jak szybko? - zapytał Elliot.

- Wrócimy do willi, zabierzemy wasz bagaż i wsadzimy was na statek. - Matthias wskazał kosze i koc. - Zostawcie to. Później przyślę służących.

Fedra przyjęła ich eskortę. Zanim zeszła po schodach, rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie na izbę. Nadal wydawała się skromna i przytulna, ale już nie tak czarująca, jak zeszłej nocy.

Teraz ukazała się jej oczom taka, jaką była w istocie - prymitywnym schronieniem przed strachem i niebezpieczeństwem, miejscem, które usiłowała oswoić, broniąc się przed bezradnością.

Podejrzewała, że cała ta noc była jedynie kobiecą reakcją na niebezpieczeństwo. Nigdy nie rozumiała uroku rycerza w lśniącej zbroi, ale też nigdy dotąd nie występowała w roli uciśnionej damy.

Jasne światło dnia sprawiało, że wydarzenia tej nocy wydały się tylko snem, który pozostawił słodkie wspomnienie, ale niczym więcej. Ale kiedy zaczęli schodzić po schodach, Elliot ujął ją pod rękę w geście zarazem kurtuazyjnym, jak i władczym, żeby ją wyprowadzić z wieży miłości.

Prowadził ją tak delikatnie, że serce jej się ścisnęło. W pewnej chwili słońce oświetliło jego twarz, która wyglądała teraz tak samo, jak zeszłej nocy. Przez chwilę poczuła się oszołomiona tym, w jaki sposób potrafił zmieniać świat wokół niej i władać nią samą.

Na zewnątrz powitał ich ciepły, słoneczny dzień początku lata. Poranna bryza ucichła i słońce pokryło miasteczko plamami jaskrawego światła i głębokiego cienia. Cypel i port opustoszały.

- Zaczyna się święto - zauważył Matthias. - Wszyscy są na placu przed kościołem.

- Omińmy ich - powiedział Elliot, lekko marszcząc brwi.

Czuła, że nadal jest spięty, jakby spodziewał się kłopotów - niczym kot, który porusza się ostrożnie po obcym terytorium.

- Oczywiście, ale wtedy nie zobaczycie przygotowań do procesji. Są bardzo malownicze. - Matthias doprowadził ich do uliczki biegnącej z boku placu. - Twoja czujność jest godna podziwu, Rothwell, ale panna Blair jest w tej chwili zupełnie bezpieczna. Tarpetta rozumie, że dla własnego dobra powinien zostawić nas w spokoju.

W pobliżu nie było widać chłopców z osiołkami, toteż zaczęli powolną wspinaczkę pustymi uliczkami w stronę willi. Pomędzy cichymi domkami rozbrzmiewały echa gwaru na placu. Kiedy przechodzili przez ulicę biegnącą na południe, kątem oka zauważyła płamę czerni. Nie wszyscy mieszkańcy miasteczka udali się do kościoła.

Wspinaczka była katuszą. Pod Fedrą zaczęły uginać się nogi. Słońce paliło bez miłosierdzia i jej suknia przesiąkła potem. Elliot nie zdradzał żadnych oznak zmęczenia, ale Matthias nie był już taki młody. Oddychał ciężko.

- Nie mogę iść tak szybko, panie Greenwood. Czy zechce pan zostać ze mną? Lord Elliot może pójść przodem i zacząć przygotowania do podróży.

- Oczywiście, panno Blair. Wydaje się, że pani nieco zbladła. Czy chciałaby pani zatrzymać się i odpocząć? Musimy się śpieszyć, ale w końcu nikt nie grozi nam pistoletem.

- Słońce bardzo mnie męczy, ale jestem pewna, że jeśli nieco zwolnimy...

- Co do...

Przerwał jej pełen zaskoczenia głos Elliota. Fedra i Matthias spojrzeli przed siebie, żeby zobaczyć, co go tak poruszyło.

Na dróżce ujrzeli pięć sylwetek. Zagradzały im drogę stare kobiety od Carmelity odziane we wdowią czerń, z twarzami zakrytymi woalami niczym Arabki lub zakonnice.

- Po prostu uśmiechnijcie się i idźcie dalej - powiedział Matthias, przybierając pogodny wyraz twarzy.

To mogłoby wystarczyć, gdyby kobiety stanowiły jedyną barierę. Na nieszczęście przyłączyły się do nich inne.

Fedra rozpoznała kil

139

ka z nich spotkanych przy studni i kilka innych, które stawiały czoło mężczyznom pod wieżą. Wszystkie spoglądały na nich groźnym wzrokiem.

Przedmiotem ich niechęci był nie kto inny, jak *uomo magnifico*, lord Elliot Rothwell.

Carmelita przepchnęła się przez gęstniejący tłum. Krzyczała na stare kobiety, wymachując rękami. Ich odpowiedź była równie ostra, jak spojżenia, które rzucały Elliotowi.

Matthias odwrócił się, chcąc pójść inną drogą.

- O Boże - jęknął.

Fedra się obejrzała. Na ścieżce za nimi pojawiła się grupka mieszkanek miasteczka.

Carmelita przeszła dwadzieścia kroków, które dzieliły ich od starych kobiet. Uśmiechnęła się przeprasząco i z rezygnacją.

- Jest drobny kłopot.

- Tarpetta i Greenwood zawarli porozumienie - powiedział Elliot. - Wyjaśnij im to. Kobiety, które same ryzykowały, żeby bronić panny Blair, teraz uniemożliwiają jej ucieczkę...

Carmelita z powagą pokiwała głową.

- Ale one nadal chcą bronić. Teraz obawiają się o jej honor. - Spojrzała na niego porozumiewawczo. - Myślą, że pan... myślą... otóż, one wiedzą, nie myślą.

Fedra poczuła, że jej policzki płoną. Twarz Elliota pozostała obojętna, choć także trochę się zaczerwienił.

- Nie mogą nic wiedzieć - zarzekała się Fedra.

- Fedro Blair, to, że byłaś sama w tej wieży z mężczyzną, wystarczyłoby, żeby cię skompromitować w ich oczach.

Jednakże Maria o świcie zaniósła na górę wodę i chleb, i... - Carmelita rozłożyła ręce w geście mówiącym, że stara kobieta widziała wszystko. - Powiedziałam jej, że ma zapomnieć o tym, co zobaczyła. Jednak... One wszystkie uważają cię teraz za siostrę. Walczyły za ciebie i nie pozwolą odejść uwodzicielowi, zanim nie naprawi wyrządzonej krzywdy.

- Uwodzicielowi? Posłuchaj, ja nie...

143

Przerwało jej dramatyczne westchnienie Matthiasa.

- Rothwell, drogi chłopcze, byłeś katastrofalnie nieostrożny. Fedra wysunęła się naprzód.

- Nie potrzebuję, aby inne kobiety brały udział w tej walce, Car-melito. Jestem dorosła i wierzę, że... Boże drogi, co tu robi ksiądz?

Ksiądz z wczorajszej bitwy przedzierał się właśnie w ich stronę przez tłum.

- Sądzę, że nastąpiło to, co się nazywa niefortunnym zwrotem akcji - stwierdził sucho Elliot.

- Elliot, zrób coś - szepnęła Fedra tonem wyrażającym niemal panikę. Wokół nich zebrało się chyba całe miasteczko. Elliot, Fedra, Matthias i przerażony ksiądz byli jak unoszone prądem szczątki po katastrofie okrętu.

- Co chciałabyś mi zalecić, Fedro? Jako dżentelmen nie mogę odmówić poślubienia kobiety, którą skompromitowałem.

- Och, na Boga. To przymus, odmowa nie uczyni cię draniem. Ani też mnie nie skompromitowałaś. Nie jesteś w stanie tego przyjąć do wiadomości?

Nie był pewien, co o tym myśleć. Wiedział tylko, że w tej sytuacji upieranie się przy swoim mogłoby się okazać poważnym błędem. Całe miasto żyło oczekiwaniem na ślub. Nawet najzagorzalsi zwolennicy Tarpetty uśmiechali się radośnie. Tak, jak wydawało się Elliotowi, mieszkańcy miasteczka sądzili, że tegoroczne święto San Giovanni zapisze się na długo w ich pamięci jako jedno z najbardziej udanych.

Z każdym krokiem oczy Fedry robiły się coraz bardziej okrągłe.

- A zatem odmawiam. Matthias schylił ku niej głowę.

- Panno Blair, niedawno spędziłem parę godzin, przekonując signore Tarpette, że jest pani, hm, cnotliwa. Jeśli nie zgodzi się pani poślubić mężczyzny, z którym widziano panią w hm... intymnej sytuacji, wszystkie moje wysiłki na nic się nie zdadzą.

144

- Nie wyjdę za mąż, a już na pewno nie, mając nóż na gardle. Elliot także nie miał ochoty żenić się z nożem na gardle, ale nie

bał się Kościoła tak bardzo, jak Fedra. Chociaż nigdy dotąd nie czuł potrzeby, żeby oświadczyć się jakiejś kobiecie, nie był przeciwnikiem małżeństwa, jak ona. Oczywiście, historia jego rodziny wskazywała, że nieudane małżeństwo może zmienić życie w piekło, ale to nie miało związku z tym, co się działo teraz. Na razie.

- Czy to w ogóle będzie zgodne z prawem? - zapytała Matthiasa. - Nie jesteśmy katolikami. To nie jest Anglia. Czy takie związki są uznawane u nas w kraju? Poza tym w Anglii nie uznaje się katolickich ślubowi...

- Doprawdy nie wiem. Z pewnością będzie można wyjaśnić to później.

- Wyjaśnić później? A jeśli nie uda się tego wyjaśnić zgodnie z moim życzeniem? Proszę z nimi porozmawiać.

Powiedzieć im, że... - Przerwał jej ruch w tłumie.

Uliczka doprowadziła ich do placu. Panował teraz mniejszy ścisk, ale ludzie nadal tworzyli mur. Do ich małej grupki przyłączyła się nowa postać. Signore Tarpetta stanął obok Elliota.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - oświadczył pompatycznie. - Jeśli ona będzie *una sposa*, to będzie przy mężczyźnie. Może będzie pan miał większą władzę nad nią.

Elliot stłumił przekleństwo, które cisnęło mu się na usta. Obecność Tarpetty nie była przypadkowa. Bez wątpienia usłyszał plotki starych kobiet i zachęcił miasteczko do odegrania tej farsy.

Matthias przepchnął się do Tarpetty i zaczął mu coś szeptać. Nie wydawało się, żeby odniósł sukces, bez względu na to, o co prosił. Podszedł z powrotem do Elliota.

- Zajmę się przygotowaniami na statku, Rothwell. Brak angielskiego świadka pomoże tylko podważyć prawomocność tego, co się stanie.

Elliot rozważał już tę sprawę. Fedra robiła wrażenie kobiety prowadzonej na stos, a nie do ołtarza. Prócz współczucia dla niej odczuwał także pewną irytację. Zachowywała się tak, jakby

142 - Lekcje namiętności

145

małżeństwo z lordem Elliotem Rothwellem było czymś gorszym od śmierci.

Żadne z nich nie dokonało takiego wyboru, ani też się nie spodziewało takiego rozwiązania. To on ponosił ofiarę, żeby ocalić ich honor oraz jej skórę. Mogłaby przynajmniej udawać jakąś wdzięczność.

Matthias znikł. Tłum się rozstał, umożliwiając księdzu i owieczkom dostęp do drzwi kościoła. Fedra zbladła.

Ksiądz odwrócił się twarzą do Elliota i panny młodej. Kościelny wybiegł ze świątyni z lśniąca szatą, którą duchowny przywdział na siebie. Następnie przemówił do zgromadzonych.

- Co on mówi? - zapytała Fedra.

- O ile dobrze rozumiem, oznajmia, że ślub odbędzie się tutaj, a potem wejdziemy do kościoła i podpiszemy dokumenty.

- Tutaj? - Wbiła wzrok w ziemię, jakby zastanawiała się, gdzie właściwie się znajduje. Przez chwilę miał wrażenie, że dziewczyna zemdleje. - Teraz?

- Obawiam się, że tak. - Wziął ją za rękę. - Odwagi, miła żono. Jego kpina wywołała lekki rumieniec na jej policzkach. Wyglądała tak, jakby chciała go uderzyć.

Ksiądz rozpoczął ceremonię. Tłum przycichł. Elliot uświadomił sobie, że podstawowy argument przeciwko prawomocności obrzędu, a mianowicie, że odbył się w języku niezrozumiałym dla Fedry, nie będzie miał racji bytu. Ksiądz przemawiał po łacinie i Fedra rozumiała każde słowo.

Myśli przebiegały mu przez głowę w szalonym tempie. Wkrótce ksiądz zażąda potwierdzenia z ich strony. Zerknął przez ramię na tłum słuchający z napiętą uwagą. Żałował, że brak mu wiedzy z dziedziny prawa kanonicznego.

Ksiądz wczuwał się w rolę. Jego głos niósł się ponad głowami zgromadzonych na placu. Fedra rozglądała się niczym dama oczekująca wybawcy na białym koniu.

Ksiądz wypowiedział słowa przysięgi i spojrzał wyczekująco na pana młodego. Elliot popatrzył na Fedrę, której oczy błagały go, żeby zachował się jak ostatni łajdak.

146

Ciche kasznięcie Tarpetty przykuło jego uwagę. Przypomniało mu wczorajsze niebezpieczeństwo i wysłanników, których pchnięto do Neapolu.

Odwrócił się do Fedry. Nie sądził, żeby ceremonia miała moc prawną, ale mogło tak być. Jeśli tak, będą ze sobą związani na zawsze. Mógł trafić gorzej. Tak samo jak ona. Powiedział: - Tak.

Wypowiedzenie przysięgi zajęło Fedrze całą wieczność. Słowa utknęły jej w gardle, nie mogąc się wydobyć. Być może pieczętowała swój los w sposób, jakiego świadomie unikała. Zamieniała jedno więzienie na drugie.

Patrzyła rozszerzonymi oczami na Elliota, nie mogąc ukryć rozpacz.

Czekał cierpliwie; spojrzenie miał łagodne, ale wyraz twarzy stanowczy. Wiedziała, co mówi do niej w myślach.

Ciemna postać sig-nora Tarpetty majaczyła dziesięć kroków dalej, przypominając, że chociaż to wszystko wyglądało na dziwny, komiczny sen, ona wciąż spacerowała na krawędzi przepaści.

Wpadła w panikę. A co, jeśli... On mógłby... Może trwać latami, zanim...

Opanowała myśli i zmusiła się do spojrzenia racjonalnie na to, co się działo. To nie był, rzecz jasna, prawomocny ślub. Oczywiście Elliot pomoże jej wyplątać się z tego. Nie chciał tego, tak samo jak ona. Noc rozkoszy nie zmieni mężczyzny i nie uczyni z jego mózgu owsianki.

Jej wahanie stało się niezręczne. Tłum wydał lekki pomruk. Brwi księdza uniosły się jak dwa półksiężyce w kierunku jego łysiejącej czaszki.

Carmelita rzuciła jej zdumione spojrzenie, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

Fedra wciągnęła głęboko powietrze i wypowiedziała słowa przysięgi.

Rozległy się wiwaty. Rozpętało się pandemonium. Święto San Giovanni zaczęło się na dobre.

Ksiądz się cofnął. Kazał tłumowi przygotować się do procesji. Kiwnął na nowo poślubionych i skierował się do kościoła.

- Chce, żebyśmy teraz podpisali dokumenty - wyjaśnił Elliot. Fedra usiłowała nie stracić panowania nad sobą.

- Przynajmniej uciekniemy z tego słońca. Nigdy w życiu nie było mi tak gorąco.

Elliot podszedł bliżej do niej.

- Jesteś bardzo blada. Boję się, że słońce ci zaszkodziło. Mam nadzieję, że nie zemdlejesz.

Wjego głosie zabrzmiała szczególna nuta. Spojrzała na niego, potem na księdza pod drzwiami kościoła, potem na resztki tłumu kręcącego się w pobliżu.

Przycisnęła rękę do policzka, potem do czoła.

- Czuję się bardzo słabo, a nie mam przy sobie soli trzeźwiących. Podniecenie i upał... - Zachwiała się lekko.

Elliot natychmiast otoczył ją ramieniem.

- Pozwól, że cię wprowadzę, moja droga.

Carmelita wysunęła się naprzód, żeby im towarzyszyć i służyć jako świadek przy podpisywaniu dokumentów.

Podobnie jak signore Tarpetta.

- Nie - zwrócił się Elliot do niego. - Moja żona nie miała w panu przyjaciela. - Spojrzał na Carmelitę. - Proszę wybrać kogoś innego. Kogokolwiek.

Fedra początkowo udawała, ale teraz rzeczywiście poczuła się fatalnie. Elliot wprowadził ją w chłodne wnętrze kościoła. Za nimi weszli Carmelita i jeden z rybaków. Zamknęli drzwi, odgradzając się od hałasu na placu.

W przyćmionym świetle Fedra zobaczyła księdza pochylonego nad pulpitem. Pisał coś powoli na pergaminie. Obok leżało opasłe tomisko.

Nie miała pojęcia o ślubach katolickich, ale orientowała się trochę w prawie angielskim. Wypowiedzenie przysięgi to było jedno. Złoży

148

nie podpisu pod dokumentem to już zupełnie co innego. Jeśli podpisze się z własnej, nieprzymuszonej woli, będzie zgubiona.

Przycisnęła dłoń do piersi Elliota, zatrzymując go. Teraz nie musiała już udawać porażenia słońcem. Chłodne powietrze w świątyni wywołało pot na jej policzkach. Krew odpłynęła jej z głowy oraz kończyn.

Twarc Elliota zbliżyła się do niej, a potem szybko rozplynęła w ciemności.

- Czy ona udaje? - szepnęła Carmelita.

- Nie wygląda na to. - Elliot zerknął na Fedrę, która leżała bez przytomności w jego ramionach. Podniósł ją, kiedy upadła, przejęty podziwem dla jej wyjątkowych zdolności aktorskich. Jednak bezwład i cera barwy popiołu wskazywały, że wcale tej sceny nie odgrywała.

Ksiądz ruszył w ich stronę, załamując ręce. Elliot zwrócił się do niego po łacinie:

- Zabieram żonę z powrotem do willi, żeby doszła do siebie. Wrócimy po południu, żeby podpisać wszystkie dokumenty.

Te ostatnie dwa dni nie były pomyślne dla księdza. Pożegnał ich z ulgą. Elliot skierował się w głąb nawy, nie do głównego wyjścia.

- Pokaż mi inne wyjście - zwrócił się do Carmelity. Pospieszyła naprzód, wskazując drzwiczki w bocznej nawie. Przystanął na chwilę, żeby podziękować Carmelicie za wszystko, co dla nich zrobiła, po czym pomaszerował opustoszałą dróżką ku morzu.

Fedra poruszyła się w jego ramionach. Otworzyła oczy. Po jeszcze paru krokach doszła do siebie i oceniła sytuację.

- Dlaczego mnie niesiesz?

- Zemdlałaś.

- Postaw mnie na ziemi. Ja nigdy nie mdleję. Zatrzymał się i postawił ją na ziemi.

- Tym razem to zrobiłaś. Byłaś jak martwa. Sprawdziła, czy pewnie stoi na nogach.

- Cóż, nigdy przedtem nie zemdlałam.

- To dlatego, że nigdy przedtem nie byłaś zmuszona mnie poślubić. To przeraziło cię do tego stopnia, że doznałaś szoku.
- Dałeś mi do zrozumienia, żebym zemdląła. Prawie kazałeś.
- Jeśli będziesz słuchać wszystkich moich poleceń tak skrupulatnie, małżeństwo z tobą może okazać się znośne. - Wydawało się, że odzyskała siły. Podał jej ramię. - Trzymaj się. Dróżka jest stroma.
- Wsunęła rękę pod jego ramię i podskoczyła, żeby zrównać się z jego krokiem.
- Nie idziemy do willi.
- Liczę na to, że Greenwood zdąży przygotować statek, zanim procesja przejdzie tą drogą. Przy odrobinie szczęścia wypłyniemy, zanim ktokolwiek się zorientuje.
- Przyśpieszyła kroku na myśl o ucieczce. Kiedy znaleźli się w pobliżu portu, zobaczyli Matthiasa czekającego na nich obok łodzi rybackiej z czterema ludźmi z załogi.
- Zawołał na nich i kazał marynarzom przygotować się do wypłynięcia.
- Ruszajcie. Nie ma czasu na długie pożegnania. Wasze bagaże są na pokładzie.
- Elliot pomógł wejść Fedrze na łódź. Zatrzymał się na chwilę, żeby się pożegnać z Matthiasem.
- Musisz odwiedzić Anglię. Zbyt długo cię tam nie było. Matthias zwrócił twarz ku słońcu.
- Za bardzo przywykłem do tej krainy. Angielska wilgoć mnie nie kusi. Ale, być może... kto wie.
- Napiszę do ciebie i powiadomię, co działałem w Pompei.
- Mój list jest w twoich papierach. Wsunąłem go tam. Podczas gdy Elliot wspinał się na pokład, Greenwood zwrócił się do Fedry.
- Whitmarsh przesyła gratulacje z okazji ślubu.
- Nie wyszłam za mąż.
- Cóż... - Wzruszenie ramion podkreśliło dwuznaczność sytuacji. Skłonił się, żeby odejść.

147

- Panie Greenwood - powiedziała. - Może już pana nigdy nie spotkam. Dziękuję za gościnność i pomoc.
- Z przyjemnością gościłem u siebie córkę Artemis Blair. Musi pani do mnie napisać i dać znać, czy udało się pani rozwiązać tę małą tajemnicę, o której rozmawialiśmy.
- Łódź wypłynęła z portu. Patrzyli na malejącą postać Matthiasa na tle opadającej w dół kaskady dachów i uliczek Positano.

Wreszcie wolna, poza zasięgiem niebezpieczeństwa, o którym nawet nie chciała myśleć, Fedra odczuła ogromną ulgę.

Elliot objął ją w pasie. Przytulił do piersi. Poddała się poczuciu bezpieczeństwa. Oparła o niego, nie przejmując się tym, że jego siła osłabiła jej własną.

B

.Fedra zasnęła w ramionach Elliota. Zaniósł ją na drewnianą ławę z dala od burty. Poleciał załodze rozpiąć prowizoryczny płócienny daszek, żeby ochronić jej jasną cerę przed palącym słońcem.

Od dwóch godzin Fedra zajmowała jego myśli. Przysięga, jaką złożyli w Positano, mogła stanowić finał opery komicznej, ale mogła też pokrzyżować jego plany. Wątpił, żeby uznała odpowiedzialność, do jakiej się teraz wobec niej poczuwał. Bez względu na to, co stanowi angielskie prawo, Fedra nigdy nie przyzna, że ma prawo się nią opiekować. Odmówi takich przywilejów każdemu mężczyźnie.

Otworzyła oczy, jakby jego myśli dały jej sygnał do walki. Wciąż wtulona w niego, popatrzyła przez morze ku zamglonym górom po wschodniej stronie horyzontu.

Spojrzała w niebo, oceniając pozycję słońca.

- Odplynęliśmy daleko od wybrzeża. Czy już nie powinniśmy być w Amalfi?

- Kazałem zawieźć nas do Paestum. Chciałaś obejrzeć tamtejsze świątynie.

Przymknąwszy oczy, rozważała tę zmianę planów.

- Mogłeś mnie obudzić i zapytać, czy wizyta w Paestum mi odpowiada.

Nie zapytał, bo nie chciał jej dawać wyboru. Kiedy dotrą do Pompei, znowu pochłonie ją misja, z jaką przybyła. On będzie musiał zająć się swoją, gdy wróci do Neapolu. Wkrótce znowu będą po przeciwnych stronach. Chciał odsunąć te spory o dzień lub dwa.

- Twoje zasłabnięcie w kościele było prawdziwe. Potrzebujesz odpoczynku.

Skinęła lekko głową, pocierając włosami o jego ramię. Cieszył się, że nie próbuje wyswobodzić się z jego objęć. Śpiąca Fedra była cudem. Spędził ostatnie godziny, studiując rysy jej twarzy, wdychając jej zapach, obejmując jej miękkie ciało. Ale Fedra w pełni świadomości interesowała go dużo bardziej.

- Nie jesteśmy, rzecz jasna, naprawdę małżeństwem. - Powiedziała to tak, jakby rozmawiali o tym od paru godzin. W pewnym sensie być może tak było.

- Otóż jesteśmy w Królestwie Obojga Sycylii. To katolicki kraj. Uważają małżeństwo za sakrament, a nie kontrakt.

- Nie jesteśmy katolikami.

- To może stanowić różnicę. Jednak nie wiem na pewno. Sądzę, że jeśli tutaj jest prawomocne, to może być także u nas. - Przygotował się na jej gwałtowną reakcję.

Jednak jej niepokój wyraził się w sposób tak subtelny, że nic by nie zauważył, gdyby jej twarz nie znajdowała się w odległości paru cali od jego twarzy i gdyby nie trzymał jej w ramionach.

- To, co się w tym królestwie uważa za legalne, nie ma znaczenia - orzekła. - Wkrótce wrócimy do Anglii, gdzie panują lepsze prawa. Ważne, żebyśmy oboje wiedzieli, że nie jesteśmy małżeństwem.

Statek wykonał zwrot. Jego dziób skierował się na południowy wschód, ku wybrzeżu. Elliot zmrużył oczy, wpatrując się w maleńki port, do którego zmierzali.

- Powiedz to - zażądała.

- Co mam powiedzieć?

149

- Powiedz, że jest oczywiste, że oboje wiemy, że nie jesteśmy małżeństwem.

Mógł to powiedzieć, żeby ją uspokoić, ale nie chciał kłamać. Zresztą niuanse prawne nie wprawiały go w zakłopotanie, tak jak powinny. Nigdy nie dążył do małżeństwa, a już najmniej z taką kobietą jak Fedra Blair, ale złożył przysięgę w pełni świadomy, że może być wiążąca.

Ponadto w tym kraju korzystnie było występować jako mąż Fe-dry. Mógł jej zapewnić ochronę, jaką dawała przynależność do arystokratycznej rodziny. Mógł także w dzień i w nocy mieć ją na oku. A gdyby, wróciwszy do Anglii, przekonali się, że ich śluby obowiązują... W tym także była pewna korzyść.

Jeśli okaże się, że są prawdziwym małżeństwem, to decyzja o wydaniu pamiętników nie należała już do niej. Nigdy nie myślał, aby w ochronie dobrego imienia rodziny uciekać się do tak drastycznych środków, ale być może los dostarczył sposób rozwiązania problemu, doprowadzając do ich spotkania.

Ona, rzecz jasna, zaprotestuje gwałtownie. Dlatego właśnie powiedział załodze, żeby skierowała statek do Paestum. Chciał ulegać swojej fascynacji możliwie długo, zanim przekona się, czy Fedra Blair zamieni jego życie doczesne w piekło.

- Domagasz się, żebym powiedział, że oboje wiemy, podczas gdy ja wcale nie wiem. Ty też nie. Naprawdę chcesz, żebym powiedział, że będę się zachowywał, jakbyśmy oboje wiedzieli, że nie jesteśmy małżeństwem?

- To byłoby mądre podejście.

- Nie zgadzam się. To byłoby niedopuszczalne marnotrawstwo wspaniałej okazji.

Rozzłoszczona odmową i, być może, kpiącą nutą w jego głosie, odsunęła się od niego i wstała. Stała przed nim z rękami na biodrach - obraz kobiety gotowej walczyć, aż zmusi mężczyznę do przyjęcia jej punktu widzenia.

Cień pod płóciennym daszkiem nadawał jej skórze bajeczne, drżące lśnienie. Wiatr rozwiewał kosmyki włosów, które tańczyły

wokół jej głowy niczym żywa aureola. Jej czarna suknia pod wpływem podmuchu przylgnęła do niej, ujawniając kształt nóg i bioder, przypominając mu widok jej nagiego ciała oraz to, jak zaczął się dzisiejszy dzień.

- Pozwól, że wyjaśnię wszystkie powody, dla których musimy ignorować to małżeństwo, dopóki nie wrócimy do Anglii. - Rozpoczęła logiczny wywód, wyliczając powody na palcach.

Słuchał jej głosu jak odległej recytacji. Był z powrotem w wieży, na kolanach, patrząc na jej nagie ciało. A potem kochał się z nią jak poprzedniej nocy, tylko tym razem był to akt posiadania, prawem nadany mężowi.

Spacerowała przed nim tam i z powrotem, wzdłuż krawędzi cienia. Ciągnęła swój wywód, wyrzucając z siebie potoki nic nieznaczących słów, które ledwie słyszał, będąc w myślach za drzwiami izby, gdzie ją posiadał.

Zatrzymała się. Z powrotem położyła ręce na biodrach.

- Nawet mnie nie słuchasz.

- Słucham. Twoja argumentacja sprawiłaby w zachwyty dziekana Oksfordu. Nie mogę nie zgodzić się z twoimi słowami. Po prostu teraz nie dbam, o to czy jest tak, czy inaczej.

Westchnęła głęboko, spoglądając z politowaniem na głupca na ławce.

- Nie sądzisz, że warto by było pomyśleć o tym, czy związałeś się na całe życie z kobietą, której nie chcesz?

- Przemyślałem to już gruntownie. A co do tego, czy nie chcę kobiety, o której mowa, to tu właśnie sprawy się komplikują.

Posadził ją sobie na kolanach i pocałował. Narzucił jej intymność zeszłej nocy. Obudził w niej pożądanie, tak żeby zrozumiała jedyną rzecz, która w tej niefortunnej przygodzie miała dla niego w tej chwili znaczenie.

Zona właściciela zajazdu otworzyła drzwi do pokoju Fedry z ukłonem godnym damy dworu królewskiego. Dalej w korytarzu właściciel osobiście wprowadzał Elliota do innego pokoju. Gospodarze

151

uznali, że przybycie tego szczególnego *uomo magnifico* wymaga nieco zachodu.

Fedra popatrzyła w jego stronę, tak jak on popatrzył na nią. Podejrzewała, że mierzył w myśli ile kroków dzieli ich pokoje. Na parę chwil jej ciało znowu poddało się tęsknocie. Weszła do pokoju i zamknęła drzwi, szukając schronienia przed jego przemożnym wpływem.

Ostatnie pół godziny na statku odebrało jej jasność myślenia o niezwyklej sytuacji, w jakiej się znalazła. Pocałunki przyćmiły jej umysł, wzburzyły ciało i wprawiły serce w zmieszanie. Z każdą słodką minutą wyrwał ją z bezpiecznego miejsca w życiu, jakie znała. Miała wrażenie, że wypływa na nieznane wody.

Była prawie pewna, że ślub okaże się nieważny, ale obawiała się, że i tak stanie się przyczyną poważnych kłopotów. Najrozsądniej byłoby uznać, że małżeństwo nie zostało zawarte. Na nieszczęście Elliot wydawał się myśleć, że korzystnie byłoby uznać, że zostało.

Nie sądziła, żeby pociągała go jedynie perspektywa ich przedłużającej się, intymnej więzi. Jako mąż mógł się domagać praw w innych dziedzinach. Żeby kontrolować jej myśli i plany. Żeby ją chronić i posiadać. Żeby wtrącać się, jeśli się z czymś nie zgadzał. Nikt w tym kraju nie przyjąłby jej pod swój dach, jeśli jej „mąż” by sobie tego nie życzył.

Gospodyni otworzyła jej kufer. Wyjęła suknie, a potem powiesiła je w szafie. Jej ciemne oczy przebiegły po czarnej krepie i szyfonie.

- *Mi dispiace.*

Sądziła, że to stroje żałobne. Fedra nie знаła dość słów, żeby ją wyprowadzić z błędu. W Positano próba udzielenia wyjaśnień również nie przyniosła niczego dobrego.

Kobieta wyszła, żeby przynieść wodę. Wróciła, naląła trochę do miednicy i zaoferowała Fedrze pomoc przy rozbieraniu się.

- Pani mąż *bello, elegante* - powiedziała, rozpinając haftki z tyłu.

To nie jest mój mąż. Zachowała tę uwagę dla siebie. Nie miało znaczenia, co myślała gospodyni. Elliot miał rację co do jednego. To, że będą uchodzić za małżeństwo, ułatwi im podróż. Już to sama

zauważyła. Zamiast subtelnej niechęci, jakiej doznawała całe życie, na statku i w gospodzie traktowano ją uprzejmie i z szacunkiem.

Zmrok zapadał, kiedy się zdomowiła. Po wyjściu kobiety zjawił się Elliot. Jego znajomość południowego dialektu poprawiła się znacznie w ciągu ostatniego tygodnia i udzielił gospodyni paru instrukcji.

- Co jej powiedziałaś?

- Ze będziemy jeść na świeżym powietrzu. Mają piękny ogród. Powiedziałem także, żeby później przygotowali dla nas kąpiel. Chodźmy teraz na dół. Poza kawałkiem chleba i sera nie mieliśmy niczego w ustach przez cały dzień.

- Wkrótce się do ciebie przyłączę. Chciałabym zostać sama na parę minut.

Drzwi się zamknęły. Chłonęła ciszę, jaka zapadła po jego odejściu. Spodziewała się, że wrażenie jego obecności także się ulotni, że powietrze nabierze normalnego zapachu i że zdoła się całkowicie od niego oddzielić. Trwało to dłużej, niż myślała.

Winiła za to ubiegłą noc. Bliskość była zbyt intensywna. Wziął w istocie więcej, niż chciała dać. Jasno określiła, na co pozwalała, a na co nie, ale on celowo skorzystał z okazji. Nie ukrywała przed sobą, że nie umiała go powstrzymać, ponieważ był pierwszym mężczyzną, który dążył do tego z taką stanowczością.

Rozejrzała się po pokoju. Domyśliła się, że był najlepszy w gospodzie. Meble wydawały się wiejską odmianą ich profesjonalnie rzeźbionych odpowiedników, tak powszechnych w Neapolu. Bładonie-bieska narzuta spowijała łóżko, a deski podłogi przykrywał kwiecisty chodniczek.

Czekała z przyjemnością na kolację w ogrodzie. Na kąpiel także się cieszyła. Potrafił wyczuć jej potrzeby, a ona, jeśli chciała, była w stanie przeniknąć to, co kryło się za jego planami. Opiekował się nią w sposób typowy dla mężczyzn i każda inna kobieta byłaby zachwycona. Wyrazić sprzeciw byłoby niezręcznie, a może nawet niegrzecznie.

153

Rzecz w tym, że wiedziała, jak się to wszystko potoczy, jeśli nie będzie kontrolować jego roszczeń.

Niebezpieczeństwo kryło się nie tyle w nim, co w niej samej. W świecie istniała zmowa, żeby skłaniać kobiety do takiego trybu życia, jakie narzucało społeczeństwo. Wiele razy decyzja, żeby postępować inaczej, była tak trudna, skazywała na taką samotność, że podawała w wątpliwość jej własne przekonania. Pływanie pod prąd bywa wyczerpujące. Jeśli jakaś łódź akurat zmierzała w dół rzeki, kusiło, żeby wskoczyć na pokład.

Jeśli mężczyzna, który pragnął otoczyć ją opieką, był przystojny, bogaty, inteligentny i namiętny, łatwo było dojść do wniosku, że dotąd płynęła w złym kierunku. Minęłoby zapewne dużo czasu, zanim uświadomiłaby sobie, że już nie umie sama pływać.

Usiadła przy toalecie i rozczesała włosy. Ujęła je w gruby węzeł na karku - dla Elliota, żeby nie czuł się zmieszany jej ekscentrycznością, gdyby inni goście także jedli kolację w ogrodzie. Wyjęła z kufra kapelusz i przypięła go do włosów.

Spojrzała w lustro. Ten mały kompromis dotyczący jej wyglądu nie był trudny. Naprawdę nic nie kosztował; zrobiła to w pełni świadoma, dlaczego podejmuje taki wybór. Drobne gesty w niczym nie wpływały na to, co sobą reprezentowała. Kroki, które by mogły do tego zmierzać, nie były takie oczywiste.

Myślała o mężczyźnie siedzącym w ogrodzie. Taki przystojny, taki pociągający. Bardzo ją kusiło, żeby pobawić się z nim w małżeństwo przez parę dni. Jej zmęczona dusza pragnęła, żeby ktoś się nią przez chwilę zaopiekował. Może mogłaby na tydzień czy dwa zaprzestać walki i podjąć ją na nowo po powrocie do Anglii.

Obraz matki stanął jej przed oczami. Jedna powątpiewająco uniesiona brew na ślicznej twarzy Artemis Blair.

Artemis nigdy nie żądała, żeby córka poszła jej drogą. Wyjaśniła tylko i opisała, co straci, a co zyska, wybierając taki rodzaj wolności. Ostrzegła także, że nie będzie półśrodków ani chwil oddechu, w których będzie akceptowana i szanowana. Świat nie pozwalał kobiecie na kompromis. Prawa stanowiły, że decyzja, aby zostać normalną, uznawaną w społeczeństwie kobietą, była nieodwołalna.

Fedra skończyła przygotowania. Pozwoli obcym w rym kraju sądzić, że ona i Elliot są małżeństwem, ale nie może dopuścić do tego, żeby i on tak myślał. Nawet przez pewien czas. Jeśli podjęliby tę grę, mogła tylko przegrać.

Z zachodem słońca stała się jeszcze piękniejsza. Kontrastujące kolory jej włosów i skóry złagodniały. Pod koniec kolacji Elliot popadł w poetycki nastrój. Kwiaty wieńcem otaczały taras, na którym siedzieli.

Rozmawiali o czekającej ich następnego dnia wizycie w świątyniach Paestum. W pewnym momencie Fedra ucichła.

Domyślił się, że myśli o nocy i pokojach na piętrze. W jej oczach widział, że jest świadoma napięcia, jakie się między nimi wytworzyło. Usiłowała ukryć podniecenie, ale niezbyt jej się to udawało.

Inni goście stopniowo opuszczali taras. Gospodarz podał kawę, po czym kłaniając się uniżenie, wycofał się do domu.

- Słońce zaszło, Fedro. Wszyscy poszli. Możesz już zdjąć kapelusz. - Nie wiedział, czy kapelusz stanowił symbol kompromisu, czy jedynie wyraz obawy przed nawrotem porażenia słonecznego. Teraz jego rondo rzucało cień, ukrywając jej śmiałe oczy. Chciał w nich widzieć pożądanie.

- To brzmi tak, jakbyś udzielał mi pozwolenia, Elliot. Albo wydawał polecenie. - Zdjęła jednak kapelusz i położyła na stole obok. - Cokolwiek myślisz o naszej sytuacji, nie możesz traktować mnie jak żonę. To mi się nie spodoba.

Skąd mogła wiedzieć? Nigdy nie była niczyją żoną. Nie wyrosła nawet w domu, przy normalnym małżeństwie.

Spodziewał się, że jego błady uśmiech Fedra przyjmie jako zgodę i będzie nadal mógł cieszyć się jej towarzystwem w gasnącym świetle dnia. Patrzyła na niego wyczekująco, chcąc uzyskać wyraźniejsze potwierdzenie. Wydawała się zdecydowana, żeby to teraz ustalić. Domyślił się, że nie wyjdą z tarasu, póki tak się nie stanie.

- Jak zatem mam cię traktować, Fedro? Jak kochankę? Jak przelotny flirt?

155

- Jak przyjaciółkę.

- Byliśmy przyjaciółmi zeszłej nocy. Nie mogę się doczekać, żeby potraktować cię w ten sposób tak często, jak mi na to pozwolisz.

Był pewien, że dostrzeże w mroku jej rumieniec.

- Nie dokładnie tak, jak zeszłej nocy. To także mnie niepokoi.

- Wtedy nie wydawałaś się zaniepokojona. Chcę się jednak zmienić. Powiedz mi, jak traktują cię przyjaciele?

- Z mniejszą... To nie musi być, jak mówiłeś wczoraj, ani porażka, ani zwycięstwo dla żadnego z nas. To nie musi być kwestia poddania się i posiadania. A mężczyzna nie musi... nikt nie musi tak bardzo wpływać na duszę drugiego człowieka. - Wydawała się nie zauważać wagi swoich ostatnich słów.

Instynktownie zareagował na wzmiankę o jej dawnych kochankach. Zareagował źle, pomimo że, jak się wydawało, „nie wpływali na jej duszę”.

Ogarnęła go zazdrość. Nie było to uczucie, jakiego doznawał często w przeszłości. Zdumiony i zaniepokojony jego siłą, usiłował je odsunąć od siebie. Z pewnością spośród wszystkich „nie musi”, które Phaedra przypisywała mężczyznom, zazdrość zajmowała pierwsze miejsce.

Panował nad tym szaleństwem, ale tylko do pewnego stopnia. To go rozgniewało.

- Widzę, że wszystko przemyślałaś, Fedro. Przywiązujesz do tego znacznie większą wagę niż ja, a dla mnie twoja filozofia jest zbyt skomplikowana.

- Znam ten ton. Nie bądź niegrzeczny i sardoniczny, mój panie. Wiedziałam, że nigdy nie będziesz... że nie jest możliwe dzielić przyjemność i...

- I co? O świcie patrzeć obojętnie na ciało leżące obok? Jeśli mężczyzna potrzebuje tylko fizycznego zaspokojenia, może kupić dziwkę. Powiedziałbym, że hojna z siebie kobieta, skoro nie chcesz nic więcej, choć sądzę, że przemawia przez ciebie ignorancja. Ze swoimi przyjaciółmi w ogóle nie jesteś w stanie doczekać świtu, prawda³ Założę się, że odsyłasz ich dużo wcześniej, tak żeby nie mogli rościć cię do siebie żadnych praw.

- Nie byłam obojętna. Ale także nie należałam do nikogo. Nie było fałszywych więzów, które tworzy namiętność. I nie byłam zdominowana w samym akcie.

Nie chciał słuchać o tym, jak jej było z innymi.

- Twoi przyjaciele uważali, że w ich interesie leżało ukrywanie prawdziwych myśli i reakcji, i to wszystko.

Teraz i ona się rozgniewała. Cóż, jeśli mieli się kłócić co do tego, jakie zasady pogwałcił zeszłej nocy, to mogą wypuścić z piekła szatany.

- Ci, o których mówimy, to nie są głupcy czy dranie, ale dobrzy, uczciwi ludzie. Niepodobni do ciebie i to wszystko.

- Jej słowa były nieprzyjazne, chłodne. Mądry mężczyzna wycofałby się w tym momencie.

Prędzej dałby sobie głowę uciąć.

- Jeśli w ogóle byli mężczyznami, to byli do mnie dostatecznie podobni. Mężczyzna nie przestaje myśleć jak mężczyzna, tylko dlatego że jest z kobietą, która nie lubi sposobu, w jaki myślą mężczyźni. Twoi przyjaciele tylko udawali, że nie myślą jak mężczyźni, żeby zdobyć twoje względy. My mężczyźni postępujemy tak przez cały czas.

- Myślę, że zauważyłabym, gdyby udawali.

- Może zanadto skupiałaś się na własnej przyjemności i na tym, żeby uniknąć niewygodnego wpływu na twoją swobodną duszę.

Była zaszokowana jego krytyką.

- Miałam nadzieję... Widzę, że moja matka miała rację. Większość mężczyzn nie jest dość oświecona, żeby zrozumieć, co opisuję, i nie można ich zmienić. - Wzięła kapelusz i wstała. - Żałuję, że nie możesz być jednym z moich przyjaciół. Nie nadajesz się.

Przemaszerowała przez ogród do drzwi. Królowa dokonała wyboru. Ta akurat pszczołka mogła sobie pofrunąć gdzie indziej.

W normalnej sytuacji przyjąłby odmowę kobiety z humorem i swobodą. W normalnej sytuacji nie miałoby to dla niego znaczenia, poza krótkotrwałym dyskomfortem.

Odmowa tej kobiety dotknęła go dużo bardziej z powodów, których nie miał ochoty teraz roztrząsać. Znowu rzuciła rękawicę i nie

160

mógł tego zignorować. Wiele się zmieniło między nimi od ostatniego razu, kiedy pozwolił jej odejść.

Ten człowiek był niemożliwy. Jak ktoś w tak oczywisty sposób inteligentny mógł jednocześnie być tak głupi? Jak śmie insynuować -nie, nie insynuować, ale wprost zakładać - nie, nawet nie zakładać, ale zwyczajnie oskarżać - że w stosunkach z przyjaciółmi nie była lepsza od zwykłej dziwki?

Przeklinała go przez całą drogę do pokoju. Prawdopodobnie nie miał żadnych przyjaciółek. Bez wątpienia lord Elliot Rothwell miał jedynie kochanki i dziwki, które wydawał się znać podejrzanie dobrze.

Był beznadziejny. Chwyciła skobel przy drzwiach swojej sypialni. Teraz była skazana na Elliota na nie wiadomo jak długo, a on będzie się wtrącał do wszystkiego i wprawiał jej głupie serce w drzenie za każdym razem, kiedy po prostu wejdzie do pokoju. Powodował, że brakowało jej tchu, ale nie śmiała ulec pokusie po raz drugi.

Otworzyła drzwi. Powitało ją lepkie gorąco. Służąca dygnęła i zaczęła szybko podnosić wiadra stojące w popiele w dogasającym ogniu i wlewać gorącą wodę do blaszanej wanny.

Nagle Fedra poczuła ogromne zmęczenie. Wydawało się, że jej ciało wchłonęło zapachy poprzedniej nocy. Słodki, duszący zapach wisiał w powietrzu, przypominając jej wszystkie przyjemne cechy tego, co właśnie odrzuciła.

Dobrze byłoby zmyć z życia ostatnich parę dni.

Służąca skończyła napełniać wannę. Fedra odesłała ją i zajęła się sobą, tak jak to robiła od lat. Ściągnęła suknię i koszulę, każdym gestem dowodząc, że nie była nigdy wypielegnowaną własnością mężczyzny, którą ów otaczałby opieką z własnych, samolubnych powodów. Była Fedrą Blair, wolną i niezależną, niezwiązaną żadnymi regułami poza tymi, które sama dla siebie ustanawiała.

Zamruczała głośno, zanurzając się w wannie. Gorąca woda przyniosła ulgę jej skórze. Ciało się rozluźniło. Plusk wody złagodził gniew, jaki czuła, opuszczając ogród.

Długo leżała zanurzona, potem usiadła, rozwiązała włosy i je umyła. Użyła pachnącego mydła i bawiła się pianą.

Pogodna,

158 - Lekcje namiętności

161

wykapana i podniesiona na duchu, czując się bardziej sobą niż podczas wielu ostatnich dni, podniosła się w wannie i pozwoliła, aby nocny wiaterek ochłodził jej ciało.

Zachwyciło ją to. Po raz pierwszy od dawna czuła chłód na skórze. Miała ochotę ochlapać się jeszcze wodą.

Skrzypnięcie drzwi przerwało te chwile odosobnienia. Ktoś się pojawił, wdzierając się w jej fizyczny i duchowy świat. Przez moment stała nieruchomo, zdumiona zmianą w pokoju i w sobie samej, zaskoczona podnieceniem, jakie opanowało jej ciało, tak szybko każąc jej zapomnieć o podjętych wyborach.

Sięgnęła po ręcznik leżący na stołku obok wanny.

Opalona męska dłoń zacisnęła się na nim pierwsza.

14

Spodziewał się, że kiedy przyjdzie do jej pokoju, będzie już po kąpieli. Otworzywszy drzwi, omal się nie cofnął. Nie żeby chronić jej skromność. To już było poza nimi.

Jej widok - stojącej nago w wannie - spowodował, że zaschło mu w ustach. Wyglądała jak posąg, nieruchoma i spokojna. Czas zwolnił bieg, podczas gdy jego wzrok przesunął się po doskonałych krzywiznach jej pleców i bioder, zatrzymując się na cudownym zagłębieniu u podstawy kręgosłupa i erotycznej, łagodnej okrągłości pośladków.

Wyprostowane ramiona odzwierciedlały dumę nawet teraz, w tej krępującej sytuacji.

To nie fizyczna reakcja zmusiła go do zatrzymania się, ale coś znacznie głębszego niż palące pożądanie, jakie w nim budziła. Moja. To słowo instynktownie pojawiło się w jego umyśle - bezwzględne i zdecydowane.

Pożądanie znał, ale tego poczucia nigdy jeszcze nie doświadczył. Przelotnie przyjął do wiadomości, czym to może grozić, podobnie jak zazdrość. Również w tej chwili pojął coś, czego nie chciał zrozumieć

162

wcześniej. Pragnienie tej kobiety uświadamiało mu prawdy, które wahał się poznać.

Podszedł do niej. Nie poruszyła się podczas tej długiej chwili, kiedy podziwiał jej ciało, teraz jednak to zrobiła.

Kiedy sięgnął po ręcznik, ona także wyciągnęła rękę z desperacką szybkością, jakby się przestraszyła.

Małe kropelki wody wciąż lśniły na jej nagim ramieniu i wyciągniętej ręce. Palce zacisnęły się na ręczniku obok jego dłoni. Zamarły tak, jakby ręcznik stanowił terytorium, którego nie chciała poddać.

Moja. Słowo wróciło nieproszone; świadectwo impulsów, które Fedra budziła zarówno w nim, jak i w sobie. Teraz zabrzmiało ze spokojną pewnością siebie. Nie kazała mu odejść. Pozwoliła mu wejść i patrzeć na siebie. Nic nie

zrobiła, żeby rozproszyć zmysłowe napięcie, które sprawiało, że powietrze w pokoju pulsowało jak pod wpływem gorąca.

Już się poddała, nawet jeśli jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Puścił ręcznik. Owinęła się nim natychmiast, trzymając go kurczowo. Wyszła z wanny i stanęła twarzą do Elliota. Wpatrywała się w niego śmiałym wzrokiem dość długo, żeby przyprawić go o utratę rozsądku. Nigdy dotąd nie rozumiał mężczyzn, którzy pragnęli kobiet tak bardzo, że dopuszczali się szaleństw, ale teraz stało się to dla niego jasne. Zerknęła na jego koszulę, podwinięte rękawy, spodnie i białe stopy.

- Masz wilgotne włosy... Widzę, że też już brałaś kąpiel - zauważyła.

Jej mokre włosy zwieszały się chaotyczną plataniną na ramiona. Popatrzyła na wannę. Piana mydlana unosiła się jeszcze gdzieś na powierzchni wody.

- Za długo zwlekałam.

Na tyle długo, żeby teraz rozmawiać zawinięta w ręcznik, który prawie wcale jej nie zakrywał. Wilgotny, przylegał do wypukłości jej ciała, niewiele pozostawiając wyobraźni.

Odwróciła się, sięgając po sznur od dzwonka.

160

- Służba na pewno chce wylać wodę jeszcze dziś wieczorem.

Wystarczyły dwa kroki, żeby ją powstrzymać. Jego dłoń zamknęła się na jej dłoni, zanim dotknęła sznura. Otoczył ją drugą ręką i pocałował w ramię. Zapach chłodnej wody i kwiatów wypełnił mu nozdrza.

Usiłowała stłumić zmysłowe westchnienie i powstrzymać subtelne, kuszące wygięcie ciała.

- Nie prosiłam, żebyś tu przychodził.

- Nie, nie prosiłaś.

- Myślę, że nie powinniśmy... - Jej głos przeszedł w cichy jęk, kiedy objął ją mocniej i pocałował w szyję.

- Próbujesz mnie uwieść - szepnęła.

- Niczego nie próbuję. - Przycisnął ją do siebie i pieścił przez ręcznik, który ściśle ją opinał, wyczuwając pod dłońmi to, co przed chwilą cieszyło jego oczy.

Roześmiała się cicho.

- To bardzo niewłaściwe z twojej strony.

- Pewnie tak.

Jej ręce nadal przyciskały ręcznik do piersi. Delikatnie odchyłał jej dłonie, chcąc, by go puściła. Ścisnęła tylko jeszcze mocniej. Była w oczywisty sposób podniecona, ale czuł w niej bunt. Żeby go stłumić, wsunął ręce pod ręcznik.

Przeszył ją dreszcz, ale zdobyła się, żeby oznajmić:

- Powiedziałam, że nie mógłbyś być jednym z moich przyjaciół.

- Powiedziałem ci w Neapolu, że wcale nie chcę nim zostać. - Nadal starał się skłonić ją pieszczotą, żeby puściła ręcznik. - Puścisz go, ponieważ chcesz tego, cokolwiek to jest, bez względu na to, jak to nazywasz.

- Nazywam to diabelsko niebezpieczną pokusą.

Znowu pocałował ją w szyję. W jego objęciach wydawała się mała i krucha.

- Nie stanowią zagrożenia. Chcę ciebie dzisiaj w nocy, to wszystko.

- Nie wierzę, że to prawda. - Nie powiedziała, w co dokładnie wątpiła. Może myślała, że oba stwierdzenia są kłamstwem.

161

Nie zmuszał jej. Przykrywał dłońmi jej zaciśnięte palce, wierząc, że je w końcu rozluźni.

Milczała. Jej ciało poddawało się powoli. Wiedział na pewno, że zgodziła się mu oddać, kiedy palce pod jego ręką zwolniły uścisk.

Zsunął ręcznik, żeby nic nie powstrzymywało jego pieścizot. Jej skóra była chłodna i cudowna w dotyku. Objął jej piersi, gładząc je, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. Wtulił usta w zagłębienie jej szyi.

Moja.

Niepotrzebnie zastanawiała się nad czymś, co wcale nie wymagało takiej uwagi. Przypisywała większe znaczenie temu związkowi, niż był tego wart teraz czy w przyszłości. W końcu jedynie brała i dawała rozkosz. Nic więcej. To była ostatnia jasna myśl Fedry, zanim uległa Elliotowi. Szybko przeniósł ją w świat przejmujących doznań, gdzie nie było miejsca na myślenie.

Była już tam prawie, kiedy ją objął. Ogień, który wzniecił, wypalał resztki zdrowego rozsądku, którego usiłowała się trzymać. W zamroczeniu nie była już w stanie znaleźć sensownego powodu, dla którego odrzuciła go w ogrodzie. Teraz jego ręce przesuwaly się po niej - podniecająco, zaborczo. Każdym ciepłym dotykiem obiecywał, że znowu doświadczy ekstazy jak poprzedniej nocy. Wszystko, co mówiła o niebezpieczeństwie i kosztach, stało się głupie i mało znaczące.

Uwielbiała jego dłonie. Wtulała się w jego twarde, silne ciało, chłonąc pieścizotę. Smakowała szorstkość jego rąk na biodrach i brzuchu oraz słodki dotyk na udach i piersiach. Dotyk podniecał ją także dlatego, że wiedziała, jaką posiadał moc.

Była wolna i mogła zdecydować, żeby nie dbać o to, co to znaczyło i czego nie znaczyło. Beztrosko, radośnie wolna. Kapitulation przyniosła jej ulgę. Poddala się zatraceniu, zostawiając kalkulacje na inny dzień.

Elliot nie uwodził już, ale brał to, co do niego należało. Nie obchodziło jej to. Była ponad to. Erotyzm płynący z podporządkowania

bardziej ją oczarował, niż zaszokował. Poddawała się jego sile. Ofiarowała swoje ciało, prosząc o więcej.

Zamknął ją w objęciach. Uniosła powieki i patrzyła na jego piękne męskie ręce na swoich piersiach. Oczekiwanie doprowadzało ją do szaleństwa.

Ledwie mogła stać, ledwie mogła oddychać, a każde krótkie westchnienie było krzykiem niecierpliwości.

Elliot zsunął jej ręce ze swoich ramion i umieścił je na desce w nogach łóżka. Nagle straciła podparcie. Jej dłonie zaciskały się na rzeźbionej drewnianej krawędzi.

Wyobrażała sobie, co on widzi, stojąc za nią. Uderzyła ją własna bezbronność i pasywność.

Obejrzała się przez ramię. Rozbierał się. Ściągnął już koszulę. Zaczęła się odwracać.

- Nie. Nie ruszaj się. Jesteś piękna.

Jej serce biło gwałtownie. Piękna, poddana, oczekująca. Jej podniecenie przybrało nową barwę.

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać nową falę pożądania, które wydawało się takie pierwotne. Jego siła ją przerażała.

Mężczyzna, który je w niej obudził, stanowił wyzwanie i groźbę.

Zrzucił resztę ubrania i podszedł bliżej. Zadrzała z podniecenia. Dominował nad nią, nawet się o to nie starając.

Poczuła na sobie jego silne dłonie gładzące jej ramiona.

- Nie odwracaj głowy.

Nie odwróciła głowy, lecz zamknęła oczy. Ciemność dawała jakieś poczucie bezpieczeństwa. Jakiś dystans. Nie mogła jednak uciec w jakieś własne, odosobnione miejsce przyjemności i doznań zmysłowych. On był tam, tak samo jak wtedy w wieży. Robił wszystko, żeby nie zapomniała o jego obecności.

Nigdy dotąd nie doświadczyła niczego podobnego. Uchwyciła się drewnianej krawędzi, a cały rzeczywisty świat zaćmiła narastająca rozkosz. Nie widziała, nie mówiła i nie słyszała, ale w jej głowie brzmiały słowa, konieczne słowa, nieustające inkantacje żądań i próśb.

163

Trwała w jego objęciu, zniewolona, związana z nim ciałem i wspólnym potem. Jego głęboki oddech brzmiał tuż koło jej ucha, podczas gdy echo jej krzyku nadal unosiło się w powietrzu. Czowała, jak jego serce bije za nią, w rytmie drżenia jej ciała.

Elliot patrzył na smugi światła wpadające przez okiennice. Fe-dra wkrótce wstanie, żeby przygotować się do wizyty w świątyniach.

Znacznie chętniej spędziłby dzień w łóżku. Oglądał już zespoły świątynne w tej kolonii starożytnej Grecji. To, co po nich zostało, było ilustracją zmian w estetyce budowli sakralnych na przestrzeni dziejów. Wszystko tam było - od potężnych doryckich kolumn tak zwanej bazyliki po bardziej elegancką, późniejszą świątynię Hery.

Fedra nigdy nie widziała tych ruin. Nie sprzeciwiała się długiej, wspólnej nocy, nawet wtedy, kiedy wziął ją po raz ostatni w sposób tak spokojny i powolny, że przez cały czas nie przestawali rozmawiać. Chociaż nie sądził, żeby chciała, aby powtarzało się to noc po nocy, tak, jak on by tego pragnął.

Powinni prawdopodobnie ustalić parę rzeczy co do tego związku, chociaż nie miał pojęcia, co by to takiego miało być. To nie był zwykły romans. Zazwyczaj na tym etapie domagałby się wierności chociaż na pewien czas. Z każdą inną kobietą namiętność dałaby się jakoś nazwać, dawałaby szansę na jakieś porozumienie.

Utrzymanka. Kochanka. Ukochana. Odrzuciłaby każde z tych określeń, bo też żadne z nich do niej nie pasowało. A jednak myślał o tym, żeby ją zatrzymać. Miałby ochotę stroić ją w suknie podkreślające jej urodę i otaczać służbą, na którą nie było jej stać.

Zona. To nie wchodziło w rachubę i gwarantowało kłótnię, nawet jeśli byłoby najwłaściwsze.

Dziwka. Grzesznica. Świat mógł ją widzieć w ten sposób, ale nikt, kto znałby jej umysł, nie mógłby określić jej tak niewłaściwie.

Przyjaciółka. Zastanawiał się nad tym słowem. Tylko pod taką etykietką dopuszczała mężczyzn w swoim życiu. Noc skłaniała go do

kompromisu, tak więc próbował teraz tego słowa w odniesieniu do niej.

Drzemiąca w nim pierwotna bestia została nakarmiona i zaspokojona, więc nie zaryczała teraz z gniewu. Przemówiła jednak z dużo większą pewnością siebie niż początkowo. Nie mógł pogodzić się z tą chęcią posiadania Fedry na własność. Status przyjaźni pociągał za sobą mniejszą pewność, mniej pożądaną i więcej wolności.

Przetarła oczy. Otworzyła je i spojrzała na wzniesienia, jakie tworzyły ich ciała pod prześcieradłem. Obróciła się na bok i popatrzyła na niego.

- Powinniśmy wkrótce wyruszyć do ruin, jeśli chcemy uniknąć największego upału w środku dnia - stwierdziła.
- Moglibyśmy pójść tam jutro.

Wyciągnęła rękę, żeby przesunąć palcami po jego piersi.

- Powinniśmy pójść, dopóki w ogóle jeszcze mogą chodzić.

Jej żart go rozbawił. Ucieszyło go też, że widocznie nie postanowiła zakończyć ich związku z chwilą, gdy dzisiaj wstaną z łóżka. Choć i tak nie miał zamiaru do tego dopuścić.

- W nocy byliśmy szaleni - powiedziała.
- W najlepszy możliwy sposób.
- Myślisz, że to słońce tak wpływa na Anglików, kiedy wyjeżdżają za granicę? Poza krajem nasi rodacy mają długą tradycję bardzo dziwnych zachowań i tracą angielski rozsądek. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiej ilości słonecznego światła, toteż nie potrafimy oprzeć się jego działaniu.
- Nie potrzebne mi słońce południa, żeby pragnąć kobiety, a zwłaszcza ciebie, Fedro.

W jej uwadze było więcej prawdy, niż chciał przyznać. Przy niej tracił rozum. Pozwalał, żeby kierowało nim pożądanie, gmatwając mu życie. Nie miał w zwyczaju odkładać na bok zobowiązań, żeby móc samolubnie korzystać z życia. Fedra budziła w nim uczucia, których nigdy nie doświadczał wobec innych kobiet.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale jej umysł zajęty był czymś innym. Może szukała własnej nazwy dla szaleństwa tej nocy.

- Pewnie masz rację. To nie słońce. To oddalenie od domu, przebywanie z dala od tego, co nas kształtuje na co dzień. Wyjeżdżając, zaczynamy inne życie i stajemy się kimś innym. Cudzoziemcy w Londynie też pewnie próbują innego życia.

- I pewnie twierdzą, że to deszcz i mgła wyzwalają w nich szaleństwo.

Roześmiała się. Przewróciła się na plecy i prześcieradło dopasowało się wdzięcznie do jej piersi i brzucha. Niższe wzniesienie przyciągnęło jego uwagę.

- Nie boisz się zejść w ciążę, Fedro? Byłem nieostrożny z niecierpliwości, ale w przyszłości powinniśmy uważać. Położyła dłoń na niższym wzniesieniu i zostawiła ją tam.

- Nie sądzę, żebym chciała zachowania ostrożności. Jeśli będę miała dziecko, wychowam je, tak jak moja matka wychowała mnie. W końcu jestem kobietą, a wychowywanie dziecka to naturalna rzecz dla kobiety.

Artemis Blair mogła urodzić i wychować Fedrę, ale nie była ślubną małżonką Richarda Drury'ego. Cokolwiek działo się w tym łóżku, to nie było to samo.

- Spodziewam się, że nie będziesz oczekiwała ode mnie, żebym wyparł się swojego dziecka.

Wjej śmiechu nie było cienia szyderstwa.

- Od ciebie? Nie. Nigdy bym się tego nie spodziewała po tobie, nawet gdybym się domagała. Spodziewam się natomiast, że byłbyś natrętny. Dotąd jednak nie zaszłam w ciążę i nie sądzę, abym kiedyś miała doznać takiego błogosławieństwa.

Takiego błogosławieństwa... Wcale nie obawiała się ciąży. Jej zdumiewający pogląd na tę sprawę przypomniał mu, że nie żyła w tym świecie, który znał, ani też nie stosowała się do praw, które rządziły obawami i nadziejami innych kobiet. Kochanka, żona, grzesznica, przyjaciółka. Żadne z tych słów do niej nie pasowało.

Położył się na niej, żeby znowu poczuć pod sobą ciało Fedry. Smakowałjedwabiste ciepłej skóry. Spojrzał wjej roziskrzony, wesoły oczy.

- Myślę, że powinniśmy zaspokoić nasze pragnienia, Fedro. Powinniśmy pozwolić sobie na takie szaleństwo jak inni nasi rodacy. Zaznajmy wolności, żyjąc innym życiem pod obcym słońcem, póki droga nie zaprowadzi nas z powrotem do Neapolu.

Pogładził delikatnie jej policzek i poczuł, jak lekko skinęła głową.

Pocałował ją, nie zamierzając w tej chwili spełniać obietnicy zawartej w tym geście. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy pocałował kobietę, nie spodziewając się niczego więcej.

15

Jestem pod wrażeniem, Elliocie. Ostatni tydzień był niezwykły, ale to, co oglądam tutaj, jest jeszcze bardziej niezwykłym przeżyciem.

- Przypuszczam, że masz na myśli tylko inne miasta i starożytne wykopaliska, a nie wszystkie inne doświadczenia. Wymienili ten rodzaj intymnego spojrzenia, jakie posyłają sobie kochankowie, którzy się doskonale znają. Och, tak, mówiła tylko o zabytkach. Wspaniałe ruiny Paestum i Amalfi tak malownicze, jakby zaplanował je artysta, służyły jako tło dla innych doświadczeń.

Spędzili w czarującym nadmorskim Amalfi więcej czasu, niż planowali, potem udali się w głąb lądu, do Pompei. Nawet taka krótka wyprawa na północ mogła za bardzo przenieść ich w świat, który znali. Elliot tak zaplanował podróż, żeby trwała trzy dni, choć w gruncie rzeczy wystarczyłby jeden.

Nocowali poprzedniego dnia w małej wiosce. Kochali się szaleńczo, desperacko. Być może oboje wiedzieli, że marzenia skończą się z nadejściem świtu.

Fedra obudziła się niespodziewanie w melancholijnym nastroju. Pompeja wzywała, a wraz z nią rzeczywistość, o której woleli nie pamiętać.

Czy tylko jej się zdawało, że w porozumiewawczym uśmiechu kochanka także pojawił się smutek? Z pewnością w jego oczach wi

167

dać było teraz coś więcej niż bez troskie rozbawienie z poprzednich tygodni.

Przyjechał do Pompei w związku ze swoją nową książką, nie sądziła jednak, aby książka była jedynym powodem jego dzisiejszego roztargnienia.

Dotknęła czubkiem bucika głębokiej koleiny utrwalonej w spieczonej ziemi ulicy.

- Pomyśleć, że koła rzymskiego wozu jechały właśnie tędy. Kurz nie przeszkadza mi tak bardzo, ponieważ wiem, że to ten sam kurz, który unosił się w powietrzu przed dwoma tysiącami lat.

- Tu jest piekarnia. Pod wieloma względami przypomina dzisiejsze. - Wprowadziła ją do budynku.

W ścianach widniały głębokie nisze na piece. Mogła sobie wyobrazić ludzi, którzy tutaj piekli chleb, i służących, którzy przychodzili, żeby kupić świeże bochny dla swoich panów. Wyobrażała sobie także ich przerażenie, kiedy pobliski Wezuwiusz zaczął wypływać z siebie wielkie chmury popiołu, które opadając na miasto, pogrzebały je wraz ze wszystkimi mieszkańcami.

Wzdłuż odkopanych ulic przechadzali się turyści. Większości towarzyszyli przewodnicy, ale jej żaden nie był potrzebny. Miała przy sobie Elliota Rothwella, który był w stanie jej wszystko wyjaśnić.

Dotarli na teren tegorocznych wykopalisk. Po odbyciu sjesty robotnicy wrócili do pracy. Stojąc w szeregu, podawali sobie koszyki z ziemią. Inni wywozili ją wózkami poza mury. Starożytne miasto wylaniało się stopniowo, fragment za fragmentem.

- Spodziewam się, że opisują wszystko, co znajdą - powiedziała. - Taka jest właściwa metoda, o ile rozumiem.

- W przeszłości kopano, po prostu szukając skarbów, ale obecnie dokumentuje się każdą glinianą skorupę i każdą cegłę.

- Kiedy szukano skarbów, nie prowadzono dokumentacji?

- Królowie prowadzą szczegółowy inwentarz swoich dóbr, a królowie Neapolu od dawna uważali Pompeję za swoją własność. Zapisy z ubiegłego stulecia nie miały naukowej wartości jak dzisiejsze, ale przynajmniej odnotowywano wszystko, co miało jakieś znaczenie.

Szła wzdłuż brzegu wykopu. Coś uderzyło ją lekko po udzie, jakby chciało zwrócić jej uwagę. Dzisiaj rano prawie zapomniała o kamei. Przypomniała sobie, żeby ją zabrać dopiero, kiedy Elliot poszedł szukać powozu.

Do tego doprowadziły chwile rozkoszy z tym mężczyzną. Teraz kamea, umieszczona w praktycznej kieszonce pod suknią, uderzała ją po nodze. Puk, puk, puk. Nie zapominaj, po co tu jesteś naprawdę.

Podejrzewała, że Elliotowi także się coś przypominało. Także miał szczególne powody, żeby tu przyjechać. Czy po zakończeniu badań w Pompei szybko wróci do swoich spraw?

Żałowała, że nie może mu tego ułatwić. W Neapolu oburzyło ją jego żądanie, żeby ocenzurowała pamiętniki. Tak jakby uważał, że jego obowiązek wobec ojca był ważniejszy niż jej obowiązek wobec jej własnego. Teraz myślała z nienawiścią o tym, że to, co uważała za swój obowiązek, może ich rozdzielić.

Słońce paliło. W miarę upływu czasu chwile milczenia stawały się coraz dłuższe.

Zatrzymali się. Razem patrzyli na to, co działo się w dole.

Myślała o ubiegłym tygodniu. Ich związek przetrwa prawdopodobnie jeszcze parę dni. Przynajmniej do powrotu do Neapolu. To już jednak nie będzie to samo. Nie będą mogli dłużej udawać, że żyją innym życiem i nie mają żadnych powinności. Nie mogła już dłużej zapominać, kim była.

- Pewnie powinieneś znaleźć kierownika robót - powiedziała. - Masz tu jakieś zadanie do wykonania.

Nie odpowiedział od razu. Stał obok, wywierał na nią wpływ samą swoją obecnością. Nie tylko podniecał ją fizycznie. Ich intymność nie potrzebowała nocy. Myśleli tylko wzajem o sobie. Ogarnął ją ten sam smutek, co o poranku.

- Tak, pewnie już czas na to. - Zamknął jej dłoń w swojej dłoni. - Chodź ze mną. Przedstawię cię. Prawdopodobnie słyszał o twojej matce.

Robotnicy nie zgłaszali obiekcji, kiedy Elliot prowadził Fedrę przez wykopaliska. Przyglądali się im jednak. Elliot wiedział, że ko

169

bieta u jego boku przykuwa uwagę. Kapelusz nie był w stanie ukryć ani jej rudych włosów, ani jej urody. Fedra wyróżniałaby się w tłumie nawet w najzwyczajszym stroju.

Zbliżył się do nich człowiek pokryty kurzem od stóp do głów, ale jego surdut i kapelusz wskazywały, że sam nie zajmował się kopaniem. Ciemne oczy szybko oceniły przybyłych. Uśmiech oznaczał, że postanowił powitać ich uprzejmie, zamiast zbesztać.

- *Buongiorno, signore.* Witam panią. - Skłonił się lekko. - Anglicy?

- Tak. Przepraszam za najście. Jestem lord Elliot Rothwell, a to jest... - Zawahał się. Co innego było nazywać ją żoną wobec skromnych właścicieli zajazdów, a co innego wobec dżentelmena. - To panna Fedra Blair. Szukamy Michelego Arditiego, inspektora wykopalisk. Nie było go w muzeum. Powiedziano mi, że miał być tu dzisiaj.
- Ja jestem Michele Arditì. Cieszę się, że zaszczycił nas pan swoją wizytą, lordzie Elliot. Signore Greenwood przysłał tydzień temu wiadomość, że zjawi się pan wkrótce, i już się obawiałem, że coś się stało. Żałuję, że nie było mnie w Portici, kiedy pan tam przyjechał i że pana odesłano.
- Droga nie była daleka i przyjemnie było obejrzeć zabudowania Portici.
- Elliot nigdy wcześniej nie spotkał Arditiego. Podczas poprzedniej wizyty nie było go w Pompei. Arditì wydawał się miłym człowiekiem, na tyle pewnym swojej pozycji, żeby zachowywać się uprzejmie, ale nie uniżenie. Szerokim gestem wskazał wykopaliska.
- Wiele jest do zobaczenia. Żałuję, że nie wszystko nadaje się do pokazania damie, a poza tym teren może być miejscami niebezpieczny. - Obrzucił Fedrę długim spojrzeniem. - Signore Greenwood napisał, że pani także przyjedzie i że jest pani córką Artemis Blair.
- Tak.
- Znam jej tłumaczenie Pliniusza. Być może nie oddaje wszystkich niuansów, jak najlepsze włoskie przekłady, ale jak na Angielkę robi wrażenie.

Fedra przyjęła z wdziękiem tę mało entuzjastyczną pochwałę.

- Może mogłabym obejrzeć wykopaliska, które nadają się dla kobiet. Lord Elliot obejrzy resztę, gdyja udam się do któregoś z pensjonatów za murami.

Arditi uznał to za świetny pomysł. Osobiście oprowadził ich po niedawno wydobytych spod ziemi budowlach. Spędzili trochę czasu przy świątyni Fortuny i innych ruinach koło forum. Zabawili dłużej, przyglądając się pierwszym dowodom istnienia *insulae*, czyli domów na Via di Mercurio, stanowiącym ostatnie odkrycie budzące duże zainteresowanie historyków. Arditi zabrał ich później do jednego z nowo odkrytych budynków. Uraczył Fedrę długą opowieścią o tym, jak go odkopywano, podczas gdy robotnicy starannie czyścili ściany.

Kiedy wyszli z domu, wysłał robotnika z wiadomością.

- Wezwałem Nicola d'Apuzzo, aktualnego architekta i dyrektora wykopalisk - wyjaśnił. - Pokaże panu wszystko, co zechce pan zobaczyć, lordzie Elliot. Proszę zostać, jak długo panu odpowiada, aż do zamknięcia terenu o zmierzchu, i wracać, jak często będzie pan miał ochotę. Muszę jednakże dodać, że panna Blair może nie znaleźć tutaj odpowiedniego pensjonatu. Czy pozwoli pani, żebym ją eskortował osobiście do Portici? Skieruję pana później do kwater bardziej stosownych dla was obojga.

Oboje zgodzili się na propozycję Arditiego. Przyszedł dyrektor i Arditi przekazał Elliota pod jego opiekę. Potem podał ramię Phae-drze. Elliot patrzył, jak odchodzą, obserwując sposób, w jaki Arditi okazuje zachwyty młodej kobiecie. Do jego uszu dolatywały strzępki kwiecistych komplementów.

Rozbawiło go wewnętrznie ukłucie zazdrości. Musi się znowu nauczyć zamykać swoje wewnętrzne drzwi, w przeciwnym razie nie zapamięta ani słowa z tego, co dzisiaj usłyszy. Pozostawało pytanie, czy odważy się ponownie zostawić je uchylone.

Portici składało się z szeregu wspaniałych willi na zachód od Wezuwiusza. Wszystkie były zbudowane w klasycznym stylu, popular

171

nym w ubiegłym stuleciu. Miało się wrażenie, że ktoś zabrał z Anglii największe wiejskie rezydencje i ustawił je wzdłuż drogi prowadzącej do morza.

Kiedy Michele Arditi zaproponował Fedrze wizytę w muzeum, nie odmówiła. Słuchała spokojnie jego barwnych opowieści dotyczących odkrycia tego czy innego artefaktu.

Przeciągał wycieczkę, jak długo się dało, ale w końcu nie było już nic do pokazywania. Elliot nie przyszedł jeszcze do muzeum, a do zmroku pozostała co najmniej godzina. Signore Arditi zwrócił jej na to uwagę, po czym zaprosił na kawę w swoim biurze.

Przyzwoita kobieta nie przyjęłaby zapewne zaproszenia, nawet jeśli signore Arditi odgrywał rolę rycerskiego opiekuna. Ona jednak nie była przyzwoita w zwykłym sensie.

- Lord Elliot mówił, że jest pan inspektorem, ale jak rozumiem, nie zajmuje się pan wykopaliskami - powiedziała, kiedy już usadowiła się w obszernym biurze. Półki dokoła zdobiły różne drobne przedmioty ze starożytnej Pompei.

- Architekci i dyrektorzy kierują pracami i zajmują się restaurowaniem zabytków. Ja nadzoruję stronę finansową oraz muzeum, w którym jesteśmy.

- Czy jest pan tutaj od dawna?

- Od 1807 roku. Zostałem zatrudniony przez Napoleona. Kiedy przegrał i przywrócono monarchię, poproszono mnie, żebym kontynuował. - Ton głosu dawał jasno do zrozumienia, że król potrafił się poznać na jego talentach. - Metody uległy udoskonaleniu za czasów Francuzów. Mogliśmy wprowadzić poważne zmiany w sposobie prowadzenia wykopalisk. Jednak po powrocie Burbonów... ostatni król nie wspierał naszej pracy. Osiem lat temu było tu osiemnastu pracowników. Jednak obecny król widzi korzyść w wydobywaniu tego miasta spod ziemi i to we właściwy sposób. Oto nasza historia. Nasze dziedzictwo.

Rozwodził się długo na ten temat. Zrobił jej wykład o właściwych metodach i swojej istotnej roli w uczynieniu Pompei tym, czym była. Przez cały czas jej dłoń spoczywała na przedmiocie schowanym w kieszeni.

Kiedy jego entuzjazm zaczynał się wypalać, w końcu podjęła temat, który naprawdę chciała z nim poruszyć.

- Signore Ardit, zastanawiam się, czy pozwoli mi pan wykorzystać pańską wiedzę. Mam pytanie, na które, jak sądzę, nie każdy byłby w stanie odpowiedzieć.

Uniósł odrobinę brwi. Odwrócił dłonie w geście skromności.

- Jeśli tylko mogę pomóc, oczywiście, panno Blair. Wydobyła kameę z kieszeni. Położyła ją na biurku.

- Powiedziano mi, że pochodzi z Pompei. Że wydobyto ją z ruin i że jest starożytna. Sądzę, że powie mi pan, czy to prawda.

Broszka przykuła jego uwagę. Patrzył na nią długo, potem podniósł i zaniósł do okna.

- Skąd ją pani ma?

- Wolałabym nie mówić.

Przyglądał się badawczo małym rzeźbionym postaciom, marszcząc brwi.

- Z przykrością muszę panią poinformować, że to fałszerstwo. Bardzo dobre. Jest ich więcej i nigdy nie odkryliśmy, kto je robi. Podejrzewam jednego z konserwatorów, który pracował tutaj dawno temu. Kimkolwiek jest, nie brak mu talentu. Nie robi ich wiele i są one sprzedawane prywatnie, za duże pieniądze. Istnieją pozbawieni skrupułów handlarze, którzy biorą takie rzeczy i sprzedają, nie zadając zbyt wielu pytań.

- Jest pan pewien, że to fałszerstwo?

- Całkowicie.

To jej nie uspokoiło.

- Czy mogę zapytać, skąd pan to wie? Aby nie padła w przyszłości ofiarą pozbawionych skrupułów handlarzy antykami.

- Wiem. To mój zawód, żeby wiedzieć. Płaskorzeźba byłaby bardziej zatarta, gdyby leżała w ziemi. Jest zbyt czysta, zbyt doskonała. Również tło: złoto nie powinno być takie gładkie i bez skazy. Jednakże głównie wiem to, ponieważ pracuję w tym miejscu od dwudziestu lat. Przez ostatnich piętnaście przejęliśmy na własność całą ziemię w obrębie murów, żeby nie dopuścić do rozproszenia dziedzictwa. Pilnu

176

ję, aby każdy artefakt został skatalogowany i opisany. Nic nie opuszcza Pompei, chyba że sam coś przyniosę tutaj albo wyślę do Neapolu.

- Czy mogła zostać wydobyta, zanim pan tu przybył? Kiedy stosowano mniej naukowe metody?

- To cenny przedmiot. W dawnych czasach przedmioty z gliny, pospolite i zniszczone rzeczy mogły trafić na śmietnisko, ale nie coś takiego. Gdyby robotnik ukradł wtedy taką rzecz, powieszono by go. Nie, to fałszerstwo. Tak mi przykro, że muszę to pani powiedzieć.

Wyciągnęła rękę po kameę. Wydawało się, że zawahał się, ale położył broszę na jej dłoni.

W muzeum zapadła cisza. Arditì wyjrzał przez okno.

- Ach, oto i powóz lorda Elliota. Muszę mu przypomnieć, że tylko czerwone wino pozwala wypłukać kurz z gardła. W Pompei nawet kurz jest szczególny.

Elliot uznał, że Arditì wie, o czym mówi. Gdy oboje z Fedrą jedli kolację w pensjonacie w Portici, podniósł kieliszek, żeby wypłukać jeszcze więcej kurzu.

Sporo przybyszów z Anglii wynajmowało tam również pokoje. Pławili się w luksusie, zwiedzając wykopaliska i korzystając z gościnności neapolitańskich arystokratów, którzy uciekli z Neapolu przed upałem.

Tym razem wynajął dwa pokoje. Nie przedstawiał jej jako swojej żony. Nie poznawał tu żadnego z gości, ale istniała możliwość, że ktoś z rodaków mógł rozpoznać jego albo niezwykłą Fedrę Blair.

A może i nie. Idąc na kolację, włożyła niebieską suknię. Był to, jak wyjaśniła, jej jedyny normalny strój. Upięła także włosy w sposób bardziej modny niż prosty węzeł, jaki nosiła w Paestum. Normalny wygląd stanowił prawdopodobnie znakomite przebranie dla Fedry Blair. Podejrzewał, że taki był jej zamiar.

- Czy dowiedziałaś się tego, o co ci chodziło? - zapytała.

- Tak, ale wrócę tam jutro. - Nauczył się wiele. W końcu udało mu się skupić na odkryciach, a jego umysł zwrócił się ku tej drugiej

177

namiętności. Przewodnik pomógł mu, wciągając go w inteligentną rozmowę, pytając go o opinie i dyskutując o pochodzeniu niektórych znalezisk.

Dobrze było pograć się znów w fascynującej dziedzinie studiów. Zostawił je na zbyt długo. Jego uwagę za bardzo pochłaniała Fedra. To mu się nigdy przedtem nie zdarzyło i świadczyło o sile tej niezwykłej kobiety. Dzisiaj jednak druga część jego natury przebudziła się i ożywiła. Opuścił Pompeję bardziej zadowolony z siebie, niż do niej wjeżdżał, czując się bardziej w swojej skórze niż w ciągu poprzednich tygodni.

- A ty, Fedro, także, jak rozumiem, dowiedziałaś się, czego chciałaś się dowiedzieć.

- Dlaczego tak myślisz?
 - Przyjechałaś tu w określonym celu i los dał ci okazję, żeby zadać pytania mężczyźnie, który potrafi najlepiej na nie odpowiedzieć. Nie sądzę, żebyś nie skorzystała z takiej możliwości.
 - Tak, zadałam mu pytania i uzyskałam odpowiedzi.
 - Czy dotyczyły innego fragmentu pamiątek? Spochmurniała, jakby zasmuciła ją wzmianka o pamiątkach. W tej chwili po raz pierwszy, jak sobie uświadomiła, wspominali o nich od czasu tamtego dnia w więzy.
 - Matka zostawiła mi w spadku kameę. Powiedziała, że pochodzi z Pompei - wyjaśniła. - Ojciec napisał, że to falsyfikat, sprzedany jej przez tego drugiego mężczyznę. Musiałam, rzecz jasna, to potwierdzić. To poważnie wpływa na cenę.
 - Jeśli to falsyfikat, czy sądzisz, że to podnosi wiarygodność tego, co poza tym napisał o kochanku matki?
 - Tak.
 - Zatem ze względu na ciebie mam nadzieję, że jest prawdziwa.
 - Niestety signore Arditì twierdzi z całą pewnością, że nie jest starożytna. To falsyfikat i on zdaje sobie sprawę, że takie kamee wytwarza się i sprzedaje od wielu lat.
- Nabrała łyżeczką lodów, o które wcześniej prosiła. W jej głowie kłębiły się różne myśli, podczas gdy zimna słodycz topniała jej w ustach.

178

- Matthias podał mi nazwiska dwóch handlarzy, którzy znali moją matkę. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że te falsyfikaty trafiły właśnie do jednego z nich. Było tego więcej. Ojciec wspominał o całej aferze ze sprzedawaniem falsyfikatów.
 - Trudno będzie zidentyfikować tego kogoś, niezależnie od nazwisk.
 - Znajdę sposób. Jednak nie o tym myślałam. To Arditì mnie intryguje. Nie jestem pewna, czy można mu wierzyć.
 - Podróżowałaś do Pompei, żeby wysłuchać opinii eksperta. Usłyszałaś ją od najlepszego eksperta na świecie. A teraz mu nie wierzysz?
 - Zmieszał się na widok tej kamei. Ma doskonały powód, żeby kłamać. Jeśli ma tu miejsce kradzież, on za to odpowiada. Utrzymywać wersję, że nic nie zginęło w ciągu co najmniej ostatnich dwudziestu lat, leży w jego interesie.
- Szukała dowodów z najwyższym uporem, ale teraz je odrzucała. Nie był pewien, czy to ze względu na wartość materialną kamei, czy też nie chciała się pogodzić z tym, że ktoś tak podle oszukał Artemis.

- Fedro, spodziewam się, że nie będziesz tak szalona, żeby oskarżać o to Arditiego.

- Nie chcę nikogo oskarżać. Dochodzę prawdy dla własnych celów.

Ciekaw był, czy naprawdę rozumiała, jakie są te cele.

- A jeśli w trakcie poszukiwań twoje podejrzenia wyjdą na jaw? Nie potrzeba oskarżeń, żeby zszargać czyjeś dobre imię. Wystarczy przekazana szeptem plotka.

Popatrzyła na resztkę lodów, które topniały szybko, zamieniając się w mleczny płyn. Nie podobało jej się, że w oczach świata mogła wyglądać jak żona, którą zbesztano i która teraz ukrywa swoje myśli.

Jednej myśli nie ukryła. Jej oczy zwilgotniały, kiedy podniosła na niego wzrok. Jeszcze nie. Wciąż mamy czas.

Odrobinę czasu, zanim porozmawiamy o prawdach i plotkach, i dobrym imieniu uczciwego człowieka.

176

Jej smutek go wzruszył. Pożałował swoich słów. Żałował też, że nie mogą czekać całą wieczność, zanim znowu podejmą takie tematy.

- Wybacz, Fedro. Unikajmy starych i nowych sporów, póki możemy. Włoskie słońce może czyni mnie wolnym i szalonym, ale nie chcę uciekać spod jego wpływu szybciej, niż trzeba. Czy chcesz, żebym ci opowiedział o tym, czego Arditì nie chciał ci dzisiaj pokazać?

Przyjęła ofertę pokoju. Psozny uśmiech przegonił smutek z jej twarzy.

- Mogę sobie wyobrazić. Ostatecznie, widziałam zakazaną część kolekcji królewskiej.

- Wątpię, żeby kolekcja neapolitańska dorównała freskom wciąż zdobiącym ściany w Pompei. Inwencja starożytnych malarzy zrobiła na mnie duże wrażenie. Nie sądzę, żebym zdołał adekwatnie oddać ich treść słowami.

- Widzisz? To dlatego jest niesprawiedliwe, że kobietom się ich nie pokazuje. Nie jesteśmy dziećmi. Mężczyźni chcą myśleć, że będziemy zaszokowane i oburzone, ale rzadko jesteśmy. Zgodzisz się ze mną, że mnie także powinni być pozwolić to zobaczyć?

Niekoniecznie. Wstał i podał jej rękę.

- Niesprawiedliwość okropna. Słowa nie oddadzą freskom sprawiedliwości, ale może pokaz zaspokoi twoją ciekawość.

Nie wahała się. Nikt inny nie zauważyłby podniecenia w jej oczach, ale on tak. Zawsze zauważał. Jej szczere pożądanie zwiększało jego własne. Posiadając ją, sam się jej oddawał.

Zaprowadził ją do swojego pokoju, nie do jej. Brakowało mu prostoty poprzednich kwater, zarówno jeśli chodzi o wielkość, jak i umeblowanie. Nieodwołalnie wracali do normalnego życia - co znajdowało odbicie nawet w otaczających ich przedmiotach.

Nie dbał o to ani o nic innego, z wyjątkiem swojego pożądania. Uniknęli kłótni przy kolacji. Wkrótce jednak do tego wrócą. Podobnie jak do sporów co do samej istoty ich związku - jego przyszłości i znaczenia, praw Elliota i wolności Fedry. Nadal nie wiedział, jak

177

nazwać to, co ich łączyło, i nie spodziewał się, żeby przyjęła któreś z określeń, które by wybrał.

Zamknął drzwi. Zapalił kandelabry. Fedra patrzyła, co robi. Sam jej wzrok wprawiał go w podniecenie. Wydawała się dzisiaj bardzo pewna siebie, tak jak wtedy, kiedy odwiedził ją w Neapolu po raz pierwszy. Nie tylko w nim obudziło się dawne „ja”.

Ogarnęło go nowe pragnienie. Chciał wypalić na niej swe piętno, wziąć ją w posiadanie. Wydawała się w tej chwili zbyt światowa i niezależna. W jej zachowaniu odczytywał dawne wyzwanie. „Chcesz mnie, ale to się zdarzy tylko dlatego, że na to pozwalam”.

Co oznaczało, że pewnego dnia, może wkrótce, nie udzieli tej zgody.

Przestał myśleć rozsądnie w momencie, kiedy zapalił ostatnią świecę. Czekala, gotowa dzielić rozkosz. Zeby ofiarować to, co chciała ze swego ciała i duszy, a zachować to, co postanowiła zachować dla siebie.

Nie mógł tego znieść. Niedługo będzie musiał się z tym zmierzyć. Moja. Przynajmniej dzisiaj w nocy. W tej chwili całkowicie moja.

Fedra poprosiła Elliota, żeby pomógł jej rozpiąć niebieską suknię. Pozbyli się służby, a ten strój był pod pewnymi względami kłopotliwy.

Myślała, że będzie ją rozbierał dalej. Zamiast tego odszedł od niej. Spojrzała na niego, pozwalając sukni zsunąć się na ziemię, a później schylając się, żeby zdjąć pończochy. On sam spokojnie zdjął ubranie.

Dzisiaj było inaczej. On był inny. Nie w złym znaczeniu. Po prostu inny. Zgodziła się na niewiadome, przystając na pokaz erotycznych scen z Pompei. To mogło być szalone, jako że nie była przecież pewna, co te sceny przedstawiały.

Patrzyła, jak zrzuca koszulę i pozostałe części ubrania. Ogień pożądania płonął w jego oczach, ale nie wyglądał na otumanionego. Namiętność sprawiała jednak, że wydawał się niebezpieczny.

Na tyle niebezpieczny, że mogłaby się przestraszyć, jeśli by nie znała go tak dobrze. I tak odczuła instynktowny strach, strach

słabości przed siłą. Rozpoznała go w sobie, nie udając, że jest czymś innym. Był starszy niż ruiny, które zwiedzali, pochodził z najdawniejszych czasów, kiedy nie było miast ani cywilizacji.

Rozebrał się pierwszy. Myślała, że wtedy jej pomoże. Zamiast tego tylko patrzył. Starła się panować nad ruchami, ale zmieszała się pod jego spojrzeniem. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać na niego, kiedy stał kilkanaście kroków od niej, tak pewny siebie w swojej nagiej sile.

W końcu ściągnęła koszulę. Po raz pierwszy w jego obecności onieśmieliła ją jej własna nagość. Czekwała, aż podejdzie do niej i ją obejmie.

Patrzył jej w oczy. Jego własne były nieprzeniknione. Tak, gdyby go nie znała, mogłaby się przestraszyć.

- Połóż się na łóżku, Fedro.

Polecenie uraziło jej dumę. Zadrzała. Dzisiaj występował w roli pana zupełnie otwarcie. Oczywiście, tak właśnie było na freskach, które oglądał. A jednak...

- Widzę, że nie będzie uwodzenia ani żadnej gry — powiedziała chcąc złagodzić napięcie.

Nie odpowiedział.

Wdrapała się na wysokie łóżko. Podszedł; czekała, aż spocznie w jej ramionach. Spodziewała się, że dzisiaj zrobi to szybko i bezwzględnie. W ich związku rozkosz graniczyła czasami z przemocą. Nie miała nic przeciwko temu.

Pragnęła go.

Nie położył się przy niej. Nawet jej nie pocałował. Chwycił ją za kostki i pociągnął, tak że znalazła się w poprzek łóżka.

Ten ruch ją zaskoczył.

- Czy w ten sposób to bardziej przypomina rzymskie łoże? - zapytała.

- Myślę, że poczekamy z pokazem.

- Mam nadzieję, że niezbyt długo.

Popelniła błąd, mówiąc to. Zorientowała się od razu.

- Uwważaj, czego żadasz. Freski przedstawiały mężczyzn z ladacznicami.

179

- Nie zrozumieję tego źle. Wiem, że nie patrzysz na mnie w ten sposób. - Ani też nie chodziło jej o pokaz. Pragnęła Elliota niecierpliwie, bez względu na to, jak mieli to zrobić. Podniecił ją i uwiódł, nawet nie dotykając.

- Gdybym cię widział w ten sposób, to pewnie bardziej bym się cieszył na przyszłość. Nigdy nie chciałbym mieć ladacznicy dla siebie, tak żeby żaden mężczyzna poza mną nie mógł jej oglądać. Nigdy nie chciałbym posiadać takiej kobiety.

Nazwał tę różnicę, którą dziś wyczuła. Jego szczerość ją zdumiała. Zawsze w nim był instynkt posiadania, ale zwykle udawało mu się poskromić tego demona.

Rozsunął jej nogi i ukląkł między nimi. Górował nad nią, patrząc w dół i obserwując własne palce przesuwane się po jej ciele. Delikatna pieśczoła wzbudziła w niej drżenie.

Znowu dotyk lekki jak piórko, tym razem na udzie. Zamknęła oczy, poruszona tym, jaki wpływ na nią wywierał samym dotykiem.

Pocałował ją nad kolanem, potem w wewnętrzną stronę uda. Traktował jej nogi jak coś pięknego, czemu oddawał cześć. Jak cenną własność.

Rozkosz ją oszołomiła. Reagowała całym ciałem.

Łóżko się poruszyło. Nie, to ona się poruszyła. Kiedy wszedł w nią, miała ochotę zmówić modlitwę dziękczynną. Wyłoniła się z mgły i zobaczyła go stojącego obok łóżka. Przytrzymał jej uda wokół swoich bioder. Wyraz jego twarzy obiecywał, że to nie koniec szaleństwa.

- Powiedz, że dzisiaj jesteś moja, Fedro.

Prawie to zrobiła. To była tylko prośba kochanka, zrodzona z rozkoszy. Jej obietnica zachowałaby moc do świtu. Nie miałyby naprawdę żadnego znaczenia.

Tylko, że tak nie było. Zar w jego oczach i stanowczy ton mówiły, że nie żartował. Jego pocałunki i dotknięcia zawsze zmierzały do tego, żeby panować nie tylko nad jej ciałem. Mogła teraz nazwać to, co się w nim tej nocy zmieniło.

Zrozumiał, że Fedra tego nie powie. Nie poprosił po raz drugi. Posiadł ją i upewnił się, że patrzyła na niego, kiedy to robił.

Fedra czytała książkę w świetle kandelabru stojącego obok łóżka Elliota. Podniosła głowę, żeby spojrzeć z podziwem na mężczyznę, na którego czekała. Siedział przy dużym biurku, które wyczarował przy pomocy właściciela tego eleganckiego pensjonatu.

Wydawało się, że zapomniał o jej obecności w tym pokoju.

Przebywali w Portici od tygodnia. Za dnia Elliot wracał do Pompei, podczas gdy ona grała rozleniwioną kochankę. Wizyty w starożytnym mieście obudziły w nim historyka. Zaprzyjaźnił się z Nicolem d'Apuzzo i dyrektor już dwukrotnie gościł u nich na kolacji. W inne wieczory Elliot przelewał swoje myśli na papier.

Nie wydawało się, żeby śpieszył się z powrotem do Neapolu. Zastanawiała się, czy wynikało to z tempa badań. Jeśli jej brakowało równie poważnego zajęcia, nie miała specjalnie nic przeciwko temu. Nie mogła jednak nie zauważyć, że chociaż była w stanie wypełnić sobie czas, to jednak głównie robiła to, żeby uprzyjemnić sobie czekanie, tak jak teraz.

Jego profil wydawał się niemal zbyt doskonały, ale niezaprzeczalnie męski. Nie miał twarzy poetyckiej, tak cenionej przez londyńską socjetę. Była w niej pewna twardość, którą podkreślały zarówno skupienie, jak i namiętność. Jego umysł pracował teraz z niezwykłą intensywnością, myśl poruszała się w rejonach, do których Fedra Blair nie miała dostępu.

Robił wrażenie odrobinę niechlujnego, kiedy tak pracował. Koszulę miał rozpiętą, a włosy lekko zmierzwione od nieświadomego nawyku zaczesywania ich do tyłu palcami. Jakiś buntowniczy kosmyk opadał nieodmiennie z powrotem na czoło, skłaniając do powtórzenia tego gestu.

Pierwszej nocy w Portici obudziła się i zobaczyła, że stoi przy umywalce. Usunął miskę, żeby zrobić miejsce, wyciągnął papier, pióro i atrament. Biurko przyniesiono dopiero następnego dnia. Uświadomiła sobie, że odpłynął gdzieś w tylko sobie znane obszary

184

i że jej ingerencja nie byłaby mile widziana. Nie byłaby nawet możliwa.

Tak więc czekała, tak samo jak teraz, aż wróci i przyłączy się do niej. Świt mógł nadejść, zanim tak się stanie. Czekala jednak także na coś innego, z niepokojem i niecierpliwością. Głównie czekała na to, że któreś z nich wypowie słowa oznaczające wyjazd do Neapolu. Postępy w pisaniu książki stanowiły dla niego wystarczający powód zwłoki. Kiedy pojawia się taki napływ natchnienia, pisarz byłby głupcem, gdyby postawił mu tamę.

Ona jednak nie miała żadnej wymówki. Poza nim, oczywiście. Poza czekaniem na niego. Przeżywaniem podniecenia i rozkoszy. Samo czekanie za bardzo przypominało egzystencję żony, a tej roli przecież się wyrzekła. Ciepło jego ciała i siła objęć zawsze kazały jej przestać się tym przejmować, kiedy oczekiwanie się kończyło.

Nie przejmowała się tym i teraz. Widziała, jak powoli wychodzi z zamroczenia. Jego postawa stała się swobodniejsza. Oparł się na krzesło, głaszcząc się piórem po brodzie. Jeszcze jedna myśl, jedna linijka i odłożył pióro.

Odwrócił głowę. Pasma gęstych włosów opadło mu łobuzersko na twarz.

- Nie śpisz. - Wstał i podszedł do łóżka. Nie spała od ponad godziny.

- Nie odrywaj się od pisania z mojego powodu.

- Na razie skończyłem.

- Czy dobrze ci idzie?

- Zaskakująco dobrze. Nie spodziewałem się, że zrobię coś więcej poza notatkami, a napisałem dwa rozdziały.

- Otoczenie cię inspiruje. Nie spodziewałaś się tego?

- Spodziewałem się, że inspiracja płynąca z otoczenia nie wygra rywalizacji z damą, której pragnę. Zaczynałem się zastanawiać, czy kiedykolwiek skończę tę książkę.

Był to komplement, a jednocześnie jego brak.

- Cóż, zaspokojenie pożądania wpływa na osłabienie fascynacji. Wolałbyś, żebym stawiała więcej przeszkód, czy tak?

182

- Jestem wdzięczny, że tego nie zrobiłaś. Czy tego żałujesz?

Czy żałowała? To nie była zabawa. Nie chciałyby odciągać go od jego pisania i jego książki. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że w tym tygodniu było im ze sobą niemal za dobrze.

Powiedz, że jesteś moja dziś w nocy. I jutro w nocy. I we wszystkie noce, kiedy dzielimy łóżko. Nie sama rozkosz wzbudziła w nim to zadowolenie. Nigdy nie powiedziała, że do niego należy, ale uważał inaczej. Ani też się nie mylił. W gruncie rzeczy nie. Tutaj mieszkała jako jego kochanka. Jako jego utrzymanka. Dopóki tu byli, o krok od powrotu do dawnego życia, cieszył się swoją własnością.

W tym związku jej rolą było czekać - na dotyk, który teraz przesunął się po jej twarzy. Na uwagę tego przystojnego mężczyzny, teraz wreszcie skupionej całkowicie na niej. Na podniecenie, które zmieniło charakter w związku z tym, co mu na pewien czas oddała.

Podniecenie ogarnęło ją w tej chwili i nie było powierzchowne. Wydawało się wypływać z jej piersi, z głębi jej istoty. Promieniowało stamtąd na całe ciało.

Zdarzało się, że kiedy tak leżeli, całując się leniwie, podczas gdy czekała na lekcje erotyzmu, które wypełniały ich ostatnie noce, miała ochotę, tak jak właśnie teraz, wybuchnąć płaczem.

Objęła go mocno, żeby przerwać pieszczotę. Nie rozumiała tego uczucia, tej rozpaczliwej tęsknoty. Nie było sensu zaznawać czegoś tak przeraźliwie bolesnego.

Może to była wina tych lekcji. Tajemne freski z Pompei przedstawiały zmysłowe nowinki. Jako uczennica w pokazach Elliota była w mniej korzystnej sytuacji. Dwuznaczna przyjemność płynąca z podporządkowania się powtarzała się zbyt często, wpływając na wszystko inne. Nie wykorzystywał znaną swoją pozycję pana, ale to nie zwalniało jej z roli niewolnicy.

Trzymała go mocno, tak blisko, jak się dało. Wtuliła nos w jego ramię, wdychając głęboko jego zapach. Wiedziała, po prostu wiedziała, że na zawsze zapamięta tę właśnie chwilę. Po latach, kiedy on dawno

183

już zapomni o tej letniej namiętności, ona będzie w stanie na nowo przeżywać ten czas.

Ta myśl uspokajała nieco dziwną panikę, w którą czasem zdarzało jej się wpadać. Emocje przycichły. Przysunęła usta do jego ucha.

- Nie możemy zostać tutaj na zawsze.

Nie odpowiedział. Pomyślała, że może szeptała za cicho. Potem jego uścisk wzmocnił się jeszcze.

- Wrócimy do Neapolu, jeśli chcesz - rzekł. Czy chciała tego? Nie na tyle, żeby to powiedzieć.

- To tylko dlatego, że zobaczyłam już to, co chciałam zobaczyć. -I dowiedziała się tego, czego chciała się dowiedzieć. Pozostało jeszcze parę pytań, na które zamierzała znaleźć odpowiedzi w Neapolu, ale prawdziwe odpowiedzi, jeśli w ogóle istniały, były w Anglii. -A ty?

Spojrzał na nią z wyrazem twarzy podobnym do tego, który widziała u niego, kiedy pisał przy biurku.

- Neapol latem jest niezdrowy. Wolałbym zatrzymać cię tutaj, z daleka od wszystkich niebezpieczeństw.

- Mam w mieście kilka spraw do załatwienia, podobnie jak ty. Jego błady uśmiech zdradził, że właśnie wspomniała o czymś, co

rzeczywiście czekało na nich w Neapolu. Wydawało jej się, że w jego oczach zobaczyła także stalowy błysk charakterystyczny dla Roth-wellów.

To musiało nastąpić, ale nie był zadowolony, że zmuszała go, aby o tym pomyślał. Może sądził, że jeśli Fedra zostanie tutaj i będzie do niego należeć, to zapomni, kim jest i co ma zrobić.

Czekała, żeby poprosił ją o przeredagowanie pamiętników. To był najlepszy moment, żeby o to poprosić. Aż miała ochotę mu to ofiarować. Obietnica udzielona ojcu i finansowe kłopoty wydawnictwa wydawały się odległe i mało znaczące, kiedy patrzyła mu w oczy.

O nic nie prosił. Pocałował ją. Nie było w nim prośby, podobnie jak w niczym, co robił z nią tej nocy.

187

.Budynki Neapolu drżały w falującym rozgrzanym od upału powietrzu. Słońce wywołało cuchnącą mgłę nad odległą zatoką. Lipiec nie stanowił najlepszego miesiąca, żeby odwiedzać ten klejnot Morza Śródziemnego.

Fedra osłaniała nos perfumowaną chusteczką, podczas gdy powóz toczył się Capodimonte. Woźnica zatrzymał konie na jakimś szczególnie nieprzyjemnym skrzyżowaniu. Gardłowym głosem wdał się w rozmowę z przechodniem. Na początku brzmiało jak pozdrowienie, ale potem ton głosu spoważniał.

Elliot podniósł wzrok znad książki, słuchając. Wydawał się zatroskany. Odwrócił się, odsunął okienko powozu i włączył się do rozmowy.

- Mam nadzieję, że to nie rewolucja - powiedziała. Elliot odwrócił się do niej.

- W mieście panuje malaria. Tak zwykle bywa latem w Neapolu. Nie możesz wrócić do Dzielnicy Hiszpańskiej.

- Kwatera signory Cirillo jest bardzo przewiewna i...

- Natychmiast pojedziemy do Palazzo Calabritto. Urzędnicy w przedstawicielstwie brytyjskim wskażą nam zdrowsze lokum do wynajęcia.

Mówił pewnie, stanowczo, jak człowiek przekonany o słuszności tego, co robi. Jego ton nie zachęcał do dyskusji.

Nie przywykła do tego. Jednak w łóżku zdarzało jej się słyszeć coś podobnego, tylko brzmiącego łagodniej, ale tak samo pokazującego, kto tu jest panem.

Tak naprawdę nie chciał wracać szybko do Neapolu. Spodziewała się wyrzutów w związku z tym, że jej niecierpliwość naraziła ich na niebezpieczeństwo choroby. Zamiast tego jednak poczekał chwilę, czy się me sprzeciwi, a kiedy tak się nie stało, wrócił do książki.

Riviera de Chiaia wydawała się opustoszała. Malaria, czy też upał powstrzymywały spacerowiczów przed udaniem się na promena

185

dę albo do parku przy plaży. Powóz skręcił i przejechał pod wysokim, rozległym łukiem Palazzo Calabritto, aby zatrzymać się na dziedzińcu.

- Poczekał tutaj - postanowiła. - Moja obecność będzie ci tylko przeszkodą i postawi cię w niezręcznej sytuacji.

- To nie będzie niezręczne. Nie pozwolę, żebyś myślała w ten sposób. - Została zbesztana zgodnie z oczekiwaniami, ale z innego powodu. Opanował się i kontynuował już spokojniej: - Jeśli pójdę sam, to mniejsze szanse, że wyniknie z tego wizyta towarzyska, i dlatego lepiej, żebyś mi nie towarzyszyła.

Nie chciał, żeby to brzmiało, jakby wyszło z ust męża, tego była pewna. Nie sądziła też, aby uznał, że ma prawo tak myśleć. Podejrzewała, że odkąd wrócili do miasta, jego zachowanie odzwierciedlało dwuznaczność ich związku. Nie będzie mu w tej chwili przypominać, że nie jest kobietą, którą należałoby kierować czy zapewniać jej opiekę. To było, poza wszystkim, naturalne - chcieć przedłużyć słodką fantazję, która nic nie kosztowała i która nie miała ani przeszłości, ani przyszłości. Teraz może łączące ich więzy zacieśniły się zbyt mocno, ale w końcu musiały się rozluźnić. Chciała tego. Ale teraz smutek pozbawił ją siły, żeby stawiać jakieś granice czy filozofować. Nie było go dłużej, niż się spodziewała. Nie przejęła się tym. Dziedziniec wysokiego, kamiennego budynku był pogrążony w cieniu, a wiatr znad zatoki wpadał przez bramę o łukowatym sklepieniu. Wyraz jego twarzy, kiedy wsiadł z powrotem do powozu, byłby nie do rozszyfrowania dla innej osoby, ale Fedra znała go za dobrze. Zauważyła coś kryjącego się w jego uśmiechu. Zobaczyła grę emocji w jego oczach.

- Większość towarzystwa opuściła miasto. Pojechali do swoich wiejskich willi albo na wyspy - powiedział. - Skierowano mnie do apartamentów świeżo opuszczonych przez hiszpańską rodzinę. Będą odpowiednie dla nas na parę dni.

Parę dni. Tak, to była część tego, co w nim dzisiaj zobaczyła. Zaciskał szczęki z determinacją niczym kapitan, który musi wykonać rozkazy nawet, jeśli się z nimi nie zgadza.

- Gdzie jest to mieszkanie? Mam nadzieję, że nie poza miastem.

- To niedaleko, na Chiaia. Powiedziano mi, że to apartamenty godne królowej.

- Myślałam, że to metafora z tym apartamentem dla królowej. Fedra przeszła się wzdłuż rzędu wysokich okien wychodzących

na zatokę. Długi, przestronny salon Villa Maresche dostarczał pięknych widoków.

- Jeśli odpowiadał naszej ostatniej królowej podczas jej skandalicznej wizyty, powinieneś wiedzieć, że dla mnie jest zbyt wspaniały.

- Wspaniały czy nie, był do wynajęcia. Ta dzielnica jest mniej ludna i malaria tu nie dotarła.

To wszystko było prawdą, ale urzędnik w przedstawicielstwie proponował też inne dobre adresy poza tym, gdzie mieszkała królowa Caroline podczas wizyty w Neapolu, kiedy była jeszcze księżniczką.

Odpowiadało mu, że może tutaj umieścić Fedrę. Nie zaznała wiele luksusu w życiu, on także jej nie rozpieszczał w ciągu ostatnich tygodni. Cieszył się, widząc ją tutaj, w tej komnacie z jedwabnymi dra-periami, poduszkami z adamaszku i złożonymi kandelabrami.

- Na tyłach jest duży ogród przylegający do jadalni - powiedział.

- Ogród. A więc nie jest tu aż tak inaczej niż w naszej poprzedniej kwaterze.

Nie tak inaczej niż w gospodach, gdzie o zmroku jedli kolacje na świeżym powietrzu, a potem kochali się w czystej, ale zwykłej pościeli. A jednak było inaczej w sposób, który nie miał nic wspólnego z jedwabiami i widokami. To ich czekało - ustalenie, jak bardzo inaczej.

Papier w kieszeni surduta przypomniawszy mu o tych różnicach. List od Christiana przyszedł z pocztą dyplomatyczną statkiem, który przybył w poprzednim tygodniu. Urzędnik, który mu go wręczył,

187

nie uważał za dziwne, że Easterbrookowi wolno było korzystać z tego rodzaju usług kurierskich. Markiz cieszył się pewnymi przywilejami.

List nie zawierał niczego istotnego. Żadnych ważnych wiadomości ani nawet aluzji do rodzinnej misji, która przywiodła Elliota do Neapolu. Z treści nie wynikało, że Christian w ogóle miał powód, aby napisać.

Ale napisał. To było podobne do Christiana - domyślić się, jak się sprawy miały i uznać, że drobne przypomnienie będzie bardzo na miejscu. Christian odznaczał się niesamowitą zdolnością wyczuwania tego, co chciano przed nim ukryć.

Fedra zdjęła kapelusz i położyła go na inkrustowanym stole. Uznał to za znak, że zgodziła się tutaj zamieszkać. Usiadła na bladoróżowej sofie. Barwa materiału sprawiała, że jej suknia wydawała się jeszcze ciemniejsza. Chciał tu z nią zostać na tyle długo, żeby mógł ją przekonać do zamówienia jakichś nowych sukni.

Musiał przekonać Fedrę, że pozycja kochanki syna markiza niosła ze sobą pewne korzyści. Ona nigdy nie wyjdzie za mąż, on także się nie ożeni, zatem ich związek mógł trwać w nieskończoność. Póki będą siebie pragnąć. Jednak nie dawało się logicznie wyjaśnić, skąd ten ciężar, który czuł w piersi od paru dni. Nic nie uzasadniało tego poczucia straty, natrętnego jak wszechogarniająca mgła.

- Czy jest już w mieście? - zapytała. - Jonathan Merriweather. Czy wrócił z Cypru?

Pytanie padło jak bezwzględna odpowiedź na jego myśli. Otóż, Elliocie, jest parę powodów. Nie zdecydowaliśmy jeszcze, na przykład, które z nas zlekceważy rodzinny obowiązek i obietnicę.

- Nie wiem, dlaczego nie chciałaś wejść ze mną, skoro wiedziałaś tak dokładnie, co tam się będzie działo.

- Nie chciałam, żeby moja obecność cię krępowała w jakiś sposób.

- Chciałem tylko zasięgnąć rady co do kwatery.

Tak było, chociaż innych rzeczy nie dało się uniknąć. Konieczność powrotu do obowiązków psuła mu radość ostatnich dni,

zwłaszcza podczas podróży z Portici do Neapolu. Wiedziała o tym, rzecz jasna. Związek dusz nie działa jednostronnie.

- Owszem, jest znowu w mieście.

- Może przychyli się do twojej prośby.

- Jestem pewien, że tak będzie. Poprosiłem, żeby przyjął mnie jutro. Wkrótce pozbędziemy się tego nonsensu.

Uśmiech, którym go obdarzyła, wyrażał zrozumienie. Odrobinę współczucia także. Wiele się zmieniło, odkąd opuścili to miasto, ale nadal był zobowiązany chronić imię rodziny.

Figlarne ogniki, które doprowadzały go do szaleństwa, pojawiły się w jej oczach.

- Jutro, powiadasz. Co też zrobimy ze sobą do tego czasu?

Palazzo Calabritto, zaprojektowany przez architekta Vanvitello, był masywnym budynkiem o trzech kondygnacjach i klasycznym wystroju. Zbudowany w ubiegłym stuleciu, mieścił teraz wszystko, co brytyjskie w Neapolu. Nawet Kościół anglikański odbywał tu swoje nabożeństwa, jako że król nie pozwalał budować kościołów innych niż katolickie.

Merriweather był Anglikiem o bardzo angielskim wyglądzie. Jasnowłose, wysoki, o czerwonawej twarzy, tęgi, stanowił portret zamożnego wiejskiego szlachcica wchodzącego w wiek średni. Tak bardzo różnił się od rodowitych Neapolitańczyków, że na promenadzie widać go było na milę.

Przyjął Elliota w gabinecie w prywatnym skrzydle pałacu. Spotkali się już wcześniej, jako że wszyscy synowie arystokratycznych rodzin w Anglii spotykali się prędzej czy później. Kawa, którą zaproponował, świadczyła o tym, że Merriweather uważał tę wizytę Elliota za towarzyską.

- Powiedziano mi, że szukał mnie pan, gdy przebywałem na Cyprze - rzekł Merriweather, kiedy usiedli na dwóch sofach w gabinecie. - Przykro mi, że byłem nieobecny. Lato w Neapolu nie zapewnia najlepszego towarzystwa, ale mógłbym być jakoś pomocny. Czy pana wizyta ma związek z pana zainteresowaniem historią?

192

- To jeden z powodów.

- Spodziewam się, że pańskie oczekiwania się spełniły. Gdybym mógł jednak pomóc w jakiś sposób, proszę mi powiedzieć. Ach, oto kawa. Proszę mi opowiedzieć o ślubie brata i o tym, jak się wiedzie Easterbrookowi.

- Easterbrook niewiele się zmienił, a ślub Haydena sprawił radość całej rodzinie.

Merriweather miał miękką, ruchliwą twarz. Jako dyplomata nauczył się panować nad jej wyrazem, ale i tak pojawił się na niej cień rozbawienia. Nie było jasne, czy zareagował w ten sposób na stwierdzenie, że Easterbrook się nie zmienił, czy też na wzmiankę o szybkim ślubie Haydena.

- Przyjechałem tutaj w związku z badaniami historycznymi, lecz także mam do załatwienia pewną sprawę rodzinną. To w tej ostatniej może zdoła mi pan pomóc.

- Proszę mi tylko powiedzieć, w jaki sposób, a użyję wszystkich swoich wpływów.

- Jak sędzę, znał pan Richarda Drury'ego, który zmarł zeszłej zimy. Merriweather chrząknął.

- Przelotna znajomość, co najwyżej. Zdobył wpływy w Izbie Gmin mimo radykalnych poglądów i zapewnił sobie pozycję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Przed śmiercią pan Drury napisał pamiętniki.

- Naprawdę? To musi być interesująca lektura.

Uśmiech Merriweathera nie zmienił się ani trochę, co stanowiło dobry znak.

- Słyszałem, że są długie i szczegółowe. Wydawca, który je ma, zamierza oddać je do druku w całości, niczego nie usuwając, chyba że istnieją dowody, że taki czy inny fragment zawiera nieprawdziwe informacje. Ale ponieważ rzecz dotyczy często spraw prywatnych, trudno będzie takie dowody zdobyć.

- Spodziewam się, że dla niektórych osób to może się okazać niewygodne. Tak zwykle jest z pamiętnikami. Mam nadzieję, że książka tu trafi. Lubimy ciekawe plotki tak samo jak wszyscy.

190 - Lekcje namiętności

193

- Niestety, panie Merriweather, przy obecnym stanie pamiętników będzie pan jedną z tych osób, które staną się tematem plotek.

- Ja? - Jego twarz ułożyła się w góry i doliny z zakłopotania. - Ja ledwie...

- Kolacja. Prywatna kolacja przed laty w towarzystwie Drury'ego i Artemis Blair, po pańskim powrocie z Kraju Przylądkowego. - Merriweather wydawał się szczerze zdumiony. - Wydaje się, że Drury'ego zawiodła pamięć. Jeśli nie uczestniczył pan w takiej kolacji albo będąc na niej, nie powiedział nic istotnego, to w pamiętnikach jest błąd. Merriweather zmarszczył silnie czoło. Potem jego twarz spochmurniała. Rzucił Elliotowi długie spojrzenie z ukosa i odwrócił wzrok.

Milczenie się przeciągało. Elliot czekał. Ciężar w jego piersi stał się nieporównanie cięższy. Nie, to nie był ciężar, to była pustka.

- Moja rodzina, zwłaszcza Easterbrook, niepokoi się możliwą interpretacją rozmowy, którą Drury przytacza. Merriweather parsknął.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Nie takiej odpowiedzi Elliot oczekiwał. Przez dłuższy czas nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Merriweather w żaden sposób nie zdezawuował pamiętników. Zamiast tego potwierdził ich prawdziwość.

- Co Drury pisze o tym obiedzie? - zapytał Merriweather. Elliot powtórzył, czego dowiedział się od Fedry. Merriweather pokręcił głową.

- Do diabła. Wymienia mnie z nazwiska, powiada pan? Jest pan pewien?

- Tak. Tylko pana, o ile dobrze zrozumiałem. Nie oficera, który zginął, ani tego, którego podejrzewano. Ani żadnego członka mojej rodziny. Jednak...

Teraz robił wrażenie mocno zaniepokojonego.

- Jeśli dojdzie do wiadomości publicznej, że byłem niedyskretny... - Rozejrzał się po pokoju, obejmując wzrokiem stan posiadania, który byłby zagrożony wraz z jego reputacją.

194

Elliot dał mu czas na rozważenie tego dylematu. Fakty wspomniane w rozmowie zostały potwierdzone, ale to tylko wzmogło jego determinację, żeby nie dopuścić, aby pamiętniki ujrzały światło dzienne. O tym, czy podejrzenia na temat jego ojca były prawdziwe - bał się myśleć.

Usiłował odsunąć te myśli na bok. Zagnieździły się jednak w jego umyśle jak mroczny cień. Oskarżycielski głos mówił: Wiedziałeś. Oczywiście, że wiedziałeś. Ostatecznie, ona ci o wszystkim powiedziała.

- Jak wspomniałem, wydawca jest gotów usunąć tę część pamiętników, jeśli potwierdzi pan, że Drury przekreślił fakty.

- Czy Easterbrook zapłacił wydawcy za tę wspaniałomyślność?

- Wydawca uznał to za właściwe, nie biorąc pieniędzy. Jeśli w pamiętnikach jest błąd, to nie ma powodu, żeby szkodzić uczciwym ludziom.

Merriweather wstał i podszedł do okna wychodzącego na dziedziniec. Stał tam bez ruchu przez dłuższy czas.

Elliot próbował dostosować się do zmiany, jaka nastąpiła. Przyszedł tu, szukając prawdy, a teraz występował jako adwokat diabła. Właśnie podsunął Merriweatherowi wybór między ruiną a możliwym wyjściem z sytuacji.

Merriweather odwoła wszystko, rzecz jasna. Przysięgnie, że Drury błędnie zapamiętał rozmowę, że w Kraju Przyładkowym nie doszło do niczyjej śmierci w niejasnych okolicznościach. Będą śmiać się i żartować na temat starych radykałów, których pamięć szwankuje. Fedra dotrzyma słowa. Pamiętniki ukażą się bez aluzji do tego nie-szczęsnego epizodu.

Powinien być zachwycony. Triumfować. Zamiast tego miał wrażenie, że powietrze w gabinecie stało się chłodne i ciężkie jak w grobie. Prawda przerastała to, co powiedziano podczas tamtej kolacji. Decyzja Merriweathera nie zmieni rzeczywistości.

Tego oficera zastrzelono. Ktoś popełnił zbrodnię.

Nieświadomie zacisnął szczękę. Nie mógł dłużej odrzucać prawdopodobieństwa, że zrobił to jego ojciec.

Zdumiało go, jak długo się przed tym bronił, jak usilnie się okłamywał. Zawsze wiedział, że ojciec potrafi być bezwzględny. Wiedział, bo jego bracia, a jak się wydawało, i on sam także, przejęli tę cechę po nim.

Ostatecznie był przecież tutaj, prawda? Spokojnie czekał, aż ten człowiek wybierze dyshonor, żeby uratować swoją karierę i dochody. Cekał, aż zdecyduje się zgubić swoją duszę. Krew ojca kazała mu myśleć o tym, ile problemów zostanie rozwiązanych, kiedy Merri-weather wypowie te słowa. W szczególności zniknie potrzeba układania się z Fedrą i zajmowania pamiętnikami. Kto wie, dokąd ten romans by ich doprowadził?

Łatwo było zważyć to wszystko i uznać, że stracony honor Merri-weathera to mały koszt. Podejrzewał, że wie, jak by to wyglądało w oczach Christiana. Prawda czy rzeczywistość nie były dla niego wartościami absolutnymi.

- Kto jest wydawcą? - Merriweather przerwał ciszę, może w nadziei, że szatan okaże się jeszcze bardziej przekonujący i doda więcej na szalę grzechu.

Elliot podszedł do okna. Jeśli miał już stawiać człowieka wobec tak dramatycznego wyboru, to przynajmniej zrobi to, stając z nim twarzą w twarz.

- Córka Druryego, Fedra Blair. - Wyjaśnił, w jaki sposób weszła w posiadanie pamiętników.

Merriweather zamknął oczy.

- Dobry Boże. Była w mieście wcześniej tego lata.

- Wciąż tu jest. Może pan odbyć z nią prywatną rozmowę. Nie musi pan składać oświadczenia na piśmie.

- Przyszła do mnie, a ja...

Fedra nie mówiła nic o tym, że próbowała zobaczyć się z Merri-weatherem. Ani słowa.

- Czy przyjął ją pan?

- Ja... Obywatele brytyjscy z różnych środowisk uważają to miejsce za swój dom. Często przychodzą z towarzyskimi wizytami, których nie możemy... Źle zrozumiałem.

193

Nie przyjął Fedry, ponieważ nie należała do normalnego „środowiska”, którym dyplomata musiałby się przejmować. Nie dość bogata, utytułowana czy akceptowana w towarzystwie. Współczucie Elliota dla Merriweathera i jego moralnego niepokoju zmniejszyło się nieznacznie.

- Kiedy przyszła?

- Miesiąc temu, może wcześniej. Pamiętam, ponieważ... cóż, jest dość znana w Londynie i wiedziałem o jej istnieniu i jej...

- Fascynującej ekscentryczności? Merriweather uśmiechnął się blado.

- To koszmarne, Rothwell. Z pewnością ciekaw pan jest, dlaczego zastanawiam się tak długo.
- Myślę, że rozumiem decyzję, którą pan rozważa. Przykro mi, że okoliczności każą panu robić to w obecności świadka. Wyjdę, jeśli pan sobie życzy. Przysięgam także, że nikt nigdy ode mnie nie usłyszy, że istniał jakiś wybór. Merriweather wydawał się wdzięczny za zrozumienie.
- To mi ciążyło, widzi pan. Ta śmierć. Wydawało się niewłaściwe fałszować okoliczności. Uważałem to za dziwaczny postępek. Lepiej, żeby to wyszło na światło dzienne, myślałem, żeby oficer, na którym ciążyło podejrzenie, mógł oczyścić swoje imię. Ale byłem nowy na tym stanowisku i nie miałem wpływów. Pułkownik nie chciał dopuścić skazy na swoim regimencie. Nie było dowodu, w regionie trwały niepokoje... - Westchnął. - To było świeże wydarzenie, kiedy przyjąłem zaproszenie na tamtą kolację. Pan Drury był bardzo życzliwy, a panna Blair... to jest, matka, miała w sobie tyle ciepła... musiałem być zmęczony po podróży...
- Pańskie zaufanie nie było nieuzasadnione. Żadne z nich o tym nie mówiło.
- Poza tym, że Drury musiał napisać te pamiętniki, prawda? - Westchnął. - Spodziewam się, że Easterbrook zażąda mojej głowy, jeśli nie dam panu tego, czego pan się domaga, i będzie użytecznym patronem, jeśli się zgodzę. Ma więcej wpływów, niż ludzie sądzą.

Merriweather nie musiał nawet słyszeć o łapówce, żeby wiedzieć, że coś na tym wygra.

- Easterbrook, pomimo swej ekscentryczności, nie chciałby, żeby nazwisko rodziny szargano w pospolitych plotkach.

- Pospolite plotki, do diabła. Znam plotki o pańskim ojcu i zesłaniu tego oficera do Kraju Przylądkowego.

Wszyscy j e znali. Na tym poległ problem. Elliot nie mógł obiecać, że powstrzyma rękę brata, jeśli szale sumienia Merriweathera przechyla się niewłaściwie.

Wiedział, że powinien wykorzystać teraz swój własny wpływ -dla swojego dobra i swojej rodziny. Powinien uzmysłwić Merriwea-therowi dwuznaczności. Okoliczności śmierci były niejasne, nikt nie wie, co się naprawdę stało.

Merriweather roześmiał się gorzko.

- Kiedy byłem chłopcem, ojciec ostrzegał, że nadejdzie dzień, kiedy honor będzie wiele kosztował. Zawsze myślałem, że chodziło mu o to, że będę musiał się pojedynkować. Nigdy nie sądziłem, że będę musiał rzucić się na swój własny miecz. - Pokręcił głową i westchnął ciężko parę razy. Odwrócił się, stając twarzą do Elliota. - Nie mogę zmusić się do kłamstwa, choćbym tego chciał.

- Zdecydował się pan?

- Tak. Boże dopomóż... Oficer zginął od kuli w pierś i były powody, żeby podejrzewać, iż inny oficer za to odpowiada. Opowiedziałem o tym Drury'emu przy kolacji. Nie mogę się teraz tego wyprzeć.

Wymienili milczące spojrzenia, mówiące, że w istocie miał wybór. Wydawał się zadowolony z tego, jakiego dokonał, i Elliot rozumiał, dlaczego.

Elliot pożegnał się, ale przystanął przy drzwiach.

- Ten drugi oficer... jak się nazywał?

- Lepiej nie wywoływać upiorów przeszłości, Rothwell.

- Bez wątpienia. Ajednak chciałbym znać jego nazwisko.

- Wesley Ashcombe.

- Co się z nim stało? Merriweather się zawahał.

195

- Wkrótce potem wszedł w posiadanie sporych pieniędzy. Spadek. Kupił kawałek ziemi w Suffolk. Raz czy dwa razy przyszło mi do głowy, żeby się przyjrzeć temu spadkowi, ale uznałem, że to mi nie zapewni spokojniejszego snu w

nocy. Jeśli uszedł sprawiedliwości, niewiele można teraz zrobić, żeby to zmienić. Jak powiedziałem, nie powinien pan wywoływać tego upiora.

- *Una marital* Tym ślubem zraniłaś mnie bardziej niż Piętro. Umieram!

Głos Marsilia niósł się po ogrodzie. Jego ładna twarz stała się maską smutku. Zasłonił powiekami czarne oczy. Przycisnął rękę do serca.

- Nie sędzę, żeby to małżeństwo było prawomocne. Nie jesteśmy przecież katolikami. Jednak nie zdołamy tego rozstrzygnąć, dopóki nie wrócimy do Anglii.

- Do Anglii! Wyjeżdżasz? *Cara*, stoczyłem dla ciebie pojedynek. Byłem tak bliski śmierci, że słyszałem śpiew aniołów. Teraz wychodzisz za mąż i wyjeżdżasz? Kiedy?

- Wkrótce. - Podejrzewała, że bardzo niedługo. Ale niezbyt szybko. - Chciałam cię zobaczyć przed wyjazdem, żeby się przekonać, czy doszedłeś do siebie po tym pojedynku.

Marsilio uspokoił się po melodramatycznej scenie. Zachęcony przez Fedrę, odegrał scenę pojedynku. Przybierając różne pozy, pokazywał, jak to wszystko się odbyło.

Był bardzo przystojnym chłopcem, modnie ubranym, z pewnymi elementami wskazującymi, że jest artystą. Ciemne, falujące włosy nosił dłuższe niż większość mężczyzn; szerokie wąsy nie dodawały mu lat, jak się spodziewał.

Wachlowała się podczas jego przedstawienia. Kiedy dotarł do miejsca, kiedy został zraniony, usiadł koło niej, żeby mogła okazać współczucie.

- Już jest lepiej - zapewnił. - Ale czasami, ach... - Wykrzywił twarz, dając do zrozumienia, że wryła mu się w pamięć na zawsze.

Uśmiechnął się ciepło. Ogarnął ją spojrzeniem, zatrzymując je dłużej na włosach.

- Dlaczego je teraz wiążesz i upinasz do góry? Czy to on cię zmusza?
- Dzięki temu jest mniej gorąco. Dotknął palcem węzła.
- To smutne. Rozpuść je, *cara*. Pomogę ci. Klepnęła go w wyciągniętą dłoń.
- Nie, Marsilio, nie pomożesz mi.
- Więc ty to zrób. Niech płyną wolne jak twój duch. Zrobisz to dla mnie, prawda?
- Niech mnie diabli, jeśli to zrobi.

Fedra zamarła. Marsilio także. Zerknął w prawo i lewo, starając się dociec, skąd dobiegał ten nieprzyjazny głos. Dobiegał zza jego pleców. Biedny Marsilio nie mógł dostrzec Elliota, który stał dziesięć stóp za nim. Natomiast Fedra mogła. Miała nadzieję, że Elliot będzie wyglądał mniej groźnie, zanim Marsilio się odwróci.

Tak się nie stało. Elliot podszedł do nich. Marsilio powolutku, cal za całem, odsunął się od Fedry.

Elliot się uśmiechnął. Nie był to uśmiech pobłażliwy. Marsilio usiłował przybrać pewny siebie i niewinny wyraz twarzy, ale w ogóle mu się nie udało.

- Elliocie, tak się cieszę, że w końcu wróciłeś. To jest Marsilio. Mówiłam ci o nim, pamiętasz?

Jego uśmiech się nie zmienił. W oczach pojawił się stalowy błysk.

- Zawsze się cieszę, mogąc poznać jednego z twoich przyjaciół, moja droga.

Marsilio błędnie zrozumiał to stwierdzenie. Uśmiechnął się i zaczął mówić szybciej, niż pozwalał na to jego angielski.

- *Si, stary amico. Solamente un'amico, sil* Pańska signora jest drogą przyjaciółką i przychodzę... przyszedłem powiedzieć *arrivederci* i mam nadzieję kiedyś znowu ją zobaczyć, żebyśmy mogli znowu być takimi dobrymi przyjaciółmi. - Zerwał się na równe nogi. Ukłonił się pośpiesznie przed Fedrą. - Już pójdę.

200

- Odprowadzę pana - powiedział Elliot.

- *Grazie*, ale nie...

- Nalegam.

Elliota nie było przez pewien czas. Czekwała w ogrodzie. Jeśli mieli się pokłócić, to służba nie mogła ich słyszeć.

W końcu Elliot wrócił. Patrzyła, jak idzie szeroką kamienną ścieżką pomiędzy starannie przyciętymi szpalerami. Nie był tak znów wiele starszy od Marsilia, ale pod pewnymi ważnymi względami nie było między nimi porównania.

Wokół jego ust i w oczach nadal widać było surową zaciętość.

- Co mu powiedziałaś? - zapytała.

- Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze kiedykolwiek zastanę go z tobą sam na sam, wyzwę go na pojedynek i tym razem nie będzie mógł liczyć na szczęście. Jak cię znalazł? Jesteśmy tu raptem jeden dzień.

- Wysłałam mu liścik rano...

Od pewnego czasu nie widziała, żeby Elliot gniewał się naprawdę. Nie dawał otwarcie upustu złości, ale cały ogród wydawał się drzeć.

- Czy to twój sposób przypominania mi, że jesteś wolna i niezależna, Fedro? Bo to tylko budzi we mnie pragnienie, żeby nasz ślub okazał się prawdziwy, tak abym już nigdy nie musiał tolerować twoich przyjaciół.

- Śluby tego nie zapewniają, Elliocie.

- Do diabła, jeśli nie. - To była odpowiedź mężczyzny, który świetnie zdawał sobie sprawę ze swej męskiej siły. Było to zarazem oświadczenie i przekleństwo.

Czekała, aż opanuje prymitywne popędy.

- Dlaczego zaprosiłaś go tutaj pod moją nieobecność?

- Spodziewałam się, że wrócisz wcześniej. Myślałam, że tu będziesz, kiedy on się zjawi, jeśli w ogóle przyjdzie.

- Dlaczego go zaprosiłaś? Wiesz chyba, że nie miałbym ochoty go poznawać.

- Pojedykował się przeze mnie. To był głupi pojedynek, ale byłam mu coś winna i chciałam się upewnić, czy doszedł do siebie.

198

A także, kiedy poprzednio byłam w Neapolu, odrzucona i ignorowana przez rodaków, on był mi przyjacielem.

- Przyjacielem. Do diabła, zacznam nienawidzić tego słowa.

Wiele mogła powiedzieć, żeby go uspokoić, ale ta rozmowa uświadamiała jej boleśnie, że on nigdy nie stanie się tego rodzaju przyjacielem, jakiego sobie w głębi duszy życzyła. Elliot Rothwell nie był Richardem Drurym.

Pokusa, żeby skapitulować, żeby przyznać mu wszelkie prawa bez względu na koszt, ogarnęła ją teraz, jak to się ostatnio często działo, płynąc wprost z serca. Przeraziła ją siła tego uczucia.

Czuła, że jego gniew przygasa. Jego spojrzenie stało się ciepłe i serdeczne.

- Marsilio powie Sansoniemu, że wróciłaś - powiedział. Rozum znowu doszedł do głosu.

- Myślę, że to możliwe.

- Sansoni nie będzie zadowolony, że Marsilio tu przyszedł.

- Prawdopodobnie nie będzie.

Wziął ją za rękę, pomógł wstać i zamknął w objęciach.

- Wróciłem późno, bo byłem w porcie. Zarezerwowałem przejazd do Anglii. Wkrótce zabiorę cię z tego miasta.

Wkrótce. Ale nie tak znowu szybko.

W jego pocałunkach czuło się jeszcze zazdrość, którą właśnie udało mu się stłumić. Rozkazywał i brał ustami i dłońmi. Poczula, jak jej suknia rozluźnia się i spada. Rozebrał ją do naga w cichym ogrodzie, podczas gdy pszczoły uwijały się z głośnym bzyczeniem wokół letnich kwiatów.

Usiadł na kamiennej ławce pod drzewem i pociągnął ją na kolana. Całował ją w szyję i drażnił językiem piersi.

Pieścił całe jej ciało.

- Rozpuść włosy. Nie zrobiłaś tego na prośbę Marsilia, ale teraz zrobisz to dla mnie.

Podniosła ręce i wyciągnęła szpilki. Dała mu to drobne zwycięstwo. Drobny symbol poddania, żeby uratować jego dumę.

Jego dotyk podniecał ją, obiecując ekstazę, kusząc zatraceniem. Nie próbowała niczego kontrolować. Pozwoliła usadowić

202

się na jego kolanach, tak że jej nogi obejmowały go i zwisały z tyłu ławki.

Wygięła się w łuk, tak aby mógł całować jej ciało, podczas gdy poruszali się rytmicznie. W przetykanym plamami słońca cieniu pod drzewem dawała i brała to wszystko, co ich nadal łączyło.

17

Tej nocy spadł deszcz, pozwalając odetchnąć od straszliwego upału. Kiedy Elliot obudził się, czyste świeże powietrze poruszało zasłonami w oknie. Słońce poranka otaczało srebrną poświatą przedmioty w pokoju, zmieniając ich kształty.

Wstał i włożył szlafrok. Podeszedł do biurka i przerzucił papiery. Zeszłej nocy w przypływie natchnienia spędził parę godzin na pisaniu. Teraz ledwie pamiętał, jakich słów użył. Przeczytał pobieżnie parę kartek, zdumiony, że tekst nie brzmiał najgorzej.

Spojrzał na łóżko. Fedra leżała tam, kiedy zasiadł do pisania. Teraz jej nie było. Kiedy wyszła? Nie pamiętał. Chociaż nie cierpiał na przekleństwo utraty kontaktu ze światem rzeczywistym, kiedy pogrążał się w pracy umysłowej.

Z wyjątkiem ostatniej nocy. W ten sposób zmarnował jedną z ostatnich, naprawdę swobodnych nocy z Fedrą. Podczas podróży powrotnej postara się zapewnić im na statku nieco prywatności, ale konieczność zachowania dyskrecji postawi ich w niewygodnej sytuacji. Tutaj w Neapolu nikt się nie przejmował takimi rzeczami.

Wyszedł na taras i podeszedł do drzwi jej apartamentu. Mieszkanie przypominało Positano, tylko było dużo większe i bardziej luksusowe.

Fedra spała odkryta. Miała na sobie tylko koszulkę, która kończyła się na udach. Włosy rozsypały się wokół jej głowy, połyskując w miękkim świetle wpadającym do pokoju. Opierała się na stercie poduszek, jakby sen zaskoczył ją znienacka. Jedna ręka spoczywała

wygięta pod dziwnym kątem - tam, gdzie opadła, kiedy Fedrę zmorzyła senność. Dłoń zaciskała na jakimś przedmiocie.

Podszedł bliżej. Rzecz, którą trzymała w ręce, odbijała światło delikatnymi iskierkami. Kamea. Z pewnością ta, która należała do jej matki. Ostrożnie wyjął ją z dłoni Fedry.

Kamea była spora, z figurkami wyrzeźbionymi mistrzowską ręką. Starożytny klejnot tej klasy miałby nieocenioną wartość. Podszedł do drzwi, żeby się lepiej przyjrzeć.

Poczuł na sobie jej spojrzenie. Obejrzał się. Wydawała się taka piękna, cała w odcieniach złota i bieli, otoczona luksusem jedwabiu i satyny. Czasami wprawiała go w oszołomienie. Zbyt często.

- Odeszłaś - powiedział, mówiąc o tym, że opuściła jego pokój.

- Nie, to ty odszedłeś - stwierdziła, przypominając mu o tym, czym zajmował się w nocy. - Alexia mówiła mi, jak twój brat odcina się od świata w ten sam sposób, więc rozumiem, jak to bywa z mężczyznami z rodziny Rothwellów.

Położył się obok niej na łóżku.

- Żałuję, że tak się stało.

- Taki już jesteś. Słońce mogło sprawić, że zapomniałeś o tym na parę dni czy na parę tygodni, ale nie byłbyś w pełni sobą, gdybyś na zawsze wyrzekł się swojego świata z mojego powodu.

Nie przejął się ostrzeżeniem zawartym w tych słowach. Nie mówiła tylko o nim, jego świecie i jego byciu całym sobą. Położył kameę między jej piersiami.

- Jest śliczna.

- Prawda? Zrobiłabym z niej broszkę, gdyby nie miała dla mnie tak wyjątkowego znaczenia.

- Nie przestaje być piękna, będąc falsyfikatem. Wartość pieniężna jest wprawdzie znacznie mniejsza, ale nie walory artystyczne.

- Nie obchodzi mnie jej wartość.

Teraz widział wyraźnie twarz Fedry. Wydawała się zmęczona. Może także nie najlepiej spała w nocy, usiłując odzyskać pełnię siebie samej.

Wzięła do ręki kameę i popatrzyła na nią.

204

- Zmierzyłam się z prawdą zeszłej nocy. Wyobrażałam sobie, że to wszystko będzie łatwe: dyskretna sprzedaż, obietnica dochowania tajemnicy, radość kolekcjonerów nabywających rzadkie okazy po niższej cenie pod

warunkiem, że źródło pozostanie w ukryciu. To był bardzo sprytny plan. Jeśli kupującym mówiono, że klejnoty pochodzą z Pompei, tym bardziej chcieli je mieć, ale nie rozpowiadali o tym, ponieważ wiedzieli, że są kradzione.

- Nie wiesz na pewno, że istniał taki plan.

- Mój ojciec twierdził, że tak. Uwodziciel działał według planu, który był równie genialny, jak podły. Tak to ujął. Nawiązywał do cennego obiektu podejrzanego pochodzenia i innych podobnych, które powinny zostać ujawnione.

Wzmianka o pamiątkach zepsuła mu humor. Udało mu się szczęśliwie zapomnieć wczorajsze spotkanie z Merriweatherem, kiedy pogрузzył się w pracy. Przez parę godzin nie myślał o dramatycznych wyborach. Ani o żadnych prawdach czy bolesnych pytaniach dotyczących przeszłości. Nie dokonywał bezwzględnych kalkulacji.

- Dla mężczyzny sprzedającego takie rzeczy ważne było zdobycie zaufania mojej matki. Wkradł się w jej życie - powiedziała Fedra z goryczą - i uwiódł ją tylko po to, żeby móc spotykać ludzi gotowych dobrze zapłacić za falsyfikaty, którymi handlował. To, że go im przedstawiała, było jak licencja królewska.

Żałował, że nie potrafił zaprzeczyć tej interpretacji jakąś zręczną ripostą. Jej domysły były zbyt prawdopodobne.

- Dlaczego to ma dla ciebie takie znaczenie?

Usiadła gwałtownie, odsuwając się od niego i patrząc na niego z góry. Była zła. Wściekła. Nie na niego.

- Mój ojciec twierdził, że ten człowiek ponosi odpowiedzialność za jej śmierć. Myślę, że dowiedziała się, czym się zajmował i w jaki sposób ją wykorzystywał. Nie rozumiałam tego przedtem, ale dziś w nocy nagle pojęłam. Widzisz, ona myślała, że z nim łączy się coś więcej. Więcej niż zaznała z moim ojcem. To jedyne wyjaśnienie tego, co zrobiła.

202

Twarz Fedry wyrażała napięcie. Oczy zablęły. Patrzyła gniewnie na kameę, jakby budziła w niej nienawiść. Robiło się coraz jaśniej i zauważył ślady łez na jej twarzy.

Teraz żałował, że zajął się pracą. Przykrość sprawiła mu myśl

o tym, że sama w tym pokoju zastanawiała się nad faktami, które znała, i dochodziła do smutnych konkluzji.

Spojrzała na niego, jakby spodziewała się sprzeciwu. Jakby miała nadzieję, że to zrobi.

- Fedro, nawet jeśli było tak, jak mówisz, trudno uwierzyć, żeby to miało jakiś związek ze śmiercią twojej matki.

- To było przyczyną jej załamania, z całą pewnością, ale być może... wykryto pewne oznaki, że coś zażyła. Lekarz uznał, że to za mało, żeby przeprowadzić dalsze badania, ale...

- Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że umarła w sposób naturalny? Z tego, co słyszałem, nie wyglądała na kobietę, która wpadłaby w rozpacz z powodu przygody miłosnej.

Podniosła się na kolana, drżąc z emocji. Jej oczy płonęły, zęby miała zacisnięte.

- Ty nie rozumiesz. Ten człowiek uwiódł ją do tego stopnia, że wyparła się wszystkiego. Nie tylko mojego ojca, ale i siebie samej.

I mnie. To dlatego usunęła mnie z domu. Żeby nie widziała, jak słabą ją uczynił.

- Tego nie wiesz.

- Wiem. Zdradziła swoje przekonania dla tego człowieka i nie chciała, żebym była tego świadkiem. Żaden z jej przyjaciół nie zna jego nazwiska. Pytałam ludzi z jej najbliższego kręgu i anijedna osoba nie była w stanie go wskazać, chociaż większość domyślała się, że ktoś taki istniał. Nawet Matthias. Nawet pani Whitmarsh.

Jej dłoń zacisnęła się na kamei. Niemal rzuciła mu ją w twarz.

- Wiedziała, że zbyt wiele dla niego poświęciła. Nie chciała, żeby świat zobaczył, że jakiś mężczyzna uczynił Artemis Blair swoją niewolnicą. Że to wszystko było zwykłym oszustwem, że wykorzystał ją, żeby się wzbogacić - oczywiście, że to mogło doprowadzić ją do rozpacz.

203

Przepęniała ją wściekłość. Nie była skierowana przeciwko nieznanemu kochankowi, jak sobie uświadomił. Gniew Fedry wywołała matka, która nawróciła córkę na swoją religię, po czym sama jej się wyparła.

Czy porażka matki czyniła z tych przekonań zaledwie utopijne spekulacje, które nie mogły wygrać z rzeczywistością? Jeśli noc spędzona na rozmyślaniach doprowadziła ją do tego, że niemal zaczęła myśleć w ten sposób, to...

Opamiętał się szybko. Kim był człowiek, który tak szybko ocenił korzyści wynikające z sytuacji? Miał wrażenie, że obudziła się wreszcie uspiona część jego osobowości.

Był taki przekonany, że w nim samym nie ma nic z ojca. W przeciwieństwie do braci, nie odziedziczył po rodzicach ich najgorszych cech. Teraz jednak zaczął podejrzewać, że największe wady ojca przypadły właśnie jemu. W przeszłości niczego nie pragnął tak bardzo, jak tego, żeby to zniknęło.

Niczego nie zdradziła, kochanie. Ona tylko spotkała mężczyznę, który przypominał jej, że jest kobietą. Nie ma w tym grzechu ani zdrady samej siebie. To najnormalniejsza rzecz na świecie.

O mało tego nie powiedział. Gdyby zdołał przekonać Fedrę, że kompromis jej matki był czymś normalnym i nieuniknionym, łatwiej byłoby mu ją skłonić do kompromisu. A chciał od niej zgody na wiele kompromisów.

Zbyt wiele.

Wyjął kameę z ręki Fedry. Położył ją na stoliku obok łóżka, potem przyciągnął dziewczynę do siebie. Spędzili noc osobno, każde w swoim świecie. Wkrótce w ten sam sposób będą zapewne spędzać większość życia. W tej chwili chciał ją zatrzymać w miejscu, które razem dla siebie stworzyli.

Pocałował Fedrę, pragnąc ją pocieszyć. Uspokoila się powoli. Gniew minął, choć emocje jeszcze nie całkiem opadły.

- Nie bądź dla niej zbyt surowa, Fedro. Wybrała w życiu trudną drogę. Ty wiesz o tym lepiej niż kto inny. Może masz rację i pod koniec życia rzeczywiście okazała słabość. Jeśli nie potrafiła wybaczyć

sobie samej, to tragedia, ale jej córka może być bardziej wspaniałomyślna.

Znieruchomiała, przez chwilę nie słyszał jej oddechu. Potem wycisnęła pocałunek na jego piersi. Wtuliła twarz w jego ramię, układając się wzdłuż jego boku.

- Bywasz bardzo mądry, Elliocie. Może masz rację. Jeśli moja matka uległa pokusie, żeby wyrzec się wszystkiego dla mężczyzny, powinnam być bardziej wyrozumiała. To nie jest tak, że mnie samej to nie dotyczy.

Gentile Sansoni złożył im wizytę tego popołudnia. Przesłał wizytówkę, jakby to było spotkanie towarzyskie.

Przyjęli go w salonie. Fedra uznała, że wygląda mniej niebezpiecznie niż poprzednim razem.

Być może była to kwestia różnicy otoczenia. Przewiewne, pełne światła pomieszczenie nie przypominało mrocznego jak jaskinia pokoju, w którym ją przesłuchiwał. Jego ciemny strój, włosy i oczy tworzyły tylko nieznaczną plamkę na tle pastelowych barw i złota salonu.

Elliot z okazji tego spotkania przywołał całą swoją angielską powściągliwość. Stał obok jej krzesła wysoki i dumny. Sprawiał wrażenie arystokraty w każdym calu. Z ich trojga tylko on wydawał się na właściwym miejscu.

Ku jej zdumieniu Sansoni skłonił się na powitanie. Potem wprowadził ją w jeszcze większe zadziwienie. Uśmiechnął się.

- Gratulacje z powodu ślubu, signora. Doszło do mnie, że wróciła pani do Neapolu z lordem Elliotem i pragnąłem złożyć wyrazy szacunku, zanim opuścicie państwo nasze królestwo.

- Elliocie - powiedziała. - Pan Sansoni posługuje się angielskim zaskakująco dobrze jak na człowieka, który nie zna naszego języka.

- Tak jest.

Sansoni wzruszył ramionami.

- Ignorancja bywa przydatna w wielu sytuacjach.

208

- Tak przypuszczam - powiedział Elliot. - Gratulacje przyjmujemy z wdzięcznością, a pora wizyty jest jak najbardziej stosowna. Jutro wyruszamy do domu. Ale pan wie o tym, oczywiście.

Sansoni przechylił głowę z uśmiechem.

- Słyszysz różne rzeczy, jednak nie miałem pewności.

- Teraz pan ją ma.

- Si. *Grazie*. - Sięgnął do kieszeni czarnego surduta i wyciągnął jakiś pergamin. - Znajomy oficer ostatnio przypadkiem był w Positano. Wezwał go tam przyjaciel w związku z pewnym incydem, związanym z tamtejszą wieżą, zamieszkami i herezją.

- Jakże to malownicze - zauważył Elliot.

- Tak, jesteśmy niezwykle malowniczym ludem. Mój znajomy wrócił z tymi dokumentami. Ksiądz z Positano bardzo się martwił, że państwo ich nie mają.

Fedra zerknęła na pergamin, o którym, jak sądziła, mogła na zawsze zapomnieć. Przyjrzała się twarzy Sansoniego, sprawdzając, czy znowu coś knuje.

Elliot wyciągnął rękę po pergamin.

- Dziękujemy. Załatwimy wszystko jak należy, gdy tylko przybędziemy do Anglii. Aby zrobić to tutaj, musielibyśmy zostać dłużej w Neapolu. Jak sądzę, parę miesięcy.

Sansoni przeniósł wzrok z papierów na Elliota i z powrotem.

- Miesiące? Wystarczy podpisać...

- To bardziej skomplikowane. Jeśli chcemy znaleźć się jutro na statku, to lepiej nie zmuszajmy do pośpiechu angielskich duchownych.

Sansoni nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnowali z przewagi i teraz uczynił to bardzo niechętnie. Elliot wziął od niego dokumenty i mały, paskudny człowieczek natychmiast zaczął się żegnać.

- Signore Sansoni, pragnę zapytać, czy mogłabym z panem porozmawiać w sprawie osobistej - odezwała się Fedra. - Sądziłam, że lord Elliot będzie musiał tłumaczyć, ale skoro cudownym sposobem nauczył się pan angielskiego, nie będzie to potrzebne. Obiecuję, że rozmowa będzie krótka.

206 - Lekcje namiętności

209

Jej śmiałość spowodowała, że Sansoni uniósł brwi z dezaprobatą, ale spojrzał na Elliota, czekając na jego zgodę. Elliot nie okazywał niechęci. Domyśliła się, że komentarz zachował na później.

Elliot skinął głową, zмирzając do drzwi salonu. Podeszła do niego.

- Możesz, oczywiście, zostać - szepnęła. - Chociaż nie sądzę, żeby był niebezpieczny.

- Poprosiłaś o prywatną rozmowę, Fedro. Zostawię cię zatem. Kiedy Elliot wyszedł, odwróciła się do Sansoniego, który splótł

ręce za plecami, przyglądając się jej krytycznie.

- Jak rozumiem, mąż pouczył panią, że powinna pani przeprosić za wszystkie kłopoty, jakich przysporzyła pani zarówno tutaj, jak i w Positano.

- Lord Elliot nie udziela mi takich pouczeń. Oprócz rany Marsi-lia nie mam za co przeproszać. Chcę pana zapytać o coś zupełnie innego. - Wyjęła kameę z kieszeni i położyła na stole przy oknach.

Brwi Sansoniego zlały się w jedną kreskę. Podeszedł do stołu i spojrzał na kameę.

- Ach, teraz rozumiem pani potrzebę prywatności. Nie chce pani, aby mąż się dowiedział, że ją oszukano, że kupiła pani falsyfikat. Żałuję, że nie mogę pomóc w tej sprawie. Nie mam najmniejszego powodu, żeby oszczędzić pani gniewu lorda Elliota, kiedy dowie się o pani bezmyślności.

- Wiedział pan od razu, że to falsyfikat? Wjaki sposób?

- Widziałem to już. Albo raczej inne podobne. Wiem, gdzie się je wytwarza i jak sprzedaje. Znam handlarzy, którzy sprzedają je jako zabytki zagranicznym antykwariuszom i nieznanym się na rzeczy turystom takim jak pani. To trwa od lat.

- Jeśli wie pan tyle, dlaczego pan tego nie powstrzyma?

- Rzemieślnik, który jest ściśle związany z tym procederem, przekazuje mi interesujące informacje w zamian za swoją wolność. Opłaca mi się zostawić w spokoju jego i jego siatkę. Jeżeli idzie o bezpieczeństwo monarchy, jakie ma znaczenie, że jacyś cudzoziemcy kupują fałszywe antyki?

210

- Jak nazywa się ten człowiek? Roześmiał się.

- Signora, powiedziałem, że jest dla mnie użyteczny. Jeśli wyjdzie na jaw, że trudni się takim handlem, będzie musiał opuścić królestwo i nie będę miał już z niego pożytku.

Podniosła kameę i popatrzyła na nią.

- Czy jest ich wiele?

- Nie zobaczy pani takiej samej kamei na sukni którejs z londyńskich dam. Gdyby takich klejnotów było zbyt wiele, mogłyby się zbudzić podejrzenia, prawda? To zwykły błąd fałszerzy Ale ci są mądrzejsi... Parę kamei, parę garnków... - Wzruszył ramionami. - To dość, ale nie za dużo. Rozumie pani?

Rozumiała. Nie byłoby dogodne dla fałszerzy wypuszczać za szybko na rynek dziesiątki falsyfikatów.

- Czy robi się je tutaj, w Neapolu?

- Nie mógłbym na to pozwolić. Nasz król jest miłośnikiem antyku i nie podobałoby mu się, gdyby taki proceder kwitł pod jego nosem.

Innymi słowy, król nie wiedział, że coś takiego w ogóle ma miejsce. Sansoni tolerował przestępczą działalność, ponieważ dzięki temu zyskiwał cennego informatora. Albo dlatego, że został przekupiony.

- Jeśli nie tutaj, to gdzie się to odbywa? Westchnął głęboko.

- Signora, jest pani zbyt ciekawa. Niech pani udaje, że jest prawdziwa. Nikt w Anglii się na tym nie pozna.

- Jestem ciekawa, ponieważ rozgniewało mnie to wyjątkowo. Mogłabym, jak sędzę, wyznać swój błąd lordowi Elliotowi. Mógłby poprosić przyjaciół w przedstawicielstwie brytyjskim, żeby się temu przyjrzeni. Mogliby się zwrócić w tej sprawie do swoich przyjaciół we dworze. A tamci mogliby się udać do pańskiego przełożonego...

- *Basta. Capisco* - warknął. - Rzemieślnicy są porozrzucani po odległych górskich miasteczkach na południu. Mam powody, jak powiedziałem, żeby ich nie ścigać. Niech pani poda mi nazwisko handlarza, a każę mu zwrócić pani pieniądze.

208

- Nie, myślę, że ją zatrzymam. Spodobała mi się. Przewrócił oczami. Uczynił ręką gest, który, jak się domyśliła, był bardzo prostacki.

- Pani jest chora umysłowo. Będę w porcie, żeby mieć pewność, że pani odpłynie na statku i odmówię modlitwę dziękczynną, kiedy tak się stanie. - Ukłonił się sztywno i wyszedł z pokoju.

Na jego miejscu pojawił się Elliot.

- Widzę, że przez ciebie pożałował tej wizyty. Mamrotał coś ze złością przez całą drogę na Chiaia.

- Wygląda na to, że policjant nie lubi być przesłuchiwany. Elliot zauważył kameę w jej dłoni.

- Liczyłaś na to, że przyjdzie, żebyś mogła go o to zapytać, prawda? To dlatego napisałaś do Marsilia.

- Spodziewałam się, że Sansoni może coś o tym wiedzieć. Wydaje się, że wie wszystko.

- Czy dowiedziałaś się tego, o co ci chodziło?

- Nie podał mi odpowiedzi na talerzu. Ani nie wymienił żadnych nazwisk. Dowiedziałam się wszystkiego, czego się dało dowiedzieć we Włoszech, a to nie dość. - Umieściła kameę w kieszeni. -A ty, Elliocie? Usłyszałeś, co chciałeś usłyszeć podczas wczorajszego spotkania z Merriweatherem?

Jego milczenie potwierdziło to, o czym żadne z nich nie miało ochoty rozmawiać w związku z tym spotkaniem.

Miała nadzieję, że to dlatego, że nie chciał psuć ich ostatnich dni we Włoszech wzmiankami o pamiątkach.

- Dowiedziałem się rzeczy, o których nie wiedziałem. Dowiedziałem się, że próbowałaś się z nim zobaczyć przed tym nieszczęsnym incydentem z Marsiliem.

W gruncie rzeczy nie odpowiedział na jej pytanie. Bała się, że to oznacza, iż się nie dowiedział tego, czego pragnął. Liczyła, że przyprowadzi Merriweathera do Willi, aby mogli wreszcie o tym zapomnieć. Ponieważ tego nie zrobił, a teraz unikał tematu, należało sądzić, że Merriweather podtrzymał wersję jej ojca dotyczącą tamtej odległej w czasie kolacji.

209

Jego rozczarowanie wprawiło ją w przygnębienie. Miała pewne podejrzenia poprzedniego dnia, ale nie traciła nadziei. Jednak w nocy, w trakcie gorzkich rozmyślań, zrozumiała prawdę. Może Elliot tak całkowicie oddał się pisaniu, żeby nie musiał się zagłębiać w konsekwencje tego, czego się dowiedział.

- Dlaczego chciałaś się spotkać z Merriweatherem, Fedro?

- Z tych samych powodów, co ty, Elliocie.

- A więc miałem rację. Zamierzałaś dodać przypisy i nazwiska.

- Nie. Miałam nadzieję dowiedzieć się, że ten fragment nie odpowiada prawdzie. Szukałam wymówki, żeby go usunąć, żeby oszczędzić Alexię. Ona jest jedną z moich najdroższych przyjaciółek, najwierniejszą i najbardziej oddaną. Gdybym zdobyła dowód, że mój ojciec był w błędzie, Alexia nie musiałaby znosić plotek i skandalu. Nie poruszył się. Żałowała, że tego nie zrobił. Chciała, żeby ją objął i otoczył czułością, jak rano. A gdyby poprosił ją o tę jedną przysługę, to czemu nie?

Żałowała, że w ogóle ujrzała te pamiętniki. Żałowała, że ojciec wydobył od niej tę obietnicę. A nawet niemal żałowała, Boże dopomóż, że wezwano ją do niego, kiedy umierał.

„Każde słowo jest prawdziwe. Nie ma w tym pomówień czy oczerniania. Przymknij, że niczego nie zmienisz”.

Miała nadzieję, że w tej jednej części się mylił. Wtedy byłaby zwolniona z danego słowa.

Ale tak nie było.

Nie mogła znieść milczenia Elliota, który stał, nie patrząc na nic w szczególności, tak bliski, a jednocześnie tak dziwnie odległy. Wydawał się dzisiaj tak bardzo na miejscu w tym wspaniałym salonie.

- Nie zamierzasz mnie o to poprosić, prawda?

Pytanie go nie zaskoczyło. Wiedział, co ma na myśli. To wisiało w powietrzu.

- Jeśli to zrobię, uznasz, że każdy pocałunek i każda pieszczota, którymi cię obdarzyłem, wynikały z wyrachowania.

Jego obraz się rozmył. Oczy ją piekły.

213

- Może nie. Mogłabym się ucieszyć, że znalazłam wymówkę, żeby nie ranić Alexii. Mogłabym to rozważyć i dojść do wniosku, że to nie ma takiego znaczenia. Mogłabym...

Objął ją i uciszył delikatnym pocałunkiem.

- Mogłabyś zrobić to wszystko, ale nigdy nie zrobiłabyś tego z przekonaniem. Uspokój się teraz. Zostaw to na inny dzień. Czeka nas długa podróż do domu i nie musimy jeszcze myśleć o powinnościach.

Pozwoliła, żeby jego pocałunki uwolniły ją od smutku. Położyła głowę na jego ramieniu, tak jak rano. To, że ją trzymał w ten sposób, otaczając ciepłem i siłą, stanowiło najwspanialszą stronę ich związku. W takich chwilach strach i zmartwienia nie miały do niej dostępu, czuła tylko cudowny spokój.

Nawet tego ranka jego objęcia ukoiły ból i zmieszanie. Po nocy czuła się rozdarta, oszukana; poszła w ślady matki, poświęcając tak wiele dla fałszywych prawd. Mógł wykorzystać wtedy swoją przewagę. Zamiast tego pomógł jej pozierać fragmenty i złożyć je w jedną całość.

Musnął policzkiem jej włosy i je pocałował.

- Jaki był drugi powód, dla którego chciałaś odwiedzić Merri-weathera? Powiedziałaś, że był jakiś poza pamiętnikami.

- Miałam nadzieję, że przedstawi mnie paru osobom z tutejszej brytyjskiej socjety.

- Źle zrobił, że cię nie przyjął. Nie powinien był cię zostawiać samej sobie.

- Jak się okazało, niedogodność obróciła się na dobre. Pocałowała go w policzek, zachęcając, by odłożył te tematy na później. Była zbyt szczęśliwa, żeby teraz o tym mówić. Wkrótce będzie musiał zrozumieć, dlaczego córki Artemis Blair nie przyjmowano i dlaczego zawsze musiała radzić sobie sama.

.Londyn we wrześniu był równie wyludniony jak Neapol w lipcu. W tym miesiącu socjeta znikła z parków i ze sklepów na Oxford Street.

Dom Easterbrooka nie został jednak zamknięty. Po przybyciu z Southampton Elliot stwierdził, że służba jest w pełnym składzie. Lokaj wyjaśnił, że jego ciotka Henrietta i kuzynka Caroline wyjechały do wiejskiej rezydencji Easterbrooka w Aylesbury, ale sam markiz pozostał w mieście.

Elliot uznał, że brat cieszy się odosobnieniem, pozbywszy się wszystkich kobiet. Mogło upłynąć parę dni, zanim w ogóle zobaczy Christiana.

Przyzwyczajął się na nowo do domu i do służącego, który zgadywał jego potrzeby. Długa nieobecność sprawiła, że teraz dawne życie wydawało mu się nierealne i dziwne. Próbował znaleźć zadowolenie we wnętrzach i zwyczajach, które znał od dzieciństwa.

Wciąż myślał o Fedrze. Na początku podróży odczuwali radość, ale pod koniec nastrój stał się bliski rozpacz. W ostatnim tygodniu pragnął jej szaleńczo. Nie mógł się nią nasycić, zapominając o dyskrekcji.

Niczego nie ustalili. Nigdy nie wspominali o pamiętnikach Richarda Drury'ego od czasu tego popołudnia w Neapolu. Nie uzyskał też od niej żadnych obietnic dotyczących ich związku. Żadnego zapewnienia wierności. Zgody, żeby pozostali kochankami. Nawet napomknienia, żeby byli nadal przyjaciółmi.

Zostawił ją samą w jej małym, dziwnym domu w pobliżu Ald-gate. Odjechał powozem, nie mając nawet pewności, czy ona chce, żeby wrócił.

Nalał sobie brandy i zaniósł do swoich apartamentów. Rozpakował papiery i zasiadł przy biurku.

Już zamykał się na niepokoje ziemskiego życia, kiedy zjawił się służący i przywołał go z powrotem do rzeczywistości.

- Markiz prosi, aby zjadł pan z nim dzisiaj kolację.

Miał ochotę odmówić. Rozmowy z bratem nie dało się odkładać w nieskończoność, ale liczył na to, że własne zajęcia Christiana, jakiegokolwiek były, ją opóźnią.

- Powiedz mu, że przyjdę.

- Powiedziałeś, że zejdiesz na dół, na kolację.

Głos wyrwał Elliota z zamyślenia. Rozbrzmiał tuż nad jego uchem. Christian pochylał się nad papierami na biurku.

Elliot sięgnął do kieszeni po zegarek.

- Daj spokój. Jest dobrze po dziesiątej. - Christian sięgnął mu przez ramię i przewrócił kartkę. - Tak naprawdę nie może być, Elliocie. To już niedobrze, że Hayden czasami dziwaczeje, ale przynajmniej jego nowa żona powinna go z tego wyleczyć. Jeśli teraz ty stałeś się taki ekscentryczny... - Spojrzał ostro w dół. - Dlaczego się śmiejesz?

- Bawi mnie, że ty opisujesz Haydena jako dziwnego czy ekscentrycznego.

- Czy ciebie nie dziwią te jego studia matematyczne? Zeszłej wiosny zamknął się w jakiejś niezdrowej, hermetycznej egzystencji i to nie po raz pierwszy.

- Nie jest większym dziwakiem od ciebie, a wątpię, żebym ja się stał taki choć w połowie.

- Może nie tyle zdziwaczałeś, ile zrobiłeś się nieprzyjemny. Oczekiwałem cię w jadalni. Nawet się ubrałem.

Tak było w istocie, pomijając rozpięty kołnierz koszuli i rozpuszczone włosy. A jednak nie miał na sobie szlafroka. Nie był też bosy.

Christian odszedł od biurka. Usadowił się wygodnie na wyściełanym krześle i wskazał stół.

- Przyniosłem coś do jedzenia i trochę wina. Obawiałem się, że podróż cię wyczerpała, i sądziłem, że przyda ci się przyzwoity posiłek. Jednak nie wydajesz się zbyt zmęczony, żeby mi towarzyszyć przy posiłku, tylko zbyt zajęty.

Elliot wstał i zabrał talerz i kieliszek na swoje biurko.

213

- Wyglądasz na sprawnego i zdrowego, Christianie. Nie jesteś taki chudy, jak wtedy, kiedy wyjeżdżałem.

Christian wyciągnął nogi, krzyżując obute stopy.

- Zająłem się sportem. Boks, wiosłowanie i tym podobne. Uprawiam szermierkę trzy razy w tygodniu. To męczące, ale nie ma wyboru.

Elliot spróbował kapłona. Kucharz Easterbrooka znał się na swoim fachu i mięso pływało w aromatycznym sosie.

Zapach był boski w porównaniu z posiłkami na morzu.

- Co cię do tego zmusza, czego nie było parę miesięcy temu? Christian wstał znowu i zaczął się rozglądać po regałach. Znalazł cygara i wziął jedno.

- Spodziewam się stoczyć wkrótce pojedynek. Lepiej nabrać formy do tego czasu.

Christian, palący cygaro, był obrazem samozadowolenia. Mógł równie dobrze oznajmić, że boksuje się i fechtuje, przygotowując się na wieczór w teatrze.

- Kogo tak obraziłeś, że cię wyzwie?

- Zamierzam wyzwiać kogoś, a nie podnosić rękawicę. - Pomachał leniwie cygarem. - Suttonly, z którym Hayden z jakichś powodów zerwał stosunki, uwodzi naszą młodą kuzynkę Caroline. Czy muszę mówić dalej?

- Tak.

- Jej pierwszy występ w towarzystwie uderzył jej do głowy. Ciotka Henrietta tylko ją zachęcała. Teraz pozwalają, żeby Suttonly dalej smalił cholewki po tym, jak Hayden brutalnie usiłował zniszczyć rodzący się romans. Hayden oznajmił ciotce Hen, że jeśli Caroline wyjdzie za Suttonly'ego, to drzwi jego domu zostaną przed nią zamknięte i nie będzie już mile widziana w rodzinie. - Zaciągnął się głęboko. - To śmiało ze strony twojego brata, jako że to mój dom i ja reprezentuję rodzinę. Jednakże podporządkował sobie ciotkę Hen tak **gruntów** nie, że nawet mu tego nie wypomniałem.

- Christianie, podejrzewam, że nie odezwałeś się do **zadnej** ludzkiej istoty, odkąd rodzina wyjechała do Aylesbury. Twoje rozwlekle

217

wyjaśnienia wskazują, że na nowo jesteś zafascynowany własnym głosem.

- Przekazuję ci rodzinne nowiny. Jesteś zbyt niecierpliwy.

- Czy możesz wrócić do pojedynku?

- Hayden kazał wynosić się Suttonly'emu. Caroline płakała całymi dniami. Ciotka Hen i Alexia zabrały ją na wieś, żeby doszła do siebie. A Suttonly niedawno wyjechał z miasta. Jest oczywiste, co się stanie.

Dla Elliota oczywiste było tylko to, że Christian mówił więcej, niż powiedział przez ostatnich osiem miesięcy łącznie.

- Oświeć mnie, proszę.

- Wicehrabia Suttonly nie zaprzestanie swoich starań. Teraz to sprawa honoru. Przekona ją, żeby z nim uciekła.

Hayden pojedzie za nimi i złapie ich, zanim wezmą ślub, ale co ma się stać, to się stanie. Hayden nie zmieni zdania co do Suttonly'ego. Ciotka Hen dostanie waporów, Caroline będzie skompromitowana, a ja wyzwę Suttonly'ego na pojedynek.

- Dlaczego Hayden nie miałby go wyzwać? To Hayden jest jej opiekunem prawnym.

- Nie mógłbym na to pozwolić. Gdyby zginął, Alexia zostałaby wdową z nienarodzonym dzieckiem.

- Alexia oczekuje dziecka?

- To jest druga nowina. - Rozparł się znowu na krześle. Strzepnął popiół z cygara. Dość niespodziewanie przestał być miłym bratem, a stał się Easterbrookiem, i to całkowicie. - A więc tę sprawę mamy za sobą. Opowiedz mi o podróży. Elliot jadł kapłona. Popijał winem. Długo przeżuwał mięso. Powieki Christiana opadały coraz niżej z każdym kolejnym kęsem.

- Zastałem pannę Blair pod adresem wskazanym przez Alexię.

- Czy miała ze sobą pamiątki?

- Nie, ale ma je w swoim posiadaniu. Nie myliliśmy się co do tego.

- Ile będzie mnie to kosztowało?

- Niestety, ona nie przyjmie od nas pieniędzy.

215

Pogodny nastrój, jaki przyniósł ze sobą Christian, prysł.

- Ile zaoferowałaś?

- Nie wchodziłem w szczegóły. Oburzyła się na samą sugestię.

- Wszyscy oburzają się na samą sugestię. Dlatego nie należy ograniczać się do sugestii. Trzeba podać sumę. Dużą. Wtedy nie mają czasu się obrażać, ponieważ są zbyt zajęci obliczaniem, co kupią za ten łup.
- Żadna suma nie zrobiłaby na niej wrażenia. Obiecała ojcu na łożu śmierci opublikować jego słowa. Nie da się teraz od tego odwieść.

Christian potraktował przyrzeczenia Fedry lekceważąco, strzepując niedbale popiół z cygara.

- Zatem musimy to załatwić inaczej. Gdzie jest rękopis?
- Nie miała go przy sobie, więc domyślałam się, że jest gdzieś tutaj, w Londynie.
- Nie powinno być trudno go odnaleźć. Ma niewielki majątek. Musi być w jej domu albo u jakiegoś jej przyjaciela czy doradcy. - Zamyślił się na chwilę. - Kiedy zamierza wrócić do domu? Ile mamy czasu?

Elliot zastanowił się, czyby nie skłamać.

- Już wróciła. Podróżowała tym samym statkiem, co ja.

Uwaga Christiana skupiła się na rozżarzonej końcówce cygara. Potem przeniosła się gwałtownie na Elliota. Było to spojrzenie sępa, który świetnie widzi wszystkie szczegóły terenu daleko w dole.

Wstał.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, tego jestem pewien. Teraz jednak ja się tym zajmę.

Elliot również wstał.

- Nie, nie zrobisz tego. Będziesz się trzymał od niej z daleka. Nie zrobisz nic, żeby ją do czegoś zmusić.

Christian znowu spojrzał na niego badawczo. Zgadywał. Rozwahał. W końcu zrozumiał.

- Do diabła. Uwiodła cię.

- Nie. - Nie zrobiła tego. Naprawdę nie. - To nie było tak.
 - Tak czy inaczej, rozbroiła cię. Podczas gdy cieszyłeś się łaskami ślicznej panienki, czy poprosiłeś przynajmniej o przysługę, na jakiej ci najbardziej zależało? Zadowolona kobieta chętnie wysłuchuje prośb kochanka.
 - Nie mów o niej w ten sposób.
 - Jak powinienem o niej mówić? Jak o twojej ukochanej? Twojej kochance? - Gestykulował gwałtownie. - Założę się, że nie dała ci powodu, żebyś myślał o niej jako swojej... swoim kimkolwiek. Dlatego uciekasz w ten martwy świat sprzed stuleci. Prawdy, których się tam dokopujesz, są bezpieczniejsze od tych, z którymi musisz się zmierzyć tutaj. Nie podnosili głosu, ale słowa cięły powietrze i raniły ich samych.
 - Jeśli ktoś wie, dlaczego tak się dzieje, to ty, Christianie. Boże, spędzasz tam całe życie.
 - Cóż, teraz mnie tam nie ma ani też nie będzie, dopóki tego nie załatwimy.
- Nie zamierzał grozić, ale tak to zabrzmiało. Nieprzyjemne wrażenie wzmacniał fakt, że z każdym gniewnym zdaniem obecny lord Easterbrook coraz bardziej przypominał ostatniego.
- Nie była jej obojętna nasza troska o dobre imię rodziny - powiedział Elliot, starając się mówić rozsądnie i nakłonić brata do tego samego. - Była skłonna do kompromisu tylko dla nas.
 - Tylko dla ciebie, chciałeś powiedzieć.
 - Właściwie chodziło o Alexię. - Wyjaśnił, co zawierały pamiętniki, i to, że nazwisko ich ojca nie zostało wymienione. Opisał swoje bezowocne spotkanie z Merriweatherem.

Christian słuchał z ponurym zainteresowaniem.

- Merriweather jest głupcem.

- Honor nie pozwala mu kłamać. Byłoby niegodne, gdybyś mścił się na nim za to.

- Czy jesteś teraz opiekunem Merriweathera, podobnie jak panny Blair? Nie, czekaj, nie odgrywasz tej roli w jej życiu, co? Jej wiara

217

w wolną miłość oznacza, że jest wolna zarówno od praw, jak i oczekiwań, które wynikają z bycia z mężczyzną.

Elliot czekał na dalszy komentarz dotyczący podejrzeń Merriweathera i co z nich wynikało, jeśli chodzi o ich ojca.

Czekał na zaprzeczenie. Wściekłość. Zamiast tego twarz brata pozostała zimna i bez wyrazu. Zachowywał się podejrzanie spokojnie.

- A niech to. Ty wiesz, jak było naprawdę - stwierdził zdumiony Elliot. - Wiesz, czy to zrobił.

- Nie wiem niczego takiego.

- Wiesz zatem, jak to sprawdzić.
- Nie chcę tego sprawdzać. Ani też nie muszę go bronić, jeśli panna Blair usunie ten fragment. Jeśli tego nie zrobi, a Merriweather nie zmieni stanowiska, będziemy mieli do czynienia z czymś więcej niż plotkami w towarzystwie.
- Jeśli to nieprawda, nie ma się czego bać, a wiele zyskamy, jeśli to zostanie ujawnione. Myślę, że powinniśmy to zrobić: dowiedzieć się, czy to prawda, czy nie, tak żebyśmy wiedzieli.
- Powtarzam, nie chcę tego wiedzieć.
- Christianie, to może nie być prawdą. Christian podszedł do drzwi.
- Jakim dobrym jesteś synem. Ale cóż, ty go nie znałeś zbyt dobrze. Co do panny Blair, postaram się nie interweniować, szanując twoje uczucia. Jednakże są inni, którzy żywo interesują się pamiątkami. Nie jest prawdopodobne, żeby oczarowała wszystkich mężczyzn z zainteresowanych rodzin.

19

Fedra wysiadła z powozu, ściskając pod pachą grubą paczkę. Pomachała współpasażerkom. Dawno temu nauczyła się, że przy odrobinie śmiałości można znaleźć obcych ludzi, z którymi dawało się wspólnie

wynając środek transportu. Wyprawa do miasta nie zajęła jej dzięki temu zbyt wiele czasu.

Odkładała wyjęcie rękopisu przez parę dni. Chciała, rzecz jasna, odpocząć po długiej podróży. Musiała z powrotem zadamować się i odwiedzić starych przyjaciół.

Spodziewała się także wizyt. Zwłaszcza odwiedzin Alexii. Miała nadzieję, że brak listu czy wizytówki od Alexii oznaczał wyjazd na wieś, a nie koniec ich przyjaźni, który mógłby wynikać z zawartości paczki, którą niosła do domu.

Nie mogła obwiniać Alexii, jeśliby jednak chodziło o to właśnie. W żadnym wypadku.

Uczciwość stanowiła cnotę, którą starała się uprawiać, szczególnie wobec siebie samej. Tak więc tego ranka, ubierając się, spojrzała prawdzie w oczy. Musiała spełnić obowiązek, którego nie chciała, ale nadszedł czas, żeby się do tego zabrać. Listy, które zastała po powrocie, uświadomiły jej to jasno. Jeden, który przyszedł poprzedniego dnia, odegrał rolę trąbki alarmowej.

Różni ludzie oprócz Elliota chcieli, aby pamiętniki zostały zniszczone i byli gotowi drogo za to zapłacić. Wczorajszy anonim posunął się dalej. Stanowił ukrytą, ale na tyle jawną groźbę, że zjeżyły jej się włosy na głowie.

Gdyby nie złożyła obietnicy ojcu, mogłaby spełnić życzenia tych osób. Spaliłaby rękopis i dopuściła do tego, żeby wydawnictwo zbankrutowało. Mało ją obchodziło, że zostałyby wtedy bez grosza.

Skręciła w swoją ulicę i zbliżyła się do drzwi. Zatrzymała się i dała kilka pensów żebraczce Bess.

- Koty wiedzą, że tu jesteś - powiedziała Bess, skinąwszy głową w stronę domu za plecami.

Fedra nie słyszała miauczenia, tak jak Bess. Zobaczyła jednak koty, białego i czarnego, za szybą domu obok. Stara kobieta głaskała jednego, a mała dziewczynka drugiego. Sąsiadki zaopiekowały się jej kotami, kiedy wyjechała do Włoch. To miało być na jakiś czas, ale przywiązanie małej Sally sprawiło, że miały już u niej zostać na zawsze.

219

- Karetą przejeżdżała wcześniej - mówiła Bess. - Wielka, sądząc po hałasie. Nie zatrzymała się, tylko przejechała bardzo wolno. Poza tym nikt nie zbliżał się do twoich drzwi. - Znowu ruch głową w stronę domu Fedry.

Bess upatrzyła sobie to miejsce na zebranie przed pięcioma laty. Choć niewidoma, stara kobieta uświadomiła sobie, że goście Fedry mieli więcej pieniędzy niż większość ludzi, którzy przechodzili tą ulicą, i że trzymanie się w pobliżu drzwi panny Blair mogło okazać się korzystne.

Jeden z tych gości czekał właśnie na nią. Opierał się o drzwi. Przy jego nodze stało obszerne portfolio, w ręce trzymał szkicownik, w którym coś rysował.

Był to Harry Lawrence, młody malarz, z którym zaprzyjaźniła się zeszłej zimy. Zapomniała o liście, w którym uprzedzał o swojej wizycie. Sprawił to inny list, który także dostała wczoraj.

- Bardzo przepraszam - powiedziała, kiedy wymienili powitania. - Wizyta w mieście zajęła mi więcej czasu, niż się spodziewałam.

- Nic nie szkodzi. Naszkicowałam żebraczkę, a także ladacznice w oknie po drugiej stronie ulicy. Artysta nigdy się nie nudzi.

Wprowadziła go do salonu. Położyła manuskrypt na stole obok kanapy, gdzie miał czekać, aż skończy grać rolę gospodyni. Razem z Harrym spędzili godzinę, oglądając jego rysunki. Dużo bardziej podobały jej się ekspresyjne szkice niż staranne studia do dużego obrazu, który zamierzał przedstawić Akademii Królewskiej.

Kolejny gość przerwał jej wyjaśnienia. Za drzwiami stał Elliot.

Serce jej zadrżało najego widok. Radość sprawiła, że nie była zdolna wykonać ruchu. Mogła tylko patrzeć na niego, na nowo wstrząśnięta wrażeniem, jakie na niej wywierał. Przez długą chwilę przyglądali się sobie nawzajem.

Podał jej wizytówkę.

- Mam nadzieję, że panna Blair jest dzisiaj w domu. Wzięła kartę, oglądając ją krytycznie.

- Cóż, może jest, akurat dla ciebie. - Otworzyła drzwi i cmoknęła go w policzek, kiedy przestępował próg.

Zamknął drzwi i pocałował ją w mniej powściągliwy sposób.

- Nie pisałaś - wypomniał. - Nie mogłem już dłużej czekać. Nie pisała, ponieważ nie wiedziała, co napisać. Wiedziała tylko, że

nie chce, żeby ich związek zakończył się smutno, a bała się, że tak będzie, jeśli będą go kontynuować tutaj, po powrocie.

Jej radość ze spotkania, z tego, że jest obok niej, ostrzegła ją, jak wielki smutek mógł z tego wyniknąć. Nie było to jednak w stanie przyćmić jej szczęścia. Minęły zaledwie cztery dni, a już bardzo za nim tęskniła. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo.

Wprowadziła go do salonu, nie odrywając rozradowanych oczu od jego twarzy. Zatrzymał się na progu pokoju. Jego uśmiech stał się nieco mniej przyjazny.

Poszła za jego gniewnym spojrzeniem do miejsca, gdzie Harry wciąż medytował nad swoim szkicownikiem.

- Wydaje się, że panna Blair jest w domu nie tylko dla mnie - mruknął. - Jeden z twoich przyjaciół, Fedro?

Była taka szczęśliwa, że jego zazdrość odebrała jako komplement, chociaż stanowiła zapowiedź tego, co złego czekało ich w Londynie. Przedstawiła sobie obu mężczyzn. Harry, słodkie niewiniątko, którym czasem bywał, niemal zatańczył z radości, że spotyka przedstawiciela wyższych sfer w skromnym mieszkaniu Fedry.

Elliot zachowywał się z wyszukaną uprzejmością. Usiadł i udawał zainteresowanie rysunkami. Fedra czuła jego zniecierpliwienie tym, że wizyta przebiega niezgodnie z jego intencją.

- Myślę, że obaj wypijecie za mój szczęśliwy powrót - oznajmiła. - Zaraz przyniosę odpowiedni trunek.

Wyszła z pokoju, podczas gdy Harry wyjaśniał swoje plany artystyczne dotyczące wielkiego portretu generała na koniu. W kuchni nalała dwie spore lampki brandy, po czym wróciła do salonu.

Harry znikł wraz ze swoimi rysunkami i szkicami. Elliot stał przy ścianie, studiując akwafortę Piranesiego przedstawiającą makabryczne więzienie. Podszedł i wziął kieliszki. Umieścił jeden na stoliku obok kanapy i napił się z drugiego.

- Pan Lawrence musiał nas opuścić - rzekł.

224

- Dość nagle, jak się wydaje.

- Widziałem już chyba człowieka, który poruszał się szybciej, ale nie pamiętam kiedy.

- Co mu powiedziałeś, Elliocie, że uciekł stąd pędem?

- Wyraziłem podziw dla jego niezwykłego talentu i wspomniałem o możliwości zakupu jego nowego obrazu do kolekcji sztuki Ea-sterbrooka. Och, tak, powiedziałem mu także, że umrze, jeśli natychmiast sobie nie pójdzie. Stłumiła chichot, wyobrażając sobie reakcję Harry'ego.
 - To bardzo nieładnie z twojej strony.
 - Nie czuję najmniejszej skruchy. - Rozejrzał się po salonie. Zatrzymał na dłużej wzrok na zniszczonej tapicerce kanapy. Rozciągnięte na niej weneckie szale nie mogły ukryć przetarć materiału.
 - Czy to był dom twojej matki?
 - Wynajmowała pokoje na Piccadilly. Kupiłam ten dom, kiedy zaczęłam samodzielne życie.
 - W wieku szesnastu lat. Wybór niezbyt ciekawej okolicy można wytłumaczyć brakiem doświadczenia, ale ty wciąż tu mieszkasz.
 - To mój dom. Znam ludzi. Dobrze się tu czuję.
 - Pod twoimi drzwiami siedzi żebraczka, a po drugiej stronie ulicy kobieta w oknie pokazuje piersi.
 - Obie są nieszkodliwe i każda zaryzykowałaby własne życie, żeby mnie wyciągnąć z pożaru.
 - Nie bardzo mnie pociesza twoja wzmianka o pożarze, biorąc pod uwagę stan budynków na tej ulicy. Chcę, żebyś mi pozwoliła znaleźć dla ciebie lepsze miejsce.
- Usiadła na kanapie. Twarz Elliota nie wydawała się już taka przyjazna, jak przed chwilą. Stała się surową twarzą Rothwellów. Wiedziała dlaczego, ale żałowała, że nie mogą odłożyć tej rozmowy przynajmniej o godzinę.
- Czy przyszedłeś po to, żeby mi powiedzieć, że chcesz mnie utrzymywać, Elliocie?

Usiadł obok.

- Przyszedłem, ponieważ nie mogłem za długo być z dala od ciebie.

222 - Lekcje namiętności

225

- Zatem propozycja znalezienia lepszego domu była spontaniczna?
 - Nie zauważyłem, jak biedna jest ta ulica, kiedy cię tu zostawiałem przed paroma dniami. Myślałem tylko o rozstaniu i o tym, jak bardzo go nie chcę. Ani też nie spodziewałem się, że tak szybko będziesz podejmować innego mężczyznę... - Zacisnął szczęki i sięgnął po kieliszek.
 - Elliocie, mężczyźni odwiedzają kobiety w całym Londynie. W najlepszych domach. Nawet w domach kobiet utrzymywanych przez innych mężczyzn. Z pewnością też tak robiłeś. Wizyta mężczyzny nie oznacza od razu przygody miłosnej.
 - Czy chcesz powiedzieć, że ten artysta nie był kochankiem oczekującym twojego powrotu? - Starał się, żeby to nie zabrzmiało jak żądanie wyjaśnień. Próbował także ukryć ulgę wobec prawdopodobieństwa tego, co mógł usłyszeć. Obie te reakcje bardzo się Fedrze podobały.
 - Chcę powiedzieć, że nie jest moim kochankiem i nie spodziewam się, żeby miał nim kiedykolwiek zostać. Nie jesteś żonaty, więc żadna kobieta nie udzieliłaby ci lepszego zapewnienia niż to. Nie mam pojęcia, dlaczego miałbyś żądać ode mnie czegoś więcej.
- Wyraz jego twarzy wskazywał, że nie jest zadowolony, nie uzyskawszy zdecydowanego zaprzeczenia.
- Jednak chciałbym, żebyś mieszkała gdzie indziej.
 - Nie jestem kurtyzaną, Elliocie.
 - Nie mówię o tym, żeby cię utrzymywać. Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo.
 - Najpierw bezpieczeństwo, potem wygodę, potem coś jeszcze. Nazwij to, jak chcesz, a skończy się tak samo. - Musnęła dłonią jego policzek. Dotyk jego skóry podziałał oszałamiająco. - Nie każ mi żałować tej odrobiny pomocy, jaką przyjąłem od ciebie we Włoszech. Musiałeś wiedzieć, że nie mogę pozwolić, żeby to trwało tutaj. Jeśli wynajmiesz dla mnie dom, stanę się ladacznicą niezależnie od filozofii, która by za tym stała.

226

- Wtedy, przynajmniej, nie zastawałbym cię samej z innymi mężczyznami, Fedro. O mało nie zabiłem dzisiaj tego artysty. - Ujął jej dłoń i pocałował. - Nie pragnę cię mniej, ponieważ wróciliśmy do Londynu. Wydaje się, że moje pożądanie nie miało jednak związku z gorącym południowym klimatem, ale ogromnie żałuję utraty tych praw, jakie zyskałem dzięki szczególnym okolicznościom.
- Zrozumiała, co miał na myśli. Jego pocałunki wprawiały ją w stan podniecenia zbyt szybko, ale ich powrót przetrwało coś więcej niż przyjemność. Od paru dni dręczyła Fedrę melancholia, kiedy przed oczami jej wyobraźni przesuwają się rozmaite obrazy, wspomnienia.

- Nie pozwolę, żebyś stał się moim opiekunem. Nie będę twoją utrzymanką. Nie możemy mieszkać razem tak jak we Włoszech. Jednak moglibyśmy stać się przyjaciółmi, Elliocie. Moglibyśmy żyć dotychczasowym życiem i jednocześnie dzielić je ze sobą.

Przycisnął usta do jej dłoni. Zamknął oczy.

- W takim wypadku nie może być żadnego innego mężczyzny. Na to nie jestem dość oświecony.

- Gdybym kiedykolwiek chciała innego, powiem ci. Jestem pewna, że ty odwzajemnisz się tym samym. Zakończymy ten etap naszej przyjaźni z godnością, jeśli tak się to potoczy.

Pocałował ją. Czuła w nim wahanie, jakby ważył, co tracił, a co zyskiwał w takim układzie. Patrzył jej w oczy z niezwykłą powagą.

Przejął ją strach. Mógł odmówić. Zastanawiał się nad tym teraz właśnie. Wiedziała o tym.

To zabolalo. Rana była palaca. Nie mogła znieść strachu i rozpacz.

Pocałowała go mocno. Desperacko. Odpowiedziała namiętnością na jego namiętność, żeby pamiętał, dlaczego jej pragnął.

Chwycił ją w ramiona i pocałował szaleńczo. To jej przypomniało

gorączkowe, pełne niewypowiedzianych pragnień pocałunki na statku. Przyjemności towarzyszył gniew, ale nie dbała o to. W sercu czuła niezwykłą ulgę, ogromną radość.

- Gdzie sypialnia? - zapytał chrapliwie.

- Chodź ze mną. - Wzięła go za rękę i poprowadziła na górę, do sypialni.

Nie zwrócił uwagi na ubogie wyposażenie. Nie dała mu na to czasu. Rozwiązała tasiemki przy sukni i pozwoliła jej spaść na podłogę.

Zaczął iść w jej stronę. Przytrzymała go na odległość rąk, które położyła mu na piersi.

- Połóż się na łóżku - powiedziała.

Zdziwił się tym poleceniem, które brzmiało tak podobnie jak jego, w Portki. Popchnęła go lekko. Śmiejąc się, przewrócił się na pościel.

- Czy powinienem się obawiać o swoją cnotę? - zapytał.

- Zdecydowanie tak. - Wdrapała się na niego, obejmując go kolanami. Jego palce bawiły się skrajem jej koszuli.

Klepnęła go delikatnie po dłoni. - Dzisiaj ja zdobywam i podbijam, mój panie.

- A więc sama ją zdejmij, Fedro. Niech twoja uroda mnie podbije.^

Ściągnęła koszulę i wyprostowała się, patrząc na niego. Jego uśmiech ją oczarował. Patrzył jej głęboko w oczy.

- Jesteś boginią, Fedro. Tak pomyślałem tamtej nocy w wieży, kiedy wszedłem po schodach i zobaczyłem ciebie.

Nigdy w życiu nie widziałem tak pewnej siebie i pięknej kobiety. Jestem pewien, że nigdy drugiej takiej nie zobaczę.

Próbowała się uśmiechnąć, ale usta jej drżały. Jego słowa ją wzruszyły. Pochyliła się, żeby go pocałować, potem zaczęła zdejmować z niego ubranie.

- Podczas gdy moja uroda będzie cię podbijać, ja zdobędę twoją. Nie przestawał jej pieścić, gdy rozpięła mu guziki.

Bawili się,

gdy Fedra odsuwała jego niepokorne dłonie, usiłując go jednocześnie rozbierać. W końcu, wśród wybuchów śmiechu, kiedy uporała się wreszcie z jego butami, leżał pod nią nagi.

Znowu usiadła na jego udach. Ich wesołość ulotniła się, pozostawiając słodki spokój, w którym łączyło się wzajemne pożądanie. Sięg

225

nał po kosmyk jej włosów. Zaplótł go sobie na palcach, przyglądając się mu, potem przesunął wzrok na jej twarz.

- Czy ty chociaż wiesz, jak wziąć mężczyznę, Fedro? Przy całej twojej śmiałości, nie sądzę, żebyś wiedziała.

Poczuła gorąco na policzkach.

- Wiem. Ale wiedza i doświadczenie to nie to samo. Spodziewam się jednak, że dam sobie radę. - Nigdy przedtem tego nie robiła i to nie bez powodu. Jej przyjaźnie z przeszłości nie przypominały w niczym związku z Elliotem.

Delikatnie pociągnął za kosmyk włosów. Jej głowa posłuchała zaproszenia. Pocałowała go. Czowała w nim impuls, żeby przejąć kontrolę, żeby zdobywanie uczynić przynajmniej obustronnym. Jednak poddał się jej wargom i językowi.

Całowała go niżej, po szyi i piersi. To, czego doznawała, było fascynujące. Była aktywna i przedtem, ale tym razem było inaczej. Zaczynała rozumieć, w jaki sposób jej przyjemność daje przyjemność partnerowi.

Smakowała dotyk jego ciała i efekt, jaki to na nim wywierało. Jej własna mocją oszalała. Wydawało jej się rzeczą naj naturalniej szą w świecie całować go całego, jego biodra, uda, brzuch.

Leciutko dotknął jej głowy, zachęcając i prosząc.

Stracił panowanie nad sobą jak nigdy przedtem. Ona zaś nie zatraciła się ani na chwilę, w pełni świadomie doświadczając każdej chwili przyjemności.

Opadła na niego, objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Ich oddechy złąły się. Odwróciła głowę na jego ramieniu, tak że miała jego profil tuż obok własnego nosa.

Przez zamknięte powieki czuł jej spojrzenie. Uśmiechnął się leciutko.

- Nie uznajesz półśrodków, Fedro.

Zastanawiała się, czy zaszokowało go, że eksperyment posunął się tak daleko.

- Czy chcesz tylko półśrodków?

- Do diabła, nie. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią. - Jestem na tyle samolubny, żeby się cieszyć, że posiadasz wiedzę, ale także, że nie masz doświadczenia.

Niemożliwe, aby doznała czegoś takiego przedtem, podobnie jak wielu innych rzeczy, na jakie pozwalała sobie z tym mężczyzną. Istniała różnica między przyjacielem a kochankiem.

- Powiada się, że to jest coś, czego nie robią normalne, przyzwoite kobiety - stwierdziła.

- Podejrzewam, że wielu normalnych, przyzwoitych ludzi kłamie w tej kwestii.

- Czy robiłeś to kiedyś z normalną, przyzwoitą kobietą?

- To znaczy przed dniem dzisiejszym?

Zaskoczył ją. Można by ją uznać za przyzwoitą, ale za normalną? Zachichotał. Poklepał ją palcem po nosie.

- Byłaś tak oczarowana własną mocą, że waham się, czy to powiedzieć, ale...

Czekała.

- Ja także miałem wiedzę, ale nie doświadczenie.

„Jeśli tak się sprawy potoczą”. Przesunął palcami po piersi Fe-dry i wzdłuż jedwabistej doliny pomiędzy nimi. Jeśli. Zdumiewał się tym, jak to słowo na niego wpływało. Nie „kiedy”, ale „jeśli”. Jego radość była zupełna. Chłopięca. Śmieszna. „Moja”.

Zastanawiał się, co by się stało, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Zdumiało go, że ta myśl ucieszyła go zamiast niepokoić. Może filozofia Fedry była słuszna i brak prawnych więzów pomagał namiętności przetrwać.

Tylko że ona sama w to nie wierzyła, przynajmniej nie z nim. Jednym oddechem mówiła „na zawsze”, drugim - „to koniec”. Mogła mówić „jeśli”, ale nie spodziewała się, żeby cokolwiek z ich przyjaźni przetrwało wydanie rękopisu, a zwłaszcza jego określonej części.

Czy mogła przetrwać? Nie wiedział. Nie powinien uznawać spełnienia przez nią obowiązku za zdradę. Nawet nie chciał, żeby dopuść

230

ciła się kompromisu z jego powodu. W tej namiętności istniała przejrzystość, której nie chciał kłaść niskimi kalkulacjami.

A jednak winien był swojej rodzinie lojalność, tak samo jak ona swojej. Nawet swojemu ojcu był winien więcej, niż miał ochotę przyznać.

Christian nie chciał wiedzieć. Kosztowało go, być może, wiele, żeby pozostać w niewiedzy. Jednak poznanie prawdy było jedynym sposobem na rozwiązanie dylematu.

- Muszę cię o coś poprosić - powiedział.

- Niewielu rzeczy mogę ci odmówić, Elliocie. Jeśli musisz poprosić, prawdopodobnie muszę dać.

To nie była prawda. Zachowała wiele, czego nie dała, i dlatego teraz musiał się ubiegać chociaż o trochę. Dlatego jechał przez miasto, żeby dostać to, co zechciała dać. Może z czasem przywyknie do tego, że nie ma żadnych praw do tego, w czym nie chciała ustąpić, ale wątpił, żeby kiedykolwiek uwolnił się od pragnienia czegoś więcej.

- W Neapolu Merriweather nie mógł zaprzeczyć, że kolacja, którą opisał twój ojciec, miała miejsce. Ani też, że odbyła się rozmowa. Nie wie jednak, czyjego podejrzenia są słuszne. Jeśli znajdę dowód, że się mylił albo że śmierć w Kraju Przylądkowym nie ma nic wspólnego z moim ojcem, czy usuniesz to wspomnienie?

Wydawało się, że propozycja ją zainteresowała.

- Ponieważ uznałam, że to dotyczyło twojej rodziny, tak, jak sędzę, uznał mój ojciec... Ojciec zobowiązał mnie, żebym dopilnowała, aby wydano prawdę, jaką napisał. Jeśli dowiem się, że coś nie jest prawdą albo może rzucić jakieś podejrzenia na kogoś... tak, Elliocie, będę mogła to usunąć. - Uśmiechnęła się smutno. - Może powinnam zamieścić w „Timesie” ogłoszenie z taką propozycją skierowaną do pozostałych. Nie jesteś jedynym, który chce mnie przekupić, abym potraktowała bardziej swobodnie pamiętniki Richarda Drury'ego. Mój koszyk na listy na dole jest pełen gróźb i prośb. Jest jasne, że mój dawny wspólnik zwracał się z tym do różnych osób i teraz wszyscy wiedzą, kto ma zarówno pamiętniki, jak i wydawnictwo.

- Gdybyś była mniej uczciwa, wkrótce miałabyś środki, żeby sobie kupić lepszy dom. Sam Easterbrook przelałby na ciebie fortunę.

Nie chciał, żeby to zabrzmiało jak początek negocjacji, ale gdyby zdradziła zainteresowanie rozmiarami tej fortuny... Można by ją przekonać, że powinna myśleć praktycznie. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby sprawa rozwiązała się w ten sposób.

- Teraz już fortuna? Od samego Easterbrooka! Mój Boże, nie miałam pojęcia, że szantaż może być taki opłaczalny. - Odegrała scenkę zastanawiania się i wahania. - Jak duża fortuna?

- Pięć tysięcy. - Te sumę podano mu dziś rano. Przyniesiono mu na tacy ze śniadaniem kartkę napisaną ręką brata. Żadnych słów, znaku funta, tylko cyfra pięć i stosowny rząd zer.

Zrozumiał to jako polecenie, a także ostrzeżenie, że Christian nie zgodzi się, aby Fedra decydowała sama, co zrobić.

- To śmieszna suma. Boję się, że Easterbrook w istocie jest na pół szalony. Na szczęście ustrzegę go przed ruiną, ponieważ się na to nie zgodzę.

A więc tak. Christian nie miał racji. Duża łapówka nie każdego przekonywała. Fedra nie obraziła się, ale także nie liczyła, co mogłaby za to kupić.

- Gdybym dostała taki majątek, musiałabym żyć stosownie do tego - myślała głośno. - Zastanów się, co by z tego wynikło. Nowa garderoba, rzecz jasna. Wszystkie te gorsety, tasiemki i haftki. Potrzebowałabym służby, żeby dbała o moją wygodę i żeby mnie ubierała.

A więc jednak zaczęła w końcu liczyć. Denerwowało go, że Christian się nie mylił.

- Przywykłaś do luksusu. - A on byłby szczęśliwy, widząc, że jest nim otoczona. Zasługiwała na coś lepszego niż ten dom i konieczność oszczędzania każdego pensa.

- Ach, ale ci wszyscy służący tak by mnie męczyli. Trudno byłoby tak leżeć sobie w łóżku całe popołudnie i całą noc, jak teraz, i wstać tylko na krótko, żeby zjeść prostą kolację, którą sama przygotowałam.

232

- Czy prosisz mnie, żebym został na kolacji? Którą sama przyrządzisz? - Ta myśl wywołała czarowne obrazy domowego życia. Prawie takczarownejakie dotyczące nocy mającej nastąpić po owej kolacji.

I to ona była tą osobą, która bała się zniewolenia. Gdyby tylko wiedziała...

- Oczywiście. Jesteś głodny?

Poruszył lekko ręką. Jej pierś pod nią stwardniała.

- Zawsze czuję głód, kiedy jestem z tobą, Fedro.

Ubrał się w gasnącym mroku sypialni. Spojrzał na Fedrę, bladą i śliczną we wzburzonej pościeli. Leżała na brzuchu z twarzą na pół ukrytą w poduszce, którą obejmowała. Nogi miała rozsunięte, krągłe pośladki wypięte, tak jak wtedy, kiedy wziął ją po raz ostatni dobrą godzinę wcześniej.

Mógłby tak stać tutaj i patrzeć na nią długo. Ponieważ to sprawiłoby, że oszalałby jeszcze bardziej niż dotąd, zostawił ją śpiącą i zszedł na dół.

W kuchni były jeszcze pozostałości po kolacji, którą podała w salonie przy kominku. Oboje byli nadzy, więc nie wypadało nakrywać do stołu w jadalni.

Do salonu, stanowiącego kolekcję mebli i dzieł sztuki w różnych stylach, wpadało o świcie więcej światła niż do innych pokoi. Podeszedł do kanapy i stolika obok niej. Drugi kieliszek brandy wciąż stał na nim nietknięty, tuż obok sporej paczki zawiniętej w papier.

Zauważył ją już wczoraj, kiedy przyszedł. Miała rozmiary ryzy papieru. Rozmiary książkowego rękopisu.

Złamał pieczęć opakowania. Papier opadł. Spojrzał na pierwszą stronę pamiętników Richarda Drury'ego.

Załoczył, że pamiętniki zachowały porządek chronologiczny. Jeśli chciałby znaleźć określone strony, nie powinno być trudno się do nich dokopać.

W domu panowała cisza. Fedra spała mocno na górze. Na ulicy za oknem nic się nie działo. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie

dotknąć starannie ułożonych stronic. Przesunął kciukiem po ich brzegach, pozwalając im układać się w wachlarz z leciutkim szmerem.

Wątpił, żeby była kopia. To wielka lekkomyślność ze strony Fedry, że zostawiła tu pamiętnik.

Przyszło mu do głowy, że chciała, aby uległ pokusie. Gdyby rękopis albo chociaż te strony zaginęły, byłaby zwolniona z danego ojcu słowa. Sama nie mogła złamać przyrzeczenia, ale nie byłaby nieszczęśliwa, nie mając wyboru.

A gdyby uznała to za zdradę? Dla Christiana koniec miłosnego związku brata stanowiłby niewielką cenę. Znalazłby sposób, żeby wynagrodzić Fedrę tak, by nawet o tym nie wiedziała, jeśli Elliot by tego zażądał.

Miałyby zapewnione jakieś bezpieczeństwo. Nie musiałyby żyć tak skromnie. Gdyby ubierała się modnie i przeprowadziła do zachodnich dzielnic, mogłaby przejąć miejsce matki wśród *literati*, a nie pozostawać piękną, ale dziwną córką Artemis Blair. Nie musiałyby mieszkać w nędznej wschodniej części miasta.

Jedna drobna kradzież i jej życie zmieni się na lepsze. Spełniłby swój obowiązek. Nie szeptano by więcej, że ostatni lord Easterbrook zapłacił mordercy, żeby zabił jego rywala. Jego synowie mogliby dalej udawać, że nie wiedzą, że może tak właśnie było.

Zdawał sobie sprawę, jak bezwzględne i chłodne są jego kalkulacje. Jego lepsza połowa już się nie dziwiła i nie była zaskoczona. Ani też nie była w stanie dostarczyć argumentów, poza sentymentalnym bajaniem o zaufaniu i uczuciu. To się niewiele liczyło w świecie. Nie był nawet pewien, czy liczyło się wiele dla Fedry.

Znowu przesunął kciukiem po brzegu rękopisu.

Fedra obudziła się wczesnym przedpołudniem i stwierdziła, że Elliota nie ma w łóżku. Ubrania także nie było, uznała więc, że albo wyszedł, albo jest na dole.

Przesunęła rękę tam, gdzie ostatnio leżał. Wyobraziła sobie, że nadal go tam czuje, nasyconego tak jak ona, chociaż potrzebowali wielu posiłków, żeby zaspokoić głód.

234

Przesunęła rękę po prześcieradle, kładąc ją na poduszce, gdzie spoczywała jego piękna głowa. Dotknęła czegoś innego, niż się spodziewała. Zaciekawiona, uniosła się na łokciu.

Rękopis ojca, niezbyt starannie opakowany w brązowy papier, leżał na poduszce. Pieczęć złamano, ale kartki zachowały wojskowy porządek.

Zabrakło jej tchu. Zostawiła paczkę na stole, kiedy weszła do domu z Harrym, a potem o niej zapomniała. Elliot, oczywiście, domyślił się, co się kryje pod papierem. Rozmiar i kształt paczki nie pozostawiały wątpliwości.

Wstał wcześniej i sprawdził to. Otworzył paczkę dla pewności.

Prawdopodobnie zabrał strony, których nie chciał dopuścić do druku.

Ogarnęła ją ulga. Głęboka, pełna wdzięczności ulga. Z przejścia zwilgotniały jej oczy.

Usiadła, żeby poprawić opakowanie. Nie będą o tym mówili. Nie teraz. Jeszcze nie. Może nigdy. Dopuścił się kradzieży, to było złe, ale nie zamierzała go obwiniać. Ani też nie będzie mówić o bólu, jakiego jej oszczędził. Teraz może...

Jej palce znieruchomiały na paczce. Przechyliła głowę. Do rękopisu dodano nową kartkę. Wsunęła ją spod brązowego papieru.

Moja Najdroższa!

Powinnaś' zachować większą ostrożność w przechowywaniu spadku po ojcu. To skarb, który może skusić ludzi bez skrupułów. Są tacy, którzy chętnie by go ukradli, czego dowodzą listy, jakie dostałaś.

Nie jest bezpiecznie trzymać to w domu. Przekaż rękopis do czytelni Muzeum Brytyjskiego. Poinformuję ich, że będziesz tam przygotowywać książkę do druku. Bibliotekarze przechowają ją dla ciebie. Ci, których to interesuje, dowiedzą się wkrótce, gdzie się znajduje, i zostawią cię oraz twój dom w spokoju.

Nie zabrałem kart, których szukałem, więc nie musisz tego sprawdzać. Nie chciałem niszczyć naszej przyjaźni takim nadużyciem zaufania.

Dziękuję za kolację. Była pyszna.

Twój wdzięczny przyjaciel,

Elliot

232

D dziękuję, że idziesz tam ze mną - powiedziała Fedra. - Nie sądzę, żeby ten człowiek przyznał się do wszystkiego i bardzo dobrze, że będziesz mógł śledzić jego reakcję na moje pytania.

- Skoro postanowiłaś zadawać pytania, nie chciałem, żebyś szła tam sama - odparł Elliot. - Przebieg twojego spotkania z Needlym świadczy o tym, że tacy ludzie nie przyjmują podejrzeń życzliwie, co mnie nie zaskakuje.

- Needly nie był rozzłoszczony. Śmiał się ze mnie. Trudno to uznać za niebezpieczne.

Jednak w śmiechu pana Needly'ego było dużo rozzalenia. Rozzalenia na nią i jej matkę. Spotkali się w jego biurze poprzedniego dnia. Pierwszy z handlarzy starożytnościami, którego wymienił Matthias, pan Needly, był eleganckim, starszym panem, obdarzonym dużą wiedzą i wielką pewnością siebie. Odpowiedział na jej pytania niemal bez zastanowienia.

- Falszyfikat - oznajmił, krzywiąc wargi z niesmakiem. - Powiedziałem jej to, kiedy przyniosła tę kameę, ale ona nie przejęła się moją opinią, chociaż sama jej szukała. Kłóciła się ze mną. Jakby znała się na takich rzeczach. Wielka Artemis Blair dała się oszukać jak prosta wieśniaczka. To, że jej córka wypytuje mnie teraz o tę samą kameę, dowodzi, że nie chciała uznać prawdy, niewątpliwie dlatego, że prawda świadczyła o jej głupocie.

- To, że tamten was wyśmiał, nie znaczy, że ten nie zwróci uwagi na to, co się kryje za twoimi pytaniami - stwierdził Elliot. - Wiem, że to dla ciebie ważne, ale proszę, byś była dyskretna.

Wędrowali razem ulicą, zмирzając pod zdobyty przez Fedrę adres. Niedaleko od biur wydawnictwa Langtona przy Paternoster Row.

Elliot nie wypowiedział słowa na temat działalności firmy ani też nie wyraził niezadowolenia, że spotkali się tam właśnie. Wątpiła, żeby zostawiając rękopis nienaruszony trzy dni wcześniej, pogodził się ze zbliżającą się publikacją pamiętników. Prawdopodobnie nadal wie

233

rzył, że zdoła zebrać dość dowodów, żeby dała mu, czego chciał, tak jak obiecała.

Miała nadzieję, że tak będzie. Chciała, żeby ta sprawa przestała mącić jej szczęście. Ostatnich parę dni stanowiło idyllę, w jeszcze większym stopniu niż tygodnie spędzone we Włoszech. Radość i przyjaźń, którą dzielili, dowodziła, że namiętność przetrwała ich powrót do Anglii. Gdy sobie to uświadomiła, była szczęśliwa jak nigdy w życiu. Nawet śledztwo w sprawie matki nie psuło jej nastroju.

Księgarnia Thorntona zajmowała małe pomieszczenie przy uliczce w pobliżu Muzeum Brytyjskiego. Wieloletni kurz pokrywał okna, za którymi widać było rzędy tomów.

- Dowiedziałem się paru rzeczy - powiedział Elliot. - Jego historia jest niejasna. Miał podobno ojca Anglika oraz matkę Włoszkę i studiował w Bolonii. Trudno byłoby dowieść, że to nieprawda, a ci, którzy go znają, twierdzą, że wydaje się wykształcony.

- Jeśli jest pół-Włochem, może mieć dostęp do rzeczy, które stamtąd pochodzą - zauważyła Fedra.

- Tym razem chyba trafiłaś na właściwego człowieka, Fedro. W przeciwieństwie do Needly'ego jego reputacja nie jest nienaganna. Krążyły różne plotki na jego temat.

Weszli do sklepu. Ogarnęły ich cisza i mrok. Półki pełne starych ksiąg sięgały sufitu. Reszta książek - pewnie pozostałości rozmaitych prywatnych bibliotek - leżała ułożona w stosy wyższe od Fedry.

Cienie w odległym kącie się poruszyły. Jakaś postać wyłoniła się zza ściany książek i ruszyła w ich stronę.

Właściciel wyszedł, żeby ich przywitać. Elliot sięgnął do tyłu i otworzył drzwi, tak żeby do pomieszczenia wpadło trochę więcej światła.

Nigel Thornton nie był zasuszonym, starym antykwariuszem, który pasowałby do tego otoczenia. Nie wydawał się mieć więcej niż trzydziestkę, choć jego doskonale rysy, modny strój i ciemne włosy mogły ukrywać parę lat więcej. Był jednak dużo młodszy, niż wyobrażała sobie Fedra.

Wyobraziła go sobie jeszcze młodszego, o świeżej urodzie i niepohamowanej energii. Kiedy młodość Artemis minęła, czy usiłowała ją odzyskać, wiążąc się z dużo młodszym mężczyzną?

Powitał ich z wdziękiem, dając jednak subtelnie do zrozumienia, że przerwali mu ważne zajęcie, które odłożył specjalnie dla nich.

Spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na Elliocie. Pojawił się w nich błysk świadczący o tym, że rozpoznał osobę. Potem zerknął na Fedrę; wydawało się, że jej obecność skomplikowała ocenę sytuacji.

- Lordzie Elliot, czuję się zaszczycony. Zamierza pan, być może, skompletować nową bibliotekę? Mamy najlepsze wydania historii rzymskiej i możemy postarać się o nowe okładki, jeśli pan by tego sobie życzył.

- Sądzę, że biblioteka Easterbrooka na razie mi wystarczy. To dama pragnęła z panem porozmawiać. Interesuje ją jedna szczególna historia, nie cała biblioteka. Ja tylko jej towarzyszę.

Thornton przyjął to, ale opuszczone powieki wskazywały rozczarowanie, że tego popołudnia jego dochody nie wzrosną.

- Pozwoli pan, że mu przedstawię pannę Fedrę Blair - powiedział Elliot. - Znał pan jej matkę.

Światło wpadające przez drzwi na tyle oświetliło przystojną twarz Nigela Thorntona, że Fedra mogła obserwować jego reakcję. Nie zdradzał żadnych uczuć, ale ciemne oczy pod opuszczonymi powiekami zalśniły mocniej, kiedy jej się przyglądał. A przyglądał jej się długo, z wielką uwagą i zainteresowaniem.

- Znałem pani matkę, mając niekiedy okazję bywać na jej wspaniałych przyjęciach, panno Blair. Jednak nie znałem jej na tyle dobrze, żeby opowiadać o niej historii.

- Słyszałam co innego, panie Thornton. Mówiono mi, że często pan ją odwiedzał w ostatnich latach jej życia.

Pochylił głowę, nie przecząc ani nie potwierdzając, dając jednak do zrozumienia, że stopień ich przyjaźni pozostaje do dyskusji.

- Mówiono mi także, że wiele lat temu sprzedawał pan nie tylko książki, panie Thornton.

- Nawet teraz niekiedy coś innego wpada mi w ręce.

235

Fedra wyciągnęła kameę z kieszeni. Położyła ją na stosie książek w smudze światła wpadającego przez uchylone drzwi. Lśniła tam wśród ciemnych, zakurzonych ksiąg - pięknie wykonane, kosztowne cacko.

Na jej widok oczy mu zapłonęły. Rozpoznał ją. Powstała wokół niego dziwna aura, jakby fala uczucia niespodziewanie przerwała tamę. Jego usta zaczęły układać się w uśmiech, ale drgnęły tylko nieznacznie, tworząc smutną linię.

- Czy sprzedał pan albo podarował tę broszę Artemis Blair? -zapytał Elliot.

- To chce pani usłyszeć? Historię tej kamei?

- Tak - odparła Fedra.

- Żałuję, ale nie mogę pani pomóc. Owszem, mógł. Wiedziała, że mógł.

- Ale poznaje ją pan.

Ujął ją delikatnie w palce, przyglądając się jej uważnie. Przesunął kciukiem po maleńkich figurkach.

- Należała do niej.

- Najlepsi eksperci zapewnili mnie, że to falsyfikat.

- A więc widocznie tak jest. Jest jednak dobrze zrobiona i bardzo piękna.

Akurat w tej chwili nie obchodziło jej, czy jest piękna.

- Czy moja matka dostała ją od pana?

- Jeśli powiem, że tak, przyznam się do oszustwa, nieprawdaż? Jeśli zaprzeczę, nie ma pani powodu, żeby mi wierzyć.

- To dlatego, że nie chodzi tylko o jedno oszustwo - odezwał się Elliot. - Słyszałem o jakichś monetach sprzed paru lat.

Thornton westchnął.

- Te monety dostałem z pewnego źródła. Nie sprzedałem, gwarantując ich autentyczność. Ten handel nie jest bezpieczny i nie brakuje kolekcjonerów, którzy słyszą to, co chcieliby usłyszeć. Dlatego wolę stare książki.

- Czy tak właśnie było z tą kameą? Czy moja matka usłyszała to, co chciała usłyszeć?

- Nie potrafię stwierdzić, czy uważała ją za autentyk. Wydaje mi się jednak, że tak.

Oddał Fedrze kameę. Przez chwilę trzymali ją jednocześnie, jakby wzdragał się wypuścić ją z ręki.

- Jeśli postanowi ją pani sprzedać, proszę dać mi znać.

- Kupiłby ją pan? Żeby ją znowu sprzedać?

Odwrócił się, rozplywając w mroku swojej twierdzy z książek.

- Kupiłbym ją, ponieważ jest piękna. I ponieważ należała do niej.

- Co o tym myślisz? - zapytała Fedra.

Spacerowali z Elliotem po Muzeum Brytyjskim, podczas gdy jej myśli krążyły cały czas wokół spotkania z Thorntonem.

- A co ty o tym myślisz?

- Myślę, że to był on. Niemal się do tego przyznał. Gdybym nie powiedziała, że wiem, że to falsyfikat, może powiedziałby wszystko. To był błąd. Nie mógł odpowiedzieć, nie przyznając, że jest przestępcą. Ale jego zachowanie, to że ją rozpoznał, jego słowa, choć niejasne, wskazują, że wiedział, iż kamea należała do mojej matki i że moja matka uważała ją za autentyczną. - Czuła, że Elliot chce coś odpowiedzieć, ale przedłużał milczenie. - No więc co o tym sądzisz? - powtórzyła pytanie.

- Myślę, że znalazłaś odpowiedź, ale ona nieco różni się od tego, co napisał twój ojciec.

- Jak to?

- Nigel Thornton nie był draniem, który wykorzystywał cudze uczucia i planował wielkie oszustwa. Kochał Artemis. Myślę, że nadal ją kocha.

Ogarnęło ją zdumienie. Chciała protestować. To nie pasowało do obrazu podłego uwodziciela, który ojciec odmalował w swoich pamiętnikach. Oburzenie i gniew w związku z przygodą matki traciły podstawy. Jeśli ten mężczyzna kochał Artemis, wszystko przestawało być takie proste.

Podejrzewała, że Elliot ma rację. Kiedy Thornton zobaczył kameę, nastrój w sklepie uległ raptownej zmianie.

Wspomnienia i uczucia wywołane jej widokiem były niemal namacalne.

240

- Jeśli ją kochał, nie muszę go nienawidzić, prawda?

- Którą historię wolisz, Fedro? O mężczyźnie, który uwiódł twoją matkę, żeby wykorzystać jej koneksje i wciągnąć ją w przestępstwo, które miałyby doprowadzić ją do ruiny? O tym, jak późna przygoda miłosna doprowadziła ją do samobójstwa? Czy też o tym, że twoja matka zakochała się w dużo młodszym mężczyźnie, który nieświadomie

sprzedał jej albo darował artefakt, który mógł nie być autentyczny? Musisz zdecydować, jak, twoim zdaniem, mogło być, ale ja nie wierzę, że ten człowiek celowo wykorzystał twoją matkę.

- Trudno mi uwierzyć, że mój ojciec tak bardzo mylił się co do charakteru i motywów Thorntona.

- Twój ojciec stracił miłość swojego życia, oś swojej egzystencji na rzecz znacznie młodszego rywala. Zapewne uważał, że twoja matka straciła rozum wraz z sercem. Mało prawdopodobne, żeby oceniał tę sytuację obiektywnie. Mówił tak, jakby nie miał żadnych wątpliwości co do przebiegu wypadków. Dla Fedry Nigel Thornton mógł pozostać zagadką, natomiast Elliot opuścił księgarnię przekonany, że poznał mężczyznę nadal przeżywającego miłość do zmarłej kobiety.

- Jeśli sprzedam mu tę kameę, prawdopodobnie sprzedają znowu jako zabytek. Mówiłeś, że powstały jakieś wątpliwości co do niektórych spośród jego transakcji. Jeśli tak, to możliwe, że jednak wykorzystał moją matkę. Wziął ją za rękę i wciągnął w kąt galerii.

- To takie ważne dla ciebie, żeby w to wierzyć, Fedro? Ważne, żeby wierzyć, że ją oszukano? Powiedziałaś w Neapolu, że jesteś w stanie zrozumieć, dlaczego wybrała innego kochanka. Jeśli ten człowiek ją kochał, czy nie łatwiej to zrozumieć?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jej serce buntowało się przed prostym wyjaśnieniem, które Elliot przyjął tak łatwo.

- Przypuszczam, że gdyby przyjrzeć się interesom Thorntona, znalazłoby się niejasności, ale nie fałszerstwa - stwierdził Elliot. - Tak jak mówił: kolekcjonerzy słyszą to, co chcą usłyszeć. Jestem pewien, że potrafi to wykorzystać, nie uciekając się do przestępstwa. Co do

238 - Lekcje namiętności

241

kamei, jeśli mu ją sprzedasz, nie sędzę, żeby ją odsprzedał. Sędzę, że zachowa ją jako pamiątkę po Artemis do dnia swojej śmierci.

Wyobraziła sobie Nigela Thorntona stojącego w księgarni. Zobaczyła go oczyma wyobraźni o osiem lat młodszego, olśniewającego starzejącą się Artemis swoją urodą i pewnością siebie. Przypomniała sobie, jak jego oczy zaślniły ciepłym blaskiem, kiedy zobaczył kameę i mówił ojej matce.

Elliot prawdopodobnie miał rację. To wyjaśniało także, dlaczego żaden z przyjaciół matki nie znał nazwiska kochanka. Thornton był taki młody, że Artemis nie ujawniała tego związku publicznie, żeby świat nie uznał, iż straciła rozum.

- Co za krępująco zwyczajne wyjaśnienie mojej wielkiej tajemnicy - szepnęła.

Elliot objął ją ramieniem i uściskał.

- Jesteś rozczarowana?

Czy była? Jej gniew na kochanka matki uspokoił się w ciągu ubiegłych tygodni, ale oskarżycielskie słowa ojca nadal ją paliły. Może szukała kogoś winnego śmierci matki i ojciec podsunął jej klucz. Może gniewała się w gruncie rzeczy na Artemis za to, że zdradziła doskonałość, jaką mogła być wolna miłość.

Nigel Thornton nie był zapewne uosobieniem uczciwości, ale nie był też kalkulującym na zimno zdobywcą. Artemis musiała rozczarować się, poznawszy prawdę o kamei, ale wątpliwe, żeby to ją zniszczyło.

Dotknęła palcami kamei, którą miała w kieszeni. Może podaruje ją po prostu Nigelowi Thorntonowi, który wciąż nosił w sercu Artemis.

- Możesz wrócić do swojego dziwaczego życia, Christianie. Nie będzie ucieczki. Żadnej walki czy pojedynku.

Caroline uznała mój autorytet w tej kwestii.

Lord Hayden Rothwell przemawiał stanowczym, pewnym siebie tonem człowieka, który spodziewa się, że świat zastosuje się do jego poleceń. Fedra nie sądziła, żeby często się mylił.

242

Wygłosił to oświadczenie z drugiego końca stołu. Kolacja, którą wydawał razem z Alexią, okazała się dużo skromniejsza, niż spodziewała się Fedra. Uczestniczyli w niej tylko trzej bracia Rothwellowie, Alexia i ona sama. Kiedy Alexia przysłała jej zaproszenie, rozważała możliwość odrzucenia go. Alexia i Hayden wrócili ze wsi przed paroma dniami i prawdopodobnie wiedzieli o pamiątnikach. Jeśli tak, to nie mogli chętnie jej widzieć. Teraz jednak podejrzewała, że nie wiedzieli. Easterbrook wiedział na pewno. Zachowywał się wobec niej poprawnie, nawet bardzo grzecznie, ale złapała go parę razy na tym, że patrzy na nią jak sęp na mysz.

- Jako mężczyzna wątpię, żebyś w pełni zrozumiał, czy też zinterpretował właściwie nastrój naszej kuzynki - odezwał się Easterbrook w odpowiedzi na zapewnienie Haydena. - Czułbym się lepiej, gdyby twoja żona poparła cię albo chociaż skinęła głową na znak zgody.

Alexia się zaczerwieniła.

Fedra wciąż nie mogła się nadziwić, że Alexia zakochała się w Haydenie. Alexia wyszła za mąż z praktycznych powodów, a potem oddała mężowi serce. Fedra nigdy nie spodziewałaby się takiego rozwoju sytuacji, zwłaszcza w wypadku tego akurat mężczyzny.

Lord Hayden był przystojny, bez wątplenia, ale surowy i zimny. Inaczej niż u Elliota, jego sposób bycia i charakter nie łagodziły rysów twarzy Rothwellów. Alexia upierała się, że świat nie znał prawdziwego Haydena.

- Christianie, nie powinienes siać ziarna niezgody pomiędzy mężem a żoną - powiedział Elliot. - Jeśli Alexia uzna za stosowne nie zgodzić się z mężem, zrobi to. Nasza gospodyni nigdy nie wahała się wypowiedzieć swojej opinii, kiedy uznawała to za potrzebne.

Alexia wydawała się wdzięczna Elliotowi za tę uwagę. Fedra zauważyła, że łączy ich przyjaźń. Wszyscy trzej bracia wydawali się darzyć Alexię głębokim szacunkiem.

To zrobiło na niej wrażenie i sprawiło, że poczuła się swobodniej przy stole. Nie traktowano jej jak obcej. Alexia w swoim zaproszeniu

błagała ją, żeby przysłała. Porozmawiały chwilę w salonie, zanim zeszły na dół.

- Nonsens - powiedział Easterbrook. - Hayden nie miałby nic przeciwko temu, gdyby jego żona porzuciła postawę neutralności. Zdaje sobie sprawę, że kobiety lepiej znają umysł kobiet niż my. Co ty na to, Alexio? Czy Caroline dała się podporządkować, czy też planuje intrygę?

- Nikt nie może znać umysłu drugiego człowieka, lordzie Easterbrook - oznajmiła Fedra. - Ponadto nie wszystkie kobiety myślą w ten sam sposób. Alexia jest zbyt rozsądna, żeby uważać, że rozumie umysł młodej dziewczyny olśnionej tytułem.

Udało jej się odwrócić uwagę Easterbrooka od Alexii raczej aż za skutecznie. Spojrzał na nią tak badawczo, że biesiadnicy poruszyli się niespokojnie.

Elliot pospieszył z pomocą.

- Myślę, że to nie umysł Caroline liczy się w tej chwili, ale ciotki Hen. Ona może być bardziej olśniona od córki.

- Tak jest - poparła go Alexia. - To Henriecie należy przemówić do rozumu. Dokonujemy w tej kwestii niejakich postępów.

Hayden zmienił temat. Mężczyźni prowadzili swoją rozmowę. Alexia i Fedra toczyły osobną - w milczeniu wymieniając wiele mówiące spojrzenia.

Elliot zauważył to, ale się nie wtrącał. Zachowywał się dzisiaj trochę dziwnie. Odkąd odebrał ją z powozu na zewnątrz, wydawał się... inny. Złapała go na tym, że patrzy na nią tak samo, jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w jej neapolitańskim hoteliku, jakby ujrzał ją teraz w innym świetle i starał się ocenić, co mu się przydarzyło.

Może to ta kolacja tak na niego wpłynęła. Dzisiaj znalazła się w jego świetle. Nie udawała, że jest kimś innym, poza tym, że miała na sobie niebieską suknię. Nie było sensu udawać nieśmiałej i takiej, jak wszystkie inne damy z towarzystwa. I nie zamierzała pozwolić, aby Easterbrook ją olśnił czy zastraszył.

Po skończonym posiłku Alexia zaprosiła ją ponownie do bawialni. Zamknęły drzwi za braćmi z ich cygarami i porto.

Fedra była ciekawa,

244

czy mężczyźni zajmą się delikatną kwestią zagrożonej cnoty Caroline, czy też palącą sprawą pamiętników Richarda Drury'ego.

- Taka jestem wdzięczna, że zgodziłaś się przyjść - powiedziała Alexia, siadając obok niej na kanapie. - Dzięki temu mogłam zostawić Hen w Aylesbury.

Innymi słowy, ciotka Hen nie akceptowała Fedry Blair i nie usiadłaby z nią przy stole.

- Zatem cieszę się, że przyszłam, skoro uwolniłam cię od jej towarzystwa.

- Czy dobrze się z nami czułaś? Wiem, że Easterbrook potrafi...

- Czułam się znakomicie. - I tak było. Wzruszyła ją więź między braćmi. Wobec Elliota czuła raczej zazdrość i jeszcze lepiej rozumiała, dlaczego więzy krwi zwykle zwyciężały w sprawach wielkiej wagi. - Sprawia mi też radość, kiedy widzę, jak bardzo stałaś się jedną z nich, Alexio. Przedtem nie miałam okazji widzieć cię wśród nich, tak jak dzisiaj. Znalazłaś drugą rodzinę, tak jakbyś się w niej urodziła. Myślę, że każdy z mężczyzn przy stole oddałby życie, żeby zapewnić bezpieczeństwo tobie i twojemu dziecku.

Alexia się zaczerwieniła.

- Wszyscy bardzo się starają, prawda? Elliot tak miło ze mną dzisiaj rozmawiał. Chociaż nie wiem, czy wyjazd do Włoch wypadł po jego myśli. Wydaje się roztargniony, tak jakby miał ochotę być sam, a nie w towarzystwie.

Mężczyzna, o którym była mowa, wszedł do bawialni. W tej chwili nie robił wrażenia roztargnionego, lecz raczej poważnego i zdecydowanego.

- Alexio, wybacz proszę, ale chciałbym pomówić z panną Blair na osobności. Czy pozwolisz, że wykradnę ją na krótką chwilę? To sprawa, która nie może czekać.

Alexia uniosła nieznacznie brwi. Rzuciła Fedrze subtelne spojrzenie: Spodziewam się usłyszeć, o co chodzi.

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu - rzekła. - Pójdę do biblioteki.

- Proszę, nie rób sobie kłopotu. Pozostali wkrótce przyjdą. Panno Blair, może miałaby pani ochotę na spacer w ogrodzie? Porozmawiamy, rozkoszując się zapachem kwiatów.

Fedra zignorowała reakcję Alexii. Przyjęła zaproszenie, zastanawiając się, co skłoniło Elliota, że w sposób tak nieoczekiwany prosił o dyskrecję.

21

W ogrodzie było przytulnie i kwitło w nim, zgodnie z zapowiedzią Elliota, mnóstwo kwiatów.

- Czy bracia kazali ci stanąć ze mną do walki, Elliocie?

- Byli równie zdumieni moim wyjściem z jadalni, jak ty moją prośbą. - Zaprowadził ją do ławeczki, na której usiadła. Sam jednak stał. - Chociaż gdybym wyszedł w gniewie, byłbym usprawiedliwiony. Christian opowiadał Haydenowi o pamiętnikach. Sądzę, że będą długo dyskutować na ten temat.

- Dyskutować o mnie, chcesz powiedzieć. - Zastanawiała się, czy pożałuje, że prosił ją o prywatną rozmowę. Jeśli lord Hayden zgadzał się z Easterbrookiem, być może spędziła właśnie swoje ostatnie minuty z Alexią.

Nie widziała w mroku wyrazu twarzy Elliota, ale czuła, że zastanawia się nad czymś głęboko. Coś rozważa.

Podejmuje jakąś decyzję.

- Fedro, nastąpił niekorzystny zwrot dotyczący naszej niekorzystnej sytuacji.

Zajęło jej chwilę, zanim domyśliła się, że chodzi mu o ich ślub w Positano.

- Niezbyt niekorzystny, mam nadzieję.

- Znacząco niekorzystny. - Postawił stopę na ławce obok niej i oparł o kolano, zbliżając do niej twarz. - Dziś rano mój radca prawny powiedział mi, że małżeństwo jest najprawdopodobniej ważne i trudno będzie dowieść, że jest inaczej.

246

Wszystkie myśli i uczucia ulotniły się pod wpływem szoku. Potem Fedrę ogarnęła burza uczuć. Uczuć gwałtownych i sprzecznych. Chaotycznych. Jej umysł jednak pracował zaskakująco sprawnie.

- Nic dziwnego, że tak dziwnie przyglądałeś mi się podczas kolacji. To cud, że nie zacząłeś pić, usłyszawszy tę nowinę.

Nie odpowiedział na to, co było ładne z jego strony. Zrozumiała także, dlaczego chciał z nią rozmawiać tutaj, w ciemności. Wątpiła, żeby potrafił ukryć swoje przerażenie skuteczniej niż ona sama.

- Nie rozumiem, jak mogę być zamężna, skoro nie chciałam wyjść za mąż, skoro nie podpisałam kontraktu i skoro to był ślub katolicki - powiedziała.

- Spędziłem popołudnie z prawnikiem, który zajmował się podobnymi przypadkami i który udzielił mi wyjaśnień. Ślub legalny w kraju, w którym się odbywa, ma moc wiążącą także tutaj. Tę opinię podtrzymują sądy kościelne. Duchowny, który udziela ślubu, nie musi być księdzem anglikańskim. Uważa, że nie można tego podważyć, ale dla pewności należy ceremonię powtórzyć w Anglii.

- Dlaczego miałabym powtarzać przysięgę, której w swoim przekonaniu nigdy nie złożyłam?

Odwrócił głowę, patrząc na dom. Zerknął na okna wychodzące na ogród. Podał jej rękę.

- Chodź, Fedro. Opowiem ci dokładnie, czego sam się dowiedziałem.

Wsunął jej rękę pod swoje ramię, mówiąc cichym głosem, podczas gdy spacerowali ogrodową ścieżką tam i z powrotem. Jej serce biło mocniej z każdym krokiem i każdym słowem.

- To małżeństwo nie mieści się w jasnych kategoriach prawnych. Zatem jego ważność staje się kwestią interpretacji sądów. Nie da się przewidzieć, jaki będzie werdykt w naszym przypadku - rzekł. - Kiedy prawnik sugerował powtórzenie ceremonii, myślał o sprawach, które wynikną później: dotyczących dziedziczenia i prawowitości potomstwa. To także miał na myśli mój radca prawny, kiedy mówił o trudnościach podważenia tego. Obaj byli tacy pewni, że małżeństwo

zostanie uznane za ważne, że radzili powtórzyć ślub, żeby uniknąć ewentualnego skandalu, kiedy ktoś będzie później próbował wykorzystać dwuznaczności.

- Elliocie, prawnicy patrzyli na to z obecnego punktu widzenia i dlatego ich pogląd jest skrzywiony. Nie chcemy zapewnień, że ślub okaże się ważny. Chcemy mieć pewność, że stanie się przeciwnie.

- Sądy uznają przypuszczenie ważności. Jeśli będziemy twierdzić, że małżeństwo jest nieważne, będziemy musieli to udowodnić.

Powoli poddawała się panice.

- Myślę, że ktoś musiałby udowodnić, że jest ważne.

- Fedro, nauczyłem się dzisiaj więcej o precedensach prawnych, niż to potrzebne. Nawet w Anglii statuty nie zawsze stosowane są z taką jasnością, jak można by oczekiwać. Niektóre wyroki zaskoczyły mnie. Na przykład małżeństwa uznane za ważne pomimo braku odpowiednich dokumentów. Fakt, że nie podpisaliśmy papierów w Positano, nie ma większego znaczenia, zwłaszcza że nasze słowa wystarczyły, żeby zapewnić prawomocność ślubu w tamtym kraju.

-Wciągnął ją pod drzewo. - Wygląda na to, że jesteś na mnie skazana, kochanie.

Nie wierzyła własnym uszom. Panika nasilała się, grożąc Fedrze utratą panowania nad sobą.

Podszedł, żeby ją objąć. Wysunęła się z jego ramion.

- To nie jest niekorzystny zwrot, Elliocie. To katastrofa. Odeszła parę kroków, usiłując odzyskać zdolność racjonalnego

myślenia. Z pewnością się przesłyszała. Musi być jakieś wyjście.

- Mówiłeś o dwuznacznościach. Sądzę, że jest ich dość, żeby sprawę rozwiązać. Które z nich twoi prawnicy uznali za takie, które mogą później stworzyć problemy?

- Fedro...

- Nie. Nie. Nie bez powodu nigdy nie wyszłam za mąż, Elliocie. Podjęłam decyzję, przemyślawszy ją bardzo starannie i długo. Nie zgodzę się teraz na małżeństwo z przypadku, a nie z własnego wybo

248
ru. Musisz mi powiedzieć, czy w ogóle jest jakiś sposób, żeby się z tego wyplątać.

Skrzyżował ramiona. Ta poza sprawiała, że wydawał się dużo wyższy od niej, a także uzewnętrzniała jego ponury teraz nastrój.

Nienawidziła, kiedy mężczyźni przyjmowali taką pozę. Nienawidziła tego.

- Mógłbym się z tobą rozwieść. To jest jedyny sposób, żeby z tego wyjść. Musiałabyś jednak dostarczyć mi powodu, a ja nie jestem skłonny, żeby się na to zgodzić.

Zgodzić się na to? Już zaczynał mówić jak prawowity małżonek.

- Rozwód oznacza, że małżeństwo miało miejsce, a ja zaprzeczam, że tak było. - Jej rozbiegane myśli skupiły się wokół ostatniego zdania. - Musimy wyjaśnić, że tego nie chcieliśmy. Wyjaśnić, że nie było zgody.

- Całe miasto widziało, jak zawieraliśmy ślub. Nikt nie widział, żeby grożono nam mieczem, kiedy składaliśmy przysięgę.

- Sytuacja była równie niebezpieczna, jak gdyby przystawiono nam miecz do gardła. Kiedy opiszemy sytuację, Kościół to uzna. Powinno wystarczyć, jeśli wyjaśnimy, że żadne z nas nie wypowiedziało tych słów dobrowolnie. Spojrzał na nią. Szukała na jego twarzy oznak ulgi.

- Nie działałem pod przymusem, Fedro. Zrobiłem to, żeby cię chronić, to prawda. Ale wypowiedziałem te słowa, przyjmując z pełną świadomością, że mogą być dla mnie wiążące. Nie będę kłamał co do tego.

Jego spokojne pogodzenie się z tym małżeństwem zaszokowało ją.

- Nie możesz tego chcieć.

- Nie zmierzałem do tego, ale nie jestem taki zrozpaczony, jak ty. Po tym, co nas połączyło, to drobny krok.

- Wpadniesz w rozpacz dostatecznie szybko. Nie potrzebujesz małżeństwa, żeby móc ze mną dzielić, co chcesz. Nie zyskujesz niczego poza odpowiedzialnością za kobietę, która nigdy nie uzna twoich praw do niej.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie prawdę. Zyskiwał coś. Coś, czego on i jego rodzina gorąco pragnęli.

Popatrzyła na ciemną postać w mroku. Żona traciła wszystko w małżeństwie. Prawo przyznawało mężowi jej majątek, jej głos, dzieci, nawet jej osobne jestestwo.

Zrobiłby to? Czy posunąłby się do czegoś tak drastycznego, żeby zyskać kontrolę nad wydawnictwem i pamiętnikami? Sądziła, że zysk jest bardzo niewielki w porównaniu do kosztów.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Pocałował ją mocno, jakby namiętność mogła usunąć okropne podejrzenie, które właśnie przyszło jej na myśl.

- To nie tak — powiedział chrapliwym głosem. — Skoro nie wziąłem tego rękopisu, kiedy zostawiłem cię w łóżku w zeszłym tygodniu, teraz bym się za niego nie sprzedał.

Pocałunek wprawił ją w jeszcze większy zamęt. Nie była w stanie uporządkować myśli, bo nasuwały się za szybko i rozpraszały.

- Więc dlaczego?

- Dlatego. - Pocałował ją znowu, długo i mocno.

- Już to masz - szepnęła.

- Stracę to, jeśli zwrócisz się do sądu o unieważnienie małżeństwa.

- Jeśli zechcę, żebyś to miał, tak będzie. To moja decyzja...

- Już tak nie jest. Jeśli będziesz utrzymywała, że działałaś pod przymusem, nie możemy spotykać się tak, jak dotąd.

Nie możemy złożyć przysięgi, dzielić łoża, a potem twierdzić, że nie jesteśmy poślubieni. Już to samo może spowodować, że małżeństwo zostanie uznane za ważne, jeśli sprawa wyjdzie na jaw. Nie zachowywaliśmy dyskrecji we Włoszech. Kontynuacja związku tutaj, utrzymywanie prywatnych kontaktów skłoni sędziów do odrzucenia twoich roszczeń.

Ton jego głosu, czysty i pewny, pozbawiony współczucia, brzmiał okrutnie. Podsuwał straszliwy wybór.

Czuła się bezradna, przepełniał ją gniew. Nie mogła się go wyrzec z tak głupiego powodu.

250

Rozumiała ten wybór z całą jasnością i to sprawiało jej ból. Wyrzec się jego przyjaźni, nigdy nie zaznać jego dotyku, stracić całą tę intymność - albo pogodzić się z kajdanami, w które prawo zakuwało kobiety i poddać się pod każdym względem władzy drugiej osoby.

- To nie musi tak być! - krzyknęła, odrzucając jedno i drugie. - Nikt naprawdę nie wie, co się zdarzyło we Włoszech. Nikogo przy nas nie było. Jeśli będziemy dyskretni, tutaj nikt się nie dowie.

Ujął jej ramiona mocno obiema rękami, jakby chciał opanować szaloną.

- Będziemy mówić pod przysięgą. Nie skłamię. Ani ty.

- Nie możesz tego chcieć. Nie możesz. Pomyśl, Elliocie, wykpią cię, jeśli będziemy mężem i żoną. Nie będę inna niż jestem, ani dla ciebie, ani dla twojej rodziny. Wszyscy cię wyśmieją, powiedzą, że ożeniłeś się z dziwaczką o dziwacznych poglądach i ekscentrycznych obyczajach. Będą...

- Powiedzą, że ożeniłem się z kobietą, która jest niemal taka dziwna jak mój brat. Nie obchodzi mnie to.

Jej oczy płonęły. Zakryła je dłońmi i przycisnęła mocno, próbując powstrzymać łzy. W piersi czuła nieznośny ciężar.

Puścił jej ramiona i znowu ją pocałował. To tylko pogorszyło sprawę. Jego ciepło, wspomnienia, poruszyły ją tak głęboko, że przegrała walkę z własnymi emocjami i się rozplakała. Doświadczała rozpaczy, którą czekała, poczucia straty, tęsknoty, która miała rozdrzeć jej serce.

Pragnęła rozpaczliwie, żeby ból zmusił ją do przyjęcia drugiej drogi. Chciała, żeby emocje kazały jej uwierzyć, że małżeństwo z tym mężczyzną będzie czymś dobrym, a nie więzieniem.

Obejmował ją mocno, przyciskając usta do jej włosów.

Serce jej pękało. Tego miała jej najbardziej brakować. Tego i więzi dużo silniejszej niż przyjaźń.

Jego nastrój się zmienił. Wydawało się, że opadła z niego surowa maska Rothwellów. Uniósł ją nocny wiatr.

Przycisnęła wilgotne oczy do jego ramienia.

- W ten sposób nie powinno się zawierać żadnego małżeństwa, a już najmniej w moim wypadku. Muszę spróbować się z tego wyplątać, Elliocie.

Objął dłońmi jej głowę. O mało się znowu nie rozpląkała.

- Czy pomożesz mi, Elliocie? Nie spodziewam się, żebyś kłamał, ale nie będziesz walczył?

- Prosisz mnie, żebym się całkowicie ciebie wyrzekł, Fedro. Nie wiem, czy potrafię.

- Nie całkowicie. Potem możemy znowu być przyjaciółmi. Nie chcę myśleć, że rozdzielimy się na zawsze z tego powodu.

- Długo potrwa, zanim będę mógł znowu cię dotknąć, kochana. Sądy pracują wolno. - Odwrócił jej głowę i pocałował ją w policzek. - Chyba sama nie wiesz, o co prosisz.

- Teraz tak myślisz, ale wkrótce zrozumiesz, że nigdy nie byłabym dobrą żoną. Mój charakter zbyt jest już wypaczony, żebym znalazła zadowolenie, odgrywając tę rolę. - Próbowała się uśmiechnąć, ale tylko zadrżały jej usta. - Ratuję cię. Chcesz być uczciwy i postąpić właściwie. To jest dobre i szlachetne z twojej strony. Ale kiedy namiętność minie, znienawidzisz ten źle dobrany związek i będziesz nieszczęśliwy, że cię do niego zmuszono.

Dotknął jej ust palcami.

- To rozdzielenie będzie czymś bardziej nienaturalnym niż małżeństwo, które opisujesz. Przez wiele tygodni przywykłem uważać cię za swoją. Pocałuj mnie, żebym ostatni raz poczuł twój smak.

Jej serce buntowało się przeciwko temu, że nazwał ten pocałunek ostatnim. Wykrzyczało swój gniew, kiedy ich usta się zetknęły. Płakało z rozpacz, kiedy ścisnęła go gorączkowo.

Trzymał ją mocno, jakby zaklinając burzę, żeby ucichła. Posłuchała milczącego rozkazu. Chmury rozproszyły się, powiał chłodny wiatr i była z nim całkowicie po raz ostatni w miejscu, gdzie panowały wolność i światłość.

- Jesteś pijany? - Hayden zadał to pytanie, spojrzawszy na karafkę na stole i kieliszek w dłoni Elliota. Zamknął za sobą drzwi biblioteki.

252

- To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję. Chciałem być sam.

- A zatem zostawię cię w spokoju.

- Do diabła, to twój dom. Twoja biblioteka i twój alkohol. Ja pójdę.

- Zostań. - W ustach Haydena zabrzmiało to jak prośba. - Cieszę się, że odłożyłeś wyjazd. Dzięki temu mam okazję porozmawiać z tobą na osobności na temat rewelacji, jakimi mnie dzisiaj poczęstowano.

Elliot pamiętał wyraz twarzy Haydena po kolacji, kiedy Christian wyłożył sprawę pamiętników. Gniew Haydena nie kierował się przeciwko Fedrze czy Richardowi Drury'emu, ale przeciwko obu braciom, którzy nie raczyli powiedzieć mu o tym wcześniej.

Ten gniew odezwał się teraz znowu.

- Istnienie tych pamiętników wiele wyjaśnia. W zeszłym miesiącu podszedł do mnie Chalgrove, pytając, czy Alexia ma jakieś wpływy u panny Blair i czy może zorganizować spotkanie. Byłem taki głupi, że pomyślałem, iż chodzi o fascynację jej osobą. Teraz sądzę, że raczej obawia się, że jest wymieniony w książce.

- Nie czytałem jej. Nie wiem, czy tak jest.

- Może odwiedzisz go i dowiesz się, o jakie dokładnie wpływy mu chodzi.

- Jeśli nie zdołałem pomóc naszej rodzinie, to jemu raczej też nie pomogę.

- Zamieniwszy słowo z panną Blair, możesz się dowiedzieć, na ile powinien się obawiać. To stary przyjaciel, który dość miał ostatnio kłopotów. Zrób to dla mnie, a zapomnę, że nie wtajemniczyłeś mnie w tę intrygę.

- Christian uznał, że nie należy ci mówić. - To była marna wymówka. Elliot czuł wewnątrz tylko pustkę, która niemal go dusiła. Opuściły go wszystkie siły, odkąd wrócił z ogrodu.

Fedra myślała, że to ona dokonuje wyboru, ale on mierzył się z własnymi dylematami. Nie był zaskoczony tym, czego dowiedział się od prawników, a oni wytyczyli drogę, która miała zapewnić mu posiadanie na stałe kobiety, której pragnął.

Gdyby tylko dała do zrozumienia, że tego chce, wykorzystałby swoją przewagę. Nie miał wcale ochoty pomagać jej w unieważnieniu ślubu. Chciał, żeby związała się z nim na zawsze, tak aby nie musiał się bać, że jakiś nowy przyjaciel mu ją odbierze.

Przez cały dzień wmawiał sobie, że ona do tego przywyknie. Jej sprzeciw był czysto filozoficzny, jej przekonaniom brakowało oparcia w realnym świecie. Przyjemność, luksus i dobroć szybko by to złagodziły. Nie domagałby się żadnych zmian na początku i bardzo niewiele później.

Pamięć dręczyła go nadal. Brandy nie pomagała. Nie pamięć o Fe-drze. Ani nawet o jego własnej matce. Widział ojca w drzwiach biblioteki w Aylesbury, jak patrzył na nią, siedzącą z głową pochyloną nad kartką papieru. Twarz miał surową jak zwykle i z całej jego postaci biła twarda zaciętość. Nie zauważył chłopca na podłodze przy regałach z książkami, jego uwaga tak całkowicie skupiła się na żonie.

Elliot rozumiał teraz to wspomnienie w sposób jak nigdy dotąd. Ostatni lord Easterbrook patrzył na żonę oczami zakochanego mężczyzny. Zakochanego bez nadziei. Tragicznie.

Spojrzał na brata. Hayden spodziewał się rozmowy o czymś innym, podczas gdy jedyne, co się liczyło, to był ten pocałunek w ogrodzie.

- Christian wiedział, że nie zgodzę się na jego metody - powiedział Hayden. - Ani też nie rozumiem, dlaczego tak mu na tym zależy. Wszyscy wiedzą, że ojciec nie był święty. Jeśli chcą się zastanawiać, czy zabił człowieka, niech się zastanawiają.

Elliot uśmiechnął się mimo woli.

- Powiadają, że jesteś najbardziej do niego podobny. Może to ci pomogło pogodzić się z tym, jaki był albo mógł być.

- Czy tak mówią? Interesujące. Powiedziałbym, że raczej ty albo Christian. Widzisz, ja nigdy nie zrobiłbym Alexii tego, co on zrobił matce. Ani też nie mściłbym się na pokonanym rywalu.

- A myślisz, że ja mógłbym?

- Nie wiem. Jestem tylko pewien, że ja bym tak nie postąpił. Elliot wcale nie był taki pewien, czy on by tego nie zrobił. Dostał ostatnio kilka lekcji namiętności i nie wszystkie były dobre. Oczy,

251

które widział we wspomnieniu, wywoływały w nim niepokój, ponieważ za bardzo przypominały mu te, które widział, kiedy przeglądał się w lustrze.

Może Fedra to wyczuła. Może dostrzegła w nim tę rysę albo bała się, że mógł tę cechę odziedziczyć po ojcu.

- Nie wiemy, czy się mścił - zaznaczył. Nie chciał uwierzyć, że bezwzględność Rothwellów mogła posunąć się tak daleko.

- Nie ma znaczenia, czy tak było, czy nie. Fakt, że dwaj spośród jego synów boją się, że mógł to zrobić, oznacza więcej niż samo to zdarzenie, nieprawdaż?

Elliot nie myślał teraz o tym żołnierzu w Kraju Przylądkowym.

- Matka nie była bez winy. Hayden zastanowił się chwilę.

- Nawet nie wiedząc, czy to zrobił, próbujesz go usprawiedliwiać? Nie, nie była bez winy. Była cudzołożnicą. Co gorsza, to nie był flirt, tylko głęboka miłość. Nie pozwoliłby jej odejść, ale nie musiał jej izolować. Samo małżeństwo było dla niej więzieniem w dostatecznym stopniu. Nie musiał zamykać jej w prawdziwym więzieniu w Aylesbury.

- Nie zmuszał jej, żeby tam zamieszkała. Powiedział mi to.

- Może nie wydał rozkazów, ale to małżeństwo nie mogło trwać. Nie wybaczyłby jej, nawet gdyby tego chciała. Może sama wybrała odosobnienie. Sanktuarium czy więzienie, przynajmniej nie musiała być z nim.

- Wydajesz się rozumieć to lepiej niż ktokolwiek inny.

- Lepiej niżbym chciał. To lekcja o niebezpieczeństwach, jakie niesie duma. Przypowieśćka o tym, jak może zmienić charakter człowieka: zarówno na lepszy, jak i na gorszy.

Elliot nie sądził, że duma sprawiła, iż ojciec tak potraktował ich matkę. Raczej uczucie bardziej pierwotne.

Hayden zerknął na bursztynowe krople na dnie jego kieliszka.

- Elliocie, nie przyszedłem tutaj przypadkiem. Alexia martwi się. Zauważyła, jak czerwone usta i oczy miała panna Blair, kiedy wróciliście do bawialni. Przyznaję, że ja nie zwróciłem na to uwagi. -

Nalał sobie brandy i usiadł w fotelu. - Myśli, że całowaliście się namiętnie.

Bardzo namiętnie. Wydawało się, że całowali się całą wieczność. I tak skończyli zbyt szybko.

- Bez wątpienia jest zaszokowana.

- Alexia akceptuje reguły przyzwoitości, ale mało co jest w stanie ją zaszokować. Najmniej to, co dotyczy Fedry Blair. Zmartwiły ją jej zaczerwienione oczy i dlatego wysłała mnie na dół, żebym dowiedział się czegoś od ciebie. Elliot zastanawiał się, jak dużo chciałby zdradzić.

- Nie podejrzewam, żebyś jej się narzucał w ogrodzie - powiedział Hayden.

- Niepodobna, żeby jakikolwiek mężczyzna narzucał się Fedrze Blair i doczekał świtu.

Hayden się roześmiał. Elliot także parsknął śmiechem. Nastrój mu się poprawił, mimo że w piersi nadal czuł ciężar i pustkę.

- Do diabła. Doprowadziłem do katastrofy, Haydenie. Jeśli Christian zacznie nagle niepokoić się plotkami, dostanie apopleksji, kiedy dowie się, jakiej rozrywki dostarczę wkrótce plotkarzom.

- Przypuszczam, że panna Blair odgrywa w tym główną rolę?

- A ja drugą po niej. Nalej mi brandy, a opowiem ci wszystko, tak żebyś mógł wyciągnąć z tego kolejny moral. To przypowieść o pożądaniu i namiętności, uwodzeniu, fantazji i niebezpieczeństwie, o małżeństwie i...

- Małżeństwie?

- Och, tak. O małżeństwie, odrzuceniu i...

Hayden zajął się nalewaniem brandy i nie zauważył, jak ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Jednak niewypowiedziane słowa rozbrzmiały w głowie Elliota. Pustka w jego piersi powiększyła się jeszcze bardziej.

O małżeństwie, odrzuceniu i miłości.

256

22

.Fedra odłożyła ołówek i przetarła oczy. Przygotowanie rękopisu ojca wymagało więcej pracy, niż się spodziewała. Pod koniec charakter pisma stał się mało czytelny, drukarze nie rozpoznaliby liter. Uznała, że spędzi nad manuskrytem jeszcze co najmniej tydzień.

Rozejrzała się po czytelnym Muzeum Brytyjskiego. Głowy i plecy przy innych stolikach pochylały się nad książkami. Większość stanowili mężczyźni, ale było też parę kobiet. Przyjrzała się mężczyznom po kolei.

Elliota wśród nich nie było. Szukanie go weszło jej w nawyk. Nie mogli się spotykać prywatnie, ale spotkanie w miejscu publicznym nie stwarzało żadnego niebezpieczeństwa. Gdyby tu pracował, podczas gdy ona... Nie powinni dawać poznać po sobie, że się znają. Żadnych powitań czy rozmów. Po prostu chciałyby go zobaczyć. Sama jego obecność w czytelni sprawiłaby jej przyjemność, nawet gdyby siedział daleko i ani razu nie odwrócił głowy.

Przymknęła powieki i zobaczyła go oczyma wyobraźni. Smakowała ostatni pocałunek i wdychała jego zapach. Jego dłoń pieściła jej ciało. Napawała się wspomnieniami, jakby to wszystko działo się teraz.

Ile czasu upłynie, zanim zbledną? Bała się, że tak się stanie, a wraz z nimi znikną uczucia, które tak wstrząsnęły jej duszą. Przywoływała wspomnienia zbyt często, martwiąc się, że już zaczęła zapominać.

- Fedro, ty śpisz?

Zaskoczona, otworzyła oczy. Nad stołem pochylał się elegancki, modny kapelusz. Kobieta przyglądała jej się ciekawie. Mówiła szeptem.

- Alexio, co ty tutaj robisz?

- Słyszałam, że spędzasz tu całe dnie. - Rozejrzała się po czytelni. Szept rozszedł się po sali i parę osób posłało w ich stronę gniewne spojrzenia.

254 - Lekcje namiętności

257

- Wyjdźmy na zewnątrz. Muszę trochę odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała Fedra.
- Alexia czekała, aż Fedra zawiąże rękopis i zanieśnie bibliotekarzowi, który odłożył go na półkę. Wyszły z biblioteki.
- Możemy się przejść po Bedford Square - zaproponowała Fedra.
 - A więc to jest ów nieszczęsny rękopis - powiedziała Alexia, kiedy szły w stronę placu.
- Serce Fedry zamarło.
- Powiedzieli ci o tym.
 - Niewiele jest rzeczy, których nie dzieliłabym z Haydenem. Nie przejmuj się tak, droga przyjaciółko. Nie przyszłam błagać o litość. Easterbrook chciałby tego, ale postanowiłam nie zważać na jego insynuacje.
 - O tobie pierwszej pomyślałam, Alexio. Kiedy go przeczytałam, nie zmartwiłam się ze względu na twojego męża i jego braci, ale na ciebie...
 - To miłe i jestem ci za to wdzięczna. Rozumiem jednak powinności wobec rodziny. Jeśli ojciec nałożył na ciebie ten obowiązek, nie możesz wybrać, której części przyrzeczenia dotrzymasz.
- Fedra nie doszła całkiem do siebie od tamtej kolacji. Szlachetność Alexii wprowadziła ją w jeszcze większe pomieszanie. Alexia uśmiechnęła się do niej, chcąc dodać jej otuchy.
- Kto ci powiedział, że pracuję nad rękopisem w Bibliotece Muzeum?
- Kolejne spojrzenie. Jeszcze jeden uśmiech. Pełen współczucia.
- Nie on. Wicehrabia Suttonly wrócił do Londynu i ciotka Hen postąpiła głupio, jadąc za nim z Caroline. Hayden jest wściekły i ustalił bardzo surowe reguły. Zobowiązał Easterbrooka do wprowadzenia ich w życie.
 - Nie mogę sobie wyobrazić markiza pouczającego dziewczynę na temat jej cnoty.
- 258
- Nie powiedział ani słowa na ten temat, jak twierdzi przerażona ciotka Hen. Zamiast tego codziennie, na oczach Caroline, czyści swoje pistolety pojedynkowe.
- Fedra roześmiała się, wyobrażając sobie ten widok.
- Rozumiem rozpacz Henrietty. Utytułowany kandydat do małżeństwa jest, ostatecznie, w zasięgu ręki.
 - Nie martwi mnie jej powrót. Dzięki temu sama mogę zostać wmieście. Poza tym ona przyciąga najsmakowitsze plotki, niczym magnes. Powiedziała mi, na przykład, że tutaj cię zastanę.
 - Lord Elliot poradził mi, żebym przechowała manuskrypt u bibliotekarzy w Muzeum. Był mądrzejszy ode mnie. Jestem pewna, że w moim domu był ktoś zeszłej nocy, z całą pewnością szukając rękopisu. - Podczas snu niczego nie

słyszała, ale kiedy rano weszła do salonu, wydawał się jakiś inny. Lekko zmieniony, szale weneckie leżały trochę inaczej, a książki na półkach były zbyt równo poukładane.

- To nie był nikt od nas - odparła Alexia. - Nie byłoby powodu. Easterbrook i Hayden wiedzą, gdzie trzymasz książkę. Spacerowały wokół małego parku na Bedford Square. Domy dookoła robiły wrażenie skromnych, ale wygodnych. Takie domy zamieszkują zwykle poczytni pisarze, prawnicy i zagraniczni dyplomaci. Schludne fasady ciągnęły się wzdłuż ulicy, doskonale wpasowując się w przestrzeń niewielkiego placu.

- Elliot zamierza wkrótce wyjechać z Londynu. - To mogłaby być odpowiedź na pytanie. Może usłyszała to, które Fedra miała na końcu języka.

Przeszły następne dziesięć kroków.

- Ile wiesz, Alexio?

- Niemal więcej niżbym chciała. Nie zgadzam się z twoją filozofią, Fedro. Nigdy nie udawałam, że jest inaczej. Boję się, że teraz możemy zobaczyć, do jakiej katastrofy ona prowadzi. Jednak nigdy nie próbowałam mnie nawracać, a ja nie będę próbowała nawracać ciebie. - Ruszyła w stronę parku. Usiadła na kamiennej ławce. - Elliot pokłócił się wczoraj z Easterbrokiem.

256

- Bardzo?
 - Mówiąc słowami ciotki Hen, była to królewska kłótnia. Fedra usiadła obok niej.
 - Czy Henrietta słyszała, o co poszło?
 - Nie przepuściłaby takiej okazji za nic na świecie. Przekonałam ją jednak, że tym razem się przesłyszała. Widzisz, ona twierdzi, że kłótnia dotyczyła małżeństwa.
 - Z pewnością źle rozumiała. - Fedra przyglądała się z uwagą gałązce wierzby leżącej koło jej buta.
 - Powiedziała, że kłótnia dotyczyła praw męża i konieczności, żeby mąż te prawa egzekwował. Krótko mówiąc, Easterbrook przekonywał Elliota, że jeśli coś w rodzaju małżeństwa istnieje między nim a tobą, to powinien przejąć twoje wydawnictwo.
 - Jeśli Elliot się z nim nie zgodził, to postąpił bardzo szlachetnie.
 - Co za dziwna odpowiedź, Fedro. Spodziewałam się, że parskniesz śmiechem na samo przypuszczenie, że jesteś w związku małżeńskim z Elliotem. - Przechyliła głowę pytająco. - Jakże zatem są rozmiary tej katastrofy? Fedra wolałaby, by Alexia nie użyła określenia „katastrofa”. Choć może było odpowiednie. Coś cennego mogło ulec zniszczeniu. Być może i w przyszłości nie powinna spodziewać się niczego dobrego.
 - Wyjawiała przyjaciółce prawdę. Na twarzy Alexii malował się wyraz coraz większego rozbawienia.
 - Uważam, że ten ślub nie powinien być uznany za ważny - powiedziała. - A więc Hayden jednak nie wszystkim się ze mną podzielił. Twoja historia wyjaśnia tę notatkę.
 - Położyła torebkę na kolanach, otworzyła ją i wyciągnęła złożoną kartkę papieru.
 - Prosił, żebym ci to dała. Nie mogłam sobie wyobrazić dlaczego, jako że wszyscy ci ludzie to prawnicy.
 - Fedra przeczytała trzy nazwiska na kartce. Jedno rozpoznała. Adwokat, który reprezentował hrabinę, pragnącą separacji z mężem. O wszystkich szczegółach rozpisywały się gazety. Domyślała się, że ojej sprawie także napiszą.
- 260
- Nie stać mnie na tych ludzi.
 - Hayden dał mi tę kartkę i kazał ci powiedzieć, że z nimi porozmawia. Teraz, kiedy zrozumiałam, o co chodzi, jestem pewna, że miał na myśli opłatę ich honorariów.
 - A więc rodzony brat Elliota poniesie koszt tej sprawy. Drugi brat mógł domagać się od niego egzekwowania praw męża, ale byłby najbardziej zadowolony, gdyby rodzina pozbyła się jej całkowicie.
 - Może Elliot doszedł do tego samego wniosku. Pomoc Haydena oznaczała prawdopodobnie, że Elliot nie będzie sprzeciwiał się jej dążeniom.

Poczula w sercu ukłucie rozczarowania, ale pomyślała, że to głupia reakcja. Serce nie myśli jasno i nie podejmuje decyzji. Pozwala sobie na sentymenty i nie liczy się z przyszłością. Smutek i żal nie znikną tak łatwo, ale to nie znaczy, że powinna pozwolić, aby takie emocje nią rządziły.

Schowała kartkę do kieszeni i skierowała rozmowę na tematy, które odciągały jej myśli od Elliota.

Pan Pettigrew poklepywał palcami swoje liczne podbródki. Fedra przestała już brać ten odruch za przejaw głębokiego zastanowienia. Skłaniała się raczej do tego, że pan Pettigrew przesypiał dzień na jawie.

- Co pan powiada? Czy moja petycja zostanie wysłuchana?

Nawet jej pytanie nie od razu do niego dotarło. W końcu grube palce odsunęły się od miękkich podbródków. Siwa głowa się wyprostowała.

- To bardzo interesujący przypadek, panno Blair. Niezwykle interesujący. Fascynujące są możliwe implikacje wyroku w tej sprawie.

- Cieszę się, że dostarczyłam panu materiału do przemyśleń. Jednakże chciałabym usłyszeć, czy mój pogląd na tę sprawę jest właściwy.

Skupił na niej uwagę. Pan Pettigrew był niskim, tęgim mężczyzną, krawat wydawał się go dusić. Jego niebieskie oczy, jeśli tylko chciał, potrafiły przewiercić rozmówcę na wylot.

- Jeśli obierze pani tę drogę, podróż będzie długa. W charakterze dowodów najlepiej byłoby przedstawić przysięgę na piśmie od ludzi, którzy tam byli obecni, a już to samo potrwa miesiące. Czy świadkowie ceremonii potwierdzą, że została pani zmuszona?

- Kobieta tak. Myślę, że ksiądz także zdawał sobie sprawę, że nie było prawdziwej zgody. Nie czuł się najlepiej, udzielając ślubu.

- Widzi pani, na tym polega problem. Zawiera się w pani słowach. Prawdziwa zgoda. Wszystko od tego zależy. Wyraziła pani zgodę, ale to była, jak pani twierdzi, wymuszona zgoda. Sąd nie przyjmie życzliwie takiego stwierdzenia. Ilu innych mogłoby potem utrzymywać, że nie było prawdziwej zgody. A jednak pani historia wydaje się to potwierdzać. Fascynujące.

- Czy na tyle fascynujące, że zechce mnie pan reprezentować? Pettigrew nie był pierwszym nazwiskiem na liście. Pozostali dwaj zdążyli już odmówić.

Łypnął na nią krytycznym wzrokiem.

- Czy jest pani pewna, że lord Elliot powtórzy to samo? Najważniejsze, żeby tego nie podważył. Jeśli to zrobi, żaden sąd zeznania nie odrzuci. Ostatecznie, to syn lorda.

- Nie zrobił nic, żeby złożone wtedy przyrzeczenia wprowadzić w życie. Nie żyjemy jak mąż i żona. Nie podjął żadnych kroków, żeby przejąć moją własność.

- Ach, cóż, skoro nie zainteresował się pani własnością... Oto, jak to się potoczy, panno Blair. Sąd poweźmie podejrzenia, że to próba rozwiązania małżeństwa zawartego zbyt pośpiesznie zagranicą. Słyszysz się o takich małżeństwach pod wpływem chwili, kiedy nasi obywatele znajdują się pod wpływem cieplejszego klimatu i tamtejszej, bardziej skłonnej do gwałtownych uczuć, ludności. Rozsądek często wraca po niewczasie.

- Nie to nas spotkało. Wypowiedzieliśmy słowa przysięgi tylko po to, żeby nie została oskarżona o zbrodnie, których nie popełniłam. To była rozpaczliwa próba uratowania mnie, to wszystko.

Przyjął to bez komentarza, ale za jego obojętną maską dostrzegła cień sceptycyzmu.

259

- Zatem pozostaje sprawa nocy w wieży - powiedział. - Sąd zapyta panią i lorda Elliota, czy doszło tam do seksualnego zbliżenia. Jeśli tak było, sprawa upadnie. - Przerwał i odął wargi. - Jeśli trwało to po opuszczeniu Positano, cóż... A jeśli będą następstwa tego związku, sprawa okaże się beznadziejna.

Przygotowywała się na odmowę. Było więcej niż trzech prawników, do których mogła się zwrócić. Trzeba będzie znaleźć innego, mniej kapryśnego. W końcu któryś uzna słuszność jej roszczeń.

- Odnoszę wrażenie, że nie uważa pan, aby moja sprawa warta była pańskiego czasu.

- Ja tylko wyjaśniam pani trudności związane z tą sprawą. - Jego okrągła twarz zmarszczyła się w uśmiechu. Jego dłoń wykonała szeroki gest. - Normalnie byłby to przypadek przegrany. Jednakże pani nie jest normalna, nieprawdaż?

- Przepraszam?

- Panno Blair, pani niechęć do małżeństwa jest powszechnie znana. Życie pani matki przeszło do legendy, a pani ekscentryczność i prawdopodobny brak wierności nie jest czymś, co syn lorda chciałby na siebie wziąć dobrowolnie. Jeśli jakakolwiek inna kobieta twierdziłaby, że nie zgodziła się poślubić lorda Elliota Roth-wella, sąd by ją wyśmiał. Pani jednak... - Zrobił szeroki gest dłonią. - Pani postępowanie i przekonania przemówią w pani sprawie. Sąd będzie skłonny uwolnić lorda Elliota od wszelkich zobowiązań wobec pani. Tak, podejmę się tego i dopilnuję, żeby miała pani najlepszego adwokata. Spodziewam się, że on i ja skorzystamy z rozgłosu, jakiego niewątpliwie nabierze ta sprawa, i to przez długie lata.

Zapowiedź rozgłosu nie poprawiła Fedrze humoru. Wyszła z biura pana Pettigrew w tym samym nastroju smutnego oszołomienia, w jakim do niego wchodziła. Dzień był ładny, więc poszła do Muzeum Brytyjskiego spacerem.

Wsunęła rękę do kieszeni, kładąc dłoń na schowanym tam liście. Elliot napisał do niej dwa dni temu, wyrażając troskę o jej bezpieczeństwo w domu. Alexia powiedziała mu o nocnym intruzie.

Ton listu był formalny, niemal obojętny. Czy fantazjowała, że za tymi chłodnymi słowami kryło się naprawdę coś zupełnie innego? „Daj sobie z tym spokój, przyjdź do mnie, a zawsze będziesz bezpieczna”.

Niczego takiego nie napisał. Nie było także słów namiętności ani żadnych aluzji do tego, co ich łączyło. Mógł tak pisać do znajomej, której nie widział przez pięć lat.

Może nie chciał ryzykować, że list zada kłam jej staraniom o unieważnienie małżeństwa. A może zaczął już patrzeć na nią w innym świetle.

Jeśli tak rzeczywiście było, nie mogła mieć o to do niego żalu. Ostatecznie, wołała wolność od niego. Przekonał sam siebie, żeby uznać ważność ślubu i z pewnością poczuł się urażony jej odmową zrobienia tego samego. Nie sądziła, żeby miał kiedykolwiek zrozumieć, dlaczego nie mogła postąpić inaczej.

Sama przestawała rozumieć.

Samo dotykanie listu podnosiło ją na duchu. Nigdy dotąd nie czuła się samotna, ale teraz tak było. Nigdy też nie zastanawiała się nad słusznością obranej drogi, ale teraz zdarzało się, że w nocy, z rozdartym sercem, samotna, zaczynała się zastanawiać. Nie mogła znieść rozstania. Ból nie opuszczał jej ani na chwilę.

Weszła do czytelnicy i wzięła rękopis. Nienawidziła tego zadania. Niosła książkę, jakby dźwigała wielki ciężar.

Gniewnie rzuciła ją na stół.

Odczuła subtelny ruch powietrza za plecami. Czyjaś obecność. Serce jej zamarło. Zamknęła oczy; przenikała ją radość, tak jak promienie słońca przenikają przez ciemne chmury.

Odwróciła się i zobaczyła Elliota, który kładł na stoliku za nią jakiś tom i stos papierów. Posłał jej uśmiech, ale był to uśmiech, którym obdarza się znajomego, a nie kogoś, z kim się dzieliło łóżko.

- Panno Blair, co za miłe spotkanie. Nie wiedziałem, że pani wciąż tu pracuje.

- Prawie skończyłam, lordzie Elliot.

261

Jego wzrok zapalił się na krótko na widok rękopisu, który ich połączył. Potem wskazał swój stół.

- Ja także prawie skończyłem. Chyba nie będę zasłaniał światła, jeśli tu usiądę? Są inne stoliki, jeśli miałbym przeszkadzać w jakiś sposób.

- Słońce dzisiaj jasno świeci. Możemy dzielić się tym światłem, jakie jest.

Nic więcej nie powiedział. Usiadł na krześle, otworzył książkę i zagłębił się w pracy.

Siedziała wpatrzona w rękopis na stole. Nie odwracała od niego wzroku, udając, że czyta. W rzeczywistości w ogóle nie widziała bazgraniny ojca, chociaż Elliot wcale nie zasłaniał światła.

Po prostu czuła go blisko siebie. Napawała się jego obecnością i spokojem, jakim ją napełniała. Czuła, jak w jej sercu wzbierają emocje. Dziwiła się, że jest bliska łez.

Zakochała się w nim. To oznaczały te emocje. Radość, ból, spokój, zmieszanie - tak reagowała kobieta, która oddała serce mężczyźnie.

Nie wiedziała, dlaczego ta prawda spłynęła na nią właśnie teraz, tutaj. Myślała, że kochała już przedtem, ale tamte krótkie, podniecające przygody nie mogły się z tym równać. Tak mylnie rozumiała dotychczas samą siebie i więzy, które powstały w tym szczególnym rodzaju przyjaźni.

Nie wiedziała, jak długo pozostawała zagłębiona we własne myśli, ciesząc się jego bliskością i zdumiewając reakcją własnego serca. To, że wstał z krzesła, wybiło ją ze słodkiego zamroczenia. Podeszedł do półek, wyjął kolejną książkę i wracał na miejsce.

Musiała patrzeć na Elliota. Nie mogła oderwać od niego oczu. Wydawał się taki przystojny w eleganckim ciemnym stroju, z fularem pod szyją i białym kołnierzem. W oczach lorda odbijało się nadal skupienie, jakiego wymagało jego zajęcie, co jeszcze bardziej ją pociągało. Nie samo ciało tworzy mężczyznę.

Zauważył, że na niego patrzy, i sam ocknął się z zamyślenia. Wydawał się zwolnić kroku, idąc przez czytelnię.

Patrzył jej w oczy.

Płonęło w nich pożądanie, dyskretnie i subtelnie, w sposób niezauważalny dla nikogo poza nią.

Zareagowała jak zawsze. Jak już zawsze miała reagować. Wyobrażała sobie siebie, że jest stara i siwa i spotyka go przypadkiem po kilkudziesięciu latach. Gdyby spojrzął na nią, takjak teraz, w mgnieniu oka przypomniałaby sobie, jak bardzo zawsze go pragnęła.

Tym razem me usiadł. Podszedł do jej stolika, jeden uczony zainteresowany pracą drugiego. Stanął o krok za Fedrą, zerkając jej przez ramię. Czuła go tak wyraźnie, tak ciepło. Zacisnęła zęby, powstrzymując odruch, żeby odwrócić głowę i go pocałować.

- Zostało tylko parę stron - powiedział.

- Może będę musiała jeszcze raz przejrzeć wszystko. Może jeszcze upłynąć trochę czasu, zanim książka będzie się nadawała do druku. - Podniosła głowę. - Spodziewam się, że też będziesz musiał często tutaj zaglądać, żeby sprawdzać szczegóły swojej książki.

- Zazwyczaj jest tego dużo pod koniec.

- A więc może znowu przyjdzie nam dzielić ze sobą światło słońca, lordzie Elliocie.

- To wątpliwe. Jutro wyjeżdżam z Londynu na co najmniej tydzień. Z pewnością skończysz, zanim wrócę.

Wyraz jego oczu pozostał ciepły. Rozumiejący. Widziała jego uczucie, nawet jeśli nikt inny by tego nie zauważył.

Dostrzegła także stalowe błyski.

- Proszę nie ociągać się z pracą, panno Blair. Wybrała pani kierunek w tej oraz w innych sprawach i nie zamierzam przeszkadzać. Jednakże nie byłoby rozsądnie ufać, że zawsze będą mi przyświecać tak szlachetne pobudki.

Przyznaję, że szale mojego sumienia straciły ostatnio równowagę.

Ostrzeżenie wprawilo ją w zmieszanie.

- Czekam na ostateczne żądania dotyczące zawartości pamiętników - powiedziała.

- Wszelkie żądania pojawią się w przyszłym tygodniu, jeśli pojawią się w ogóle. Potem sama podejmiesz decyzję.

Ale nie zwlekaj zanadto, bo zwątpię w twoje zdecydowanie co do tego i innych spraw.

266

Jestem także świadomy i zbyt często upominany, że jedno moje słowo rozstrzygnie wszystko, co dotyczy ciebie i to w sposób, który by mi odpowiadał.

Podszedł do swojego stolika, położył książkę i zebrał papiery.

- Było miło cieszyć się dzisiaj twoim towarzystwem. To spotkanie sprawiło mi aż zbyt wielką przyjemność. Przez ostatnią godzinę nie zrobiłem nic, poza wyobrażaniem sobie siebie nagiej, jak leżysz na tym stole i błagasz, żebym

cię posiadał. - Rozejrzał się wokół, wodząc wzrokiem po wypełnionym książkami pomieszczeniu, czytelnikach z okularami na nosie i bibliotekarzach o poważnych twarzach. -A niech to, Fedro. Ta biblioteka nigdy już nie będzie dla mnie taka sama.

Elliot zamierzał odbyć podróż do Suffolk, żeby odwiedzić Chalgrove'a, czego domagał się Hayden, ale odkładał podróż z różnych powodów. Jadąc powozem wiejskimi drogami, przyznał sam przed sobą, że powodem była Fedra. To, że szukał jej w czytelni, stanowiło kapitulację wobec melancholii, jaka go trapiła. Przysięgał sobie, że nie usiądzie koło Fedry. A nawet że nie pozwoli, aby go zobaczyła. A potem, gdy tylko stanął w drzwiach, poczuł, że jej obecność działa na niego jak alkohol na kogoś, kto zbyt długo pozostawał trzeźwy.

Świadomość własnej śmieszności nie powstrzymała go przed zrobieniem z siebie jeszcze większego głupca. Miłość to piekło, nie mógł ująć tego inaczej.

Patrzył na mijane gospodarstwa, ale naprawdę widział siebie -z nią - za wiele lat. Jak odwiedzają w tym małym domku. Prawdopodobnie nie przyjęłyby prezentów, jakie kochankowie zwykle dają swoim ukochanym. Nie będzie jej widywał całymi dniami. Niezależnie od tego, jak długo utrzyma się ich związek, nawet gdyby poprzysięgli sobie wieczną miłość, nie stałaby się naprawdę częścią jego życia.

Jego męska natura buntowała się przeciwko temu. Tak samo, jak natura zadurzonego kochanka. Fedra mogła dorastać

w przekonaniu, że takie związki są normalne, ale on nie miał do tego ani serca, ani głowy.

Co gorsza, podejrzewał, że mogłaby przyjąć takie życie, ponieważ tak naprawdę me chciała jego obecności w swoim. Z czym wiązało się pytanie, czy zakochał się w kobiecie, która nie odwzajemniała tego uczucia.

Nigdy nie mówili o miłości. Jego usprawiedliwiała ignorancja, ale ona mogła mieć zupełnie inne powody.

Powóz zjechał z głównej drogi i Elliot skupił się na czekającym go spotkaniu. To był najprzyjemniejszy z jego obowiązków poza Londynem, ale i tak nie bardzo mu się śpieszyło, żeby go wypełnić. Nie miał wpływu na Fedrę, jeśli chodziło o pamiątniki, a już najmniej w sprawie hrabiego Chalgrove.

Posiadłości Chalgrove'a mówiły o gospodarności właściciela. Pola wydawały się rodzić bogate plony. Dwór robił wrażenie zadbanego. Hayden twierdził jednak, że finanse jego przyjaciela nie są w najlepszym stanie. Przejęte długi i straty poniesione podczas ostatniego kryzysu bankowego spowodowały, że jego sytuacja finansowa nie była bezpieczna.

Przyjął Elliota w swoim gabinecie. Pokój był świetnie urządony. Jeśli nawet cenne tomy zniknęły, a ze ścian zdjęto kilka obrazów, nikt by się tego nie domyślił.

Chalgrove był wysokim mężczyzną o atletycznej budowie. W młodych latach często bywał w salonach Londynu.

Teraz rzadko przyjeżdżał do miasta i opuścił większość sezonów w ostatnich latach.

Siedzieli w gabinecie z kieliszkami w dłoniach. W głęboko osadzonych szarych oczach Chalgrove'a nie odbijało się zatroskanie, ale jego postawa wskazywała człowieka, na którym ciąży więcej obowiązków, niż chciałby dźwigać.

- Dostałem list od twojego brata. Dobrze, że przyjechałeś - powiedział.

- Nie wiem, czy mogę służyć jakkolwiek pomocą. Nie czytałem rękopisu.

268

- Wydawca jednak go czytał. Ta kobieta, panna Blair. - Oparł stopy na podnóżku i łyknął odrobinę alkoholu. Na jego butach zaschło trochę błota, jakby hrabia spacerował dzisiaj po polach. - Merris Langton rozmawiał ze mną niedługo przed śmiercią. Richard Drury jak się wydaje, wymienił moje nazwisko pomyłkowo.

Elliot domyślał się, że każdy, kogo wymieniono niepochlebnie, będzie się upierał, że Richard Drury popełnił błąd.

- Czy chodzi o sprawę osobistą?

- Polityczną. Drury mocno przesadził, wspominając o moich związkach z pewnymi radykalnymi frakcjami za młodu. To nic nielegalnego czy wywrotowego, nawet w jego relacji, ale krępujące dla mnie. Wolałbym, żeby moje błędy nie zostały utrwalone w druku. Z pewnością mnie rozumiesz.

- Żałuję, że jest tak mało prawdopodobne, żebym mógł ci pomóc. Panna Blair przyrzekła ojcu opublikować pamiętniki w takiej postaci, w jakiej są. Znajdujesz się w długiej kolejce osób, które chciałyby zmian, ale ona nie przyjmuje żadnych próśb.

- Niech to diabli. - Chalgrove spojrział gniewnie. - Ten człowiek po prostu się na mnie zemścił. Tak zwykle jest z wydawanymi pośmiertnie pamiętnikami. Pozwalają wyrównać rachunki z grobu bez ponoszenia przykrych konsekwencji.

- Nigdy nie słyszałem, żeby twoje nazwisko wymieniano razem z jego nazwiskiem. Czy znałeś go chociaż na tyle, żeby mieć z nim jakieś porachunki?

Chalgrove skrzywił się, popijając alkohol. Postawił pusty kieliszek na podłodze i posłał gościowi długie, twarde spojrzenie.

- Ledwie go znałem, ale odbyliśmy jedną rozmowę, która przebiegła nie najlepiej. To było jakieś osiem lat temu. Byłem młody i zakochany, ale pomimo tego, co wydawało się mnie czekać w życiu oraz wysokiego urodzenia, rodzina owej damy mnie nie chciała. Bez wątpienia jej ojciec inaczej widział moją przyszłość, czego dotąd nie rozumiałem.

Wskazał gabinet, dom, wszystko dookoła. Jego rozżalenie mówiło l dobitniej o finansowych kłopotach, niż wyraziłby to słowami.

- Znalazłem się w którymś momencie w kręgu Artemis Blair. Tak więc, oczywiście, poznałem Druryego. Pewnego wieczoru przy kolacji uraczył mnie wykładem na temat mojego niepowodzenia.
 - Niemądre z jego strony. Człowiek rozzarowany nie mógł przyjąć tego życzliwie.
 - I tak się stało, zapewniam cię. Zrobił mi długi, nudny wykład o tym, jak dobrze się stało, jak małżeństwo rujnuje miłość, o ile lepiej jest uprawiać wolną miłość, itd.
 - Zył tą filozofią.
 - Do diabła z jego filozofią. Rozzłościło mnie to, z jaką wyższością wygłaszał swoje światłe poglądy. Więc powiedziałem mu, że jest marnym przykładem tego, co głosi, jako że Artemis Blair wzięła sobie innego kochanka. - Skrzywił się lekko, po czym wzruszył ramionami. - Jak powiedziałem, byłem bardzo młody.
 - Nie mogło mu się podobać, że rzuciłeś mu to w twarz, ale nie byłeś jedynym, który o tym wiedział. Nie sądzę, żeby to dało mu powód do zemsty...
 - On jeszcze nic nie wiedział. Ja byłem tym, który mu to uświadomił. Był zaszokowany. Zły. Myślałem, że mnie wyzwie na pojedynek. Wkrótce potem okazało się jednak, że wycofał się z jej życia. Kiedy otwarto mu oczy, nie miał chyba problemów z odkryciem, kim był ten mężczyzna. A może zapytał ją o to.
 - Czy wiesz, kto to był?
 - Tak sądzę. Miałem z nim parę razy do czynienia. To był drań. Złodziej. Sprzedawał antyki, które były falsyfikatami. Próbował nimi zainteresować takich młodych żółtodziobów, jak ja.
- Wyraz twarzy hrabiego pozostał spokojny. Jeśli jego oczy wyrażały gniew, to był on skierowany do wewnątrz. Elliot zastanawiał się, czy rozwijać ten temat, ale wydawało się, że on i Fedra zbyt łagodnie ocenili postępowanie Thorntona.
- Mówisz tak, jakbyś kupił jakieś antyki od niego.
 - Nie mam dowodu, że wiedział, iż są fałszywe, chociaż podejrzewam, że tak było. Tak czy inaczej, nie będę puszczał w obieg pło-
- 267
- tek na jego temat. Przed laty postanowiłem tego nie ujawniać, więc teraz...
- Oczywiście. Otóż, wydaje mi się, że wiem, kto to jest. Szukałem jedynie potwierdzenia. Chalgrove zamyślił się na chwilę. Wstał.
 - Chodź. Coś ci pokażę. Poprowadził go do przedniej części domu.

- Wyobrażałem sobie, że jestem kolekcjonerem, jeszcze w czasach studenckich. Zacząłem od monet rzymskich. Później doszły inne ślady przeszłości. To mnie przyciągnęło do otoczenia panny Blair i spowodowało, że na krótko stałem się jego częścią. A więc kiedy oferowano mi coś wspaniałego - a oferował ktoś, kto powinien się na tym znać i kto cieszył się przyjaźnią panny Blair - czułem się bezpiecznie, płacąc znaczną sumę pieniędzy.

Skierował się do sali balowej. Meble były nakryte pokrowcami, na lichtarzach na ścianach zbierał się kurz.

Pomieszczenia nie używano od lat.

- Kiedy ojciec zachorował, w końcu powiedział mi o trudnościach finansowych, z jakimi się borykał. Żyłem tak, jakby pieniądze miały się nigdy nie skończyć, aż okazało się, że koniec jest blisko. Zacząłem więc sprzedawać kolekcję. Wtedy dowiedziałem się, że mój skarb to falsyfikat.

- Jesteś pewien?

- Zapewniło mnie o tym czterech ekspertów. Szukałem jakiegoś, który by się z tym nie zgodził, ale bezskutecznie.

- Czy zażądałeś wyjaśnień od tego człowieka?

Weszli do galerii, która biegła w bocznym skrzydle domu. Hrabowie Chalgrove z ubiegłych kilku stuleci spoglądali z ozdobnych ram.

- Tak. Upierał się, że eksperci się mylą. Więc udałem się do panny Blair z dowodem. Nie wierzę, żeby była w to zamieszana, ale nie przyznała mi racji od razu. Jej zachowanie, wyraz jej twarzy... Przeraziła się, ale starała się go chronić. Dlatego myślę, że on był jej nowym kochankiem.

271

Chalgrove stanął przed szklaną gablotą. Wskazał środkową półkę.

- Jest tutaj. Robi wrażenie, co? Mówię sobie, że nie byłem aż takim głupcem, ale trzymam ją, żeby pamiętać, że w jakimś stopniu nim byłem. Zapewniono mnie, że to świetna kopia, wykrywalna głównie dzięki temu, że do jej odlania zastosowano bardziej nowoczesną metodę. Nie każdy archeolog by się na tym poznał.

- Tak, robi ogromne wrażenie.

- Znaleziona w wodach u wybrzeża Italii, jak powiedział. Do diabła, wiedział, jak połechtąć moją próżność.

Stali obok siebie przed szklaną gablotą. Chalgrove uśmiechał się smutno na widok dowodu swojej młodzieńczej lekkomyślności. W piersi Elliota na nowo powstała pustka.

- Sugeruję, żebyś osobiście porozmawiał z panną Blair, Chal-grove. Jedź do miasta i poproś żonę Haydena, żeby cię z nią umówiła. Powtórz panie Blair historię, którą właśnie mi opowiedziałeś. Mam powód, żeby sądzić, że jest niezwykle zainteresowana człowiekiem, który sprzedał ci ten skarb, i będzie skłonna życzliwiej wysłuchać twojej prośby co do pamiątek.

- Nie chciałbym wymieniać jego nazwiska, Rothwell. Nie po tylu latach, nawet nie w prywatnej rozmowie z nią.

- Nie będziesz musiał. Tylko zabierz to ze sobą.

Wskazał gablotę i małą brązową figurkę nagiej bogini, dokładnie taką samą, jaką widział niedawno w gabinecie Matthiasa Green-wooda w Positano.

23

jPedra splotła dłonie na kolanach, żeby ukryć plamy z farby drukarskiej na prawej rękawiczce. Była dzisiaj u drukarza, żeby porozmawiać o książce. Nieostrożnie przesunęła rękę po świeżo wydrukowanych stronicach i zabrudziła swoją jedyną parę rękawiczek, które nie były czarne.

272

Jej gospodyni nie zwróciłaby uwagi nawet, gdyby atrament poplamiał jej twarz. Alexia nigdy nie osądzała jej po wyglądzie. Pragnienie Fedry żeby dzisiaj wyglądać bardziej zwyczajnie, nie miało nic wspólnego z ich przyjaźnią. Nie była pewna, dlaczego włożyła tę niebieską suknię i wygrzebała z szafy białe rękawiczki z dziewczęcych czasów. Może skłonił ją do tego sposób, w jaki została zaproszona. Alexia napisała liścik, a nawet przysłała po nią karetkę. Jeśli mąż Alexii przejawiał dobrą wolę, żeby tolerować obecność Fedry Blair w życiu swojej żony, było mądrzej nie afiszować się z brakiem „normalności” w jego domu.

Alexia poświęciła dużo czasu, prosząc Fedrę o radę w sprawie kuzynów w Oxfordshire i szalonego zachowania Henrietty w odniesieniu do Caroline. Opowiedziała też, jak zamierzają ozdobić bibliotekę, w której teraz siedziały. Prawie dwie godziny Alexia mówiła o wszystkim z wyjątkiem tego, o czym Fedra rozpaczliwie pragnęła porozmawiać. Niestety, nie wiedziała, jak zacząć.

- Mam dla ciebie prezent - oznajmiła Alexia.

Wstała i zdjęła z narożnego stolika owiniętą w muślin paczkę. Gdy ją rozwinęła, ukazał się nowy kapelusz.

- Pomyślałam, że przydałby ci się drugi - powiedziała. Fedra odruchowo dotknęła tego, który miała na głowie.

- Czy ten nowy także sama zrobiłaś?

- Oczywiście. Sprawilo mi to wielką przyjemność.

Fedra ściągnęła poplamione rękawiczki, żeby nie zniszczyć kapelusza. Projekty Alexii zawsze robiły na niej wrażenie. Były modne bez ekstrawagancji, jaką widywało się na mieście. Eleganckie, o doskonałych liniach i proporcjach, przewyższały wszelkie modele.

- Jesteś artystką, Alexio. Twój mąż nie ma nic przeciwko temu, że wciąż parasz się igłą?

- Dlaczego miałby mieć?

Fedra mogłaby wymienić kilka powodów. Modniarskie zdolności Alexii stanowiły wyraz jej niezależności. Zawsze tak było, nawet podczas zalotów lorda Haydena.

270 - Lekcje namiętności

273

- Przeczytałam esej twojej matki. Ten o małżeństwie - powiedziała Alexia. - Jest w bibliotece Easterbrooka.

Fedra podniosła głowę znad książki.

- Dlaczego to przeczytałaś?

- Nigdy nie próbowałam mnie nawrócić, więc nigdy nie wyjaśniłaś swoich przekonań. Myślałam, że je zrozumieć, jeśli to przeczytam. Myślałam, że ciebie także lepiej zrozumieć.

- Co o tym sądzisz?

Alexia zamyśliła się na chwilę.

- Przyznaję, że jej argumenty nie są pozbawione logiki. Prawa są złe i należy je zreformować, to niezaprzeczalne. Ale całkowite odrzucenie małżeństwa...

Fedra czekała.

- Wybacz, Fedro. Nie chcę krytykować. Myślę jednak, że pisała to młoda kobieta, która niewiele wiedziała o życiu czy o małżeństwie, takim, jak ono wygląda rzeczywiście. Przypomina mi filozofów, którzy rozwodzą się nad sensem życia w sposób, który nie ma nic wspólnego z realnymi problemami, jakie występują w rzeczywistości.

Fedra nie mogła powstrzymać uśmiechu. Elliot powiedział coś bardzo podobnego.

- Artemis napisała ten esej w młodości. Jednak nawet w późniejszym życiu nie wyrzekła się głównych zasad.

- Tak, w młodości. - Alexia powtórzyła te słowa w zamyśleniu, jakby wyjaśniały wiele, jeśli nie wszystko. - Z pewnością, zanim się urodziłaś. Prawdopodobnie zanim pokochała mężczyznę.

Spokojna uwaga Alexii zdumiała Fedrę. Chciała bronić matki, ale za bardzo szanowała Alexię, żeby potraktować ją jak ignorantkę. Ta uwaga przypominała jej pytania, które dręczyły ją w nocy, kiedy przewracała się na łóżku, myśląc o kosztach własnych wyborów.

- Alexio, czy nigdy nie kwestionujesz władzy, jaką powierzyłaś Haydenowi, wychodząc za niego? Ma w swoich rękach twoją przyszłość i twoje szczęście.

274

Alexia wydawała się rozbawiona pytaniem.

- A ja mam w swoich rękach jego przyszłość i szczęście, Fedro.

- To nie to samo. Stanowisz jego własność. Prawo...

- Prawo dotyczy innych spraw i innych rodzajów własności. Należę do niego, to prawda, ale on także należy do mnie. To sprawia nasza miłość, ale także złożona przysięga. W tym nawet prawo jest jasne. Nie straciłam nic z siebie w tym związku, droga przyjaciółko. Nic w ogóle. Teraz jestem kimś więcej, niż zanim go poznałam, a nie kimś mniej.

Mówiła ze spokojną pewnością siebie. Niespodziewane wyznanie poruszyło Fedrę. Poczuli się niemal tak, jak wtedy, kiedy jako dziewczyna słuchała lekcji swojej matki.

Ujęła rękę Alexii.

- Nie możesz wiedzieć, czy nigdy nie użyje tej władzy ze szkodą dla ciebie.

- Przypuszczam, że można kochać i nie mieć pewności. Jednak ja wiem. To jedna z niewielu rzeczy w życiu, co do których mam całkowitą pewność. - Ścisnęła dłoń Fedry. - A teraz muszę cię zobaczyć w moim nowym dziele. Może potrzeba jakichś drobnych poprawek, żeby było doskonałe.

Przymierzanie kapelusza nie zakłóciło intymności, ale złagodziło napięcie. Razem podeszły do lustra na ścianie.

Alexia zdjęła kapelusz z głowy Fedry i założyła jej nowy.

- Myślałam o tym, żeby uszyć czepek, ale wyglądałby dziwnie, gdybyś nie uczesała włosów - powiedziała Alexia.

Pociągnęła za szeroką, miękką kokardę na kapeluszu. - Pruski błękit wygląda nawet lepiej, niż się spodziewałam. Ten kolor podkreśla twoją cerę, nie sądzisz?

Fedra przyjrzała się swojemu odbiciu. Nie pasowało do wyobrażenia, jakie żywiła na własny temat. Kapelusz sprawiał, że wydawała się bledsza. A także nie taka młoda. Zobaczyła kobietę zbliżającą się do wieku pełnej dojrzałości, która już dawno straciła niewinność. Nie była już dziewczyną. Córką.

Podeszła bliżej i spojrzała uważniej, wyrzucając wspomnienie innych odbić, tak żeby móc dostrzec to, co naprawdę ukazywało się przed jej oczami.

- Jest piękny. Ty jesteś piękna.

Pochwała wyrwała ją z zamyślenia. Odbicie pokoju w lustrze zmieniło się. Alexia nie stała już za jej plecami. Był tam Elliot.

Wolałby słowo uprzedzenia. Może Alexia bała się odmowy. Może uznała, że inaczej on i Fedra nie mogliby twierdzić, że było to przypadkowe spotkanie. A jednak nie spodziewał się zastać tutaj Fedry, kiedy Alexia przysłała mu list z prośbą, żeby przyszedł.

Fedra nie słyszała nawet, jak wszedł do pokoju. Pochłonęło ją oglądanie własnego odbicia, jakby nie znała twarzy, którą widziała w lustrze. Alexia położyła palec na ustach, uciszając go, kiedy chciał się przywitać, a potem odeszła, nie zwracając uwagi na jego gniewny grymas.

Fedra odwróciła się zaskoczona, kiedy drzwi biblioteki zamknęły się za Alexią.

- Nie rób jej wyrzutów - powiedział Elliot. - Z pewnością uważa, że nam pomaga.

- Nie myślę o tym, żeby jej robić wyrzuty. - Ostrożnie zdjęła nowy kapelusz i położyła go na krześle. - Cieszę się, że cię widzę, Elliocie. Sądziłam, że wyjechałeś z miasta.

- Wróciłem wczoraj.

Również odczuł radość na jej widok. Cieszył się jak chłopiec. Nie dbał o to, że nie udało mu się zwalczyć wpływu, jaki na niego miała.

Usiadła na kanapie. Nie śmiał usiąść obok. Pragnął jej tak bardzo, że ledwie panował nad sobą. Gdyby podszedł na tyle blisko, żeby jej dotknąć, byłby zgubiony. Pozostał w odległości dobrych piętnastu stóp.

- Dobrze, że się spotkaliśmy - powiedział. - Zamierzałem do ciebie napisać. Zgłosi się do ciebie hrabia Chalgrove.

Chce porozmawiać o pamiętnikach. Proszę, żebyś go wysłuchała.

Nie sprzeciwiła się, ale na jej twarzy odbiło się zniecierpliwienie.

276

Miała już dość próśb, z jakimi zwracano się do niej w kwestii pamiętników.

- Twój dom jest bezpieczny? - zapytał.

- Nie pojawił się żaden kolejny intruz. Rękopis jest teraz u drukarza, który go dla mnie przechowa.

- Jak długo jeszcze...

- Miesiąc, jak mówi.

Uśmiechnęła się leciutko. Nie sądził, żeby cieszyło ją to, że pamiętnik wkrótce zostanie opublikowany. Wydawała się szczęśliwa, tak jak tamtego dnia w bibliotece, kiedy na niego patrzyła.

Wprawiała go w zmieszanie. W jaki sposób kobieta mogła czynić go takim dumnym, a jednocześnie tak nieszczęśliwym i pełnym gniewu?

- Widziałem się wczoraj z Pettigrewem - oznajmił, jakby szukając odpowiedzi na to pytanie.

Podniosła rękawiczki i zaczęła się nimi bawić, wygładzając je i układając równo.

- Dobrze, że to zrobiłaś.

- Tak. - W jego głosie był żal. Wyszedł z tego spotkania wściekły. - On zamierza cię ośmieszyć, Fedro. Przedstawia cię jako kobietę, której żaden rozsądny mężczyzna z dobrej rodziny nie zechciałby za żonę. W ten sposób chcą przekonać sąd, że ślub nie był dobrowolny, że ja tylko upadłem na własny miecz, usiłując cię ratować.

Podniosła wzrok znad rękawiczek.

- On tylko przedstawi prawdę, którą świat uznaje, i inną prawdę, którą znamy tylko my oboje.

- Jesteś bardzo opanowana, Fedro. Bardzo przekonana co do tego, co uważasz za prawdę. A niech to, ja go prawie wysłałem do wszystkich diabłów. O mało...

Czekała, żeby dokończył.

O mało mu nie powiedziałem, że złożyliśmy przysięgę z własnej woli. Że pragnę cię na zawsze. Że w razie potrzeby skłamię, żeby zakończyć tę separację i uniknąć życia opartego na półśrodkach, jakie mi proponujesz.

274

- Fedro, chcę, żebyś wycofała swoją petycję. Przyrzeknę, co zechcesz, żebyś nie czuła obaw co do tego małżeństwa.
- Podejmiesz tak radykalne środki, żeby uratować nas wszystkich przed skandalem?
- Nie dbam o skandal. Przynajmniej, jeśli o mnie chodzi. Nie chcę jednak, abyś ty musiała go znosić, a to pozwoli uniknąć nieprzyjemnej sytuacji.
- Przeżyję. Zawsze byłam trochę skandalistką. Myślę, że znam prawdziwy powód, ale to krótkowzroczne. Ja też za tobą tęsknię, Elliocie. Tęsknię za rozkoszą i twoją obecnością. Liczę dni do chwili, kiedy będę znowu mogła cię obejmować. Byłoby jednak błędem działać pochopnie, żeby przyspieszyć ten moment.
- Po raz kolejny uważam, że rozumiesz, podczas gdy nie rozumiesz. Musiał jej to powiedzieć. Oczywiście, że musiał. Nie wiedziała, o czym myślał i co czuł przez ostatnich parę tygodni.
- Chcę, żeby to małżeństwo pozostało w mocy, Fedro. Chcę, żebyśmy powtórzyli przysięgę, tak żeby nie powstały żadne wątpliwości co do jego mocy prawnej. Myślałem o tym długo i stwierdziłem, że modłę się, aby twoją petycję odrzucono. Nie chcę cię mieć poślubionej w ten sposób, ale, Bóg mi świadkiem, chcę tego, jeśli to jedyna droga. Wstała i ruszyła w jego stronę. Wyglądała jak anioł w niebieskiej sukni, z rudymi lokami spływającymi do bioder. Ale żaden anioł nie miał takich oczu jak ona, oczu, w których otwarcie płonęło pożądanie. Skrzyżował ramiona, żeby stłumić nagły odruch zamknięcia jej w objęciach. Zrozumiała ten gest i zatrzymała się w pewnej odległości.
- Pochlebiasz mi, Elliocie. Jednak to separacja powoduje, że myślisz w ten sposób. Kiedy znowu będziemy razem...
- Nie, do diabła. Nie mówię o zwykłym głodzie i żądzy. Nawet kiedy będę mógł znowu cię posiąść, to nie wystarczy. Kocham cię, Fedro, i pozostanie twoim serdecznym przyjacielem nie satysfakcjonuje mnie. Nie mogę żyć w ten sposób.

278

Nie planował tego ultimatum. Rozgniewane serce przemówiło, nie radząc się umysłu. Nagle słowa zostały wypowiedziane i zawisły w powietrzu jak miecz między nimi.

- Po raz pierwszy mówisz, że mnie kochasz, i zaraz wymieniasz warunki. - Wydawała się zdumiona i smutna. Tak smutna, że serce mu się ścisnęło.
 - Przedtem nie wolno mi było mówić o miłości. Chciałem od ciebie czegoś, pamiętasz? Ale to już poza nami, skoro oddałaś pamiętnik do druku. Pragnąłem ciebie bardziej niż czegokolwiek przez długi czas. Muszę przedstawić ci to uczucie, żebyś zrozumiała, dlaczego nie mogę przystać na to, co proponujesz.
- Podeszła bliżej. Długo tłumione pożądanie wywołało napięcie w całym jego ciele.

- Jeśli kochamy się nawzajem, szczerze kochamy, to powinno być dobrze, tak czy inaczej, Elliocie. Czy nie lepiej dzielić wolną miłość, jak do tej pory?

- Nie dzieliliśmy dotąd wolnej miłości, Fedro. Dzieliliśmy wolną rozkosz. Brakuje mi tego, ale przejrzałem na oczy, kiedy to się skończyło. To już nie wystarczy. Ani też zwykła przyjaźń. Przynajmniej nie dla mnie.

Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy. Jej palce były jak chłodny aksamit, ale i tak paliły mu skórę. Chwycił jej rękę i ucałował dłoń. Zamknął oczy, usiłując panować nad sobą. Żył w piekle od czasu tamtej kolacji. Teraz, dotykając jej, przeżywał najgorsze tortury. To, bardziej niż cokolwiek innego, przekonało go, że ma rację. Nie mógł zgodzić się na jej warunki.

Szybko tracił poczucie rzeczywistości. Chciał zakończyć tę dyskusję tak, jak zawsze to robili, biorąc jej ciało w posiadanie i próbując wypalić swoje piętno na jej duszy.

Spojrzał jej w oczy.

- Ja mówię o miłości, ale ty nie, Fedro. Może myliłem się i ty jej nie czujesz. Może boisz się jej i tego, co robi z człowiekiem, albo może z twojej strony to było tylko pożądanie.

Nie chciał usłyszeć, że ma rację. Nie musiał dzisiaj mierzyć się także z tą prawdą. Puścił ją i poszedł do drzwi.

- Kocham cię, Elliocie. Bardziej niż jestem w stanie znieść. Kocham cię tak bardzo, że sprawia mi to ból.

Zatrzymał się. Obejrzał za siebie. Miała łzy w oczach.

- Jeśli tak, to wiesz, że nie ma czegoś takiego jak wolna miłość. Jeśli istnieje prawdziwa miłość, człowiek nie może pozostać naprawdę wolny.

- Może. My możemy. Pokręcił głową.

- Pragnienie posiadania jest zbyt silne i skłonność do zazdrości zbyt ludzka. Kochać, nie żądając niczego, nie pragnąc ani nie żyjąc nadziei na stałość, nie jest czymś naturalnym. Straciłem wolność, kiedy zakochałem się w tobie.

Jestem zakuty w łańcuchy bez względu na to, co się między nami wydarzy. Boję się, że zostanę niewolnikiem do końca życia, ale niech zginę, zanim zgodzę się na ciągłą torturę zastanawiania się, czy do mnie należysz.

Wyglądała, jakby ją uderzył. Odruch, żeby wrócić i wziąć ją w ramiona, przyjąć, cokolwiek ofiarowała, niemal przerastał jego siły. Mógłby pewnie znaleźć jakąś namiastkę szczęścia, żyjąc tak, jak ona chciała.

Czekał długą chwilę, aż coś powie. Cokolwiek. Czując w sobie taką pustkę, jakby już nigdy nie miał zaczerpnąć powietrza, wyszedł z biblioteki.

Elliota już dawno nie było, kiedy Fedra w końcu doszła do siebie. Szok spowodował, że drżała. Siedziała na kanapie, oszołomiona, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Chłodna rzeczywistość powoli zaczęła do niej docierać.

Próbowała uporządkować jakoś to, co zaszło. W ciągu paru minut Elliot wyznał jej miłość, poprosił ją o rękę i odrzucił.

Odrzucił ją.

Tak, jak on chce albo nic. Do tego to się sprowadzało. Typowe dla mężczyzny.

280

Próbowała znaleźć schronienie za tarczą swoich przekonań, a nawet słusznego gniewu.

Nie pomogło. Nic nie pomagało. Prawda bolała. Odszedł. Zostawił ją na dobre. Nawet jeśli przegrałaby sprawę i byliby małżeństwem, opuszczał jej życie.

Oczy piekły ją tak, że nic nie widziała. Gardło ją paliło, ledwie chwytła oddech. Całym jej ciałem wstrząsnął szloch. Ukryła twarz w dłoniach.

Czyjeś ramiona otoczyły ją i podniosły do góry. Cichy głos szeptał słowa pociechy. Przyjęła matczyne ciepło i siostrzane wsparcie, wypłakując swoją rozpacz na ramieniu Alexii.

Nigdy nie wybaczę Haydenowi. Kto by się spodziewał, że będzie taki surowy i kapryśny?

Oburzenie Henrietty wyrwało wreszcie Elliota z zamyślenia. Udało mu się nie słuchać większości jej żalów.

Przewrócił ostatnią stronę rękopisu i skierował uwagę na ciotkę.

Odmówiła powrotu do Aylesbury w zeszłym miesiącu. Zatrzymała przy sobie również córkę. Christian czyścił pistolety do pojedynku każdego wieczoru, póki Suttonly nie wyjechał z miasta. A teraz miny matki i córki wskazywały, że nie zamierzają się pogodzić i wybaczyć.

- Nie musisz tutaj mieszkać, ciociu Hen. Wróc do swojego domu w Surrey. Jeśli ma poważne zamiary, znajdzie tam ciebie i Caroline. Zgódź się i będzie po wszystkim.

- Opuścić ten dom? Easterbrook nie da sobie rady beze mnie. Jest obojętny na sprawy domowe, jego gospodynini i zarządca okradali go każdego dnia. Moim obowiązkiem jest zostać tutaj.

Kiedy skończył się dramat dotyczący Suttonly'ego, Christian wrócił do swoich starych obyczajów. Rzadko zjawiał się na posiłki i przebywał głównie we własnych pokojach. W innych okolicznościach

Elliot też by znikł, zostawiając dom Hen, ale nie śmiał więcej zaglądać do czytelni muzeum.

Gdyby zobaczył tam Fedrę, straciłby rozum. Błagałby ją o przebaczenie i zgodził się na wszystko, czego by zechciała, niezależnie od tego, jak bardzo uczyniłoby go to nieszczęśliwym. Potem zdjąłby z niej ubranie, położył ją, uniósł jej biodra i przycisnął usta...

Do diabła.

W bibliotece Easterbrooka było wszystko, czego potrzebował do pracy. Książka była na tyle dobra, na ile to możliwe. Mógłby skończyć już tydzień temu, gdyby nie ciągłe interwencje ciotki Hen.

- Spodziewałam się, że Alexia bardziej mi pomoże - marudziła Hen. - Jeśli jakaś kobieta docenia wagę dobrego małżeństwa, to jest nią Alexia.

- Cóż, Hen, możemy sprawić, żeby Caroline poszła taką drogą, jak Alexia. Nie dać jej ani grosza, zmusić, żeby została guwernantką i mieć nadzieję, że zakocha się w niej człowiek podobny do mojego brata.

Hen bywała nieco rozkojarzona, ale nie głupia. Uniosła brwi, słysząc tę sarkastyczną uwagę.

- Co cię wprowadziło w tak podły humor? Ostatnio upodabniasz się do Easterbrooka.

Wiele rzeczy wpływało na jego nastrój. Bezsenne noce i ponure dni. Żądze cielesne i gniew w sercu. Kolejne spotkanie przed dwoma dniami z prawnikiem Fedry w żaden sposób nie pomogło mu pod tym względem.

Wściekłość Christiana, że jego własny brat odmówił przejęcia wydawnictwa Fedry, podczas gdy sprawa małżeństwa pozostawała niejasna, doprowadził między nimi do rozdzwieniu, który mógł się nigdy nie skończyć.

Elliot był w ponurym nastroju głównie dlatego, że nie widział Fedry od tamtego dnia w bibliotece Alexii - miesiąc, dwa dni i dwadzieścia godzin wcześniej.

Do tej chwili powinien wyzwolić się z więzów, jakie go z nią łączyły. Nie był głupcem. Nie był także poetą, do diabła. Złościło go to, że tak głupio zakochał się w jedynej w Anglii kobiecie, która nie ro

282

zumiała korzyści płynących z dobrego małżeństwa i w której pojęcie jakiegokolwiek małżeństwa budziło nienawiść.

Miał nadzieję, że ciotka zostawi go w spokoju. Należała do kobiet, które uważały za swój obowiązek uszczęśliwiać innych. Jeśli będzie próbowała robić to teraz, musi zapanować nad sobą, żeby jej nie udusić.

Na szczęście lokaj wszedł do biblioteki, kiedy usiłowała go pocieszyć i wprowadzić w lepszy nastrój. Mężczyzna niósł paczkę, którą położył na rękopisie Elliota.

- Lord Easterbrook kazał mi to panu przynieść.

Paczce towarzyszyła karteczka z napisem: „Dobra robota”.

Elliot wiedział, co to jest, gdy tylko dotknął papieru. Słowa brata nie stanowiły pochwały, ale wyraz ironii i wściekłości.

Zdjął opakowanie. Znalazł luźne, jeszcze niepozszywane kartki. Na pierwszej zadrukowanej stronie widniał przydługi tytuł: *Pamiętniki członka parlamentu za panowania królów Jerzego III i IV; Wspomnienia Richarda Drury'ego dotyczące wydarzeń politycznych i kulturalnych w Londynie i okolicach, z obszernymi komentarzami na temat osób zarówno sławnych, jak i niesławnych.*

Spodziewał się, że książka ukaże się lada dzień. Christian widocznie kazał służącym czuwać pod drukarnią i złapać pierwszą kopię, która wyjdzie spod prasy.

- Co tu masz, Elliocie? Książkę?

- Tak. Raczej nudną rozprawę polityczną. - Podniósł stos papieru, swój własny rękopis wraz z pamiętnikami Drury'ego. - Wybacz mi, proszę. Muszę zająć się paroma rzeczami.

Zostawił Henriettę w bibliotece. Zaniósł papiery do pokoju, Żeby zapewnić sobie trochę prywatności.

Karty były poprzecinane. Christian przeczytał książkę, zanim posłał ją na dół. Dobra robota, ty nic niewarty, nielojalny, najgorszy z synów.

Elliot przewrócił pierwszą stronę. Widok tej książki rozgnęł go bardziej, niż się spodziewał. Nie miał prawa się gniewać. Nie żałował, że jej nie powstrzymał. Żałował tylko głęboko, że musiał

wybierać pomiędzy złymi postępkami w dobrej sprawie a dobrymi uczynkami w sprawie przegranej.

Stłumił emocje, jakie wzbudziły w nim książka, obowiązki Fedry i jego miłość. Odłożył je na inny moment. W końcu to było inne życie.

Zaczął czytać.

Fedra wpisała parę cyfr w księgi rachunkowe w biurze Merrisa Langtona, wydawcy. Dodała je do siebie. Suma końcowa podniosła ją na duchu. Jeśli ten stan się utrzyma, wydawnictwo powinno przetrwać. Długi będzie można spłacić chociaż na tyle, żeby utrzymać komornika za drzwiami.

Weszła Jenny z kolejnym stosem papierów.

- Hatchard bierze jeszcze czterdzieści, a Lindsell dwadzieścia. Fedra przyjęła zamówienia. Niektórzy księgarze byli zaskoczeni,

stwierdzając, że mają do czynienia z kobietą, ale powodzenie pamiętników Richarda Drury'ego odsuwało uprzedzenia na bok. Jeśli dziwiło ich, że rozmawiają z Jenny, kobietą urzędnikiem, to liczyło się jeszcze mniej.

- Idzie świetnie, nieprawdaż, panno Blair? - zagadnęła Jenny.

- Bardzo dobrze, Jenny. Ludzie rozmawiają, więc sprzedaż będzie rosła. Myślę, że musimy zrobić dodruk.

Jenny wyszła i Fedra wróciła do rachunków. Pamiętała, jak ojciec, leżąc w łóżku, wręczał jej rękopis, żądając przyrzeczenia, które sprowadziło na nią tyle kłopotów.

Czy wiedział, co ją czeka? Czy włączył „obszerne komentarze na temat osób zarówno sławnych, jak i niesławnych”, żeby zapewnić córce lepszą sprzedaż i większe bezpieczeństwo? Niewiele jej pozostawił poza tym, a te sto funtów rocznie od wuja dostawała tylko do teraz.

Wkrótce będzie miała zapewne jakieś pieniądze dla siebie. Jeśli dobrze wybierze następną książkę, może sobie zapewnić stały dochód. Zanurzyła pióro w atramencie, zastanawiając się, co też kupi za pierwszych parę funtów.

Może nową kanapę...

Nagle ukłucie pod sercem przerwało te kalkulacje. Nie, nie kanapa. Pieniądze mogą być potrzebne na co innego.

284

Ukłucie pojawiło się znowu. Wraz z nim inne uczucie - jakby coś ścisnęło jej serce.

Odłożyła pióro. Teraz, kiedy książka się ukazała, nadszedł czas, żeby porozmawiać z Elliotem. Dzisiaj był równie dobry dzień, jak każdy następny. Serce biło jej mocno ze strachu i podniecenia na myśl o tym. Pragnęła go zobaczyć.

Nawet za bardzo, chociaż nie spodziewała się, żeby spotkanie przebiegło pomyślnie.

Wstała i usiłowała się uspokoić, oddychając głęboko. Narzuciła na siebie czarną pelerynę. Wzięła opakowaną kopię pamiętników ojca, oznajmiła Jenny, że dzisiaj już nie wróci, i wyruszyła na długi spacer.

Elliot wyglądał przez okno pokoju. Drzewa w ogrodzie zaczynały zmieniać kolor, a ostatnie pąki kwiatów zwarzone chłodem zwieszały główki. Przypomniwał sobie ukwiecony taras w zajeździe koło Paestum.

Zerknął na stół. Leżały tam pamiętniki Richarda Drury'ego, starannie ułożone w stos. Przeczytanie książki zajęło mu trzy godziny.

Wywoła sensację, to pewne. Drury miał oko, jeśli chodzi o ludzkie słabostki. Uwagi zawarte w książce były cięte, inteligentne i wiele odsłaniały.

Powinien napisać do Fedry i pogratulować jej sukcesu wydawniczego. O innych sprawach też powinien napisać.

Nie, powinien ją odwiedzić.

Do pokoju wszedł lokaj.

- Przyszła jakaś kobieta, proszę pana. Elliot ledwie zwrócił na niego uwagę.

- Zaprowadź ją do mojej ciotki. Nie ma mnie dzisiaj w domu dla gości.

- Powiedziała bardzo wyraźnie, że nie pragnie odwiedzić pańskiej ciotki, tylko pana.

Elliot spojrzał uważnie na lokaja.

- Wizytówka?

- Żadnej wizytówki, proszę pana. Usiłowałem się jej pozbyć, ale się uparła. - Skrzywił się. - Jest ubrana bardzo dziwnie. Wygląda trochę jak ci reformatorzy. Albo bardziej, jak... eee... jak...

- Czarownica?

- Tak. Skąd pan wie?

- Przeprowadź ją tutaj. - Uśmiechnął się.

Elliot odwrócił się z powrotem do okna, ale teraz nie widział ogrodu. Wyobrażał sobie Fedrę idącą w powiewającej czarnej szacie z rozpuszczonymi włosami.

Przyszła do niego, zanim on wybrał się do niej. Nie wiedział, dlaczego przyszła, ale to nie miało znaczenia. Zamknął oczy, czując jej obecność w domu. Nasłuchiwał odgłosu jej kroków, zdumiony własną radością.

Lokaj zostawił ją w drzwiach pokoju. Ktoś już tam był.

Przy oknie, odwrócony plecami do niej, stał mężczyzna. Mężczyzna na tyle przystojny, żeby odebrać kobiecie mowę. Mężczyzna na tyle pewny siebie, żeby przyznać sobie prawo do arogancji. *Bello. Elegante.*

Odwrócił się. Zobaczyła ciepło w jego uśmiechu i oczach i odetchnęła z ulgą.

- Fedra. Cieszę się, że tu jesteś. Wybierałem się do ciebie. Mogliśmy minąć się na ulicy i tego nie zauważyć.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Powitanie dodało jej otuchy. Wrażenie, jakie na niej wywierał, nie zmniejszyło się ani odrobinę w ciągu minionego miesiąca. Niemal zabrakło jej tchu.

Elliot zaprosił ją, aby usiadła przy stole. Sam też usiadł na krześle ustawionym pod kątem względem jej krzesła.

Odzyskała głos. Położyła paczkę na stole.

- Przyniosłam ci egzemplarz książki mojego ojca.

- Dziękuję, ale już ją przeczytałem. - Pokazał książkę w drugim końcu stołu.

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby nie stracić panowania nad sobą. I żeby wchłonąć jego obecność, zapach. To, że go widziała w tym pokoju, za bardzo przypominało sny, które nawiedzały ją od tyłu nocy. Tylko że w tych snach brał ją w ramiona, przewracali się na łóżko i...

283

Istniał między nimi dystans, nawet jeśli byli tak blisko, że mogła go dotknąć. Jego postawa wskazywała, że zrobił duży postęp, pokonując czar, jakiego razem doświadczyli.

Poczuła wielki zawód. Serce ją bolało. Ale czego innego mogła oczekiwać?

Postukał palcami w wierzch paczki.

- Czeka cię sukces wydawniczy, Fedro.

Miała ochotę przycisnąć usta do tej dłoni. Minął miesiąc. Wieczność. Jej dusza płakała i śmiała się jednocześnie.

- Zauważyłem, że nie ma wzmianki o Chalgrovie - powiedział.

- Przekonał mnie, że mój ojciec przesadził w tej sprawie. To jedyna osoba, która okazała się dość przekonująca. Kiwnął głową.
- Dodałaś jednak pewne adnotacje, jeśli chodzi o twoją matkę.
- Czy masz o to do mnie żal? Wiem, ile Greenwood dla ciebie znaczy.
- Lepiej, żeby już nikt nie dał się oszukać. Podejrzewam, że te figurki i kamee nadal trafiają do Anglii. Prawdopodobnie zetknął się z tym kręgiem fałszerzy, kiedy przyjechał tam po wojnie. Przedmioty, które zabrał ze sobą, udało się sprzedać bez trudu, więc postanowił przeprowadzić się tam i w ten sposób zarabiać na życie. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Sam ofiarowałem się pomóc mu w oszustwie... z tą nową figurką.
- Nie przyjął twojej oferty, Elliocie. Nie pozwolił, żebyś się tym splamił. - Matthias pozwolił jednak, aby inni się splamili. Oszukał podle Artemis ten jeden, jedyny raz, kiedy zakochała się nieprzytomnie i romantycznie.
- Otóż, dostałem od niego list w zeszłym tygodniu - rzekł Elliot. - Musiał go napisać wkrótce po naszym wyjeździe z Positano. Między innymi pyta, czy nie mógłbym jednak znaleźć domu dla małej bogini.
- Przykro mi to słyszeć, Elliocie. Miałam nadzieję, że ma skrupuły, przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

- Wydaje się, że nie.

Wyobraziła sobie młodego Nigela Thorntona cierpiącego w milczeniu, podczas gdy Matthias Greenwood zdobył kobietę, którą on kochał. Thornton mógł widzieć kameę u Artemis, ale nie od niego ją dostała.

- Mogłabym się nigdy nie dowiedzieć, że to Matthias a nie Thornton, gdybyś nie przysłał do mnie Chalgrove'a i nie dopilnował, żebym się z nim spotkała, Elliocie.

Uśmiechnął się znowu.

- Napisałem natychmiast i ostrzegłem Matthiasa, że ty wiesz. Że wszystko wyjdzie na jaw.

- Ja też. - Zrobiła to dla Elliota. Nie dla Matthiasa. Roześmiał się cicho.

- Cóż, może wyjechać z Włoch, zanim dotrą tam pamiętniki z twoimi oskarżeniami.

- Może nie uciekać sam. Podejrzewam, że Whitmarsh jest w to zamieszany. Wiedziałby, że figurka, którą Matthias nam pokazał, jest wykonana zbyt nowoczesnymi metodami jak na antyczne dzieło. Udawał niewiedzę. Pan Sansoni powiedział mi, że falsyfikaty pochodzą z górskich miasteczek na południu. Myślę, że Whitmarsh tam bywał podczas swoich porannych spacerów. Odwiedzał warsztaty. Żałuję tylko, że Tarpetta nie będzie musiał uciekać. Sądzę, że brał łapówki od Matthiasa, za to, że patrzył, a nie widział.

- Jeśli tak było, Carmelita Messina dopilnuje, żeby wiedziało o tym całe Positano. - W jego oczach błysnęła podziw. - Domyśliłaś się tego wszystkiego, prawda? Czy czujesz, że teraz ją pomściłaś? Czy jesteś szczęśliwsza, wspominając jej ostatnie chwile?

Czy była? Jej wspomnienia o Artemis zmieniły się w ostatnich tygodniach. Tak jakby ostatecznie wyrosła z dzieciństwa i ujrzała matkę w innym świetle.

Nadal ją czciła. Nadal ją szanowała. Nie czuła się jednak zobowiązana, by nadal bronić jej błędów. A podobnie jak wszyscy ludzie, Artemis kilka popełniła.

- Uzyskałam większy spokój, Elliocie.

288

Jego dłoń zamknęła się na jej dłoni.

- Opatrzyłaś niektóre części przypisami, ale inne usunęłaś... Popatrzyła na tę dłoń na swojej. Ciemniejszą, silniejszą, bardzo

męską. Kochała jego ręce. Każdy szczegół. Zwłaszcza uwielbiała ich dotyk, delikatny, ale silny uścisk i pieszczoty. Kobieta mogła się wiele dowiedzieć o mężczyźnie, patrząc na jego dłonie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Fedro, że zamierzasz usunąć ten fragment o śmierci w Kraju Przylądkowym?

- Zdecydowałam się na to bardzo późno, Elliocie. Spora część książki była już złożona. - Opowiedziała, jak pod wpływem impulsu pobiegła do drukarni, żeby zażądać jeszcze jednej zmiany. - Cały czas miałam nadzieję, że dostarczysz mi dowodów, że to nieprawda. Wystarczyłby najdrobniejszy ślad. Nawet po naszym ostatnim rozstaniu byłam pewna, że wciąż będziesz chciał poznać prawdę.

Dowód się me pojawił. Elliot także nie. Musiała decydować samodzielnie, bez żadnej wymówki czy uzasadnienia poza tymi, które podpowiadało jej własne serce.

Patrzył na jej dłoń, gładząc ją jednocześnie kciukiem. Delikatna pieśczoła wywołała w niej drzenie.

- Nie mam dowodów, Fedro. Spotkałem tego człowieka. Szukałem go, zanim jeszcze zobaczyłem ciebie w domu Alexii. Zapytałem go o to. To diabelnie trudna sprawa, pytać człowieka, czy własny ojciec zapłacił mu, żeby kogoś zabił.

- Czy zaprzeczył temu?

- Oczywiście.

- A więc dlaczego mi nie powiedziałaś, Elliocie? Byłabym zachwycona, mając jakikolwiek...

- Nie uwierzyłem mu, Fedro.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Potrzebowała tylko jednego słowa. Jednego, nawet jeśli tamten człowiek kłamał. Elliot postanowił jednak nie uciekać się do kłamstw. Był z nią uczciwy. Bardziej niż się tego domagała.

- Najlepiej byłoby, gdybyś postanowił mu uwierzyć, Elliocie.

286 - Lekcje namiętności

289

- Nie potrafię oszukiwać się do tego stopnia. Już nie. Ale rozumiem lepiej mojego brata, Christiana. Stwierdzam, że nie chcę nic wiedzieć na pewno. Wkrótce może zgodzę się z Haydenem i dojdę do wniosku, że nie dbam nawet o to, co jest prawdą.

- Hayden przyjął dobry punkt widzenia. Jeśli rzeczywiście tak się stało, był to jego grzech i jego wybór, nie jego synów.

- Krew to krew i plami nieodwracalnie. - Wzruszył ramionami, odrzucając dwuznaczności, żeby już więcej się nad nimi nie zastanawiać. - Christian dawał pięć tysięcy, jeśli usuniesz te strony. Powinnaś je teraz przyjąć. To by umocniło pozycję wydawnictwa.

Pięć tysięcy funtów. To by pozwoliło spłacić długi i postawiło firmę na nogi. Ciekawa była, czy Easterbrook dowiadywał się, ile jej potrzeba, zanim kazał Elliotowi wystąpić z ofertą łapówki.

- Nie powiem, żeby mnie to nie kusilo, Elliocie. - Kusilo ją tak bardzo, że skrzywiła się na myśl o tym, co za chwilę zrobi. - Jednak nie zrobiłam tego dla pieniędzy i nie wezmę ich.

- A więc dlaczego to zrobiłaś? Przełknęła ślinę z wysiłkiem.

- Zrobiłam to, ponieważ Merriweather może mylić się w swoich podejrzeniach. Zrobiłam to ze względu na przyjaźń z Alexią. - Czowała drapanie w gardle. - Głównie zrobiłam to ze względu na ciebie, Elliocie. Kiedy stanęłam przed ostateczną decyzją, nagle wydało mi się, że to drobny kompromis.

Myślała przez chwilę, że ją pocałuje. Widziała to w jego oczach.

- Dziękuję ci z całego serca, Fedro. Okazałaś większą wielkoduszność, niż na to zasługuję. Twoja decyzja oszczędziła niewinnym posmaku skandalu, a pamięci moich rodziców najgorszych plotek.

- Jestem zadowolona ze swojego wyboru, Elliocie. Jestem pewna, że był słuszny.

Rozejrzał się po pokoju, patrząc na okna, stół. Wziął ją za rękę.

- Chodź ze mną. Musimy porozmawiać, a w bibliotece będzie wygodniej.

290

Usiadł obok niej na kanapie w bibliotece. Na tyle blisko, żeby móc jej dotknąć. Usiłowała opanować myśli. Musieli porozmawiać, ale teraz, kiedy nadszedł czas, żeby to zrobić, wszystkie przemyślane zdania uleciały jej z głowy. Nie patrzył na nią dłuższą chwilę. Nie odzywał się. Kiedy jednak odwrócił głowę w jej stronę, miał wyraz twarzy stęsknionego kochanka.

Wywołał w niej natychmiast te uczucia, jakie budził zawsze, lecz teraz, po miesięcznym rozstaniu, znaczenie silniejsze.

- To koszmar widzieć się z tobą, Fedro, i cię nie pocałować.
 - Nie mówiłam, że nie możesz mnie całować. Na jego twarzy odmalowała się stanowczość.
 - Dopóki twoja petycja pozostaje w mocy, nie mogę. To się nie zmieniło. Ani moje intencje.
 - Czy chciałbyś, żebym odeszła, Elliocie? Twój widok sprawił, że słońce wróciło do mojego życia, ale nie chcę narażać się na twój gniew.
 - Nie jestem rozgniewany. Cieszę się, że tu jesteś, ale bardziej niż się spodziewałem, korci mnie, żeby pokrzyżować twoje plany.
- Pragnęła, żeby zamknął drzwi na klucz, pocałował ją i zachował się jak najgorzej. Zamiast tego wstał i odszedł z ponurą miną. Odwrócił się i skrzyżował ramiona.
- Będzie musiała mu powiedzieć, żeby więcej tego nie robił.
- Spędziłem miesiąc, usiłując zerwać te łańcuchy, Fedro. Bezskutecznie. Co muszę powiedzieć, czy zrobić, żeby cię przekonać, że należymy do siebie?
 - Cokolwiek chcesz powiedzieć, Elliocie. Przyszłam tutaj, żeby słuchać. Przyszłam, żeby dać się przekonać, jeśli nadal mnie pragniesz.
- Podszedł do niej, podniósł ją i chwycił w ramiona. W końcu objął ją, za czym tak tęskniła. Wreszcie uzyskała pewność, której tak rozpaczliwie potrzebowała.
- Nie jestem Richardem Drurym, ale nie jestem też taki, jak mój ojciec. Jeśli boisz się, że mógłbym stać się taki jak on, nie bój

się. - Mówił stanowczo, jakby dokonał wyboru i teraz składał przysięgę.

- Każdy mężczyzna ma to w sobie, Elliocie, ale ja się nie boję. Gdyby jakiś mężczyzna uwięził mnie kiedyś czy skrepował wbrew mojej woli, wyrwę się. Jednak wiesz, że to nie chodziło o twój charakter. To nie ciebie odrzucałam.

- Wiem, dlaczego nie wierzysz w małżeństwo. Rozumiem to. Nie oczekuję, że będziesz inna, niż jesteś. Zakochałem się w Fedrze Blair i nie chcę, żebyś się zmieniła. Nie będę o to prosić i z pewnością nigdy tego nie zażadam. - Zerknął na jej strój. - Nie obchodzi mnie, jeśli nadal będziesz nosić swoje czarne szaty. Możesz zachować wydawnictwo. - Przerwał, po czym wzruszył ramionami. - Nie będę się wtrącać w twoje dziwne przyjaźnie, dopóki mężczyźni nie zechcą czegoś więcej.

Położyła dłoń na jego twarzy. To było takie dobre i właściwe.

- Nie ma znaczenia, czy będą chcieli więcej. Ja nigdy nie zechcę. Mówiłam ci, że małżeństwo nie ma tu znaczenia. Westchnął głośno. Czy był to wyraz ulgi pod wpływem jej dotyku, czy zniecierpliwienie wobec jej oporu, tego nie wiedziała.

- Chcę tego małżeństwa, Fedro. Potrzebuję go, żeby mieć pewność, że do mnie należysz. Kocham cię nawet bardziej, niż pożądam. Chcę cię zawsze mieć przy sobie. Chcę wracać do domu, gdzie jesteś. Czy ty nigdy o tym nie marzysz? Pocałował ją delikatnie. Pierwszy pocałunek od wielu tygodni. Uderzył jej do głowy jak wino.

Poruszyły ją jego słowa. Nie tylko wyznanie miłości, chociaż to wzruszyło ją do łez. Zachował się szlachetnie. Zgodził się na tę petycję, mimo że jej nie chciał. Nie skorzystał z sytuacji - z tego, że wiązała ich przysięga - i wiedziała, że w przyszłości także tego nie zrobi.

Był uczciwy i szczerzy. Dokonał wyborów, jakie dyktowała miłość. Bez egoizmu. Tak wiele wyborów...

- Dobrze wiedzieć, że wciąż chcesz tego małżeństwa, Elliocie, ponieważ jest prawdopodobne, że moja petycja zostanie odrzucona. Być może nastąpił kolejny niespodziewany zwrot.

289

- Więc odstęp od niej, kochana. Nie narażaj się na to wszystko, skoro twój prawnik widzi małe szanse powodzenia. Przrzekam, że nigdy nie pożałujesz... - Przechylił głowę, marszcząc brwi. - Jaki zwrot?

- Mój prawnik powiedział, że petycja z pewnością nie zostanie rozpatrzona pomyślnie dla mnie, jeśli pojawią się komplikacje.

- Jest wiele komplikacji, więc... - Zmarszczył brwi jeszcze silniej. Potem jego czoło się wygładziło. - Masz na myśli takie komplikacje, jak na przykład dzieci?

Skinęła głową.

- Czy tak jest? Będzie? Czyjesteś...?
- Jeszcze nie jestem pewna. Wydaje się jednak, że to możliwe.
- Na ile możliwe?
- Z każdym dniem coraz bardziej możliwe. To wiele komplikuje, oczywiście.
- A ty mi nie powiedziałaś? Nie szkodzi. Fedro, to jest powód, dla którego me możemy tego zrobić po twojemu. Dziecko zasługuje na coś lepszego, a prędzej czy później będziesz miała dziecko. To niczego nie komplikuje. To wszystko upraszcza.

Jego radość podniosła ją na duchu, ale wnioski nie.

- Ja nie miałam lepiej i nie byłam nieszczęśliwa, Elliocie. Jestem taka, jaka jestem, ponieważ wychowała mnie matka. Richard nadal był dla mnie ojcem. Decyzja sądu nie stanowi, że musimy żyć razem.
 - Oczywiście, że będziemy żyć razem. Natychmiast znajdziemy dom. Niech mnie diabli, jeśli będę składał poranne wizyty własnej żonie. Musisz dać sobie z tym spokój. Z pewnością rozumiesz, że musisz.
- Tak, musiała. Rozumiała to. Zrozumiała to, jeszcze zanim pojawiły się znaki, że może nosić dziecko pod sercem. Ani też jej to nie przerażało. W istocie miała ochotę śmiać się ze szczęścia na myśl o wspólnym domu z Elliotem. Strach, że zaprzepaściła szansę na szczęśliwe małżeństwo, dręczył ją od dawna. To nie upór ani ślepe przywiązanie do własnych przekonań powodowały bunt przeciwko temu przypadkowemu małżeństwu. Jej

sprzeciwu nie budziło także to, że świat mógł ją uznać za pokonaną czy też Elliota za wciągniętego w pułapkę. Emocje, które przyspieszały bicie jej serca, wynikały ze zdumienia, zachwytu i zaskoczenia. Namietność otworzyła jej serce na miłość, a miłość zaprowadziła ją dalej, niż mogła przypuszczać. Teraz balansowała na krawędzi swojego świata.

Następny krok spowoduje, że zacznie stąpać po niepewnym gruncie nadziei, zaufania i miłości. Oto ona, Fedra Blair, córka sławnej Artemis Blair, kobieta, która podobnie jak jej matka tworzyła własną przyszłość, kuliła się teraz ze strachu przed wielką niewiadomą.

Podniecało ją to. A także odbierało rozum ze strachu. Czuł to. Wiedziała, że rozumiał i współczuł.

- Jesteś silna, Fedro. Silna i dumna i kocham cię za to. Ale co, jeśli twoje dziecko nie będzie takie silne jak ty? Jeśli będzie się czuło zranione, kiedy zostanie pozbawione przyjaźni i będzie obrażane słowem bękart? - Ujął jej głowę w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. - Ty pokonałaś to wszystko, ale nie każdy tak potrafi. I będziesz szczęśliwa, Fedro. Dopilnuję tego, bez względu na wszystko, ponieważ kocham cię bardziej niż własną dumę.

Podniosła na niego wzrok. Nigdy nie patrzyła nikomu tak głęboko w oczy. Nigdy nie była taka pewna, że widzi prawdę czyjegoś serca. Wiem. To jedna z niewielu rzeczy w życiu, których jestem całkowicie pewna.

Tak, droga Alexio, mądra przyjaciółko. To się wie.

Dotknęła jego ręki, przyciskając ją mocniej do swojego policzka.

- Zgadzam się, Elliocie. Tak powinno być. Jestem szczęśliwa, że nadal tego chcesz. Wierzę, że kochasz mnie dosyć, żebyśmy byli szczęśliwi. Wierzę, że oboje wiemy, że ja kocham cię dosyć, aby ta przyjaźń trwała całe życie.

Zrobi to dla dziecka. Dla niego także. Głównie jednak robi to dla siebie, żeby nie stracić szansy, aby kochać i być kochaną, i cieszyć się ich intymną więzią. Zrobi to, żeby nie stracić jedynej dobrej rzeczy, jakiej była pewna.

291

Nie będzie samotna w swojej wędrówce w nieznane. Elliot będzie przy niej, pomoże jej odnaleźć ścieżkę.

Nie powiedziała już więcej ani słowa, ale on czytał w jej myślach. Mówiły to jego oczy. I pocałunek.

A jeśli w jego czułym, ciepłym, pełnym radości spojrzeniu pojawił się ledwie zauważalny błysk triumfu, a pocałunkowi towarzyszył pieszczotliwy, ale zaborczy gest, nie miała nic przeciw temu.

Był, ostatecznie, mężczyzną.

Poczuła, jak jej suknia się rozluźnia. Położył ją na sofie. Tym razem robi to szybko. Cieszyła się. Tak długo byli rozdzieleni i jej niecierpliwość dorównywała jego niecierpliwości.

Przytulała się do niego mocno, kiedy rozkosz i miłość przeniosła ją do ich intymnego świata. Oddychała tym samym powietrzem, co on, i jęknęła, kiedy nastąpiło spełnienie. Wykrzyczała swoją miłość, kiedy rozkosz sięgnęła zenitu. W ciszy, która później nastąpiła, w poczuciu szczęścia i jedności tak pełnej i cudownej, że jej serce ledwie mogło ją pomieścić, rozbrzmiało jedno, wymówione szeptem, słowo.

- Moja.

Nie bała się tego słowa. Rozumiała, że oznacza wspólnotę przyjaźni i wiecznej miłości. Obiecywało szczęście i koniec samotności. Zapowiadało nową jedność stworzoną przez nich oboje we wzajemnym posiadaniu.

Słowo rozbrzmiało ponownie i jeszcze raz, wyrażając bezpieczeństwo, zadowolenie i głęboką wdzięczność.

Elliot go nie wymówił. Zrobiło to jej własne serce.

Moja.